DZIESIĘCIOLECIE PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO

DZIESIĘCIOLECIE
PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO

ARTYKUŁY I ROZPRAWY
Z ZAKRESU POLITYKI I POKREWNYCH DZIEDZIN

Z. Balickiego, R. Dmowskiego, J. L. Popławskiego, W. Tokarza, G. Topora, Z. Wasilewskiego i innych

POD REDAKCYĄ

R. DMOWSKIEGO

KRAKÓW
NAKŁADEM PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO
1905

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Książka obecna w innem odbiciu wychodzi jako jubileuszowy zeszyt *Przeglądu wszechpolskiego.*

W tym charakterze może powinna była ona zgromadzić wszystkie siły publicystyczne stronnictwa, a w szeregu artykułów poruszyć wszystkie ważniejsze sprawy, w których odrębne zajęliśmy stanowisko.

Podkreślenie wszakże naszego dziesięciolecia, nie jest zwykłą uroczystością, zasługom w przeszłości poświęconą. Myśmy bojownikami teraźniejszości, w pełni sił, i uważamy się za tych, do których przyszłość należy. Jeżeli odwołujemy się do własnej przeszłości, to tylko tyle, ile to jest potrzebne do wyjaśnienia naszego stanowiska dzisiaj. Dziesięciolecie to przypadło na niezmiernie ważną w rozwoju naszego kierunku i w życiu całego narodu chwilę. Korzystamy więc z niego dla dobitnego stwierdzenia, czem jest kierunek demokratyczno-narodowy, jakie są jego podstawowe założenia, jakie stanowisko w tych sprawach, które dziś stanowią oś narodowej polityki.

Dlatego to w wydawnictwie obecnem wypowiedzieli się ci przedewszystkiem, na których pracy pismo nasze w ciągu całego dziesięciolecia swe istnienie opie-

rało, a którzy są twórcami teoretycznych podstaw kierunku.

Przy układzie całości nie krępowano zanadto autorów co do zakresu poruszonego przedmiotu i sposobu traktowania go, skutkiem czego uważny czytelnik spostrzeże, iż te same punkty powtarzają się czasami w różnych artykułach, inaczej nieco ujęte, w zależności od umysłowej indywidualności autora. Da mu to możność lepszego rozróżnienia między tem, co jest wspólną własnością całego kierunku, a tem, co stanowi osobisty punkt widzenia poszczególnych ludzi.

Kraków, w lipcu 1905 r.

Redakcya.

SPIS RZECZY.

NASZE DZIESIĘCIOLECIE.

Dziesięć lat upłynęło 15 lipca od dnia, w którym się ukazał pod naszą redakcyą pierwszy zeszyt *Przeglądu wszechpolskiego.* Skromny to na liczbę lat jubileusz i nie dla tej liczby rocznicę dzisiejszą podkreślamy. Czynimy to dla zamknięcia jednego okresu pracy w chwili, gdy się zaczyna drugi.

Bo dziesięciolecie to jest niejako zamkniętą w sobie całością, jest dla nas okresem tworzenia w umysłach podstaw nowej polityki polskiej, po długich latach, w których myśl polityczna u nas zdrętwiała lub wkroczyła na fałszywe tory, zgubne dla przyszłości narodu. To okres krystalizowania zasadniczych pojęć politycznych, odpowiadających założeniom narodowej etyki i zgodnych z politycznym stanem rzeczy w dobie obecnej, okres mozolnej pracy wychowawczo-politycznej, urabiania myśli politycznej ogółu w duchu swych pojęć, wbrew niezmiernie silnym wpływom, usiłującym ją wykoleić, okres wreszcie walki o moralne stanowisko w narodzie, walki najcięższej, w której krwi się nie przelewa, ale w której przeciwnik cześć naszą szarpie, dobre imię w błocie stara się unurzać...

Pracownik polityczny, zwłaszcza ten, który nietyle realne cele, nietyle bezpośrednie zdobycze założył sobie, ile przerabianie myśli politycznej we własnem społeczeństwie — nie jest jako żniwiarz, który może ramieniem zatoczyć i powiedzieć: «oto mój plon!» Jego plon leży w głębi dusz ludzkich, tu i owdzie w czynach współrodaków zaczyna się wyrażać, ale dopiero po latach wielu historyk czasów obecnych, dość sumienny i głęboki, będzie umiał w przybliżeniu powiedzieć, jaka była wartość plonu, jaki skutek pracy.

Wypadki zewnętrzne przyniosły w naszem życiu narodowem jedną z tych chwil, które są probierzem wartości sił politycznych i politycznej myśli. Chwila ta dowiodła w sposób zrozumiały niemal dla wszystkich, że dziesięcioletnia praca nasza nie była siewem bezpłodnym, że w urobieniu myśli politycznej narodu wpływ polityczno-wychowawczy naszego pisma doniosłą odegrał rolę. Dzięki tym wypadkom rozpoczęliśmy okres, w którym nie czas może już będzie na zadania wychowawczo-polityczne główny kłaść nacisk, bo czyn nas czeka, bo samą politykę robić trzeba. I ten czyn przedewszystkiem będzie nas nadal politycznie wychowywał.

Ta chwila zwrotna w narodowem życiu sprawia, że rocznica obecna jest dla nas zamknięciem całego okresu.

Różną wielce od obecnej chwili była ta, w której się *Przegląd wszechpolski* narodził.

I wówczas sprawy głównego odłamu naszego narodu, sprawy zaboru rosyjskiego stały przed innemi na porządku dziennym spraw polskich, nie mówimy — spraw całej Polski, bo pojęcie Polski jako całości tępiono gorliwie w tej tak niedawnej dobie. Na tronie rosyjskim świeżo zasiadł młody car, o którym stworzono natychmiast różową legendę i którego, jak można było sądzić nazewnątrz, opinia polska z etuzyazmem powitała. Dla pozyskania go samozwańcza delegacya z Warszawy uczciła była wieńcem smutną pamięć jego ojca. Zaczęto od kłamstwa i na kłamstwie postanowiono oprzeć politykę polską. Zaczęto swatanie narodu naszego z rządem carskim, przez okłamywanie rządu co do uczuć narodu i narodu co do zamiarów rządu. Zaczęły się sypać pamflety polityczne, w nowym, nieznanym dotychczas tonie. Przeciw tej agitacyi walczyła Liga Narodowa, ale przeszedłszy niedawno ogromny upust krwi, przez aresztowania, które zagarnęły pewną liczbę jej wybitnych członków, trzymanych w więzieniu lub zesłanych, nie była zdolna rozwinąć większej energii.

Za kordonem, w Galicyi i Poznańskiem, prasa pogrążona w sprawach lokalnych, odznaczająca się niesłychaną ignorancyą w rzeczach innych dzielnic, była w całości niemal odbiciem sztucznie robionej w Warszawie opinii «ugodowej». Jedne pisma robiły to świadomie, będąc związanemi w pewnej mierze z polityką organizowaną po tamtej stronie kordonu i uważając ją za odbicie swej własnej na galicyjskim gruncie, inne — bo nie

miały swego zdania i szły za tymi, których uważały za mądrzejszych.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiały u nas siły, urabiające opinię nawewnątrz i reprezentujące ją nazewnątrz, w r. 1895, w stulecie ostatniego rozbioru Polski. Zdawało się, że tę chwilę bolesnej rocznicy pogrzebania państwa polskiego umyślnie wybrano, by unicestwić nas jako naród polityczny, by pogrzebać samą ideę Polski raz na zawsze.

W owym to roku zaczęły się ukazywać we Lwowie skromne zeszyty *Przeglądu wszechpolskiego*, dwutygodnika, poświęconego sprawom Polski jako całości, a przedewszystkiem sprawom dzielnicy, pozostającej pod panowaniem rosyjskiem.

Setną rocznicę ostatniego rozbioru uczczono w tem piśmie kilku słowy, poświęconemi idei niepodległości. «Ona — mówił *Przegląd* — przyświecała żołnierzom, przelewającym krew w polu, i spiskowcom, ginącym w murach więziennych, i cichym pracownikom w latach pokoju... Nie przestała ona być gwiazdą przewodnią naszego życia, chociaż naród podzielony i wystawiony na igraszkę losów, przechodzi naprzemian lata silnej wiary rodzącej bohaterskie czyny i zwątpienia uginającego karki. Dla niej, dla tej idei, dla wolnej przyszłości naszej będziemy pracowali, póki nam sił starczy, wiary w tę przyszłość nie stracimy nigdy, a w chwilach najstraszniejszych ciosów twierdzić będziemy z niezachwianem przekonaniem: jeszcze Polska nie zginęła!...»

Nie był to program, jeno wyraźne stwierdzenie narodowych aspiracyj i stania przy narodowo-państwowej idei. Jest to swego rodzaju «przy Tobie stoimy» — jedyne, jakie naród bez zastrzeżeń może zdeklarować.

I nie był to czczy frazes, nie był wyszarzany łachman, jakim politycy demokratyczni owego czasu potrząsali przed tłumem, by zasłonić przed jego oczami mniej ponętne moralnie przedsięwzięcia polityczne. Bo od pierwszej chwili zaczyna się w *Przeglądzie wszechpolskim* szukanie realnego wyrazu dla tej idei, zaczyna się praca myśli w zakresie zawiłych zagadnień naszego politycznego życia, praca nad znalezieniem istotnej, prawdziwej drogi, prowadzącej, choćby przez bardzo długą i ciężką pracę, do urzeczywistnienia najwyższych aspiracyj narodowych.

Praca ta przez szereg lat odbywała się w ciszy. *Przegląd*

miał w zaborze rosyjskim zwarty zastęp ludzi, który go popierał moralnie i dostarczał mu środków materyalnych, miał tam wielu gorliwych czytelników, miał wreszcie niewielką, ale rosnącą stale liczbę przyjaciół w Galicyi, zaborze pruskim i na wychodztwie. Ci, którym zależało na niepowodzeniu jego pracy, ignorowali jego istnienie, używając wypróbowanej broni zabijania milczeniem. Nie zrozumieli, że w tym wypadku broń to bezskuteczna, bo przedsięwzięcie oparte o zorganizowanych przyjaciół, może się obejść bez rozgłosu, wywoływanego przez przeciwników.

Z *Przeglądem* tedy nie dyskutowano, nie próbowano zwalczać jego stanowiska, nie korzystano też z jego informacyj, z głębszego oświetlenia, jakie dawał całemu szeregowi spraw naszego życia narodowego i naszej polityki.

Tymczasem pismo konsekwentnie, bez przerwy prowadziło swą pracę. Związek z organizacyą czynną w zaborze rosyjskim dawał mu nieprzerwany łańcuch doświadczeń pracy politycznej, służących za sprawdzian realizmu wypowiadanych w piśmie poglądów, blizki zaś kontakt z życiem dwóch dzielnic, mających ustrój konstytucyjny, pozwalał coraz lepiej oryentować się w jawnych czynnikach i ukrywanych sprężynach polityki praktycznej.

W dwa lata po założeniu pisma, w czerwcu r. 1897, ogłoszono w piśmie «Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim», i od tej chwili *Przegląd* występuje jako organ stronnictwa. Stało się to w okresie najmniej przyjaznym dla rozwoju kierunku, przez *Przegląd* reprezentowanego, w okresie, kiedy nadzieje na złagodzenie systemu rządów w Polsce przez Mikołaja II, rozkołysane w społeczeństwie naszem z jednej strony przez «ugodowców», z drugiej zaś przez zręcznego ks. Imeretyńskiego, wytworzyły istotnie «ugodowy» nastrój w szerokich kołach ogółu.

Była to najcięższa chwila w krótkich dziejach naszego pisma, chwila, kiedy popularność jego w zaborze rosyjskim zmalała, kiedy pozostali przy niem bliżsi tylko i bardziej świadomi zwolennicy. Dla szerszego ogółu stało się ono nawet mniej potrzebnem, bo rząd rosyjski, w celu zmniejszenia zapotrzebowania na prasę nielegalną, rozluźnił nieco w Warszawie pęta cenzury, pozwalając więcej pisać przedewszystkiem o sprawach zakordonowych.

Pobyt carskiej pary w Warszawie, chwila owego, otrębywanego przez prasę ugodową «zakrętu dziejowego» — była tryumfem tych, co sobie za cel postawili doprowadzić społeczeństwo nasze do wielkiej manifestacyi wiernopoddańczej. Tryumf ten byłby dłużej niezawodnie potrwał, gdyby był rząd na manifestacyę ową odpowiedział przynajmniej temi drobnemi ustępstwami, jakie dziś podczas wojny zmuszony był zrobić — jakkolwiek mylą się ci, którym się zdaje, że toby ustaliło powodzenie kierunku, zbudowanego na podstawach z gruntu fałszywych.

W owej to chwili odbył się przełom w poglądach redakcyi na zadania pisma, a tem samem na drogę, którą iść należy do ustalenia w Polsce istotnie narodowej polityki. Zrozumieliśmy, że idąc tą drogą, co przedtem, t. j. nie dotykając głębszych zagadnień etycznych i społecznych, pomijając różnice zasadniczych punktów wyjścia, a pracując wyłącznie nad ustaleniem poglądów czysto politycznych, że chcąc być tylko organem stronnictwa, orzemy nadość głęboko. Odporność, z jaką ogół odnosił się do najoczywistszych naszem zdaniem prawd politycznych, przekonała nas, że poglądy polityczne nie zależą przedewszystkiem od zważenia najlogiczniejszych argumentów za i przeciw, ale od całego ustroju umysłowego jednostki, od jej uczuć, od charakteru. Chcąc tedy myśl polityczną społeczeństwa na nowe wprowadzić drogi, trzeba sięgnąć do głębszych zagadnień etycznych, wpoić pewne pojmowanie stosunku jednostki do społeczeństwa oraz pojmowanie istoty życia społecznego — słowem tworzyć nietylko stronnictwo polityczne, jako zastęp ludzi godzących się na dany praktyczny program, ale budować integralny kierunek myśli polskiej od jej najbardziej podstawowych pierwiastków.

Tak doświadczenie, zdobywane przy pracy wśród społeczeństwa, doprowadzało pismo nasze do coraz bardziej określonego, coraz wyłączniejszego stanowiska. Z początku organ przeważnie informacyjny, oświetlający sprawy ze stanowiska ogólno-narodowego, popierający wszystko, co miało formalny chociażby związek z ideą narodową, stanął on później na gruncie ściśle sformułowanego programu praktycznego, a więc na gruncie odrębnego pojmowania narodowego dobra w polityce, by w następstwie stać się wyrazem integralnego kierunku myśli, mają-

cego nietylko swoją politykę, ale swoją socyologię, swoją wreszcie etykę.

W zastosowaniu do tego nowego zadania *Przegląd wszechpolski* od r. 1899 przekształcony został na miesięcznik.

Zaczęła się tedy głębsza orka, dążąca do przerobenia od podstaw współczesnej umysłowości polskiej, osłabionej i zakażonej pod wpływem nienormalnych warunków życia politycznego i kulturalnego oraz przez działanie obcych wpływów.

Ta robota dla przyszłości poprowadzona została odrazu w paru dziedzinach. Obok pracy publicystycznej, przy której kierunek krystalizował się przedewszystkiem w umysłach swych przewodników, poszła raźno praca nad młodzieżą wszystkich trzech dzielnic, mająca na celu wychowanie nowych, inaczej, lepiej myślących pokoleń, oraz praca nad ludem w Królestwie, co do której z góry zdawano sobie sprawę, że doprowadzi do doniosłego w naszem życiu przewrotu. Rozumiano, że nietylko wyprowadzi ona na widownię nową siłę narodową w postaci uświadomionego ludu, ale że dając oparcie oświeconym żywiołom społeczeństwa o lud i zbliżając je z nim, odrodzi je duchowo, wleje w nie nową siłę moralną.

I jeżeli rozwój nowych założeń ruchu poszedł naprzód z szybkością wprost bezprzykładną, to właśnie dlatego, że praca odbywała się naraz w różnych dziedzinach, zużytkowując wszelkie rodzaje energii ludzkiej, wszelkie zdolności, że praca w jednej dziedzinie wspierała drugą i przygotowywała jej powodzenie. Zwycięstwo moralne kierunku, które przyszło następnie, jest w tych warunkach zasługą wszystkich jego pracowników.

Program przerabiania myśli polskiej przy pomocy głębszej orki, nie mógł w tym wypadku być urzeczywistnionym drogą pozytywną — przez wystawienie skończonego systemu i propagowanie dla niego zwolenników. Pragnęliśmy z jednej strony, by przeróbka ta odbyła się z jak najwyraźniejszą świadomością u społeczeństwa, z drugiej zaś — ten skończony system nie istniał: na wielu punktach podstawę jego, jak w każdym organicznym sposobie myślenia, stanowiły nie określone pojęcia, ale instynkty, uczucia, upodobania umysłowe i moralne skłonności. Stąd w pracy intelektualnej *Przeglądu* przez pierwsze lata przeważała strona krytyczna: poddawano z kolei gruntownej rewizyi ustalone u nas sposoby myślenia, oceniano z naszego sta-

nowiska popularne a rozkładające ducha polskiego kierunki umysłowe. Niejednemu się zdawało, iż pochodziło to ze zwykłej zaczepności, z temperamentu polemicznego, z tak częstej u piszących chęci pofolgowania swemu humorowi cudzym kosztem — ale niejednego może dalsza ewolucya tej pracy przekonała, że pobudki były bez porównania głębsze. Zarzucano nam nietolerancyę względem innych sposobów myślenia — na to jest odpowiedź, że tolerować spokojnie to, co się uważa za szkodliwe, za zgubne dla swego narodu, mogą tylko ci, którym jego przyszłość jest obojętna. Bo u nas często samolubna i tchórzliwa obojętność przybiera tytuł tolerancyi i ogłasza się za cnotę. Trzeba przedewszystkiem mocno kochać i mocno wierzyć, a potem być tolerancyjnym, o ile to przy mocnej wierze i miłości jest możliwe.

Stopniowo ogół się dowiadywał, że kierunkowi naszemu nietylko stoi na drodze «ugodowość» — przekonano się, że równie zwalcza on socyalizm i liberalny radykalizm, zwący się u nas «postępem», ograniczone sobkowstwo niby demokratycznych mieszczuchów i hajdamactwo wrzekomych przyjaciół ludu, obłudny lub pusty a wrzaskliwy pseudopatryotyzm i pozę na rozum stanu, tchórzliwość polską i zuchwalstwo obcych u nas żywiołów; że zarówno mu jest wstrętne to, co zrodziła rusyfikacya lub germanizacya polskiego ducha, jak to, co wynika z wdarcia się w jego dziedzinę żydowszczyzny. Powiedzieliśmy głośno, że nie każdy, używający polskiego języka, jest jednakowo Polakiem, że przynależność do polskiej ojczyzny czegoś więcej ponadto wymaga...

Wywarło to przedewszystkiem decydujący wpływ na stosunek społeczeństwa do naszego kierunku. Ludzie obojętni nań lub odnoszący się do niego z letnią życzliwością szybko zaczęli znikać, a natomiast rosły szeregi gorących jego przyjaciół i pomnażała się zarówno liczba jak kategorye zaciekłych wrogów. W całej Polsce powyrastały organy prasy, przyznające się otwarcie do naszego kierunku, i we wszystkich trzech zaborach oraz na emigracyi zaczęto przeciw nam bezwzględną walkę.

Zrazu podjazdowa, prowadzona przez poszczególnych wrogów, doprowadziła następnie do zorganizowanych koalicyj, w których występowało obok siebie wszystko: «ugoda», konserwatyzm, «postęp», socyalizm, masoństwo, żydowstwo, tromta-

dracya, bezprogramowe szachrajstwo, austryackie źródła urzędowe i korespondenci pism rosyjskich... Po chwilach ciszy podnosił się odrazu wrzaskliwy chór na całej linii. Nie było oszczerstwa, któregoby nam oszczędzono, nie cofano się przed rzucaniem najsprzeczniejszych, wzajemnie unicestwiających się oskarżeń. Wydawano tomy całe, niesumiennie wybranych, często poprzekręcanych, z użyciem najordynarniejszego szachrajstwa komentowanych cytat z wszystkiego, co wpadło pod rękę a dawało jakikolwiek tytuł do przylepienia firmy «wszechpolskiej»...

Przypominamy te ciemne karty walk politycznych w naszej ojczyźnie, bo rzeczy podobne łatwo się w jaśniejszych chwilach zapomina, a gdyby były zapomniane, wiele nauki straciliby ci, co mają z nami lub po nas dla przyszłości narodowej pracować. Nie czynimy tego dla przyjemności: należą one do rzeczy, o których nie można już powiedzieć: *et haec olim meminisse juvabit...*

Tak, przełomowi myśli polskiej w kierunku narodowego jej wzmocnienia i podniesienia moralnego towarzyszyły wstrętne wydzieliny, jakgdyby chciała się odrazu z całego, narosłego przez dziesiątki lat brudu oczyścić.

Walka z kierunkiem nietylko pochodziła stąd, że uwydatnił on silnie swą indywidualność duchową, przeciwną wszystkiemu niemal, co się ostatnimi czasy na ziemi polskiej rozgościło, ale że zaczął szybko czynić w życiu zdobycze, podkopując różne pozajmowane stanowiska, do niedawna zdawało się pewne w rękach swych posiadaczy. Głęboka orka i uczciwy siew zaczęły prędko wydawać plon, o wiele prędzej, niż się tego obawiano.

Okres tej walki, w ten sposób prowadzonej, bezpowrotnie zdaje się minął. Opinia już jest zdrowsza i nie tak politycznie ciemna, nie da się w takiej mierze w błąd wprowadzać. Najzajadlejsi wrogowie zmuszeni zostali do milczenia, do czekania dla siebie lepszych czasów. I dziś pozycye nasze, mocniejsze o wiele niż kiedykolwiek, są ostrzeliwane, ale jest to zabawką w porównaniu z zaciekłymi, rozpaczliwymi atakami ubiegłej doby.

Burza ze Wschodu idąca oczyściła powietrze. Atmosfera wielkich czasów i wielkich czynów, zrodzonych przez bohaterstwo japońskie, przez potężną duszę zbiorową azyatyckiego

narodu, utrudnia zuchwałe panoszenie się wszelkiej nikczemności. Jesteśmy dziś jako naród dużo lepsi, niżeśmy niedawno jeszcze byli.

Jest nadzieja, że czując się więcej narodem, więcej wśród swoich, w naszej, nierozbitej pomimo wszystko polskiej rodzinie — dziś będziemy mogli szczerzej nieco między sobą o swych sprawach mówić, bez obawy chwytania za słowa wobec swoich i denuncyacyi przed obcymi, bez obawy, że zła wola położy przegrodę między głosem jednych a rozumieniem drugich.

W tym skromnym zeszycie, upamiętniającym dziesięciolecie pogodnej, bo z wiarą i miłością prowadzonej pracy, której dobry duch nie zachwiał się ani wobec potrzeby wielkich wysiłków, ani wobec ofiar, ani wreszcie wobec niebezpieczeństw najgorszych, bo grożących czci pracownika, dzielimy się z czytelnikami myślą o wszystkiem, zaczynając od głębszych podstaw narodowego bytu, a kończąc na realnych zagadnieniach dzisiejszej polityki. Niech szczerość wypowiedzianych w nim myśli będzie zadatkiem nowej doby w naszem życiu publicznem, doby w której ci, co myślą i czują po polsku, rozumieją się i trwale łączą do wspólnego dla ojczyzny czynu.

PODSTAWY POLITYKI POLSKIEJ.

Zwrot ku polityce, który ostatnimi czasy nastąpił w umysłach ogółu naszego w zaborze rosyjskim, ma swe źródło w wypadkach czysto zewnętrznych. Nie zrodziła go praca myśli w samem społeczeństwie naszem, nie jest on wyrazem zmienionych poglądów na stosunek obywateli do spraw kraju — poglądów, które prędzej czy później musiałyby się rozwinąć na tle przekonania, że taka obojętność na sprawy polityczne, jaka u nas do niedawna panowała, jest zjawiskiem chorobliwem i niesłychanie niebezpiecznem. Wprawdzie od lat kilkunastu stopniowo rósł w kraju ruch polityczny, ale ograniczał się on do kół niezbyt szerokich ogół nietylko nie brał w nim udziału faktycznego, ale przeważnie moralnego nawet udziału mu odmawiał, pozostając obojętnym na jego postępy. Dopiero gdy nazewnątrz, na polu wojny i w państwie rosyjskiem, zaszły wypadki, których doniosłość dla wszystkich stała się oczywistą, kiedy pod ich wpływem społeczeństwu naszemu zaświeciła nadzieja lepszego jutra — nastąpił ów zwrot ku polityce, który stanowi tak wybitny rys obecnej doby.

Ta właśnie, czysto zewnętrzna geneza obecnego ruchu politycznego w kraju sprawia, że ogół jest do niego niedostatecznie przygotowany. Polityka jest najbardziej skomplikowaną dziedziną ludzkiego ducha, sięgającą w jego głębiny, wciągającą w grę najróżnorodniejsze czynniki moralne i umysłowe. Od nauk tem się różni, że najważniejszych jej podstaw nie można się z książek nauczyć, od sztuk tem, że nie wystarcza w niej talent i wprawa techniczna. Polityk, w poważnem tego słowa znaczeniu, musi mieć nietylko zapas wiedzy urzędowej ze swego

zakresu, wiedzy ujętej w formuły i spisanej, nietylko musi znać pewne, ogólnie przyjęte metody działania, nietylko musi posiadać pewną miarę talentu, ale także musi drogą samoistnej pracy własnym umysłem opanować cały szereg zjawisk, których żadna wiedza urzędowa dotychczas nie objęła, musi mieć swoją, samoistną miarę dla różnych wartości społecznych, musi wreszcie posiadać wysokie pierwiastki charakteru i zasady moralne, bez których w życiu prywatnem, na innych polach pracy można się obejść i nawet być wzorem dla otoczenia. Robić źle politykę może każdy, ale nieczęsto się trafiają ci, którzy ją dobrze robić umieją.

Nie idzie też o to, żeby każdy obywatel kraju był dobrym politykiem i żeby był politykiem wogóle. Dobro kraju i narodu wymaga tego, żeby obywatele brali udział w polityce, to znaczy, żeby żywo odczuwali stan i elementarne potrzeby kraju, uczestniczyli w pracach, mających na celu dobro publiczne, wreszcie popierali zasługujące na to polityczne przedsięwzięcia. Twórczość polityczna nie może być udziałem wielu, ale każdy obywatel powinien posiadać jak największą zdolność rozróżniania między złem i dobrem w polityce, żeby wiedział za czem stanąć, winien zdawać sobie sprawę z doniosłości i trudności politycznych zagadnień, żeby mógł odsunąć aż nadto często podsuwane pokusy zbyt łatwego ich rozwiązywania.

Uzasadnioną jest obawa, że brak przygotowania politycznego, brak zrozumienia tego, czem jest wogóle polityka i jakie są zadania polityki polskiej, szczególnie niekorzystnie odbije się na naszem życiu i na naszem zachowaniu się w najbliższej przyszłości, w której społeczeństwo nasze napewno niemal powołane zostanie do organizowania swej polityki w takiej czy innej postaci.

Dotychczasowy układ stosunków w państwie rosyjskiem napewno, zdaje się, należy do niepowrotnej już przeszłości. Niepodobna dziś przewidzieć dalszych zmian, jakie zajdą, ale jak się zdaje, mogą one pójść tylko w dwóch kierunkach: albo Rosya drogą pewnych reform dojdzie do jakiego takiego ustalenia stosunków i wytworzy sobie na krótszy lub dłuższy czas jakiś względnie normalny typ życia politycznego; albo okaże się do tego niezdolną i wtedy anarchia dziś panująca trwać będzie dalej, spychając życie państwowe coraz szybciej po równi pochyłej, przyśpieszając coraz bardziej proces politycznego

gnicia. W pierwszym wypadku nastąpi dla nas niezawodnie okres życia publicznego, zbliżający nas w niejakiej mierze do stosunków europejskich, okres, w którym społeczeństwo pozyska pewną, zresztą może bardzo niedaleko idącą samodzielność i możność wywierania wpływu na własne losy. Otworzy się szersze lub węższe pole jawnej, legalnej działalności politycznej, w której wszakże obok dobra kraju, obok interesów narodu równie dobrze można będzie załatwiać interesy osób, koteryj grup społecznych; rozwiną się szerokie walki stronnictw, rozmaicie pojmujących dobro publiczne, ale obok nich utarczki, intrygi, zabiegi mające na celu interes prywatny lub partykularny i starające się go pod wznioślejszemi hasłami przemycić. W drugim wypadku będziemy musieli wszelkiemi siłami ratować nasz byt narodowy i nasze zdrowie społeczne, zabezpieczyć się przeciw zarażeniu ze Wschodu anarchią polityczną i zgnilizną społeczną, szukać niezależnie od biegu rzeczy w Rosyi dróg ustalenia sobie odpowiednich dla nas warunków politycznego bytu. To zadanie może wymagać od nas wielkiej śmiałości przedsięwzięć, wielkiej odwagi, a zarazem ostrożności i przezorności niepospolitej — warunki, które spotykane są razem tylko u narodów wielce żywotnych i wysoce politycznych, u narodów, mających bardzo wyraźną ideę przewodnią w swojej polityce.

W jakimkolwiek tedy kierunku rozwiną się wypadki w Rosyi, społeczeństwu naszemu potrzebna będzie ogromna zdolność rozróżniania między złem i dobrem w polityce i musi ją ono zdobyć pod grozą wypaczenia i zatrucia swego publicznego życia lub nawet zaprzepaszczenia sprawy narodowej na szereg pokoleń.

Musimy mieć wyraźną ideę narodową, która powinna na każdym kroku nam przyświecać, kierować wszystkimi czynami w polityce, służyć za miarę do oceny postępowania politycznych przewodników społeczeństwa. Ta idea i wypływające z niej zasady narodowej polityki mają u każdego narodu zdrowego swe źródło główne w silnych, tradycyjnych instynktach i uczuciach. Tam wszakże, gdzie te instynkty i uczucia są osłabione, częściowo rozłożone pod jakimikolwiek wpływami, potrzebna jest wyraźniejsza świadomość tego, co stanowi podstawy bytu narodowego i narodowej polityki. Dlatego nam jest potrzebne uświadomienie podstaw polityki, bez którego to uświadomienia

żywotne i zdrowe narody, obdarzone silnymi instynktami tradycyjnymi, mogą się dobrze obejść.

Nasza historya jest nietylko krótszą od historyi innych narodów politycznych, ale jest mniej jednolitą — odznacza się zmiennością losów i wpływów ustalających w narodzie polityczne instynkty. Stąd nasze instynkty i uczucia polityczne są chwiejniejsze, płytsze, łatwiej ulegają wpływom obcym i łatwiej dają się z duszy wyrywać. A te wpływy obce są tak silne, że każdy, najzdrowszy i najbardziej w swym charakterze ustalony naród musiałby im uledz w mniejszej lub większej mierze. Nie posiadając od stu z górą lat własnego państwa, rządzeni przez obcych, wychowywani w obcej szkole przez obcych ludzi, w dwóch zaborach nie posiadamy już właściwie żadnych prawie instytucyj, któreby pomnażały i wzmacniały w duszach naszych pierwiastki, składające się na poczucie narodowe. Urabiamy się na Polaków tylko pod wpływem wychowania domowego, literatury i wzajemnego oddziaływania moralnego, a właściwie żyjemy tem, co nam w duchowości naszej pod tym względem przeszłość zostawiła. Nawewnątrz nadto mamy żywioł obcy, żydowski, który coraz bardziej się wdziera w sferę naszego życia duchowego, asymilując się tylko formalnie, t. j. przyjmując język, a nie będąc zdolnym do przyswojenia sobie tych pierwiastków moralnych, które człowieka robią członkiem narodu, i skutkiem tego rozkładając polskie poczucie narodowe w sferze swego wpływu.

Skutkiem tego, chcąc mówić o polityce polskiej, nie można już u nas liczyć, że całe audytoryum posiada w należytym stanie te instynkty i uczucia narodowe, których nawet uświadamiać sobie w zdrowem społeczeństwie nie potrzeba i które, jako takie stanowią wszędzie główną podstawę polityki. Trzeba zaczynać od wyłożenia tych rzeczy, bo inaczej całe dalsze rozumowanie może być stracone.

— Niech mi pan powie, co to jest właściwie naród i co to jest narodowa polityka, bo ja tego nie rozumiem? — takie pytanie zadał mi redaktor pisma polskiego przy wyjściu ze zgromadzenia, na którem przemawiałem o zadaniach naszej polityki narodowej w chwili obecnej. Był to, co prawda, żyd, ale na zebranie owe zaproszono go jako Polaka i przedstawiciela odłamu opinii polskiej, zabierał też głos w rozprawach nad

sprawą polską. A czy tylko żydzi zdolni są u nas zadawać takie pytania?...

Przed niedawnym czasem rozmawiałem z pracownikiem naukowym z Warszawy, bardzo dobrym w czynach Polakiem, człowiekiem, którego cała praca jest właściwie służbą narodową. Mówiłem mu o związku narodowości z państwowością, a on mi na to:

— Czy nie wyobraża pan sobie innej postaci zbiorowego istnienia ludzkości, jak państwo? czy nie przypuszcza pan, że przyjdą czasy, kiedy ta forma będzie przeżytą? Mnie nieraz przychodzi na myśl, że na formy naszego bytu zanadto patrzymy jako na stałe, że tak samo nie przewidujemy przyszłych form, jak członek jakiejś hordy pierwotnej nie przewidywał, że kiedyś ludzkość będzie żyła w formach państwowych.

Gdym mu odpowiedział, że takie pytania stanowią dla mnie czysto oderwany interes umysłowy, ale że nic mię one nie obchodzą wtedy, gdy mam do czynienia z etycznemi i politycznemi zagadnieniami dzisiejszego życia — określił mię jako człowieka praktycznego, a z tonu, jakim to powiedział, wniosłem, że według niego wolno być i wolno nie być praktycznym w tym sensie.

Inny, równie zdaje się dobry Polak, gdym mu wykładał mój pogląd na obowiązki względem swego narodu i na wynikające stąd stanowisko względem innych narodów, odpowiedział że się na takie pojmowanie rzeczy zgodzić nie może, bo jest ono niechrześcijańskiem.

Te parę przykładów wystarcza do zilustrowania faktu zaniku najbardziej podstawowych instynktów i uczuć narodowych w naszych duszach — czego skutkiem jest, że mnóstwo ludzi skądinąd szanownych i wartościowych u nas muszą być przekonywanymi o słuszności rzeczy, które u członków zdrowych narodów tkwią w instynktach i żadnych dowodzeń nie potrzebują. I to jest właśnie słabością narodowego sposobu myślenia w jego walce z wszelkimi przejawami suchego i płytkiego racyonalizmu politycznego, że nie dowodzi on słuszności swych zasadniczych założeń, licząc częstokroć na narodowe instynkty i przemawiając do nich tam, gdzie one są osłabione lub już zanikły i gdzie od tego przemawiania na najniedorzeczniejszych przesłankach zbudowany sylogizm większy miewa skutek.

Z tem właśnie osłabieniem instynktów narodowych u znacznej części dzisiejszego pokolenia licząc się, spróbuję dać tu wstęp niejako do polityki polskiej, sięgnę do jej najgłębszych podstaw — do podstaw moralnych oraz do zasadniczych pojęć, na jakich wszelka, na to miano zasługująca polityka opierać się musi.

I. Podstawy etyczne.

Należymy do chrześcijańskiej Europy i żyjemy etyką chrześcijańską, którą nazywamy często etyką miłości bliźniego, altruizmu lub wreszcie etyką ogólno-ludzką. Gdy mówię — żyjemy etyką chrześcijańską, nie znaczy to, że postępowanie nasze w całości, albo nawet w części przeważnej jest z nią zgodne, ale tylko, że uważamy za moralne to, co się z nią zgadza, to zaś, co stoi z nią w sprzeczności potępiamy. Bo w postępowaniu naszem — mówię o postępowaniu przeciętnego mieszkańca chrześcijańskiej Europy — pierwotny egoizm, mający swe źródło w instynkcie samozachowawczym jednostki, o wiele większą odegrywa rolę, i niema wcale dowodów na to, żeby ludzkość obecnego okresu w miarę t. zw. postępu cywilizacyi coraz mniej kierowała się nim w postępowaniu. Obawiać się raczej należy, że jest przeciwnie. Nie zmniejsza to faktu, że uznaną etyką jest chrześcijańska.

Żaden kanon moralny nie może przewidzieć wszystkich stosunków ludzkich i wszystkich zagadnień etycznych, jakie z nich wypływają. Niemniej przeto z zasadniczych przykazań etyki chrześcijańskiej można wyprowadzić odpowiedzi na wszelkie zagadnienia z zakresu stosunków wzajemnych między jednostkami ludzkiemi. Ale tylko między jednostkami. Stosunek jednostki do narodu i narodu do narodu leży właściwie po za sferą chrześcijańskiej etyki.

Chrystyanizm jest religią jednostki i ludzkości jako zbioru jednostek. Nauka chrześcijańska powstała i kształtowała się w środowisku, które nie było narodem, szerzyła się też przez dłuższy czas w państwie rzymskiem, w ostatnim jego okresie, gdy budowa państwa rozsypywała się w gruzy, a z nią razem rozkładały się ostatecznie wszelkie tradycyjne, obywatelskie cnoty Rzymianina i samo pojęcie ojczyzny. W tych warunkach chrystyanizm pierwotny miał do czynienia z jednostką, która po zerwaniu wszelkich nici społecznych, czuła się osa-

motnioną, błędną, pozbawioną wszelkiego steru w życiu. Tę jednostkę ratował, dał jej podstawy moralności jednostkowej, indywidualnej, moralności w stosunku do Boga, do bliźnich (jako takich samych jednostek) i do siebie samego. Ta religia jednostki, gdy ojczyzna się rozsypała na atomy, ta jedynie indywidualna moralność mogła ocalić człowieka ówczesnego od ostatecznego upadku, mogła zapełnić beznadziejną pustkę jego ducha i uchronić go od rozpaczy.

W okresie następnym, kiedy chrystyanizm zetknął się z ludami młodymi, z mocnymi ustrojami państwowymi, mającymi swoje tradycyjne reguły, dotyczące stosunku jednostki do państwa, czyli co na jedno wychodziło — do ojczyzny, i narodu do narodu — uznał on te reguły, wiążąc ściśle organizacyę Kościoła z organizacyą państwa i popierając naogół cele państwowe. Duchowieństwo, błogosławiąc wojskom przed wyprawą wojenną, dla niejednego było w sprzeczności z zasadami miłości bliźniego i piątem przykazaniem, ale nie dopatrzy w tem sprzeczności umysł, który rozumie, że przykazania dotyczą wyłącznie stosunków między ludźmi jako jednostkami, że stosunki narodowo-państwowe leżą po za tą sferą.

Obok etyki chrześcijańskiej istnieje etyka narodowa, której istotę mogą zrozumieć tylko ludzie, należący do jakiegoś narodu i mocno z nim związani.

Naród jest wytworem bytu państwowego. Trwanie przez szereg pokoleń w jednej organizacyi państwowej, na jednej ziemi, pod jednem imieniem, z jedną władzą na czele, z jednym typem wzajemnych uzależnień, z jednymi celami nazewnątrz — zabiera coraz więcej z duszy jednostki na rzecz całości, na rzecz wielkiej, zbiorowej duszy narodu, tworzy najsilniejszy ze znanych w dziejach ludzkości wielki związek moralny, którego zerwanie, gdy się należycie utrwalił, przestaje wprost zależeć od woli jednostki. Jest ktoś Polakiem, Anglikiem lub tem bardziej Japończykiem — bo Japonia przedstawia najklasyczniejszy przykład narodu, najwyższy ze znanych stopień narodowego zespolenia — nietylko dlatego, że mu się to podoba, ale i dlatego, że inaczej być nie może, że przy największym wysiłku woli nie byłby zdolnym wyrwać z duszy swej tego uczucia, które go trzyma wśród narodu, wiąże z jego przeszłością, z jego celami, a które jest jego narodowem sumieniem.

Człowiek dla samego siebie jest o wiele więcej skompliko-

waną i o wiele trudniejszą do wytłómaczenia istotą, niż dla innych, bo ma przed sobą cały świat wewnętrzny, dla tych innych niedostrzegalny i tem samem poniekąd nie istniejący. Gubimy się w swej własnej duszy nie umiejąc ani określenia, ani nazwy znaleźć dla rozmaitych jej składników, nie wiedząc, że w jej głębi drzemią instynkty, zdolne w odpowiedniej chwili nad całem naszem jestestwem zapanować. I czasami jeden fakt, jedno spostrzeżenie w zewnętrznym świecie jak błyskawica oświetla wnętrze naszej własnej duszy, pozwala nam dojrzeć w niej pierwiastki, o których nigdyśmy nie myśleli i istnienia ich nigdy nie przypuszczali. Taką błyskawicą było dla mnie i byłoby dla każdego myślącego Polaka zetknięcie się z duszą japońską.

Wszystkie psychologie, wszystkie systematy etyczne, z jakimi się zapoznałem, milczały co do tego, co było najsilniejszą zawsze sprężyną moralną mej duszy. I nie przeczuwałem, że jedna wycieczka na Wschód Daleki więcej mi powie, niż najwięksi myśliciele dzisiejszej Europy. Już studya przedwstępne nad literaturą, dotyczącą celu mej podróży, zrodziły przeczucia, że zetknięcie się z tym odległym światem będzie najsilniejszym wpływem duchowym, przez jaki w życiu przeszedłem. Wpływ był o wiele większy, niż przypuszczałem. Na chwilę zdawało mi się, że runął cały mój systemat myślenia; później, gdy praca myśli zaczęła układać znów wszystko na swem miejscu, przekonałem się, że na wiele rzeczy patrzę z zupełnie przeciwnego, niż dotychczas stanowiska.

Dowiedziałem się przedewszystkiem, co jest istotą uczucia narodowego i jakie są składniki narodowej etyki. Dowiedziałem się, co najważniejsza, że w mej własnej duszy działały potężne instynkty, zupełnie nie uświadomione, których istnienia nie przypuszczałem, instynkty, stanowiące główną dźwignię tego, co u nas w Europie nazywamy patryotyzmem. Dowiedziałem się, że posiadam odziedziczoną, w najtajniejszych głębiach duszy mającą swe korzenie etykę narodową, niezależną ani od przykazań, ani od altruizmu, a tem mniej od egoizmu.

Jeszcze trzy lata temu, w swych «Myślach nowoczesnego Polaka», pisanych pod wpływem ustalonych w Europie pojęć etycznych, pod wpływem zwłaszcza indywidualistycznej i silnie indywidualnej umysłowości anglo-saskiej, która mi i dziś nie przestaje imponować — usiłowałem cały bodaj stosunek jednostki do ojczyzny oprzeć na indywidualistycznej etyce, wyprowadzić,

patryotyzm z interesów moralnych jednostki, ze szlachetnej miłości własnej, z wysokiego poczucia godności osobistej i t. d. Dziś wiem, że to wszystko wzięte razem nie wystarcza i nawet nie odegrywa pierwszej w patryotyzmie roli. Jego główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach. Instynkty te, silniejsze nad wszelkie rozumowania i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniem, zmuszają człowieka do działania nietylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości. Widząc działanie tych instynktów w nieznanej u nas sile w duszy Japończyka, który jest więcej cząstką narodowej całości, niż osobnikiem, uświadomiłem je sobie wyraźnie w duszy naszej, w której one są o wiele słabsze, ale w której istnieją niewątpliwie. Na tych przedewszystkiem instynktach opiera się właśnie e t y k a n a r o d o w a.

Ta etyka pochodzi ze ścisłego związku z poprzedzającemi pokoleniami, stąd, że najwyższem dla mnie zadowoleniem moralnem jest kochać i czcić to, co kochał i czcił mój ojciec i moi dziadowie, uznawać te same, co oni obowiązki, stąd wreszcie, że parę dziesiątków pokoleń, które mnie poprzedziły, żyło w polskiej organizacyi państwowej, służyło jej i z nią się moralnie zrosło. W tym związku z dawnemi, najdawniejszemi pokoleniami narodu widzę najwyższą sankcyę moralną postępowania w sprawach narodowych, sankcyę, która pozwala się przeciwstawić całemu pokoleniu dzisiejszemu, jeżeli się ono narodowym obowiązkom sprzeniewierza. Ta etyka pozwala zmniejszyć lub nawet zniszczyć dobrobyt, spokój i szczęście dzisiejszego pokolenia, jeżeli poświęcenie go jest potrzebne dla utrzymania ciągłości narodowego bytu, dla ocalenia tego, co nam pozostawiła przeszłość, dla rozwoju tego bytu w przyszłości. Ta etyka nie obowiązuje do myślenia w ten sam sposób, jak myśleli ojcowie i te lub inne wielkie duchy narodu, ale do myślenia i postępowania tak, jak to jest potrzebne do zachowania i rozwoju istoty narodowej całości, do przekazania przyszłym pokoleniom tego,

co nam zostawili ojcowie, a czego pod grozą utraty lub zachwiania narodowego bytu roztrwonić nie wolno. Ta etyka wskazuje jako źródło i cel — naród, nietylko dzisiejszy, żyjący w chwili obecnej na swem terytoryum, ale naród cały w czasie, ze wszystkiemi pokoleniami, które nas poprzedziły i ze wszystkiemi, co po nas przyjdą. Tą etyką właściwie wszystkie narody żyją, w niej znajdują siły do walki, do poświęceń, do składania życia swego i swych blizkich w ofierze, z jej zanikiem tracą siłę, rozkładają się i giną.

Naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etycznym jednostek. W zależności od części kraju i jej historyi od pochodzenia jednostki i dziejów jej rodziny — ludzie czują się silniej lub słabiej związanymi z ojczyzną, posiadają silniejsze lub słabsze narodowe instynkty. Dlatego etyka narodowa nie pozwala dawać wszystkim równego głosu w narodowych sprawach, bo jej pierwszym celem nie jest zadowolenie tych, którzy dziś żyją, jeno przekazanie przyszłym pokoleniom nienaruszonych i wzmocnionych podstaw narodowego bytu, tej najdroższej spuścizny przeszłości.

Zwalczanie etyki narodowej ze stanowiska chrześcijańskiego nie dowodzi wcale głębokiego rozumienia zasad chrześcijańskich i mocnego do nich przywiązania, lecz tylko braku narodowego poczucia, a częstokroć i logiki. W stosunku do cudzoziemca, dajmy na to do Niemca lub Moskala, etyka chrześcijańska tyle mię obowiązuje, ile idzie o stosunek prywatny, o stosunek człowieka do człowieka, tam wszakże, gdzie obaj występujemy jako przedstawiciele i obrońcy spraw swych narodów, jedynie mię obowiązuje etyka narodowa. W stosunkach osobistych nie wolno mi go krzywdzić równie dobrze, jak gdyby był moim rodakiem, bo w tych stosunkach etyka nasza, etyka chrześcijańska, nie uznaje różnic narodowych. Ale nawet zabić go mam obowiązek w walce za ojczyznę.

Etyka narodowa nietylko nie sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej, czy etyce altruizmu, głęboko zrozumianej, nie przeszkadza moralnemu stosunkowi między jednostkami, ale na dłuższe okresy stanowi niezbędny warunek trwałej moralności zbiorowisk ludzkich. Entuzyazm dla danych zasad, zapał religijny mas, zaciętość sekciarska czyniła ludzi na pewien czas zdolnymi do wysoce moralnego życia, do poświęceń nawet i ofiar, ale taki stan danego zbiorowiska nigdy nie był zdolny

trwać przez długie czasy. Tylko silna organizacya narodowa, na głębokiem poszanowaniu tradycyi oparta, zdolna jest społeczności ludzkiej zapewnić zdrowie moralne na długi szereg stuleci. Tam od złego strzeże świadomy wzgląd na dobro całości lub nieświadomie działający obyczaj narodowy, a sam wyraz «moralność», zarówno jak «etyka», z pojęcia obyczaju się wywodzi. Dlatego Japończyk, nie będąc chrześcijaninem i nie znając naszych zasad altruizmu, nie przejmując się zresztą głęboko ani nauką Buddy, ani Konfucyuszem, jest o wiele moralniejszy od Europejczyka; i dlatego Europejczyk współczesny, zwłaszcza w rozkładających się narodach, w wielkich miastach i w tych warstwach społecznych, w których życiu rola tradycyi jest bardzo słaba, cofa się moralnie, pomimo tak głośno otrębywanego ze wszystkich stron cywilizacyjnego postępu.

Tak etyka narodowa jest podstawą etyki międzyludzkiej. W interesie moralnego postępu ludzkości musi być zachowaną i coraz szersze w duszy ludzkiej zdobywać podstawy, coraz większą w postępowaniu jednostki odegrywać rolę. Gdzie ona ginie, całe życie społeczne stopniowo się rozkłada, społeczeństwo się atomizuje, wszelkie węzły moralne się zrywają, wzajemne zobowiązania znikają i staje się *homo homini lupus*. Pozbawione jej zbiorowiska ludzkie stają się bezwładnemi, anarchicznemi masami, czekającemi na obcego pana, który ujmie je w nowe karby nie moralnego, ale fizycznego przymusu.

Uchwały wszystkich lóż masońskich świata, palących kadzidła na cześć abstrakcyjnej Ludzkości i ogólnoludzkiej etyki, nie zaprzeczą faktowi, że dotychczasowa historya ludzkości jest w pewnym sensie procesem ciągłego zaprowadzania porządku i władzy w masach niezorganizowanych lub zdezorganizowanych narodowo, przez nieliczne częstokroć społeczności, posiadające silną organizacyę wewnętrzną i silną narodową etykę. Ale doktrynerzy zapewniają, że za ich wpływem historya ludzkości pójdzie po nowych zupełnie drogach.

Ja sądzę, że gdyby ten wpływ stał się wszechwładnym, czego chwała Bogu można się nie obawiać, na powierzchni ziemi wytworzyłby się jeden chaos atomów ludzkich, jedna cuchnąca coraz bardziej kałuża moralna. I dlatego, gdybym nie miał nawet instynktów i uczuć narodowych, tkwiących w głębiach mej duszy i kierujących mymi czynami, drogą ro-

zumowania może doszedłbym do tego, że wołałbym: niech żyje ojczyzna! niech żyje narodowa etyka!

II. Naród a państwo.

Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczną z ideą narodową. Podstawy instynktów i uczuć narodowych mają swój początek w czasach bytu przedpaństwowego, plemiennego, tam już istnieją przymioty, decydujące o zdolnościach państwowotwórczych szczepu, ale dopiero byt państwowy buduje na nich właściwą psychikę narodową, opartą na podstawie instynktów rodzinnych, rodowych i plemiennych; on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instynkty i staje się w następstwie przymusem moralnym.

Jeżeli dziś dość powszechnie uważa się posiadanie języka kulturalnego i własnej literatury za główny i wystarczający zupełnie tytuł do miana narodu, to trzeba pamiętać, że wszystkie języki kulturalne są wytworem życia państwowego, a wśród literatur świata, na to miano zasługujących, niema ani jednej, któraby powstała i rozkwitła wśród szczepu, nie posiadającego własnego państwa lub dość żywej jego tradycyi.

Wprawdzie w w. XIX pod wpływem ogólnego zwrotu do mas ludowych, pod wpływem demokratyzmu z jednej strony a romantyzmu z drugiej, gdy synowie ludu z niego pochodzący i na nim budujący swą egzystencyę, zaczęli występować na szerszą widownię i wywierać wpływ na sprawy polityczne — zrodziło się pojęcie narodu, a raczej narodowości, opartej wyłącznie na odrębności językowej i zaczął się trwający przez całe stulecie silny ruch, t. zw. ruch narodowościowy, mający za skutek szereg t. zw. odrodzeń narodowościowych. Ruch ten atoli rozwinął się pomyślniej tylko tam, gdzie dany szczep posiadał choćby bardzo odległą tradycyę bytu narodowo państwowego, gdzie państwo, przez które później był politycznie zasymilowany, upadło lub zaczęło się rozkładać, gdzie wreszcie rządy obce zainteresowane w rozkładzie danego narodu lub państwa, budziły sztucznymi środkami separatyzm wśród składających je szczepów. W najwyżej cywilizowanej Europie za-

chodniej, gdzie istniały silne, ustalone w swych granicach państwowości, jak francuska i angielska, ruch ten nawet się nie narodził. To, co dziś nazywamy «odrodzeniem celtyckim», jest właściwie ruchem umysłowym, bez charakteru politycznego, bez dążności do tworzenia odrębnego narodu. Pominąć tu trzeba, ma się rozumieć, Irlandyę, która prowadzi bez przerwy walkę narodową od czasu utraty własnego państwa i w której odrodzenie celtyckie nie przeciwstawia się istniejącemu narodowi, ale zjawia się jako ruch dopełniający jego walkę polityczną.

Ruchy narodowościowe wystąpiły silniej tylko w państwie austryackiem oraz na ziemiach polskich, przeważnie przy zachęcie i pomocy zewnętrznej. Najklasyczniejszy przykład takiego odrodzenia przedstawiają Czechy, które były przez długi czas państwem, a później jako odrębna całość polityczna wchodziły w skład cesarstwa niemieckiego, których ludność zatem nie może być uważana w zupełności za szczep, pozbawiony narodowo-politycznej tradycyi. Ruch czeski wystąpił na widownię w państwie rozkładającem się, nie reprezentującem żadnej idei narodowej, na skutek tego, że reprezentacyę idei niemieckiej wzięły Prusy, w państwie z ideą wyłącznie dynastyczną, — nie miał więc do zwalczenia tak potężnej siły moralnej, jaką przedstawia idea narodowo-państwowa, i skutkiem tego tak wielkie poczynił postępy. Drugiego przykładu podobnie pomyślnego odrodzenia narodowego historya stulecia nie przyniosła.

Jeżeli ruchy narodowościowe na ziemiach polskich, jak ruski w zaborze austryackim i litewski w rosyjskim, stosunkowo się rozrosły, to główną przyczyną ich rozrostu, a może nawet narodzin, jest upadek państwa polskiego: czynnik narodowo jednoczący ustąpił z widowni, a wystąpiły czynniki świadomie rozbijające naród polski, w postaci obcych rządów, w których interesie leżało hodowanie na gruncie polskim wszelkich możliwych separatyzmów, o ile nie można było przystąpić do bezpośredniego asymilowania bliższych szczepów, jak to czyniła Rosya z Mało- i Białorusinami. Gdyby państwo polskie nie było upadło, ruch narodowościowy w Europie w znaczeniu ruchu szczepów niepaństwowych niezawodnie inną zupełnie, bez porównania skromniejszą miałby historyę.

Utożsamianie lub nawet stawianie narówni sprawy polskiej z tego rodzaju kwestyami narodowościowemi wynika z bardzo powierzchownego pojmowania rzeczy. Sprawa polska nie

jest sprawą odrodzenia zasymilowanego politycznie i pozbawionego wyższej kultury duchowej szczepu — to sprawa narodu, który miał niedawno własne państwo, który nie przestał żyć jego tradycyą, który utrzymał i rozwija ciągle wyższe formy życia duchowego, narówni z narodami, własne państwa posiadającymi. Ruchy narodowościowe, tak jak je w. XIX wyprowadził na widownię, były i są wrogami polskiej idei narodowej, jako idei narodowo-państwowej, a nie jej sprzymierzeńcami. Wprawdzie na Slązku oraz w Prusiech ruch kulturalno-narodowościowy dał dotychczas i obiecuje na przyszłość Polsce poważne zdobycze, przez odrodzenie czyli przywiązanie do idei narodowej polskiej wynarodowionych oddawna politycznie, a w części i kulturalnie odłamów polskiego szczepu, ale zdobycze te nie mogą iść w porównanie ze stratami, jakie przyniósł sprawie polskiej, popierany przez obce rządy, a nienawiścią ku Polsce napojony separatyzm ruski i litewski.

Sprawa polska nie zrodziła się z idei narodowościowej XIX stulecia i losów jej niezawodnie dzielić nie będzie. Bo ruchy narodowościowe, po przeminięciu okresu największego napięcia, nacechowanego fanatyzmem i naiwnemi złudzeniami co do tego, że ludowi bez państwa własny język czy narzecze i okruchy jakichś zamierzchłych tradycyj wystarczają do przeciwstawienia się narodom politycznym, uspokoją się niezawodnie, wrócą powoli do właściwego łożyska, zadowolnią się pewnemi prawami językowemi i pogodzą z tą lub inną ideą narodowo-państwową. Wtedy owe niepaństwowe «narody», jak je nazywamy, pozostaną nadal szczepami podrzędnymi, wprawdzie znacznie mniej upośledzonymi, mającymi uznaną odrębność w pewnym zakresie, lecz stopniowo, stale asymilowanymi przez państwo, nietylko politycznie, ale i kulturalnie.

Bo państwo, jeżeli tylko jest zdrowe i na silnych oparte podstawach, zawsze asymiluje obce szczepy politycznie i kulturalnie, czy to gwałtem, gdy mu się bardzo jak Prusom śpieszy i gdy napotyka opór, czy też bez jego użycia, gdzie tego oporu niema. Zacząwszy, by nie sięgać dalej w przeszłość, od państwa rzymskiego, które zniszczyło odrębność językową całej południowo-zachodniej Europy, a kończąc na Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które, przy całym liberalizmie i tolerancyi, z niesłychaną energią i szybkością eksterminują obce języki milionowych grup ludności, współżyjących tam z rasą anglo-sa-

ską — państwo zawsze i wszędzie, mniej lub więcej świadomie, dążyło do wytworzenia kulturalnej jedności. Istnieje, co prawda, Szwajcarya, ale ta jest właściwie związkiem państw. W granicach poszczególnych kantonów lub przynajmniej gmin posuwa się ujednostajnienie językowe, nie mówiąc o tem, że tu i owdzie istnieje silne dążenie do zapewnienia przewagi danemu wyznaniu. Nie możemy zaś zapewniać, że to samo nie nastąpiłoby w Szwajcaryi, jako całości, gdyby potrzeba poprowadzenia czynniejszej polityki zewnętrznej, zrobiła ją więcej państwem, zmusiła do silniejszego zcentralizowania władzy.

Dziś dość często dzielimy państwa na narodowe, jak Niemcy, Francya i t. d., i nienarodowe, jak Austrya lub Stany Zjednoczone Ameryki Półn. Tymczasem państwo i naród są właściwie pojęciami nierozdzielnemi. Państwo jest narodowem, bo przez samo swoje istnienie wytwarza naród. Żadne państwo nie powstało z jednolitego materyału plemiennego, ale trwając długo, z tego różnorodnego materyału wytworzyło jeden naród. Jeżeli są państwa, które dziś zasługują na miano nienarodowych, to tylko takie, które trwają zbyt krótko, jak Stany Zjednoczone, by zdołały już wytworzyć naród w całem tego słowa znaczeniu, ale wytwarzają go z ogromną szybkością, albo, jak Austrya, mają zasłaby żywioł organizatorski i panujący, skutkiem czego rozkładają się z równą szybkością.

Tego uczy dotychczasowa historya ludzkości. Kto twierdzi z góry, ze od dnia dzisiejszego pójdzie ona innymi tory, i chce, żeby mu wierzono, żąda dla siebie umysłowego kredytu, którego mu nikt poważny i mający poczucie odpowiedzialności dać nie może. Procesy historyczne są najbardziej skomplikowanemi ze zjawisk, z jakiemi umysł ludzki ma do czynienia: przewidywać przyszłość w tej dziedzinie można tylko przez analogię ze znanymi nam procesami przeszłości; budować zaś przyszłość z nowych pierwiastków, układać z nich nowe kombinacye, jakich dzieje nie widziały, i z arogancyą twierdzić, że to się urzeczywistni, mogą tylko umysły płytkie i niesumienne.

Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu. Naród może utracić państwo i nie przestać być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycyą państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej, a z nią zarówno świadomego jak nieświadomego, żywiołowego dążenia do odzyskania politycznie samoist-

nego bytu. Te dążenia, odpowiednio do warunków, rozmaite mogą przybierać postacie, w rozmaitych wyrażać się blizkich celach, ale istnieć muszą. Inaczej naród schodzi na poziom szczepu, cofa się niejako do tego, czem był przed rozpoczęciem państwowego życia, przed uformowaniem swej zbiorowej indywidualności, abdykuje z dziejowej roli, a co dalej idzie, musi wejść nietylko formalnie, lecz moralnie w skład obcego państwa, zespolić się z innym narodem politycznie, by ulegać w następstwie coraz silniejszemu jego wpływowi kulturalnemu, by w końcu zostać przezeń całkowicie zasymilowanym. Bo państwo jest nietylko organizacyą polityczną, ale narodową i kulturalną.

Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych, jest absurdem. Można pozwolić na pielęgnowanie jej artystom, zamykającym się w sferze twórczości indywidualnej, można nie dziwić się, gdy o niej świegocą probujące u nas tak często swych sił w politycznych dyskusyach dzieci, ale polityk, mówiący o niej — bredzi lub dopuszcza się oszustwa w celu zaprowadzenia ludzi tam, gdzie iść nie chcą. W narodzie naszym, doznającym przez kilka już pokoleń samych krzywd od państwa i stąd zmuszonym istniejące, realne państwo nienawidzieć, słabsze lub politycznie zdemoralizowane umysły zapominają częstokroć, że to państwo jest im nienawistne dlatego, iż jest obcem, i zdaje im się, że źródło zła w samej państwowości leży. We wszystkich zaś narodach, zwłaszcza w tych, których lud nie jest wykształcony w samorządzie, pod wpływem wysuwania się na widownię żywiołów umysłowo ruchliwych a pozbawionych politycznej kultury, zdarzają się często ludzie, którzy, korzystając z dobrodziejstw państwowego bytu, nie rozumieją ich źródła, nie zdają sobie sprawy z tego, że to, co oni przeciwstawiają państwu, temuż państwu zawdzięcza swe istnienie i bez niego uległoby prędkiej zagładzie. Złorzeczą więc państwu i idei narodowej, a towarzyszą im chętnie żywioły obce, które ze swego stanowiska pragną rozkładu państwa i narodu, bo nie mają z niemi nic wspólnego. Narody, posiadające własne państwo, mogą takie poglądy i takie żywioły do czasu lekceważyć, bo rozporządzają przymusem fizycznym na tych, którzyby chcieli się uchylać od służby dla całości. Ale tam, gdzie tego przymusu niema, gdzie istnieje tylko przymus na rzecz obcego państwa, zbytnia tolerancya dla poglądów i dążności rozkładowych jest narodowem samobójstwem.

W dziejach naszej części świata polityka kościelna często błądziła, usiłując przeciwstawiać się prawowitemu państwu i narodowej idei lub sprowadzając je z właściwej drogi dla celów swojej organizacyi. Był to błąd, bo kościół, mający za cel moralne podniesienie ludzkości, nie zdawał sobie w tych razach sprawy, że osłabiając ideę narodową i siłę moralną narodowego państwa, podkopywał najsilniejszą podstawę organizacyi moralnej. Błąd ten odsłoniły dziś najjaskrawsze fakty. Jeżeli w krajach łacińskich antyreligijny i kosmopolityczny radykalizm największe dziś czyni zdobycze, to dlatego, że tam duchowieństwo, zanadto rzymskie, moralnie zbyt ciążące nazewnątrz narodu, zbyt obojętnem było na sprawy narodowe, na obowiązki obywatelskie. Nigdzie loże wolnomularskie tak nie mnożą się jak w zdezorganizowanem narodowo środowisku. «Najwierniejszej córze Kościoła», Hiszpanii, lada chwila grozi, że stanie się łupem masoneryi i co za tem idzie żydów. Wina za to spadnie na politykę kościelną i na miejscowe duchowieństwo, które tyle zrobiło usiłowań, by państwo i narodową ideę zupełnie podporządkować widokom Kościoła, i tem przyczyniło się do zdezorganizowania narodowych instynktów. Badania historyczne niezawodnie jeszcze wykażą, jaką rolę w przygotowywaniu rewolucyj odegrało duchowieństwo tam, gdzie niszczyło narodową tradycyę, gdzie starało się zerwać związek moralny między jednostką a społeczną całością, jako związek doczesny lub jako sprzeciwiający się według pewnych pojęć zasadzie powszechności Kościoła.

Dziś jako główny wróg idei narodowej i narodowego państwa występuje międzynarodowy i zarazem antyreligijny radykalizm, bądź jako niezorganizowany prąd umysłowy, bądź jako organizacya wolnomularska. Właściwie mówiąc, gdyby nie ta organizacya, prąd dawno zacząłby się cofać, bo w rozwoju swoich pojęć doszedł on już do martwego punktu, z którego nie może naprzód jednego kroku zrobić. Co więcej, postęp życia i wiedzy coraz więcej stawia go w sprzeczności z jednem i drugą: ewolucyonizm dzisiejszy jest dyametralnem przeciwieństwem suchego racyonalizmu XVIII stulecia, mechanicznego poglądu na społeczeństwo i doktryny «praw człowieka», leżących w podstawie liberalnego radykalizmu doby obecnej; losy zaś społeczeństw, które w ustroje swe wcieliły w szerszej mierze zasady «wolności, równości, braterstwa», jak je pojmowała

rewolucya francuska, i losy samych tych haseł, ktore stały się firmą najbrudniejszych szalbierstw oraz wyrazem nowych form niewoli, nierówności i bezlitośnego wyzysku, oddawna mogły zniechęcić inne ludy do pójścia tymi samymi tory. Ale dzięki organizacyi i jej wpływom uczeni fałszują wiedzę, dziennikarze zaś fałszują życie, i odbywa się olbrzymie oszustwo na całej linii.

Prąd wszakże, który doszedł do stanu umysłowego skostnienia i do dalszego postępu nie jest zdolny, który moralnie zwyrodniał i trąci zgnilizną, długo już szerzyć się ani duszami ludzkiemi rządzić nie może, i prędzej czy później musi upaść. I dlatego radykalizm wolnomularski upadnie, choćby szerzące go organizacye najbardziej wytężały energię i największymi rozporządzały środkami, upadnie mimo poparcia żydów wszystkich krajów, mimo wreszcie błędów, jakie popełniają jego przeciwnicy, przedewszystkiem zaś ta polityka kościelna, która nie chce uznać związku między religią a ideą narodową.

Upadek jego przyśpieszą doniosłe wypadki, rozgrywające się dzisiaj na widowni świata.

Do pierwszorzędnych czynników, wywołujących głębokie przełomy w duchowem życiu ludzkości, należały zawsze wojny zwłaszcza wielkie wojny, w których ścierały się dwa odrębne światy, dwie kultury, dwa systemy etyczne. Taką wojną jest wojna rosyjsko japońska, w której faktyczne klęski poniosła Rosya, ale moralnie została pobita znaczna część każdego z europejskich społeczeństw. Pobite zostało wszystko, co wierzyło wyłącznie w liczbę, w pieniądz, w wyższość materyalnej kultury, co dobrobyt, użycie i prawa jednostki stawiało jako najwyższe miary wartości społecznych.

Ludzie zdrowi moralnie, którzy posiadają, acz nieuświadomione często — instynkty i uczucia narodowe i tradycyjne zdolności moralne tym uczuciom towarzyszące, którzy zachowali zdolność uwielbiania tego, co na uwielbienie zasługuje, a którym się zdawało, że już nie będą w swem życiu świadkami rzeczy wielkich — dziś na widok aktów bohaterstwa niesłychanego, oddania się sprawie, egzystencyj ludzkich idących dla niej na śmierć pewną, powszechnej doskonałości w poczuciu obowiązku, mądrych planów i jedności oraz niesłychanej dokładności w ich wykonaniu — na dźwięk wyrazów takich, jak Port Artura, Mukden, Tsushima, doznają uczucia moral-

nego zachwytu, które ich podnosi w ich ludzkiej wartości Jest to dopiero zapowiedź wpływu, jaki ta wojna wywrze na cały nasz sposób myślenia. Dziś już mnóstwo ludzi zachwyca się Japończykami; zachwyt ten wzrośnie, gdy poznane będą głębiej zalety, wykazane przez nich w okresie poprzedzającym wojnę i poświęconym przygotowaniom do niej. Ale w końcu ludzie zaczną zadawać i wielu już dziś zadaje sobie pytanie: skąd się te cnoty i zdolności biorą?... I wtedy dowiemy się, że Japonia jest więcej państwem w znaczeniu ścisłej organizacyi politycznej, niż jakiekolwiek państwo na świecie, a Japończycy więcej narodem w znaczeniu zespolenia moralnego, niż jakikolwiek naród znany w dziejach; że Japończyk jest państwowcem tak daleko idącym w swem poczuciu obowiązku względem państwa, względem ojczyzny, jak nigdy nie szedł dotychczas żaden naród; że ile jest milionów Japończyków, tyle milionów wiernych sług cesarza i gorliwych agentów dobrowolnych japońskiego rządu. Wtedy zrozumiemy, że te zdumiewające cnoty i zdolności mogą się rozwinąć tylko na gruncie etyki narodowej. Wojna ta podniesie urok państwa, ojczyzny, idei narodowej, obudzi i uświadomi cenne instynkty narodowo-państwowe, w ich najszlachetniejszej, bo związanej z osobistą bezinteresownością postaci. Ona pomoże ludziom zrozumieć jaki jest związek między narodem a państwem, zmusi do uświadomienia sobie, że ojczyzna bez idei państwowej jest fikcyą.

Pod wpływem wojny rosyjsko-japońskiej przez ten świat, który się uważał dotychczas za wyłącznie cywilizowany, przez świat europejski czy chrześcijański, pójdzie nowy powiew moralny, nowy prąd myśli, który w społeczeństwach dzisiejszych, w ich zdrowszej części obudzi i wzmocni pierwiastki ducha, stanowiące siłę narodu, podstawę zdrowego życia i owocnego rozwoju.

Jeżeli tu o przyszłych wpływach tej wojny przedwcześnie mówię, to dlatego, iż obawiam się, ażeby naród nasz, który wszystko zwykł przyjmować przez Paryż, Berlin lub Wiedeń, a dzisiaj dla odmiany także przez Petersburg lub Moskwę, nie czekał, aż nowy prąd tamtędy do niego przyjdzie, aż zakażony i wypaczony po drodze straci swą odżywczą wartość, ażebyśmy tymczasem nie karmili się w całej pełni tą gnijącą strawą, jakiej nam dziś międzynarodowi pośrednicy przy pomocy literatury i prasy w rozmaitych pseudo-naukowych wyrobach do-

starczają. Dlaczegóżbyśmy i tym razem mieli pozostać w ogonie ogólnego ruchu umysłów?...

Ścisły związek narodu z państwem, konieczność posiadania przez naród idei państwowej — treść pojęcia narodu rozszerza po nad to, cośmy wyżej powiedzieli. Obok wspólności szczepowej i posiadania jednego języka, które nie są we wszystkich stadyach narodowego rozwoju konieczne, obok tradycyi i idei państwowej, obok mniej lub więcej świadomych dążeń do posiadania własnego państwa, które są główną treścią moralną narodu, istotę jego stanowi nie posiadająca zresztą dokładnego wyrazu zewnętrznego, zdolność wytworzenia w takiej lub innej postaci własnej państwowości i do życia w niej oraz niezdolność do zżycia się z innymi, obcymi ustrojami. To jest właściwe pojęcie narodu i istotnej jego treści, i na niem, jako na pojęciu zasadniczem, musi się opierać wszelka narodowa polityka. Z chwilą, kiedy ono się zatraca, polityka przestaje być narodową.

III. Cel i przedmiot polityki.

Polityka, jako zakres czynności, dotyczących organizacyi zbiorowego życia społeczeństw, za główny swój cel uważać musi dobro całości społecznej — narodu, oraz utrzymanie i pomyślny rozwój organizacyi jego zbiorowego życia — państwa. Wszelka inna polityka, mająca bardziej ograniczone cele na widoku, albo się z powyższej wyprowadza i jest jej dopełnieniem, albo się jej przeciwstawia i wtedy, jako niemoralna, niezgodna z dobrem narodu, musi być zwalczana — bez względu na to czy jest osobistą, czy bierze za punkt wyjścia interes materyalny, ambicyę lub doktrynerstwo jednostki, czy też rodową, koteryjną lub klasową. Naród przedewszystkiem jako całość musi żyć i rozwijać się, zarówno ze względu na dobro wszystkich, składających go jednostek i grup, jak i ze stanowiska etyki narodowej, nakazującej zostawić przyszłym pokoleniom nienaruszonemi podstawy narodowego bytu, odziedziczone po pokoleniach dawniejszych. Polityka narodowa, jedynie prawowita, musi zwalczać i sprowadzać do właściwych granic wszelkie dążenia partykularne, mające na celu korzyść jednostek lub grup ze szkodą reszty narodu lub podrywające te podstawy, na których się opiera wiekowy byt narodu.

Z tego właśnie ogólnego stanowiska, dobro całości mającego na względzie, przedmiot polityki rozpada się na następu-

jące działy: 1) rząd w najszerszem tego słowa znaczeniu, t. j. czuwanie nad podstawami organizacyi narodowej, zachowanie porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego, wreszcie gospodarka ogólno narodowa; 2) obrona interesów narodu nazewnątrz czyli polityka zewnętrzna; 3) zastosowywanie form politycznych, praw i systemu gospodarki do zmieniających się potrzeb narodowego życia, czyli reforma, rozumiana jako inicyatywa do zmian, jako nacisk w kierunku osiągnięcia ich, wreszcie jako sama twórczość polityczna.

Zajmując się polityką, mówiąc o jej przedmiocie, zbyt często zapominamy o pierwszym dziale, o rządzie, który jest głównym i najtrudniejszym jej przedmiotem. Ażeby módz pracować dla postępu narodu nawewnątrz i bronić jego interesów lub czynić zdobycze nazewnątrz, trzeba przedewszystkiem, żeby sam naród istniał, żeby miał trwałe podstawy bytu, żeby te pierwiastki, które nam przeszłość w spuściźnie zostawiła, które stanowią o bycie narodu, jego żywotności i potędze, nie rozkładały się, ażeby zostały w całości przekazane przyszłym pokoleniom. O tem zadaniu polityki, które zdrowe ludy odczuwają instynktownie, ale dla którego zrozumienia należytego trzeba głęboko wmyśleć się w istotę zbiorowego życia, szersze koła społeczne zwykle zapominają, i dlatego że nie mają danych do oceny jego doniosłości, i dlatego, że posiadają zorganizowany rząd, do którego ono przedewszystkiem należy. Niemniej przeto, im naród jest zdrowszy, żywotniejszy i zarazem dojrzalszy, im więcej jest narodem, tem większe współdziałanie pod tym względem napotyka rząd we wszystkich żywiołach społeczeństwa.

Naród w naszem położeniu, który swego państwa i swego rządu niema, wśród którego obce rządy systematycznie pracują nad rozłożeniem tradycyjnych podstaw jego bytu, prowadząc jednocześnie gospodarkę jego na jego koszt z punktu widzenia obcych i wrogich mu interesów, oraz utrzymując porządek w nim czysto mechanicznymi środkami, drogą obcego i stąd nienawistnego przymusu fizycznego — naród taki powinien w polityce stokroć większy od innych kłaść nacisk na to zachowawcze i organizatorskie zadanie. Położenie wszakże narodu politycznego a pozbawionego samoistnego bytu państwowego jest tak trudne i skomplikowane, że przy największym wysiłku myśli trudno byłoby ująć je wszechstronnie. Tymczasem myśl, tam gdzie niema szerokiego pola do życia i działalności poli-

tycznej, rozleniwia się, traci zwykle zdolność do samoistnego mierzenia się z życiem i zadawalnia się powierzchownem naśladownictwem tego, co gdzieindziej widzi. Stąd dwa zjawiska chorobliwe i niesłychanie niebezpieczne w naszem politycznem życiu.

Szerokie koła społeczne, utożsamiając bezwiednie swój stosunek do spraw politycznych i do rządu ze stosunkiem, panujących u narodów niezawisłych, a nienawidząc rząd jako obcy, szukają mimowoli natchnień politycznych i wzorów do naśladownictwa w tych żywiołach innych krajów, które zajmują ostre stanowisko opozycyjne lub nawet rewolucyjne. Skutkiem tego powierzchownego naśladownictwa w umysłach kół szerokich następuje jednostronne wypaczenie pojęcia polityki: rozumieją ją one wyłącznie jako reformowanie społeczeństwa, jako przewracanie wszystkiego do góry nogami, nie zdając sobie sprawy z tego, że przedewszystkiem trzeba ocalić byt społeczny, narodowy, zachować jego najistotniejsze tradycyjne podstawy, ażeby drogą właściwych zmian na tych podstawach módz osiągać trwały, istotny postęp. Polityka ta polega na najradykalniejszych planach reformy społeczeństwa, bez myśli o tem, czy będzie co reformować, czy samo społeczeństwo istnieć będzie, czy straciwszy moralne podstawy narodowego bytu, zatomizowane, rozbite w proch, nie stanie się bezwładnym żerem dla innych, nie spodleje tak, że i dla niego samego, i dla ludzkości lepiej będzie, gdy zginie, gdy zostanie wchłonięte przez obce ustroje i użyte za materyał do jakiejś trwalszej budowy. Bo los narodu, nie ratującego swej wewnętrznej spójni — to los ruin zamczysk wiekowych, które, nie przykryte dachem, rozsypują się pod wpływem deszczu i wiatru w gruzy, i z których okoliczni mieszkańcy roznoszą cegły i kamienie, używając ich na budowę swych domów i obór.

Natomiast żywioły, które zdają sobie nieco sprawy z tego, że społeczeństwo samem burzeniem wszelkiego porządku istnieć nie może, które ze swego stanowiska społecznego mają wstręt do radykalizmu, które dalej zaleniwe są, zabojaźliwe, zbyt przywiązane wreszcie do swych dóbr materyalnych i zaszczytów, by się rządowi w jakikolwiek sposób przeciwstawiać — ten rząd obcy chcą zrobić wyłącznym stróżem podstaw społecznego bytu i porządku, to znaczy — wszystkie podstawy tradycyjne, wszystkie najważniejsze pierwiastki narodowe, jako

nienawistne rządowi, skazać na zagładę, czyli, co na jedno wychodzi, moralnie naród zdezorganizować, a byt jego zbiorowy uczynić zależnym prawie wyłącznie od fizycznego przymusu obcej władzy; tej obcej władzy chcą pomagać one i pomagają do pozyskania wpływu moralnego na ludność, co się równa przerabianiu rodaków politycznie i moralnie na część składową obcego narodu.

Jeden tedy i drugi sposób myślenia, ów radykalny, ten wrzekomo konserwatywny, usuwa z zakresu polityki samoistną działalność narodu w zakresie zachowania swych tradycyjnych podstaw bytu, swego ładu wewnętrznego, oraz w zakresie swej gospodarki ogólno-narodowej, odrzuca że się tak wyrazimy, organizacyę wewnętrznego rządu moralnego. Jeden ignoruje ten przedmiot polityki, drugi oddaje go obcemu rządowi, prosząc go niemal, żeby niszczył to, co jest najświętszą spuścizną przeszłości, spuścizną moralną, co czyni nas narodem. Jeden występuje świadomie lub nieświadomie, jako beznarodowy, kosmopolityczny, drugi jest w gruncie rzeczy — antynarodowym.

Tymczasem naród, który nie posiada tego działu polityki, który nie jest zdolny sprawować samodzielnie swego rządu, czy to we własnem państwie, czy w odrębnym ustroju autonomicznym, czy — gdy niema jednego i drugiego — w postaci zorganizowanego lub moralnego przynajmniej rządu wewnętrznego — naród, powiadamy, taki żadnej właściwie polityki mieć nie może. Gdy niema ustalonego, uświęconego tradycyą i uznanego przez wszystkich porządku rzeczy w narodzie, gdy żadna siła zbiorowa nie czuwa nad jego utrzymaniem, niema właściwie co reformować, i działalność reformatorska będzie albo pustą paplaniną, rzucaniem frazesów na wiatr, jak to, co robią t. zw. postępowe czyli radykalne koła u nas, lub bezpłodnem wichrzycielstwem, mającem za jedyny skutek wzrost anarchii, jak robota żywiołów socyalistycznych. Gdy niema organizacyi narodowej, rządu wewnętrznego, niema i polityki zewnętrznej, bo to, co się nią nazywa, jest czczemi demonstracyami, równie czczemi oświadczynami wiernopoddańczemi i żebraniną, lub wreszcie poczynaniami, z różnych źródeł pochodzącemi, które nawzajem się krzyżują i paraliżują, jak tego widzieliśmy nieprzerwany obraz ostatnimi czasy.

Polityka — powiadamy — ma trzy przedmioty: rząd wewnętrzny, akcyę zewnętrzną i działalność reformatorską lub

twórczość form nowych. Naród, który jeszcze jest narodem i który nim chce zostać, nie może zaniedbywać żadnego z tych przedmiotów, a przedewszystkiem pierwszego, bo bez niego niema żadnej polityki. Dlatego narody zdrowe mają rząd silny i z nim się solidaryzują, i dlatego naród, nie mający własnego państwa, przynajmniej moralny rząd posiadać musi.

IV. Początki polityki narodowej.

Polityka narodu takiego, jak nasz, i w takiem znajdującego się położeniu nie może być naśladowaniem ani narodów, mających niezawisły byt państwowy, ani narodowości, nie posiadających własnej tradycyi państwowej i budujących swe aspiracye na językowej tylko odrębności. Pierwsze nie potrzebują myśleć o ratowaniu i utrwalaniu pewnych podstaw narodowego bytu, bo utrwala je samo istnienie państwa, które jest ich własnem i ich narodowym celom służy. Drugie stanowią zupełnie inną niż my socyologiczną kategoryę, inne mają podstawy moralne i inne aspiracye, prędzej zaś, czy później skazane są na zasymilowanie przez żywioł, panujący w tym ustroju państwowym, do którego należą lub należeć będą.

My musimy mieć swoją, samoistną politykę narodową, wynikającą z głębokiego odczucia i zrozumienia tego, czem jesteśmy, położenia, w jakiem się znaleźliśmy, i celów, jakie mamy do osiągnięcia, jeżeli chcemy swą samoistność narodową, swój byt zachować.

Nasza polityka narodowa, jeżeli nie ma być tylko z imienia taką, jeżeli nie ma być formalnem jedynie naśladownictwem funkcyj politycznych bez wlania w nie treści, jeżeli nie ma służyć interesom, nic wspólnego z zachowaniem bytu narodowego nie mającym, jeżeli zamiast ochrony i wzbogacania narodowego skarbca nie ma być jego rozgrabianiem lub niszczeniem, musi być świadomie oparta na mocnych podstawach.

Skutkiem wpływów obcych, pochodzących przedewszystkiem od obcych ustrojów państwowych, w których żyjemy, a następnie od obcych żywiołów w naszym własnym kraju, skutkiem rozkładającego działania pewnych procesów ekonomicznych, zwłaszcza rozwoju wielkiego przemysłu i handlu, uzależnionego prawie wyłącznie od czynników zewnętrznych, skutkiem wreszcie ulegania nowych pokoleń prądom, niszczącym w duszach związek z tradycyą, a stąd wyjaławiającym je

umysłowo i rozkładającym moralnie — podstawy narodowej polityki i nawet samego bytu narodowego zostały u nas, zwłaszcza u pewnych żywiołów społecznych bardzo osłabione.

Stąd dążenie do zachowania narodowego bytu, do posiadania silnej polityki narodowej, musi się wyrażać przedewszystkiem w pracy nad wzmocnieniem jej głównych podstaw. Najgłówniejsze zadania tej pracy wyłożone zostały powyżej. Są one następujące:

1) wzmocnienie i utrwalenie zasad narodowej etyki; zwalczanie dążności do regulowania spraw narodowych z wyłącznego punktu widzenia etyki indywidualistycznej;

2) ustalenie pojęcia narodu jako ściśle zespolonego z ideą państwową, wbrew dążeniom pragnącym nas sprowadzić na poziom szczepu, opierającego swe istnienie wyłącznie na odrębności językowej i kulturalnej;

3) wpojenie właściwego pojęcia przedmiotu i zadań polityki, jako polegającej przedewszystkiem na organizacyi i sprawowaniu rządu wewnątrz społeczeństwa, bez czego żadna polityka narodowa nie jest możliwa.

Te są zadania główne działalności polityczno-wychowawczej, która musi towarzyszyć u nas każdej rozumnej i szczerze narodowej polityce, wynikającej z głębszych pobudek moralnych, ze zrozumienia istoty narodowego bytu i nie zamykającej się w ciasnym widnokręgu celów jednostronnych, dla których praca nie ochrania narodu od stopniowego rozkładu i ostatecznej zguby.

Dopiero na tle tej szerokiej pracy polityczno-wychowawczej możliwą staje się organizacya właściwej polityki narodowej, zaczynająca się od stworzenia w narodzie silnego wewnętrznego rządu.

Pojmować ten rząd w narodzie, nie posiadającym własnego państwa, można rozmaicie: można starać się zrobić nim organizacyę rewolucyjną, utrzymującą komendę w społeczeństwie przy pomocy terroru, i można go sprowadzać do jakiejś samozwańczej grupki notablów, suggestyonujących ogół, że oni są jedynymi przedstawicielami rozumu stanu i obywatelskiego sumienia i jako tacy jedynie uprawnieni do wydawania komendy nawewnątrz i do działania nazewnątrz w imieniu narodu. Ale stworzyć naprawdę rząd wewnętrzny, nie będący fikcyą, mający pewny posłuch i widoki trwałego prowadzenia narodowej polityki, można dziś tylko przy istnieniu silnej, świadomej siebie opinii narodowej, której rząd ten będzie prawowitem, powsze-

chnie uznanem wcieleniem. Musi on posiadać świadomość, że za nim stoi wszystko, co po polsku czuje i myśli, a wtedy będzie miał siłę moralną, która mu pozwoli wywrzeć przymus tam, gdzie obce interesy wewnątrz społeczeństwa usiłują się przeciwstawić interesom narodu.

Dlatego to chcąc się zdobyć na politykę istotnie narodową, musimy przedewszystkiem zorganizować silnie opinię publiczną, strzegącą zasad naczelnych narodowego postępowania, musimy ustalić względem tych zasad karność ogólną, musimy wytworzyć jedność w tych sprawach, w których jedna tylko dla narodu jest droga. Do tego zaś nie dochodzi się zbyt daleko idącymi kompromisami. Nie można w imię narodowej jedności godzić się z dążeniami wrogiemi semej idei narodowej.

Nie można tolerować etyki, która nie uznaje narodu jako całości i dobra jego po nad wszystko nie stawia; nie można uważać za narodowe żywiołów, które odrzucają samą ideę polską, jako ideę narodowo-państwową, które chcą naród nasz sprowadzić na poziom niepaństwowego, niepolitycznego szczepu, zespolić go moralnie z obcą państwowością, lub które, uwiedzione płytkiem doktrynerstwem, chcą przyszłość jego utopić w urojonem, przez jałową wyobraźnię spłodzonem, wszechludzkiem zbrataniu; nie można dawać prawa obywatelstwa w życiu publicznem tym, którzy wrogo się odnoszą do samej idei rządu w narodzie i narodowej karności, którzy świadomie pracują nad rozbiciem narodu nawewnątrz, by go zrobić nazewnątrz bezwładnym.

Do jedności nigdy się nie dochodzi godzeniem dążeń najsprzeczniejszych, łączeniem ognia z wodą, ale zszeregowaniem tych, którzy mocno przy danej idei stoją, i zmuszeniem do posłuszeństwa tych, którzy jej dobrowolnie uznać nie chcą. Naród dopiero wtedy jest panem swoich losów, gdy nietylko ma wielu dobrych synów, ale gdy posiada dostateczną siłę, by złych utrzymać w karbach.

Nigdy może od czasów upadku państwa polskiego nie byliśmy w położeniu, tak dalece wymagającem od nas skupienia się i wytworzenia rządu wewnętrznego w narodzie. Dopóki państwa, które rozebrały Polskę były spójne i silne, dopóty los nasz był ciężki, ale na swój sposób ustalony. Nie czuliśmy jako naród wielkiej potrzeby panowania nad swymi ruchami, bośmy w takie byli ujęci karby, że poruszenia szersze były niemożliwe.

Czasem tylko zrywaliśmy się, by wstrząsnąć rozpaczliwie łańcuchami, którymi nas skuto, by upaść napowrót w bezwład całych pokoleń.

Ale historya nie stoi w miejscu. Wynosi ona nowe potęgi i przyprowadza do upadku stare. Austrya, pobita parokrotnie w wojnach, rozłożona nawewnątrz, stała się terenem walki najsprzeczniejszych interesów, wśród których i nasz narodowy mógłby odegrać pierwszorzędną rolę, gdybyśmy w tej dzielnicy byli dość spójni, gdybyśmy zdolni byli wytworzyć silny rząd wewnętrzny, oraz mieli żywioły, obejmujące sercem i umysłem widnokrąg spraw narodowych i zdolne poprowadzić istotnie narodową politykę. Dziś odbywa się dziejowej doniosłości przełom w mocarstwowem stanowisku i wewnętrznym ustroju Rosyi. Musi on mieć za skutek głęboką zmianę w położeniu głównej części naszego narodu, zmianę, która da nam niezawodnie większą samodzielność, większą zdolność poruszeń.

Bierne dusze, dla których wszelkie zmiany w położeniu narodu do tego się sprowadzają, czy mu będzie usłane wygodne czy twarde łoże spoczynku, bądź spodziewają się, że przewrót w Rosyi zdejmie z nas cały ucisk i przyniesie skończony ustrój autonomiczny, po za którym nic im do życzenia nie pozostanie, bądź twierdzą, że dla takich lub innych przyczyn niewiele się zmieni i położenie nasze zostanie ciężkiem jak było. My, nie będąc ani z jednymi ani z drugimi w zgodzie, twierdzimy, że będziemy mogli i będziemy musieli sami o sobie coraz więcej myśleć i sami los swój urabiać.

Według naszego mniemania przed nami wcale nie otwiera się okres wygodnego spoczynku na łonie konstytucyi i autonomii, ani doba przymusowego spokoju w murach więziennych. Wstępujemy bodaj w czasy bardzo niespokojne i zmienne, w których nie wolno nam zginąć, ale z których przeciwnie winniśmy wyjść zwycięzko. Nasza nawa narodowa zmuszona będzie żeglować po burzliwych morzach — musimy tedy opatrzyć jej wiązania, dać jej ster pewny i w silną dłoń go ująć Musimy stworzyć rząd w narodzie i zdobyć dla niego ogólny posłuch.

Rząd ten powstać może tylko przez zszeregowanie szczerze i silnie narodowych żywiołów wszystkich warstw społeczeństwa.

Roman Dmowski.

STOSUNEK PRAWNO-POLITYCZNY KRÓLESTWA POLSKIEGO DO ROSYI.

I.

Sprawa stosunku prawno-politycznego Królestwa do państwa rosyjskiego nie była dotychczas u nas prawie wcale zasadniczo rozważaną, ani jako kwestya teoretyczna, ani jako kwestya polityki realnej. Dosyć powiedzieć, że w piśmiennictwie naszem niema ani jednej poważnej pracy, tej sprawie poświęconej, bądź to naukowej, bądź publicystycznej.

O istocie stosunku prawno-politycznego Królestwa do Rosyi pisali niejednokrotnie cudzoziemcy: Niemcy, Francuzi, Anglicy, wreszcie Rosyanie, znawcy prawa międzynarodowego i państwowego lub nawet mężowie stanu. Polacy tylko ubocznie tę sprawę poruszali i to niemal wyłącznie z historycznego, nie zaś z politycznego lub prawnego punktu widzenia. Mamy całą literaturę kwestyi polskiej w państwie rosyjskiem, złożoną z artykułów, broszur, dzieł wszelkiego rodzaju, nie wyłączając nawet fantazyj prozą i wierszem. Ale brak w niej, zwłaszcza w ostatnich czasach prac, któreby stronę prawno-polityczną tej kwestyi uwzględniały. Jedyny bodaj wyjątek stanowi wydana w r. 1904 niewielka broszurka p. Stefana Zembrzuskiego p. t. «Rosya i Królestwo Polskie», która wprawdzie ma charakter historyczny, rozpatruje bowiem stosunek Królestwa do Rosyi w epoce od 1815 do 1830 r., ale prawną zasadę tego stosunku wyjaśnia na podstawie sumiennie zebranego i doskonale skomentowanego materyału.

Nasza myśl polityczna i nasza działalność polityczna w innym zupełnie biegły i rozwijały się kierunku. Jeżeli dla swych teoretycznych czy praktycznych postulatów szukały

uzasadnienia historycznego, to po nie sięgały nie do postanowień Kongresu wiedeńskiego, które stosunek prawno-polityczny Królestwa do państwa rosyjskiego zasadniczo określają, ale do tradycyi niepodległej Rzeczypospolitej, tradycyi uświęcającej i jakby legalizującej prawo przyrodzone narodu do samodzielnego bytu. Łatwo byłoby wykazać, dlaczego nasza polityka narodowa taką być musiała, obecnie zaznaczymy tylko, że nawet w tych wypadkach, kiedy się sprzeniewierzała swej zasadzie przewodniej, zbaczała od swej linii, kiedy szukała dla siebie podstawy legalnej i dążyła do kompromisu z państwem rosyjskiem, pragnęła uregulować swój stosunek do niego, to i wtedy nie mogła się opierać na gruncie prawnym. Uzasadniała więc konieczność kompromisu względami interesu wspólnego Polaków i państwa, kombinacyami polityki zagranicznej, sentymentami słowiańskimi i t. p. Odwoływała się do rozumu stanu, do sprawiedliwości, do łaski, czasem nawet do gróźb, ale bodaj nigdy nie odwoływała się do prawa, tem bardziej do formalnych aktów prawnych.

Jedynie w krótkim okresie od r. 1815 do 1830 sprawa stosunku naszego do Rosyi opierała się na gruncie prawno-politycznym, stworzonym przez postanowienia Kongresu wiedeńskiego i konstytucyę, nadaną Królestwu w r. 1815. Głównem zadaniem polityki narodowej w tym okresie była obrona tej konstytucyi przeciw samowoli cesarzy rosyjskich i zarazem królów polskich. Ta samowola w dwóch zaznaczała się kierunkach: w dążeniu do ograniczenia praw i swobód obywatelskich mieszkańców Królestwa i do zmiany stosunku kraju do państwa rosyjskiego. I obrona więc w tych dwóch kierunkach musiała być prowadzona.

Po powstaniu listopadowem konstytucya z r. 1815 przestaje istnieć. Mikołaj I wydał wprawdzie Statut Organiczny z r. 1832, normujący stosunek Królestwa na innej zasadzie, ale ten statut nigdy całkowicie nie wszedł w życie. Stosunek Królestwa do Rosyi Statut Organiczny tak określa: «Królestwo Polskie przyłączone jest na zawsze do Cesarstwa Rosyjskiego i stanowi jego część nierozdzielną». W rzeczywistości atoli Królestwo zachowało częściowo ustrój niejako autonomiczny, zachowało pewną, dosyć znaczną odrębność administracyjną, finansową, a nawet ustawodawczą, o ile o tej ostatniej może być mowa w państwie, gdzie jedynem źródłem prawa jest nieograniczona wola samowładnego monarchy.

Ta wola stała się odtąd jedynym regulatorem stosunku Królestwa do państwa rosyjskiego. Sprawa tego stosunku, jego zachowania i normowania, straciła, można powiedzieć, grunt realny. Przestała być zadaniem politycznem od chwili, gdy jej przeciwstawiono bezwględną zasadę *sic volo sic jubeo* władzy monarszej. Obrona legalna a tem bardziej walka o prawo była niemożliwą przy istnieniu systemu, który nietylko każdy protest, ale każdy objaw samodzielności obywatelskiej uważał za przestępstwo polityczne, prześladował i surowo karał.

Nasza polityka narodowa odtąd polegać musiała na walce z przemocą bezwględną, samowolną, nie liczącą się z żadnem prawem. Polityce przemocy można było przeciwstawić tylko politykę rewolucyjną, dążącą do odzyskania niepodległości za pomocą walki zbrojnej. Do innej polityki, nawet do ugodowej nie było warunków. Można było jedynie walczyć z przemocą lub cierpliwie ją znosić i nawet przystosowywać się do jej wymagań. Ale to drugie nie było wcale polityką. Myśl o jakimś kompromisie, o jakiejś ugodzie była w oczach rządu samowładnego takiem samem zuchwalstwem, jak myśl o proteście, lub walce legalnej o autonomię Królestwa, o prawa narodowe Polaków.

Jeżeli musimy walczyć — tak rozumowano i logicznie rozumowano — z przemocą obcych rządów, to walczyć powinniśmy nie o te okruchy praw narodowych i samodzielności politycznej, które nam Kongres wiedeński przyznał, ale o niepodległość naszej ojczyzny. Bo w ówczesnych warunkach odzyskanie niepodległości było równie możliwem, czy też równie niemożliwem, jak odzyskanie autonomii Królestwa.

Kiedy w Prusiech i Austryi po r. 1848 stosunki wewnętrzne się zmieniły i oba te państwa otrzymały ustrój konstytucyjny, w polityce polskiej i w Galicyi, i zwłaszcza w Poznańskiem zaznaczać się zaczyna dosyć wyraźnie dążenie do uregulowania stosunku prawno-politycznego tych prowincyj polskich do państw zaborczych na zasadzie możliwie szerokiej autonomii. To dążenie, skombinowane zrazu z ogólno-narodową polityką rewolucyjną, stawiającą sobie za cel odzyskanie niepodległości, różnym podlega ewolucyom w obu zaborach, to się rozwija, to słabnie i nawet zamiera, i znów się odradza w zależności od zmiany warunków wewnętrznych w państwach, do których te ziemie polskie należą. W zaborze pruskim traci ra-

cyę istnienia wobec centralistycznej i germanizacyjnej polityki Prus, przetrwało tam wszakże do ostatnich niemal czasów w postaci przeżytku politycznego, wyrażającego się w protestach posłów polskich i w powoływaniu się ich na postanowienia Kongresu wiedeńskiego. W Galicyi natomiast, od chwili gdy Austrya stała się rzeczywiście państwem konstytucyjnem, sprawa unormowania stosunku prawno-politycznego tego kraju polskiego do państwa staje się głównem zadaniem polityki narodowej.

Natomiast w zaborze rosyjskim nie mogło zaznaczone wyżej dążenie wyrazić się realnie w polityce polskiej. Ani system rządzenia w państwie rosyjskiem, ani system polityki rosyjskiej w Polsce od Mikołaja I do ostatnich czasów nie uległy zasadniczej zmianie. W państwie despotycznem, gdzie stosunek nietylko podbitej, ale i panującej ludności do rządu nie opiera się na prawie, nie może być mowy i o uregulowaniu prawnem stosunku politycznego części tego państwa do całości.

Przywrócenie autonomicznej odrębności Królestwa było możliwem albo w drodze interwencyi mocarstw, na uchwałach Kongresu wiedeńskiego podpisanych, albo w drodze zgody dobrowolnej rządu rosyjskiego, a raczej decydującego w tym względzie czynnika — cara.

Możliwością pierwszej alternatywy łudzono się przez czas jakiś po r. 1831 w zachowawczych kołach emigracyi. Rzecz jasna, że wobec ówczesnego stosunku Prus i Austryi do Rosyi zaprotestować mogły tylko mocarstwa zachodnie, Anglia i Francya. Protesty czysto formalne, nie poparte żadną akcyą dyplomatyczną, żadną demonstracyą, nie wywarły wcale wrażenia. Wprawdzie i w kraju, i na emigracyi pokładano nadal do r. 1863 nadzieje na interwencyę mocarstw zachodnich, zwłaszcza zaś Francyi napoleońskiej, ale te nadzieje łączono już z planami odbudowania niepodległej Polski nie zaś przywrócenia autonomii Królestwa, w tym mniej więcej zakresie, jaki miała przed r. 1830.

Wytrwale o tem myślał bodaj jeden wówczas tylko człowiek w Polsce, margrabia Aleksander Wielopolski, myślał z właściwym jego charakterowi zaciętym uporem. Ale i on, dopóki panował Mikojaj I, musiał rozumieć, że wyjednanie zgody cara na tę restytycyę utraconych praw jest taką samą mrzonką polityczną, jak liczenie na interwencyę mocarstw zachodnich.

Wojna krymska rozwiała, raczej powinna była rozwiać ostatnie na interwencyę Anglii i Francyi nadzieje. Jedynym objawem życzliwości Francyi była poufnie udzielona pełnomocnikowi rosyjskiemu na Kongresie paryskim rada przywrócenia Polakom odebranych im po r. 1830 praw narodowych. Żadnych atoli formalnych zobowiązań ze strony rządu rosyjskiego nie żądano, a nawet, szczędząc jego drażliwość, zachowano ścisłą w tej sprawie tajemnicę.

Natomiast śmierć Mikołaja i wstąpienie na tron rosyjski Aleksandra II, który uchodził za zwolennika reform liberalnych, obudziło w pewnej mierze uzasadnioną nadzieję, że zmiana stosunków wewnętrznych w państwie rosyjskiem musi wpłynąć na zmianę polityki rządu wobec Polaków.

Ogromna większość politycznie myślącego (należałoby właściwie powiedzieć — myślącego o polityce) społeczeństwa polskiego stała w stosunku do Rosyi na stanowisku nieprzejednanem. Żywioły społecznie zachowawcze, politycznie umiarkowane, przeciwne były wprawdzie bezpośrednim przygotowaniom do walki zbrojnej, w planach na przyszłość liczyły raczej na komplikacye międzynarodowe, na interwencyę europejską; w teraźniejszości skłonne były do korzystania ze zmian w polityce rządu rosyjskiego, do wyzyskiwania udzielanych narodowi koncesyj, ale zasadniczo stały na stanowisku nieprzejednanem, którego najwierniejszym wyrazem są, nie wiemy czy autentyczne, doskonale atoli odpowiadające poglądom i przekonaniom tych żywiołów, słowa Andrzeja Zamojskiego. Zapytany mianowicie, co Rosya powinna zrobić, żeby zjednać sobie Polaków, szorstko i szczerze odpowiedział: „*Allez vous en*“! Ta zaś otwarta propozycya, która przy odpowiedniem jej skomentowaniu, godzić się mogła z zasadą odrębności prawno-politycznej Królestwa w związku jego z Rosyą, oznaczała wówczas ustąpienie Rosyi nietylko z Królestwa, ale i z krajów zabranych, z Litwy i Rusi.

Taki był nastrój ówczesny żywiołów umiarkowanych; o nastroju żywiołów skrajnych, usposobionych rewolucyjnie, niema chyba potrzeby mówić. Po za tymi dwoma odłamami jednej w gruncie rzeczy opinii politycznej były jeszcze nieliczne zresztą żywioły lojalne, nie mające w społeczeństwie żadnego znaczenia, nie reprezentujące zresztą żadnych przekonań.

Pomimo to w takiej właśnie chwili, przy takim nastroju opinii postawiony został po raz pierwszy i jedyny w ciągu lat

75-ciu program unormowania stosunku Królestwa do Rosyi w drodze dobrowolnego porozumienia się rządu rosyjskiego z narodem polskim.

W istocie swej ten program, postawiony przez Aleksandra Wielopolskiego, dążył do przywrócenia tego stosunku prawno-politycznego, jaki ustanowił Kongres wiedeński i jaki istniał do r. 1830. Czy Wielopolski zmierzał do przywrócenia z czasem *status quo* z przed r. 1830 w całej pełni, z sejmem i osobnem wojskiem — trudno na to pytanie stanowczo odpowiedzieć. Na razie, jako polityk realny, starał się możliwie rozszerzyć zakres odrębności prawno-politycznej Królestwa za pomocą częściowej zmiany stosunków i niewątpliwie dużo pod tym względem dokonał. A nawet udało mu się pozyskać zgodę rządu na zasadnicze reformy w zakresie administracyi, samorządu miejscowego, szkolnictwa i t. d.

Odzyskanie samodzielności prawno-politycznej Królestwa — jak wspomnieliśmy — mogło nastąpić albo wskutek interwencyi mocarstw, na Kongresie wiedeńskim podpisanych, albo wskutek przekonania cara, że restytucya bodaj częściowa stosunku, istniejącego przed rokiem 1830 jest z tych lub owych względów dla Rosyi pożądaną. Wielopolski, przeświadczony, że zarówno interwencya, jak walka legalna o utracone prawa jest niemożliwą, długo czekał na sposobność zwrócenia się do cara, ale gdy się jej doczekał, wystąpił odrazu z gotowym programem.

Zdawało się, że warunki układają się bardzo pomyślnie dla urzeczywistnienia tego programu. Aleksander II był bądź co bądź indywidualnością dosyć wybitną. W młodości ulegał wpływom liberalnym, po wstąpieniu na tron nosił się z planami reform, które miały odrodzić Rosyę. Za życia ojca odsunięty od bezpośredniego udziału w sprawach państwa, wyrobił sobie pewne przekonania, co się monarchom rzadko zdarza. Wzorował się zresztą nie na ojcu, ale na stryju Aleksandrze w pierwszych latach panowania.

Zamierzone na szeroką skalę reformy miały przedewszystkiem na celu dopuszczenie społeczeństwa do czynnego udziału w życiu publicznem. Udział ten miał na razie zakres bardzo skromny, ale w dalszych planach stało znaczne jego rozszerzenie. Reforma ogólna stosunków wewnętrznych w państwie nie mogła też pominąć sprawy uregulowania stosunku ziem polskich do tego państwa.

W społeczeństwie rosyjskiem panował nastrój podniosły, który się udzielał i sferom rządzącym. Wierzono, że zaczyna się dla Rosyi nowa epoka rozkwitu, odrodzenia. W kołach liberalnych sprawa polska była nawet dosyć popularną.

Usposobienie samego cara, dążności jego najbliższego otoczenia, nastrój społeczeństwa rosyjskiego, wreszcie kombinacye dyplomatyczne sprzyjały kierunkowi pojednawczemu polityki rządu rosyjskiego w Polsce. Już wówczas bowiem i w Petersburgu, i w Paryżu zjawiała się myśl sojuszu rosyjsko francuskiego, a koniecznym jego warunkiem musiało być zaspokojenie w pewnej mierze aspiracyj Polaków.

Jednocześnie społeczeństwo polskie, gdy system rządzenia znacznie złagodniał, chociaż zasadniczo się nie zmienił, zaznaczać zaczęło swą żywotność narodową nietylko w ciasnych szrankach legalnej działalności zbiorowej, ale i w protestach politycznych, przybierających charakter coraz bardziej burzliwy, pociągających coraz szersze masy. Te protesty, przeważnie w formie manifestacyj zbiorowych, wykazywały rządowi niebezpieczeństwo, jakiem grozi Rosyi sprawa polska, przypominały konieczność jak najrychlejszego jej unormowania.

W tym stanie rzeczy dosyć łatwo zgodzono się na program Wielopolskiego, nie zwracając bodaj uwagi na konieczną jego konsekwencyę — przywrócenia w możliwie pełnym zakresie stosunku istniejącego pomiędzy Królestwem Polskiem a cesarstwem rosyjskiem do r. 1830. Do urzeczywistnienia tej konsekwencyi Wielopolski wytrwale i systematycznie dążył, biorąc za normę stosunku Statut Organiczny z r. 1832, nie zaś konstytucyę z r. 1815, w ówczesnych bowiem warunkach o przywróceniu jej nie mogło być mowy.

Jakoż istotnie w ciągu krótkich swoich rządów Wielopolski znacznie rozszerzył uszczuplony przez Mikołaja I zakres samodzielności autonomicznej Królestwa. W sprawie odrębności prawno-politycznej Królestwa był on nieprzejednanym, walczył o nią z rządem rosyjskim z właściwym mu uporem. Stojąc na gruncie prawnym, odłączał sprawę Królestwa od sprawy polskiej na Litwie i Rusi, w słusznem zresztą przekonaniu, że uregulowanie stosunku Królestwa do państwa musi z konieczności pociągnąć za sobą zmiany doniosłe w położeniu narodowem Polaków w Krajach Zabranych.

Istniało wszakże głębokie nieporozumienie pomiędzy Peters-

burgiem a margrabią w pojmowaniu jego programu. Wielopolski był przekonany, że zarówno konieczność historyczna, jak interes narodu polskiego wymaga pojednania się z Rosyą. Ale to pojednanie może nastąpić jedynie pod warunkiem zapewnienia narodowi polskiemu koniecznej samodzielności prawno-politycznej, która daje się pogodzić z interesem prawdziwym państwa rosyjskiego. Jemu chodziło przedewszystkiem o trwałość tego stosunku, w którym widział jedyną nadzieję lepszej przyszłości swego narodu.

W Petersburgu zaś traktowano program Wielopolskiego jedynie jako trafną kombinacyę polityczną, pożądaną w danej chwili, bo uwalniającą rząd od kłopotów, jakie mu sprawa polska zarówno w polityce wewnętrznej jak zewnętrznej przyczyniała, i zadawalniającą, jeżeli się tak wyrazić można, ambicye liberalne Aleksandra II.

Wielopolski nie umiał i nie mógł przekonać rosyjskich mężów stanu, że uregulowanie na zasadzie odrębności prawno-politycznej stosunku ziem polskich do Rosyi jest dla niej pożądanem i również koniecznem. Nie mógł przekonać, bo i z rosyjskiego, i z polskiego punktu widzenia ta kombinacya nie była bynajmniej jedyną, jak się Wielopolskiemu wydawało w wyłącznem, niemal fanatycznem przejęciu się ideą polityczną, która powstała w jego głowie, jako wynik długoletnich rozmyślań i walk duchowych. I nie przekonałby ich nawet, gdyby puścił był wodze swej, tak bezwzględnie powściąganej fantazyi, gdyby im ukazał w dalszej perspektywie plany, które już Czartoryski podsuwał Aleksandrowi I, plany, które z naszej strony przedstawiają się w postaci zjednoczenia wszystkich ziem polskich w związku z Rosyą, a z rosyjskiej — w postaci korzystnych dla potęgi państwa nabytków terytoryalnych, z widokami dalszego ich w kierunku zachodnim rozszerzania.

Bo polityka rosyjska, chociaż i w tę stronę w pożądliwych fantazyach zaborczych wzrok czasem zapuszcza, inne miała wtedy i później, ważniejsze i pilniejsze interesy i zadania. W inną stronę pchała ją tradycya państwowa i inne wogóle, powodzeniem dotychczasowem uświęcone, zalecała jej metody działania. W historyi Rosyi stałem i wyraźnem jest dążenie do centralizacyi państwowej i unifikacyi narodowej. W tym duchu idzie świadoma myśl państwowa i bezwiedne instynkty narodu, idzie interes rządzącej w Rosyi klasy urzędniczej.

I gdyby nawet udało się było Wielopolskiemu opanować ruch narodowy i program swój przeprowadzić, stosunek Królestwa do państwa rosyjskiego nie utrwaliłby się bynajmniej. Nawet przywrócenie w całej pełni takiego stosunku, jaki postanowienia Kongresu wiedeńskiego i konstytucya z r. 1815 normują, nie uchroniłoby Królestwa od zamachów późniejszych na jego samodzielność, a żywiołu polskiego na Litwie i Rusi od zamachów na jego narodowość, jak nie uchroniło przed r. 1830. Bo nie uchroniły przecie podobne gwarancye Finlandyi i prowincyj nadbałtyckich od stosowania w tych krajach polityki rusyfikacyjnej, od bezwzględnego burzenia ich odrębności. Logika dziejów, właściwości ustroju państwa rosyjskiego kierują politykę jego wobec narodów podbitych na tę drogę, z której Rosya nie zejdzie, dopóki jej siła faktów do tego nie zmusi.

Program Wielopolskiego odrzuciło społeczeństwo polskie. Nie zsolidaryzowały się z jego myślą przewodnią te nawet umiarkowane i przeciwne ruchowi zbrojnemu żywioły, które oceniały doniosłość polityczną rozszerzenia autonomii kraju. Nie wchodzi zresztą w zakres tej pracy wyjaśnianie szczegółowe tych różnorodnych czynników, które w ówczesnych warunkach spowodować musiały niepopularność programu. Polityka narodowa polska poszła drogą, którą po r. 1830 wybrała, i nastąpiła katastrofa 1863 r. Rezultatem katastrofy było nietylko obalenie programu Wielopolskiego, ale i tej odrębności Królestwa, której zakres zdążył on podczas krótkich swoich rządów znacznie rozszerzyć.

Zaczął się okres, trwający do dziś dnia, burzenia autonomii Królestwa, tępienia nietylko resztek odrębności politycznej, ale i odrębności narodowej. Nie będziemy charakteryzowali polityki rosyjskiej i systemu rządzenia krajem w tym okresie, bo niejednokrotnie, dokładniej i obszerniej, a zwłaszcza dosadniej, niżbyśmy to dziś zrobić mogli, istotę tej polityki i jej skutki określano. Ze ślepą zawziętością, z barbarzyńską żądzą niszczenia znoszono te nawet odrębne urządzenia Królestwa, które doskonale potrzebom państwa odpowiadały. Z tępieniem odrębności Królestwa, z rujnowaniem dorobku naszej pracy politycznej i kulturalnej, syzyfową zaiste pracą, w ciągle zmieniających się i tak trudnych warunkach gromadzonego — szło równolegle wprowadzanie urządzeń i zarządzeń nowych, według wzoru rosyjskiego, nie przystosowanych do warunków naszego życia,

nie odpowiadających ani jego typowi, ani poziomowi. Nietylko niszczono warunki, w których życie narodu najlepiej rozwijać się mogło, ale przemocą wtłaczano to życie w warunki inne, które jego rozwój powstrzymywały lub wypaczały.

Ten system polityki rosyjskiej w ciągu lat 40 nie uległ żadnej zmianie. Zmieniali się cesarze na tronie rosyjskim i wielkorządcy na Zamku w Warszawie, ale w systemie nic się zasadniczo nie zmieniało. Były tylko krótkie przerwy w potęgowaniu systemu, rytmiczne wypadki lub podnoszenia się energii jego wykonywania. Dopiero wprawdzie w ostatniem dwudziestoleciu rozwinął się ten system w całej pełni, ale już w pierwszych czasach po powstaniu, w działalności zwłaszcza Komitetu Urządzającego, w pomysłach Milutina i Czerkaskiego, widzimy wszystkie znamienne jego rysy. Linie główne polityki rusyfikacyi i „*objedinienija*“ odrazu zostały nakreślone, tylko przeprowadzenie ich wymagało dłuższego czasu.

Ten fakt, że system obecnej polityki rosyjskiej w Polsce bezpośrednio po stłumieniu powstania 1863 r. był w swej istocie, w swych głównych zarysach już gotowy i że go odrazu stosować zaczęto i stosowano do ostatniej chwili z bezwzględnością i systematycznością, tak niewłaściwą charakterowi rosyjskiemu — ten fakt dużo mówi. A mówi mianowicie, że po stronie rosyjskiej nie widziano wcale konieczności oparcia stosunku narodu polskiego do Rosyi na uznaniu jego narodowej odrębności i samodzielności prawno-politycznej Królestwa. To, co dla Wielopolskiego było jedyną możliwą normą tego stosunku, jedyną rękojmią jego trwałości, w Petersburgu uważano tylko za próbę zażegnania niebezpiecznego i niepożądanego dla państwa zatargu. Próba się nie udała, więc program Wielopolskiego przekreślono i powrócono do dawnego systemu polityki rosyjskiej, do jej tradycyi i rutyny. Tylko ten dawny system zmieniono, a raczej rozwinięto, dano mu podkład narodowy. Bo od czasów Mikołaja I przybył do samodzierżawia i prawosławia, czy rozrósł się tylko trzeci filar państwowości rosyjskiej „*narodnost'*“. Stan zaś społeczeństwa polskiego po katastrofie 1863 r. pozwalał bozwzględnie ten system stosować i zadania jego rozszerzać.

II.

W grudniu 1863 r., kiedy już było pewnem ostateczne stłumienie zbrojnego ruchu, Mikołaj Milutin powołany został do

Petersburga dla wygotowania projektów możliwie najściślejszego zjednoczenia Królestwa z Rosyą. Już w styczniu roku następnego utworzony został w Petersburgu przy boku cara «Komitet do spraw Królestwa Polskiego», ze szczególnem ze względu na swą nazwę zadaniem obmyślenia takiego systemu zarządu krajem, żeby odrębnych od rosyjskich spraw Królestwa Polskiego nie było wcale. Do pomocy mu stanął w Warszawie «Komitet urządzający», znów ze specyalnem zadaniem zdezorganizowania przedewszystkiem autonomii Królestwa. W dwa lata później zwinięto sekretaryat stanu Królestwa Polskiego, w r. 1867 zniesiono Radę Stanu Królestwa, następnie Radę administracyjną i w ukazie carskim zapowiedziano zniesienie wszystkich władz centralnych krajowych i przekazanie ich czynności organom centralnym, ogólno-państwowym. Jakoż niebawem z 4 komisyj rządowych (ministeryów) zniesiono najprzód komisyę oświecenia, zamieniono Szkołę Główną na uniwersytet rosyjski, w r. 1872 zastosowano do gimnazyów ustawę rosyjską. W marcu 1868 zniesiono komisyę spraw wewnętrznych, w 1869 komisyę skarbu, a raczej zastępujący ją od dwóch lat t. j. od chwili skasowania odrębnego budżetu Królestwa — tymczasowy zarząd skarbowy. Najdłużej, bo do r. 1877 utrzymała się komisya sprawiedliwości, bo rząd obawiał się wprowadzenia do Królestwa ogólno-rosyjskiej organizacyi sądowej, uważanej za zbyt liberalną. Jednocześnie zwinięto istniejące w Warszawie IX i X departamenty Senatu. Zaprowadzono nietylko organizacyę ale i ogólną rosyjską procedurę sądową.

W tym samym okresie czasu zorganizowano ściśle według wzoru rosyjskiego wszystkie władze niższe, z wyjątkiem jedynie administracyi powiatowej i gubernialnej, której wobec skomplikowanych zadań i wyjątkowego położenia kraju nie można było dostosować do zbyt prostego typu rosyjskiego. Ma się rozumieć, posady lepiej płatne, a z biegiem czasu i najniższe starano się obsadzić wyłącznie Rosyanami we wszystkich gałęziach służby publicznej. W r. 1865 wydano ustawę o duchowieństwie świeckiem, poddającą je surowej kontroli i samowoli administracyi, skasowano klasztory a sprawy wyznań obcych, do których zaliczono i panujące w kraju rzymsko-katolickie, przekazano departamentowi wyznań obcych w Petersburgu. W kilka lat później przeprowadzono, wiadomo jakimi środkami, «dobrowolne połączenie unitów» z prawosławiem. Robota bu-

rzycielska szła tak szybko, że już w r. 1871 można było zwinąć Komitet Urządzający, a w r 1876 – Kancelaryę cesarską do spraw Królestwa Polskiego, tylko Komitet do spraw tegoż Królestwa przetrwał kilka lat dłużej, do r. 1881.

W r. 1876 po przeprowadzeniu organizacyi sądowej dzieło «zjednoczenia» Królestwa z Rosyą zostało dokonane. Pozostały tylko resztki odrębnych urządzeń, do czasu tolerowane. Już w r. 1874 można było znieść godność namiestnika i naczelny zarząd kraju objął generał-gubernator. Nawet nazwę Królestwa Polskiego usiłowano odtąd zastępować nazwą «Kraju Nadwiślańskiego».

Zaczęło się teraz utrwalanie dzieła przez wytężoną rusyfikacyę. Usunięty z urzędów, sądów, szkół i wogóle z życia publicznego język polski zaczęto tępić i prześladować nawet w sferze życia prywatnego. Po rusyfikacyi władz rządowych przyszła kolej na instytucye prywatne, ale mające charakter publiczny, wreszcie na nie mające nawet tego chatakteru, jak różne towarzystwa przemysłowe, handlowe, dobroczynne i t. d. Po zburzeniu resztek odrębności prawno-politycznej, nastąpiło zniesienie odrębności administracyi, wreszcie niszczenie odrębności narodowej nawet w jej czysto zewnętrznych objawach. Nie dla scharakteryzowania polityki rosyjskiej i rosyjskiego systemu rządzenia w Królestwie, bo to nie jest naszem zadaniem, przytoczyliśmy powyższe fakty w pobieżnem wyliczeniu. Ten suchy wykaz nie daje pojęcia o warunkach, w jakich się burzenie samodzielności Królestwa i jednoczenia go z Rosyą odbywało. A trzeba uprzytomnić sobie te warunki, tę atmosferę bezprawia i przemocy, która nad krajem ciążyła, tę taktykę pastwienia się i znęcania, straszenia i znieprawiania, żeby zrozumieć należycie bierność, z jaką społeczeństwo polskie znosiło bez oporu, nawet bez protestu obdzieranie go z praw i systematyczne unicestwianie jego indywidualności narodowej.

Oszołomione po pogromie 1863 r., obezwładnione grozą srożączgo się nad niem terroru, pozbawione najlepszych sił, zgnębione materyalnie w tej zwłaszcza warstwie, która głównie reprezentowała myśl narodową, tradycyę i rutynę życia publicznego — społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim wpadło w zupełną bierność i bezmyślność polityczną. To nie jest bynajmniej przesada: każdy kto sięga pamięcią w czasy, które nastały bezpośrednio po powstaniu, przyzna nam słuszność. Zu-

pełna apatya ogarnęła najlepsze właśnie w społeczeństwie żywioły, które po pogromie ocalały. Gorsze przystosowywały się do warunków, ale te żadnej myśli politycznej nie miały. Ten zanik myśli politycznej był zresztą objawem koniecznym, chociaż dziś wydaje się wielu tak nienaturalnym, niemal potwornym.

Polityka, dążąca do zdobycia niepodległości za pomocą zbrojnego powstania, doprowadziła do strasznego pogromu, pomimo wysiłków, zapału, energii, poświęcenia. Nadzieje na interwencyę obcą zawiodły. Zemsta zwycięskiego wroga ciężyła nad krajem spustoszonym, zrujnowanym, wyczerpanym z sił. Taki fakt, jak uwłaszczenie włościan, którego doniosłość dla przyszłości narodu dziś oceniamy, wydawał się wówczas zabiciem wszelkich na tę przyszłość nadziei. «Chłop, przez rząd uwłaszczony, słuchający ślepo komisarza i naczelnika powiatu, to, niestety, *finis Poloniae*, bo tego chłopa nawet Kościuszko, gdyby zmartwychwstał, do walki za wolność nie poruszy». Oto jak myśleli ludzie współcześni i nie pierwsi lepsi.

Nietylko niemożliwość walki zbrojnej stawała się coraz oczywistszą, ale i złudność nadziei na interwencyę Europy. W r. 1867 nastąpił pogrom Austryi przez Prusy, w r. 1870 pogrom Francyi. Zmieniły się zupełnie stosunki międzynarodowe a zmieniły na niekorzyść naszą.

Przeżytki poprzedniej epoki pocieszały się wspomnieniami, łudziły nadziejami, na Napoleona, a potem na Austryę, nawet na Bismarcka. Ludzie poważni i trzeźwi żadnej nadziei nie mieli. Ale i żadnej myśli politycznej.

Tej polityki, która po r. 1830 doprowadziła do r. 1863 nie można było prowadzić. Ale nie można było wrócić i do tej, którą zalecał program Wielopolskiego. Nawet polityka biernego wyczekiwania, która właściwie nie jest żadną polityką, a która odpowiadała powszechnemu przygnębieniu i apatyi, przybierała jakiś charakter rozpaczliwy, beznadziejny. Bo cios po ciosie spadał i druzgotał wszystkie instytucye publiczne, z któremi społeczeństwo się zżyło, które w znacznej mierze były wytworem jego ducha, niszczył dorobek polityczny i kulturalny narodu. Nie można porównywać tej epoki z epoką po r. 1830. Wówczas zabrano społeczeństwu samodzielność polityczną, teraz je obdzierano z resztek samodzielności narodowej. Wówczas pozostawała nadzieja, podsycana wspomnieniami przegranej

wprawdzie ostatecznie, ale opromienionej wielu świetnymi tryumfami, bohaterskiej walki, ożywiana echami powszechnego w Europie wrzenia. Teraz były tylko wspomnienia strasznej, rozpacz tylko budzącej klęski i żadne echa nie budziły nadziei.

Przez lat kilkanaście po r. 1863 społeczeństwo polskie nietylko żadnej polityki nie miało ale i żadnej myśli politycznej, zarówno w starszem, jak w młodszem pokoleniu, w tem, które żyło i działało przed r. 1863, i w tem, które młodzieńczemi, ale już oryentującemi się w zjawiskach życia oczami patrzyło na katastrofę, odczuwało i zaczynało rozumieć jej skutki. To ówczesne młode pokolenie wydało cały szereg ludzi wybitnych, niezwykle nawet uzdolnionych, którzy zasłynęli w literaturze, w nauce i wielu innych dziedzinach pracy umysłowej lub działalności praktycznej. Otóż między tymi ludźmi niema ani jednego z głową polityczną, chociaż są tacy którzy mają temperament polityczny, a nawet wybitne zdolności publicystyczne. Pochodzi to stąd, że wychowali się i dojrzeli w epoce zupełnej politycznej bezmyślności.

Niwa myśli i pracy politycznej tak długo leżała odłogiem, że wyjałowiała zupełnie i porastać ją zaczęły szkodliwe chwasty. Literatura polityczna tej epoki, o ile o niej może być mowa, składa się przeważnie z okazów patologiaznych, jak głośna broszura radcy stanu Krzywickiego lub rozmaite majaczenia słowianofilskie.

Kiedy dorastać zaczęło pokolenie, o którem powiedziano, że miało już nerwy wypoczęte, miało mięśnie prężące się do czynu, pokolenie, dla którego rok 1863 był tylko barwnem wspomnieniem lat dziecinnych, które wyrastało już w tym stanie rzeczy, jaki po powstaniu zapanował, to pokolenie, gdy budzić się w niem zaczęła ciekawość do spraw publicznych, znalazło się w strasznem zaiste położeniu. Tych myśli politycznych, które się w jego głowach wytwarzać zaczęły, nie było o co oprzeć, nie było u kogo zasięgnąć rady, ani wskazań. Pozwolę tu sobie przytoczyć wspomnienie osobiste. Gdy około trzydzieści lat temu, jako młodziutki, pierwszoroczny student prawa, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na żywo zajmujące mię pytania: co robić należy, jaką politykę powinno społeczeństwo polskie prowadzić? — zwróciłem się z prośbą o radę do bardzo mi życzliwego, członka b. Rady Stanu Królestwa, człowieka niewątpliwie wybitnego, otrzymałem taką odpowiedź: «Mój chłopcze! Myślcie

wy młodzi sami, a chociaż wymyślicie jaką niedorzeczność, to będzie ona mądrzejsza od tego, co my wam powiemy. Ja jestem ślepy, bo nie widzę żadnej drogi dla narodu, ja jestem głupi, bo nie mogę sobie wymyśleć żadnej nadziei». Machnął ręką i odwrócił się, żeby ukryć łzy, które mu w oczach stanęły.

Ten wyznał szczerze, co myśleli inni powołani do udzielania narodowi wskazań politycznych, którzy milczeli.

Mówi się teraz w niektórych pismach o ludziach, którzy jakoby «w ciągu lat 40 nie pracowali napróżno», nawracając społeczeństwo do programu Wielopolskiego, wpajając w nie przekonanie, «że z Warszawy można się upominać jedynie o prawa narodowe Królestwa i że te prawa nie mogą sięgać po za zakres rozległej autonomii».

To są poprostu drwiny z ludzi, którzy pamiętają ówczesny nastrój społeczeństwa. Było ono tak steroryzowane i, co gorsza, tak zgnębione i upadłe na duchu, że nietylko nie śmiało upominać się o cokolwiek, ale poprostu lękało się nawet myśleć o tem, jaki los je czeka, do jakiego rezultatu polityka rządu rosyjskiego prowadzi. Z radością wróconoby do tego stanu rzeczy, jaki istniał za rządów Wielopolskiego, a nawet do tego jaki istniał za Paskiewicza. Marzono chyba o tem, żeby rząd zaprzestał burzycielskiej roboty, pofolgował w ucisku, żeby dał odetchnąć społeczeństwu, ale nie o jakichś prawach, zwłaszcza o takich, któreby «sięgały po za zakres rozległej autonomii Królestwa».

Gdzież byli ci wyznawcy programu Wielopolskiego, co robili, żeby zapobiedz burzeniu tego wszystkiego, co Wielopolski stworzył lub odbudował? Przecie dziś jest faktem wiadomym, że wykonawcy polityki rządu w Królestwie szli samowolnie dalej, niż ten rząd zamierzał, że my sami wyrzekaliśmy się praw, których nam nawet nie odbierano. Tak było w samorządzie gminnym, w sądownictwie, w szkolnictwie. Społeczeństwo w osłupieniu patrzyło, jak je obdzierano z praw i instytucyj narodowych, i nietylko nie przeciwdziałało tej robocie, ale samo ją nieraz ułatwiało.

I kogo trzeba było przekonywać o potrzebie miarkowania dążeń narodowych. Czy starsze pokolenie, znękane, pogrążone w apatyi, w sennym marazmie, czy młode, które wtedy tworzyło i głosiło program pracy organicznej, będący zaprzecze-

niem wszelkich aspiracyj politycznych, czy najmłodszych, wśród których budząca się myśl polityczna, reakcya patryotyczna w takiej oto wyraziła się formie, że najbardziej uświadomieni, bo przedstawiciele pierwszych kółek tajnych na uniwersytecie, zamówili w r. 1877 nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w tym czasie Wielopolskiego w naiwnem przekonaniu, że manifestują tem wystąpieniem swoje uczucia narodowe wobec rządu rosyjskiego i społeczeństwa polskiego.

Dopiero później dorobiono do programu pracy organicznej glossę, wyjaśniającą, że w zalecanej w nim «pracy u podstaw» tkwiła jakoby mądra i patryotyczna myśl przygotowania powolnego przez oświatę i dobrobyt sił w narodzie do działalności politycznej. I dopiero później znaleźli się wrzekomi epigonowie Wielopolskiego, którzy zresztą dlatego jedynie musieli przekonywać społeczeństwo do jego programu, że wzięli z tego programu to wszystko, co stanowiło jego ujemną stronę, co było niepotrzebnym lub nawet szkodliwym dodatkiem, co wynikało z indywidualnych poglądów margrabiego, z właściwości tego niepospolitego ale jednostronnego umysłu, z wad tego silnego ale tak niesympatycznego charakteru. Pominęli natomiast istotę programu, mianowicie oparcie stosunku Polaków do państwa rosyjskiego na uznaniu samodzielności prawno-politycznej Króstwa, pominęli i to, co było duszą programu i co w oczach naszych wiele win i błędów Wielopolskiego odkupuje — mocne poczucie indywidualności narodowej polskiej. Nie Wielopolski, mąż stanu, naczelnik rządu cywilnego Królestwa, ale zrozpaczony i rozczarowany rozbitek epoki 1830 r., pogrążony w samotnych rozmyślaniach w Chrobrzu doktryner polityczny, szarpany wątpliwościami i uczuciem zemsty autor «listu szlachcica polskiego do Metternicha» — jest dla nich mistrzem i wzorem. Od niego wzięli sentymentalny i nie mający dziś wartości politycznej frazes o «pojednaniu się» Polaków z Rosyą, wyrzekanie się wszelkiej myśli o niepodległości, wreszcie lekceważenie opinii i uczuć narodowych.

To wszystko zjawiło się później. Przez kilkanaście lat po powstaniu nie polityka kierowała postępowaniem społeczeństwa, ale instynkt zachowawczy, zazwyczaj nawet nieuświadomiony. Ten instynkt kazał cierpliwie czekać i pracować, byle przetrwać, zalecał zamknąć się społeczeństwu w swej odrębności a nawet wyłączności narodowej.

Kraj tymczasem wskutek pomyślnego zbiegu okoliczności i swego położenia geograficznego zaczął się po r. 1870 rozwijać ekonomicznie, wyrastał wielki przemysł, zjawiły się konjunktury korzystne dla rolnictwa, ożywił się handel. Rozwój ekonomiczny z konieczności wywołać musiał zajęcie się sprawami społecznemi a poniekąd i politycznemi. Ożywiony ruch narodowy w zaborze pruskim, wywołany walką kulturalną, odrodzenie życia narodowego w Galicyi oddziaływały również na społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, dodawały otuchy i nadziei.

Jednocześnie ucisk polityczny na czas jakiś zwolniał, w Rosyi zaś w ostatnich latach panowania Aleksandra II ujawnił się wyraźny ruch opozycyjny i nawet rewolucyjny, a w sferach rządowych zarysowało się dążenie w kierunku liberalnym. Wreszcie wojna turecka poruszyła uczucia i umysły w Polsce, po tej zaś wojnie tak się ułożyły stosunki międzypaństwowe i takie powstały kombinacye polityczne, że sprawa polska pozyskiwała w nich pewne znaczenie, przynajmniej przestała być *quantité négligeable.*

Wtedy dopiero zjawił się pewien ruch polityczny, zrazu czysto teorytyczny, że tak powiem «papierowy». Ukazywać się zaczęły różne programy i «wskazania polityczne», bardzo zresztą ogólnikowe, w formie artykułów, broszur, nawet książek. Zaczęła się wymiana myśli politycznych w społeczeństwie.

Tymczasem dorastało i z każdym rokiem zwiększało się liczebnie to pokolenie, którego skłonności umysłowe i temperament parły je do zajmowania się sprawami politycznemi. Już około r. 1875 tworzą się na uniwersytecie warszawskim tajne kółka, których uczestnicy zaznajamiają się najprzód z literaturą polityczną, zwłaszcza patryotyczną polską. Wśród tej młodzieży, rwącej się do działalności realnej, wytwarza się dążenie do zajęcia się ludem, zwłaszcza wiejskim, do szerzenia w tej warstwie oświaty i uświadomienia narodowego.

W takiej chwili występuje na widownię ruch socyalistyczny, importowany do nas raczej ze Wchodu, niż z Zachodu. Pociąga on młodzież, bo daje ujście jej dążeniu do czynnej pracy politycznej. Oprócz wielu ujemnych, ma tę dodatnią stronę, że nietyle bezpośrednio, swoich wyznawców, ile pośrednio, społeczeństwo samo zmusza do zajmowania się zagadnieniami i sprawami polityki narodowej.

Po krótkiej chwili wytchnienia danej społeczeństwu polskiemu, zaczyna się znowu okres wzmożonej już rusyfikacyi. Polityka rosyjska przybiera wyraźnie charakter eksterminacyjny, otwarcie dąży do zabicia indywidualności narodowej. Ale już społeczeństwo było inne, zdolne do reakcyi, jeżeli nie czynnej jeszcze, to duchowej. W organizmie narodowym dokonała się już przemiana materyi, wytworzyły się w nim żywioły, w których budzi się myśl polityczna. Wobec grozy położenia już nie instynkt zachowawczy, ale myśl świadoma szuka dróg ratunku. Nawet ów instynkt przybiera postać polityczną, t. zw. programu biernego oporu. Powstanie trójprzymierza i zaostrzenie się stosunku Austryi i Niemiec do Rosyi rozwija w szerokich warstwach austrofilstwo na tle nadziei, że wielka wojna zmieni położenie polityczne ziem polskich.

W tym kierunku szły zwłaszcza żywioły, które później poszły za programem polityki ugodowej z rządem rosyjskim. Do tej polityki nie było warunków wobec zdecydowanie wrogiej postawy rządu. Młodzież pociągają prądy rewolucyjno-socyalistyczne.

Ale coraz silniej odzywa się w społeczeństwie poczucie, że musimy sami się ratować, że musimy liczyć na własne siły. To jest skutek przyrostu tych sił.

W takiej chwili powstaje «Liga Narodowa» (właściwie «Liga Polska») z programem ogólnym polityki czynnej, walki codziennej, której przyświeca ideał narodowej niepodległości. Koło niej powowoli skupiać się zaczynają żywioły, które później wytworzyły kierunek demokratyczno-narodowy. Te żywioły już w społeczeństwie istnieją, ale nie skupione i nieuświadomione. Raczej instynktownie niż świadomie, szukając źródła siły narodowej, społeczeństwo inteligentne zwraca się do ludu. Beletrystyka, dziennikarstwo, nawet nauka coraz częściej i żywiej zajmuje się ludem. Temu ruchowi trzeba dać tylko myśl polityczną.

Prawdziwie politycznych programów nie tworzy się z głowy. One powinny być tylko sformułowaniem i uświadomieniem istniejących już dążeń i interesów.

Liga Narodowa nie poszła zwykłym torem organizacyj spiskowych, starających się skupiać w imię swych haseł jak najliczniejsze siły dla osiągnięcia konkretnego celu. Takiego konkretnego celu Liga nie miała, bo ani bezpośrednio ani po-

średnio nie dążyła do wywołania zbrojnego ruchu. Przybrała odrazu charakter polityczno-wychowawczy. Zadaniem jej pierwotnem było uświadamianie polityczne i organizowanie do pracy narodowej warstw inteligentnych i budzenie poczucia patryotycznego wśród ludu. Ta działalność rozwijała się powoli ale stale, chociaż przez dłuższy czas rola Ligi i jej programu politycznego niebardzo była widoczną w życiu. Program wszakże Ligi, nie pisany, ale wcielany w pracę realną, stał się punktem oryentacyjnym, koło którego skupiać się zaczęła myśl polityczna narodu. Nie było jeszcze zorganizowanego stronnictwa, ale był już bardzo wyraźny w społeczeństwie kierunek demokratyczno-narodowy — i w metodzie politycznego myślenia, i w metodzie działania.

Teraz nadszedł czas sformułowania programu Ligi i rozszerzenia zakresu jej zadań. I program, i zadania polityki realnej rozwijały się równolegle z życiem, przystosowywały do jego wymagań, do zmieniających się warunków.

Zmiana monarchy na tronie rosyjskim obudziła nieśmiałe nadzieje w społeczeństwie polskiem na możliwość zmiany systemu rządzenia. Jak zwykle w podobnych wypadkach bywa, nastąpiło istotnie pewne zwolnienie w polityce bezwzględnego ucisku. Wtedy zaznaczył się w społeczeństwie polskiem kierunek ugodowy, który istniał w stanie potencyalnym, ale w dotychczasowych warunkach nie mógł wystąpić. Inspiratorami jego i właściwymi twórcami byli zrosyjszczeni duchowo Polacy, którzy nie mieli nigdy poczucia narodowego lub je zatracili.

Ale opowiedziały się przy nim różnorodne żywioły, przedewszystkiem te, duchowo słabe, które w siłę własnego narodu nie wierzą, a które zdążyły się już rozczarować w swoich nadziejach na Austryę. Następnie program ugodowy znalazł wielu zwolenników w tych grupach ludności, które ze względu na swe interesy osobiste lub klasowe szukać muszą jakiegoś *modus vivendi* z władzami rosyjskiemi, z rządem.

Ta polityka nie miała nic wspólnego z programem autonomicznym Wielopolskiego, była raczej jego negacyą. Sprawy stosunku Polaków do państwa rosyjskiego nie stawiała wcale na gruncie prawno-politycznym. Nie powoływała się na prawo lecz odwoływała się do łaski. Jeżeli, jak ktoś słusznie określił, program Wielopolskiego był kapitulacyą wobec wroga, a więc

bądź co bądź umową obie strony obowiązującą, to program ugodowców był zdaniem się na łaskę i niełaskę, połączonem z upokarzającą prośbą o litość. Tkwiącemu w programie Wielopolskiego poczuciu państwowości polskiej, której surogatem miała być zupełna samodzielność prawno-polityczna Królestwa, program ugodowców przeciwstawiał: równouprawnienie Polaków z Rosyanami, a więc rozciągnięcie na Królestwo praw i urządzeń rosyjskich, «wejście Polaków do środka państwa», czyli innemi słowy całkowite zespolenie polityczne.

Ale i na takich warunkach rząd rosyjski nie chciał «ugody», gdy się zwłaszcza przekonał, że w społeczeństwie polskiem ugodowcy nie mają silnego oparcia, że nie mogą przeciwdziałać skutecznie stronnictwom narodowym i rewolucyjnym, opierającym się na ludności wiejskiej i robotniczej i na przeważnej części inteligencyi.

W walce z polityką ugodową i pokrewnymi jej prądami, oraz ze znieprawieniem umysłowem i moralnem, jakie ta polityka szerzy, kierunek demokratyczno-narodowy nietylko wyjaśnił się i pogłębił, ale i rozszerzył znacznie zakres swego oddziaływania.

Nadszedł czas sformułowania polityki realnej stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim.

Licząc się z warunkami istniejącymi, co nie oznacza wcale godzenia się na nie, trzeba było zarówno stanowczo wystąpić nietylko przeciw polityce ugodowej, jak i przeciw polityce rewolucyjnej, pośrednio lub bezpośrednio zmierzającej do wywołania zbrojnego powstania. Bo niemożliwość powodzenia zbrojnego ruchu była i jest aż nadto oczywistą nietylko ze względów militarnych ale i ze względów politycznych, mianowicie układu stosunków międzypaństwowych. Pozostawała więc jedyna droga, jedyna polityka — walki z rządem rosyjskim o prawa narodowe, prowadzonej zarówno środkami i sposobami legalnymi, jak nielegalnymi, o ile stosowanie ich okaże się koniecznem. Ta walka oprócz bezpośredniego celu — wywalczania od rządu rosyjskiego ustępstw, rozszerzających zakres naszych praw narodowych, miała również ważny cel pośredni — organizowanie społeczeństwa i zaprawianie go, zwłaszcza warstw ludowych do zbiorowego działania politycznego. Uświadomienie i wciągnięcie do walki o prawa narodowe ludu dało stronnictwu

demokratyczno-narodowemu siłę realną, z którą rząd rosyjski liczyć się musi.

Uznając, że jedynie niezależność państwowa jest tą formą bytu politycznego, która zapewnia narodowi swobodny i wszechstronny rozwój sił jego, ale licząc się zarazem z warunkami realnymi i z koniecznością nadania jednolitego charakteru walce o prawa narodowe, która łatwo przejść mogła w bezładną partyzantkę polityczną, już w pierwszym programie stronnictwa zaznaczono dążenie do samodzielności prawno politycznej Królestwa i zabezpieczenia żywiołowi polskiemu w Krajach Zabranych praw narodowych, odpowiadającego jego sile liczebnej, kulturalnej i społecznej i jego roli historycznej.

To dążenie w drugiem wydaniu programu, gdy zadania naszego stronnictwa rozszerzyły się i skomplikowały, znajduje się już w postaci sformułowanego postulatu.

Wydawać się mogło kilka lat temu, że i ten cel bliższy nie jest bynajmniej realnym. Wypadki atoli ostatniego roku przekonały, że urzeczywistnienie tego celu nawet w blizkiej przyszłości nie jest niemożliwem. Z koniecznością nadania pewnej autonomii Królestwu godzić się już dziś zaczyna opinia rosyjska nietylko w kołach opozycyjnych, i nie zasada już jest sporną, ale zakres jej zastosowania. Z drugiej strony wobec wzrostu anarchii w państwie rosyjskiem, i opór ze strony rządu prawdopodobnie nie będzie zbyt silny, o ile nasze społeczeństwo zdobędzie się na stanowczą i solidarną politykę w tej sprawie.

Odróżnienie w postulatach naszych Królestwa od Krajów Zabranych napozór wydawać się może sprzecznem z ogólnopolskim charakterem stronnictwa, z głoszoną przez nie zasadą jedności narodowej i praw historycznych.

Różne atoli względy i to nietylko taktyczne, ale i zasadnicze przemawiają za tem odróżnieniem. A więc najprzód nietylko rząd rosyjski, ale i opinia rosyjska stanowczo oddzielają sprawę Królestwa od sprawy Krajów Zabranych, które, bez żadnej zresztą zasady, uważają za «odwiecznie rosyjskie», i opierają swe roszczenia do nich na prawach historycznych. Z tym względem bądź co bądź należy się liczyć, żądanie bowiem połączenia z Królestwem w jedną autonomiczną całość prowincyi litewsko-ruskich spotkałoby się obecnie z jednomyślnym i zaciętym oporem ze strony narodu rosyjskiego.

Powtóre Królestwo jest krajem niemal czysto polskim, w Kra-

jach Zabranych zaś żywioł polski w znacznej znajduje się mniejszości. Jego kultura, jego siła społeczna dają nam pewną naturalną przewagę nad innymi żywiołami narodowymi, które wszakże mają niezaprzeczone prawo do rozwijania swej indywidualności. Z tych powodów nawet w niezależnem państwie polskiem musiałyby mieć pewną odrębność prawno polityczną. I do takiej odrębności muszą dążyć również w państwie rosyjskiem. Gdy ją zdobędą, gdy żywioł polski utrwali się sam i wzmocni, a wzmocnić się musi gdy zniesione zostaną zakazy i sztuczne ograniczenia, zmieni się i określenie stosunku tych prowincyj do Królestwa.

Pozostaje jeszcze niemniej ważny wzgląd prawny. Dla nas jedynem kryteryum w sprawie naszego stosunku do państwa rosyjskiego jest nasz interes narodowy. Ale Rosyi ten interes nic nie obchodzi, ona ma swój interes własny, sprzeczny z naszym. Musimy więc postawić sprawę na gruncie prawnym. Wiemy doskonale, że prawo jest tylko sankcyą siły. Ale i to wiedzieć powinniśmy, co już dawno Rousseau powiedział, że *le plus fort n'est jamais assez fort s'il ne transforme pas sa force en droit.* Nie jesteśmy silni w stosunku do Rosyi, tem bardziej więc swojej sile musimy nadać formę prawa. Żądanie autonomii Królestwa to żądanie rewindykacyi stosunku naszego do państwa, którego rząd rosyjski nie miał prawa zmieniać. Prawnie Królestwo nie należy do Rosyi. Zostało ono w r. 1815 połączonem z państwem rosyjskiem, kiedy prowincye litewsko-ruskie zostały do niego przyłączone. Prawda, że to przyłączenie nastąpiło trzykrotnie drogą gwałtu i przemocy, że my nie uznajemy przedawnienia, któreby ten zabór uświęciło. Ale z rosyjskiego punktu widzenia ten zabór jest legalnym, boć ostatecznie wszystkie państwa w podobny sposób powiększały swoje terytorya.

Podówczas gdy Królestwo ma formalną podstawę prawną żądania autonomii, prowincye litewsko ruskie muszą motywować to żądanie względami przyrodzonymi: odrębnością składu plemiennego ludności, odrębnością stosunków społecznych i gospodarczych itd.

Podstawą prawną i historyczną stosunku Królestwa do państwa rosyjskiego są postanowienia Kongresu wiedeńskiego zawarte w akcie, zamykającym ten kongres. Jak wiadomo, uczestnicy kongresu nie zgodzili się na pretensye Rosyi do

Księztwa Warszawskiego, która chciała je uważać za prowincyę zdobytą. Zezwolili tylko na połączenie Księztwa z Rosyą, jako państwa oddzielnego, co wyraźnie zaznacza § 1 aktu:

«Księztwo Warszawskie z wyjątkiem tych prowincyj i obwodów (W. Ks. Poznańskie i Kraków), o których postanowiono inaczej, w artykułach następnych, jest połączone z cesarstwem Rosyjskiem. Będzie z niem złączone nierozerwalnie przez swą konstytucyę, aby być w posiadaniu J. C. Mości, jego spadkobierców i następców na wieczne czasy. J. C. M. zachowuje sobie prawo dania temu państwu, mającemu odrębną administracyę, rozprzestrzenienia wewnętrznego, jakie będzie uważał za stosowne. Przyjmie on wraz z innymi tytułami swoimi tytuł króla polskiego« itd.

«Polacy, poddani Prus, Austryi i Rosyi, otrzymają reprezentacyę i instytucye narodowe, stosownie do sposobu egzystencyi politycznej, jaki każdy z rządów, do których oni należą, uzna za pożyteczny i stosowny».

Ten drugi ustęp jest źródłem wszystkich mylnych lub tendencyjnie naciąganych zdań o stosunku prawno-politycznym Królestwa do Rosyi. Na podstawie jego dyplomaci i prawnicy rosyjscy, jak Martens i Korkunow, dowodzą, że cesarz rosyjski nadając Królestwu reprezentacyę i instytucye narodowe, «jakie uzna za stosowne», mógł tę warunkową obietnicę cofnąć, konstytucyę znieść i ustrój prawno-polityczny kraju zmienić. Korkunow zaznacza nawet rzekomą sprzeczność między drugim ustępem a pierwszym, w którym jest mowa, że Królestwo «jest połączone z Rosyą przez konstytucyę, aby być w posiadaniu J. C. M. i jego następców», z czego wynikałoby, że konstytucya jest warunkiem *sine qua non* władzy cesarza rosyjskiego w tym kraju.

Tymczasem ten drugi ustęp, na którem Polacy w Poznańskiem opierają swoje prawo do odrębnych instytucyj narodowych, dotyczy nie Królestwa, ale prowincyj polskich, należących do Rosyi, t. j. Litwy i Rusi.

Kongres wiedeński, odrzuciwszy pretensye Rosyi, orzeka następnie połączenie z nią części Ks. Warszawskiego, czyli dzisiejszego Królestwa, jako oddzielnego państwa *(État)*. Warunkiem panowania cesarza rosyjskiego nad tym krajem jest nadanie mu konstytucyi i zachowanie odrębnej administracyi. Wyrażenie i w akcie kongresu, i w art. I konstytucyi, że Króle-

stwo na zawsze ma być połączone z Rosyą, świadczy wyraźnie, że chodzi tu o unię dwóch państw równouprawnionych. Swiadczy o tem i art. III Konstytucyi, głoszący o dziedziczności tronu polskiego w dynastyi świadczy postanowienie o osobnej regencyi, fakt, że Królestwo nie brało udziału w wojnach, prowadzonych przez Rosyę i t. d.

Słowem jest to stosunek unii realnej, mniej nawet ścisły, niż ten, jaki łączył do ostatniej chwili Szwecyę z Norwegią, to też niektórzy pisarze mówią nawet o unii osobistej, polegającej jedynie na wspólności monarchy.

Nie jest to stosunek jednostronnego nadania, które można odebrać lub dwustronnej umowy, którą jedna strona może zerwać. Królestwo zostało połączone z Rosyą na mocy postanowienia Kongresu, którego kompetencyę Rosya uznała, na warunkach, które przyjęła. Stosunek ma sankcyę prawa międzynarodowego, nie zaś państwowego rosyjskiego. My możemy nie uznawać tego stosunku, bo nas o zgodę nie pytano, ale zerwanie go przez nas w r. 1830 nie uwalniało wcale Rosyi od jej formalnych zobowiązań. Tak rozumiały tę rzecz państwa, które przeciw pozbawieniu Królestwa konstytucyi i zmianom w administracyi kraju protestowały.

Czy postanowienia Kongresu wiedeńskiego i artykuły zasadnicze Konstytucyi 1815 r. mają wartość polityczną? Niewątpliwie mają i chociaż jest to wartość idealna, jak wszelkich aktów mających sankcyę prawa międzynarodowego lub państwowego a pozbawionych egzekutywy. Właściwie i te rozporządzenia cesarskie lub nawet ustawy, przez Radę państwa w Wiedniu uchwalane, które samorząd Galicyi określają, mogłyby być faktycznie cofnięte i niebyśmy na to nie poradzili, gdybyśmy nie mieli siły do stawiania oporu. Ale państwo, zwłaszcza państwo prawne musi się liczyć z aktami i ustawami, określającemi jego stosunek do poddanych lub do podległych mu narodów: Rosya nie jest wprawdzie państwem prawnem, ale o uregulowaniu stosunku Królestwa do niej mówi się w przypuszczeniu, że takiem państwem zostanie.

Artykuły preszburskie, Sankcya pragmatyczna i t. p. akty, na których Węgrzy i Czesi opierają swoje prawa do samodzielności politycznej w monarchii habsburskiej, są dawniejszej daty, niż konstytucya 1815 r. i postanowienie Kongresu wiedeńskiego, i przez dłuższy czas rząd austryacki nie liczył się wcale a i dziś

w pewnej mierze tylko się liczy z tymi aktami. A jednak ci praktyczni i nawet, jak Węgrzy, żywiący daleko sięgające aspiracye politycy nie lekceważą bynajmniej tej przestarzałej ale nie przedawnionej podstawy prawnej swoich żądań narodowych. Finlandya powołuje się na swoją konstytucyę z r. 1809, która także przez dłuższy czas była zawieszoną faktycznie, a następnie została zmienioną.

A teraz drugie pytanie: czy powoływanie się na postanowienia Kongresu wiedeńskiego i artykuły zasadnicze Konstytucyi 1815 r. jest dla nas możliwem ze względów nietyle politycznych, ile moralnych i uczuciowych. Przecie Kongres właściwie uświęcił w imieniu Europy czwarty rozbiór Polski, przecie Konstytucya 1815 orzeka połączenie na zawsze Królestwa z Rosyą.

Co się tyczy Kongresu, to uznał on tylko fakt dokonany rozbioru Polski, ale bynajmniej go nie uświęcił. Utworzenie Królestwa i rzeczypospolitej krakowskiej, postanowienie, pozostawione zresztą uznaniu monarchów, że Polacy poddani Rosyi, Prus i Austryi, otrzymają reprezentacye i instytucye narodowe prawo dane Polakom korzystania ze środków komunikacyi, swobodnej wymiany płodów rolnictwa i przemysłu na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej — wszystko to świadczy, że większość mocarstw, biorących udział w Kongresie rozumiała potworność podziału jednego narodu i pozbawienia go samodzielności politycznej i chciała choć w części to naprawić.

Ale nie o to właściwie chodzi. Nasze prawo do samodzielnego bytu nie potrzebuje żadnej sankcyi. Jego podstawą i zarazem sankcyą jest nasza wola. Ale jeżeli w imię interesu narodowego liczymy się z warunkami chwili, jeżeli ograniczamy naszą wolę zakresem możliwości, to powinniśmy wyzyskiwać to wszystko, co nam osiągnięcie zamierzonego celu może ułatwić. W obronie własnej, w sprawach prywatnych powołujemy się przecie wszyscy na ustawy, których niesprawiedliwość uznajemy — jeżeli one nas bronią. Sądownictwo rosyjskie w kraju polskim to chyba *summa iniuria*. A przecie uciekamy się do tych sądów i do praw rosyjskich w obronie swego życia, czci lub mienia.

Jeżeli jest to godziwem i moralnem w sprawach osobistych, to tembardziej w obronie praw i interesów narodowych Każdy środek powinien być tu wyzyskany, żadnego zaniedbać nie wolno.

My wcale nie uzasadniamy prawa do niezależnego bytu, ani nawet do samodzielności postanowieniami Kongresu lub zasadami konstytucyi 1815 r.; ale one dają naszym żądaniom pewną podstawę legalną, a to jest ze względów taktycznych bardzo ważnem. Nie mniej ważnem jest i to, że wszelkie akty lub ustawy, bez względu na ich prawomocność, dają dążeniom politycznym kształt określony, ujmują je w pewne normy. Program naszej polityki narodowej w zaborze rosyjskim musi być dynamicznym, my się w dążeniach i żądaniach swoich nie ograniczamy metą, po za którą przejść nie można, nie mówimy — dotąd a nie dalej, tyle tylko chcemy, a więcej nam nie potrzeba. Na tej drodze, po której pójdziemy *usque ad finem*, są wszakże etapy, są cele, do których na razie zmierzamy. Gdy się mówi że takim celem jest możliwie szeroka, lub możliwie pełna autonomia czy samodzielność Królestwa, to takie wyrażenie nic właściwe nie tłómaczy. Ale gdy powiemy: «stosunek prawno-polityczny Królestwa do Rosyi, w myśl postanowień Kongresu wiedeńskiego i Konstytucyi 1815 r.» — to cel naszych dążeń i żądań jest wyraźny, jasny, określony. Mając zaś taki cel, łatwo ocenić możemy właściwości i skuteczność każdego poszczególnego środka lub sposobu działania. To znaczy bardzo dużo w polityce, która zaczyna wchodzić na grunt czynów realnych. Musimy zaś wiedzieć nietylko czego żądamy, ale czem nasze żądania uzasadniamy. Nie możemy ich uzasadniać wobec strony przeciwnej naszym interesem. Bo — żeby swój interes narzucić trzeba mieć wielką siłę, którą gdybyśmy mieli, odebralibyśmy poprostu własną mocą, «co nam obca przemoc wzięła». Ale nie możemy również uzasadniać naszych żądań i interesem państwa lub narodu rosyjskiego, i zbieżnością jego interesu z naszym. To byłoby nieszczerem, a więc bezskutecznem i ubliżającem dla nas. Więc pozostaje nam — uzasadniać dążenia nasze prawem, takiem, jakie jest i z jakiego możemy korzystać.

Jan L. Popławski.

CZYNNIKI ZACHOWAWCZE I POSTĘPOWE W DOBIE OSTATNIEJ.

W okresie, w którym się kształtowały stopniowo dzisiejsze kierunki polskiej myśli politycznej, panowało powszechne niemal przekonanie, że zachowawczość — konserwatyzm, jak zazwyczaj z cudzoziemska prąd ten nazywano — z istoty swej wyklucza pojęcie twórczości w dorobku narodowym, że twórczość wszelkiego rodzaju i na wszystkich polach jest wyłącznie własnością tak zwanej ogólnikowo «postępowości». Opierano się przytem na następującym sylogizmie: ponieważ każda twórczość jest z istoty swej postępem, a postępowość stanowi tylko świadomy jego wyraz, wszystko, co jest tej postępowości przeciwne, a więc tem samem konserwatywne, nie może być w żadnym razie twórczem.

Opinia ta była daleko szerzej rozpowszechniona i głębiej utrwalona, niż się zazwyczaj sądzi, a i dziś jeszcze, gdy już myśl polityczna zaczyna rozpatrywać zjawiska pod innym kątem widzenia, szeroki ogół teoretyzujących umysłów w gruncie rzeczy podziela ten pogląd. Genezy jego szukać trzeba na gruncie Królestwa: tam, przy braku wszelkiego życia politycznego w okresie popowstaniowym, konserwatyzm i postępowość obracały się wyłącznie w dziedzinie tradycyi, wierzeń religijnych i narodowych, obyczajowości, nauki i w części sztuki. Zagadnienia polityczne i społeczne wysuwało na porządek dzienny nie życie, ale naukowo-polityczne zainteresowanie się tem, co pochłaniało uwagę społeczeństw zachodnich, starcia zaś, które na tem tle powstawały, były to starcia nie prądów rzeczowych, ale poglądów mniej lub więcej oderwanych od życia.

Z dwóch walczących ze sobą obozów, jeden bronił da-

wnych wierzeń i tradycyj, ale po wielkiej przegranej bardzo już okrojonych, uproszczonych i zwulgaryzowanych. Przy braku wszelkiego życia publicznego, konserwatyzm, atakowany u podstaw, broniący się tylko od zalewu z zewnątrz i z wewnątrz, z natury rzeczy kurczyć się musiał, zwyrodniał i przestał być twórczym. Pod tym względem podnoszone przeciwko niemu zarzuty były słuszne, słuszne w danym wypadku, bo na obalenie zbyt pośpiesznego uogólnienia, powstałego w umyśle przeciwników, że konserwatyzm z istoty swej twórczym być nie może, nie miał już ani sił, ani nawet czasu. Co gorsza, sam w to uogólnienie uwierzył i wiądł w tem przeświadczeniu, że konserwatyzm jest rzeczywiście bezwzględnym stróżem przeszłości, rzecznikiem unieruchomienia stosunków form i pojęć.

Czy brak twórczości w obozie konserwatywnym znalazł przynajmniej kompensatę w twórczości obozu postępowego? W mniemaniu tego ostatniego — tak, i to w całej pełni, w rzeczywistości — nie, i fakt ten rzuca właśnie jaskrawe światło na zapoznaną i zaciemnioną istotę postępu twórczego.

Cały arsenał myśli, pojęć i sądów, któremi prąd nowy uderzał w tradycyę pod wszelkiemi jej postaciami, był bezpośrednio zapożyczony od społeczeństw obcych. Zapożyczono zaś bynajmniej nie to, co stanowiło rzeczywistą treść życia tych społeczeństw, ale przedewszystkiem to, co się rzucało najsilniej w oczy powierzchownemu spostrzegaczowi, a więc to, co najdalej odbiegało od panujących na miejscu pojęć i stosunków. Wwóz obcych wytworów życia i ducha odbywał się nietyle bez wyboru, ile właśnie z wyborem tego, co było najnowszem, co nie weszło w krew i w ciało zachodnich społeczeństw, nie zostało wypróbowane, sprawdzone i zasymilowane, ale co było pomysłem zakwestyonowanym jeszcze i spornym, wzbudzającym na miejscu starcia i walki. Nazywano «ostatnimi wynikami» to, co zaledwie «pierwszemi hypotezami» nazwać się godziło. Otóż przenoszenie żywcem takich nabytków na grunt zgoła odmienny, nie jest pod żadnym względem pracą twórczą, bo ani zdolności twórczych nie wymaga, ani wyższych form życia nie stwarza. Nie próbowano nawet poznawać zachodnio europejskich społeczeństw i uczyć się od nich, ale zadawalniano się naśladowaniem tego, co tylko w suchej i spaczonej formie naśladowanem być mogło, jako wyrosłe na innym gruncie, w odmiennych warunkach kultury i położenia kraju.

Nie wszystko nowe jest twórczem: będzie ono niem wtedy tylko, gdy zapładnia duchowo i społecznie formy istniejące, nieruchomie już skostniałe, gdy jest wielkim bodźcem do dalszego, organicznego ich rozwoju, nie może przeto typem swym zbyt daleko od nich odskakiwać, ani być czemś zasadniczo im obcem i odmiennem. Zapłodnienie pomiędzy gatunkami różnymi, o ile wogóle jest możliwe, wydaje formacye potworne, niezdolne do życia. To samo w dziedzinie duchowej. Idee, teorye i pojęcia, tak różne od panujących, że stanowić mogą tylko ich negacyę, niszczą co najwyżej dorobek dotychczasowy, ale same, niezdolne zapuścić korzeni w głąb społeczeństwa, pozbawione soków prawdziwie żywotnych, przeżywają tylko własne swe zasoby, jałowieją i kostnieją. Tak zwany prąd postępowy, który co najwyżej nowatorskim nazwaćby można, podkopał uczucia narodowe i religijne wśród znacznej części naszej inteligencyi, zastępując pierwsze kosmopolityzmem, a więc prostą negacyą uczuć narodowych, drugie — pseudo-naukowością przystosowaną specyalnie do negacyi religii; swym materyalizmem filozofi znym powstrzymał rozwój naukowej myśli, swym materyalizmem historyozoficznym i dogmatyczną teoryą Marksa zabił rozwój myśli spełecznej, swą propagandą walki klas utrudnił wewnętrzną konsolidacyę narodu.

Radykalizm formalny i negacyjny drogą przeciwieństwa rodzi konserwatyzm formalny, również negacyjne zajmujący stanowisko wobec wszystkiego, co go wyprowadza z zastoju. Niepodobna zrozumieć naszego obozu konserwatywnego w Królestwie przez pierwsze dwudziestopięciolecie po powstaniu bez tego oświetlenia. Kurczył się on pod ciosami, karlał i sam nie wiedząc kiedy schodził na grunt przeciwników: przyjął indywidualistyczną i apolityczną ich teoryę pracy organicznej, przesiąkł narodowym i religijnym sceptycyzmem, słowem zatracił naradową stronę swego konserwatyzmu, która początkowo nadawała mu pewną żywotność.

A jednak naród, jak w Królestwie, pozbawiony przez lat dziesiątki wszelkiego życia publicznego, wynaradawiany, niszczony, dezorganizowany, a nawet wprost tępiony mechanicznie i duchowo, jeżeli chciał przetrwać i żyć, musiał być przedewszystkiem zachowawczym wobec samego siebie. Na pierwszym planie powinien był stawiać wszystko, co wiązało go z przeszłością dziejową, z tradycyjnemi podstawami organizacyi społe-

cznej, skoro teraźniejszością żyć nie mógł, ani zadzierzgać nowych węzłów tej organizacyi; powinien był dążyć do utrwalenia wszystkich istniejących ogniw społecznych i rozszerzania spoistości wewnętrznej; powinien był nakoniec budzić zachwiany swój instynkt samozachowawczy oraz nabyte zdolności do kierowania własnym losem; wszystkie zaś te, otrzymane w spuściźnie zadatki powinien był rozwijać i doskonalić stopniowo, drogą narastania i organicznego rozwoju, unikając wstrząśnień, eksperymentów, dezorganizacyi wewnętrznej i radykalnych przeobrażeń, bo wszystkiego tego wróg choć cokolwiek czujny nie mógłby nie obrócić i nie wyzyskać natychmiast na swoją korzyść. Naród w tem położeniu musi być zachowawczym, ale zachowawczość jego winna być twórczą i zwróconą przedewszystkiem ku utrwaleniu i rozwojowi bytu narodowego. Powiem więcej, droga ta jest drogą normalnego rozwoju, z której nie może schodzić żaden naród, nawet państwowo niezależny, a nam narzucać się ona była powinna z podwójną siłą dogmatu polityki narodowej.

Wymaga to bliższego uzasadnienia i rozwinięcia. Społeczeństwo, jako organizm żywy, czy jak kto woli, jako organizacya narodu, w której wszystkie części trzymać się muszą w harmonijnem połączeniu, a wszystkie funkcye dostrajać do siebie wzajemnie, rozwija się czy postępuje jedynie i wyłącznie przez doskonalenie i wzbogacanie swej organizacyi fizycznej i duchowej. Co się ma rozwijać i doskonalić musi przedewszystkiem istnieć i byt swój utrwalić, ale i odwrotnie — organizm, który ma przetrwać, musi również wciąż się rozwijać i doskonalić. Zachowawczość przeto i twórczość w życiu narodu są ze sobą jaknajściślej związane, przenikają się wzajemnie tak, że rozdzielone być nie mogą bez istotnej szkody dla samej jego żywotności. Doskonalenie odbywa się przez narastanie form nowych, drogą rozwoju już istniejących, a w społeczeństwie normalnem dokonywające się przeobrażenia nie mają nawet dla pokoleń współczesnych charakteru czegoś nowego; nazewnątrz tylko, w perspektywie czasu i przestrzeni, wyrastają formy rzeczywiście nowe, przyczyniające się do wzbogacenia dorobku ludzkości. Japonia, która przez ostatnie lat 30 odbyła niesłychany w dziejach postęp, przyswoiła sobie na wszystkich polach nowe rzeczy, jedynie pozostawiając niewzruszoną tradycyjną swą narodową organizacyę, wierzenia, obyczaje

i rdzeń form swego bytu. Francya w okresie wielkiej rewolucyi, przeciwnie — zburzyła całą swą dotychczasową organizacyę ale równie silnej a nowej utrwalić nie zdołała, przeniosła tylko na swój grunt zapożyczony z Anglii parlamentaryzm, a zachowała z dawnych urządzeń to, co najbardziej domagało się reformy — centralizacyę biurokratyczną i rutynę administracyi; od tego też przewrotu datuje się stopniowy, choć powolny jej upadek. Przykład twórczości zachowawczej w Europie daje nam Anglia, która przez całe swoje dzieje nie łamała nigdy ani swej organizacyi, ani zasad swego ustroju, ale wciąż rozwijała je organicznie, nie naśladowała nikogo, była zawsze sobą, zawsze w zgodzie ze swą przeszłością. Tylko takie narody nie starzeją się i nie upadają.

Dążąc ustawicznie do utrwalenia bytu narodu i jego organizacyi wśród zmieniających się warunków wewnętrznych i zewnętrznych, przystosowuje się ciągle i rozwija formy dawne, rozgałęzia je, wzbogaca i przeobraża, ale czyni się to pod naciskiem z wewnątrz płynącej potrzeby, nie przez naśladownictwo, nowatarstwo lub doktrynę postępu.

U nas w okresie popowstaniowym zapanowały poglądy wprost przeciwne. Starano się, jak gdyby zapomnieć o tem, żeśmy wchodzili dopiero w okres prawdziwej niewoli i zamiast organizować opór przeciwko niej, wzięto się do przedyskontowywania i kwestyonowania wszystkich podstaw narodowego bytu. Upowszechniło się mniemanie, że społeczeństwo nasze, ażeby sobie lepszą przyszłość zgotować, winno przeciąć wszystkie swe tradycye przeszłości a stać się przedewszystkiem «postępowem», i to nie w znaczeniu pracy twórczej na zalegających polach, ale jak najpostępowszem i jak najradykalniejszem w pojęciach, odbiegać uczuciem i myślą jak najdalej od tego co było i jest, a gotować mniemane formy przyszłości. Realne atoli warunki bytu nie pozwalały na wcielanie tych nowych form w życie publiczne, a sami postępowcy nie umieli i nie próbowali nawet ich realizować, zamiast więc postępu rzeczywistego, zamiast rozwoju i doskonalenia organizacyi społeczeństwa, mieliśmy istną pogoń za postępem teoretycznym, ideowym, któremu nie odpowiadały żadne zjawiska w życiu, otrzymaliśmy więc w rezultacie tylko dezorganizacyę narodowego ducha. Przez każdy wyłom w nim uczyniony wciskały się obce wpływy i pojęcia, stosunki obcego nam typu, kult obcych, często wro-

gich narodowi dążeń, a władze wyzyskiwały zręcznie to osłabienie odporności wewnętrznej i, wchodząc w grę obiegających pojęć, obracały hasła postępu na rzecz wynaradawiania lub choćby wynaturzania żywiołów bardziej im podatnych.

Przykłady lepiej twierdzenie to wyjaśnią. Od 25 lat prowadzą socyaliści propagandę swych zasad wśród robotników naszych ognisk przemysłowych, wbijają im w głowę wszelkie «najnowsze» teorye socyalistyczne, szerzą antagonizm klasowy, tępią w nich poczucie i dążenia narodowe w imię międzynarodowej solidarności proletaryatu. Przez taki sam okres czasu, od 1800 do 1825, a więc na półtora stulecia przed «najnowszemi teoryami socyalistycznemi», robotnicy angielscy, pozbawieni podobnie jak nasi, prawa zmów i związków, tropieni i prześladowani, postawili na nogi całą sieć tajnych bractw robotniczych, które walczyły o interesy swoje i swego zawodu i szerzyły zasadę samopomocy. Uznanie prawa koalicyi w 1825 r. odbyło się bez przewrotu jako sankcya faktycznego stanu rzeczy, a tajne bractwa wystąpiły odrazu jako jawne związki zawodowe, które stanowią dziś potęgę i chlubę ruchu robotniczego w Anglii. Co nasi socyaliści w analogicznych warunkach zrobili? przerabiali duszę robotnika i w zakresie swego wpływu przerobili ją tak, że dziś nie rozumie on nietylko interesu narodowego, ale nawet swego własnego, że nie posiada żadnej organizacyi prócz partyjnej, że pierwszy lepszy członek «Bundu» lub Moskal z Rosyi może mu narzucić strajk chroniczny, leżący, być może, w interesie żydów lub Rosyan, ale niewątpliwie nie w jego własnym; nie zrobili nawet nic dla podniesienia jego kultury i oświaty, tak, że w Zagłębiu np. daje posłuch agentom rządowym rosyjskim.

Inny przykład: jednym z najpierwszych postulatów postępowości było wyzbycie się «szowinizmu» wobec Rosyan i bratanie się żywiołów rewolucyjnych. W imię tej zasady zerwano tamę, wzniesioną instynktowo, a utrzymywaną świadomie przez społeczeństwo polskie, która jedna mogła zabezpieczyć nas od rusyfikacyi rządowego, czy radykalnego pokroju; to też literatura rosyjska zalała nasze szkoły, młodzież przyjmować zaczęła obyczaje i pojęcia idące ze Wschodu, język rosyjski uzyskał obywatelstwo na jej zgromadzeniach, domagano się na nich «praw» dla młodzieży rosyjskiej, a nauczyciele rządowi szkół średnich wyzyskiwali szeroko i skutecznie te prądy liberalnego

humanitaryzmu w calach rusyfikacyjnych i robili prawdziwe spustoszenie wśród młodego pokolenia. Dziś widzimy owoce tego «postępu»: cały obóz, stojący pod jego sztandarem, postawił dążenia konstytucyjne rosyjskie po nad dążenia narodowe i urządza krwawe rozruchy na komendę rosyjską lub głośno je popiera.

Prąd postępowości już dla tego nie mógł być pod żadnym względem twórczym, że nie brał za punkt wyjścia narodu jako całości organicznej, którą rozwijać i doskonalić należy, ale różne grupy i odłamy z zachwianem poczuciem narodowem lub wręcz go pozbawione, które same się kształtowały według wzorów obcych i mechanicznie przenieść usiłowały te wzory na grunt społeczeństwa polskiego. W takich warunkach importowane nabytki nietylko nie mogły odegrać roli twórczej, ale stawały się czynnikami rozkładu, nawet niezależnie od swej treści, już dla tego samego, że były obce. Żydzi są niewątpliwie największymi konserwatystami w swojem środowisku, skoro wszakże tylko schodzą ze swego odosobnienia na arenę życia tego narodu, wśród którego przebywają, stają się odrazu najzagorzalszymi rzecznikami postępowości we wszystkich jej formach. Jak to wytłómaczyć? Tak samo, jak fakt, że żydzi, wychowani w pojęciach o «narodzie wybranym», będąc więc z natury swej największymi szowinistami na świecie, występują nietylko jako najzawziętsi wrogowie wszystkiego, co u innych szowinizmem mianują, ale wprost rozkładają nasze uczucia narodowe. W obu wypadkach stają w roli czynnika obcego miejscowemu społeczeństwu, w roli grupy posiadającej własne interesy, odmienne od jego interesów, często z niemi sprzeczne. Będą hołdowali konserwatyzmowi, o ile on dotyczy zachowania ich właściwości religijnych i plemiennych, ale będą rzecznikami postępowości w zastosowaniu do społeczeństwa, wśród którego żyją, bo tego rodzaju postępowość, rozluźniająca organiczną spójnię narodu, leży w całości w ich własnych interesach. Wnoszone przez nich pierwiastki, obce narodowi, a przez to dla niego nowe i zrywające radykalnie z przeszłością, łatwo dają się przedstawić jako ostatni wyraz postępu. Z wyjątkiem wypadków szczegółowych i specyalnych, taki właśnie charakter ogólny nosił cały prąd postępowy u nas, czy był pochodzenia żydowskiego, rosyjskiego, czy niemieckiego.

Obóz konserwatywny w Królestwie, jak widzieliśmy, nie

umiał nic przeciwstawić temu prądowi prócz biernego obstawania przy przeszłości, której obraz w jego własnych oczach zmąciły ostatnie wypadki. Już od r. 1876, od czasu odczytów, wygłaszanych przez Stanisława Tarnowskiego w Warszawie, ulegał on wzrastającemu wciąż wpływowi konserwatyzmu zachodniogalicyjskiego. Wpływ ten, chociaż niósł w sobie zaczyn myśli politycznej, nietylko go nie odrodził, ale stał się sam mimowolnym czynnikiem przytępionych już instynktów zachowawczych, i to dzięki właściwościom stańczykowskiego programu.

Program ten zaczął od podkopania i przerwania tradycyi narodowej. Opozycya przeciwko taktyce powstańczej doprowadziła go do tego, że zwrócił się całą siłą przeciw pojęciom, któremi od lat stu karmiło się i zasilało uczucie narodu. Zamiast pogłębić i rozszerzyć tę tradycyę na budujące okresy pracy obywatelskiej w czasach Księztwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a zarazem uznać to, co było zachowawczego pod względem narodowym w ruchach zbrojnych i niezbrojnych, postawił on na jej miejsce wskazania nawskróś nowe — program Wielopolskiego. Wskazania te przedstawiał ogółowi nie jako nową taktykę w polityce narodowej, ale jako łamiące samą istotę narodu dążenie do rozbicia go na trzy odrębne organizmy, szukające nowych form bytu w zespoleniu z państwami obcemi, a zachowujące tylko łączność kulturalno-plemienną. Był to najsilniejszy, bo z wewnątrz pochodzący cios, jakiego doznał od rozbiorów instynkt samozachowawczy narodu. W trójlojalizmie rozpłynąć się miał nasz własny lojalizm polski, a zachowawczość narodowa zejść do poziomu zwykłego konserwatyzmu klasowo-partyjnego. Religijność nowego obozu, pozbawiona organicznego związku z gruntem narodowym, stała się czysto wyznaniową i zamiast wzmacniać poczucie polskie, zaczęła je raczej osłabiać; obrona stałości form społecznego ustroju zamieniła się w obronę wązkich, klasowych interesów warstwy ziemiańskiej, a potrzeby i wymagania państwowości obcej wzięły górę nad potrzebami i wymaganiami własnego społeczeństwa. Konserwatyzm w Królestwie dostrajał się według możności do nadanego mu z Galicyi, a rozszerzonego na Poznańskie schematu, ale szło mu to niezręcznie, bo było nieszczerem, to też gdy doszdł do szczytu swych wpływów w r. 1897, zdobył się tylko na wielką manifestacyę rosyjskiej raczej niż polskiej zachowawczości i lojalności. Ciągnęła go w tym kierunku od.

dawna inna jeszcze grupa, posiadająca fizyognomię własną — grupa petersburskich Polaków. Ta nie miała żadnych zachowawczych ani narodowych przesądów: dobry jej był każdy wstecznik, postępowiec czy socyalista, byle się zgodził stanąć niepodzielnie i nieodwołalnie na gruncie państwowości rosyjskiej i traktować kwestyę polską w zaborze rosyjskim jako kwestyę wewnętrzną państwa. Za tem poszła wielka akcya zbliżenia i przenikania się społeczeństwa polskiego i rosyjskiego na wszystkich polach, przemycana pod firmą politycznego zbliżenia narodów. Oczywiście mogło się to odbywać jedynie na gruncie i w imię haseł liberalnych, którym *Kraj* petersburski hołdował zawsze, a które stanowiły zarazem pomost pomiędzy nim a postępowcami i socyalistami. Wpływ *Kraju* na konserwatystów w Królestwie zatarł do reszty ich program w sprawach wewnętrznych i narodowych, postawił zaś na jego miejscu «ugodę» w czystej niejako swej formie, która miała starczyć za program i wypełniać sobą aspiracye narodowe.

Jak widzimy, zarówno obóz konserwatywny jak i postępowy, jeden napół świadomie, drugi z całą samowiedzą, biły taranem w instynkt samozachowawczy narodu, poddawały wątpliwości i krytyce wszystkie jego składniki, rzucały na pastwę rozumowania i rezonowania to, co tylko jako siła bezwiedna jest potęgą. Wypowiedziano walkę samej zasadzie zachowawczości narodowej, to też o wydobyciu z niej sił twórczych nie mogło być mowy.

W tym stanie rzeczy zależało wprost od społeczeństwa, od jego żywotności i zdolności do dalszego narodowego rozwoju, czy miał się zrodzić kierunek, któryby z jednej strony stanął na straży rozkładającego się instynktu samozachowawczego narodu, z drugiej — podjął zadanie wzmocnienia wewnętrznej jego spójności i organizacyi, tudzież nakreślenia wskazań zachowawczej a zarazem twórczej polityki narodowej, zadanie, które inne kierunki nietylko zostawiły odłogiem, ale wprost zepchnęły z widowni myśli publicznej. Kierunek ten powstał zrazu jako bezpartyjny i przez ten właśnie swój charakter był instynktownym wyrazem potrzeby odbudowania zrębów zachowawczości narodowej. Mówię — instynktownym, gdyż działalność, którą rozpoczął była daleką od uświadamiania sobie tej swojej roli, odbywała się raczej pod popularnem, jedynie dostępnem dla ówczesnego młodego pokolenia hasłem narodo-

wego, ale właśnie narodowego postępu, każdy atoli krok jego stawiany w tym kierunku, był w istocie rzeczy mozolnem odbudowywaniem zachowawczości narodowej, ale odbudowaniem, twórczem.

Zaczęto od nawiązania tradycyi narodowej, przerwanej na ostatniem powstaniu. Powstanie było wystąpieniem całego narodu w obronie swego bytu, a przeto — błędne, czy nie, z punktu widzenia polityki — nie mogło być z tej tradycyi skreślone bez podkopania jej ciągłości. Ale z tradycyi powstańczej nowy kierunek wziął bezpośrednio to, co miało znaczenie budujące na chwilę bieżącą, mianowicie organizacyę narodową, pośrednio zaś objął pozostawiony przez nie spadek, nie zlikwidowany pomimo uwłaszczenia — sprawę uobywatelenia ludu.

Praca nad zbliżeniem kulturalnem trzech zaborów, zapoczątkowanie ogólno-polskiego ruchu narodowego i jednolitej dla całej Polski polityki były pierwszym krokiem na drodze zespolenia w jedną całość, zachwianą już w sposób zastraszający wzrastającą rozbieżnością charakterów i dążeń trzech dzielnic. Była to pierwsza od rozbiorów próba świadomej ich konsolidacyi w jeden zwarty naród.

Walka, którą kierunek narodowy rozpoczął na dwa fronty, z jednej strony z kosmopolityzmem socyalistycznym, z drugiej — z abdykacyą lojalistyczną, miała początkowo za punkt wyjścia jedynie i wyłącznie zachowawczość narodową: pierwszy zbijał nie z punktu widzenia konserwatyzmu ekonomicznego, ani interesów klas posiadających, drugą — nie w imię taniego antylojalistycznego liberalizmu, ale oba prądy zwalczał ze stanowiska patryotyzmu polskiego i polskiej myśli narodowej.

Rozkładowy radykalizm szedł od młodzieży, na nią więc przedewszystkiem zaczęto oddziaływać, by wychować nowe pokolenie, stojące mocno na gruncie narodowym, jednolite pod względem swego typu na całym obszarze Polski, silne charakterem, wolne od grasującego doktrynerstwa. Od tej młodzieży zaczął się pierwszy odpór dany zalewowi kosmopolityzmu, z niej wyszedł zastęp ludzi, zaprawionych w zorganizowanem działaniu, zdolnych całe życie poświęcić sprawie publicznej, umiejących «żyć dla Ojczyzny a nietylko ginąć dla niej», trzeźwych w polityce i nawykłych do mierzenia jej przy pomocy jedynego najwyższego sprawdzianu — interesu narodowego.

Praca oświaty narodowej, prowadzona w jednej wielkiej organizacyi, obejmującej zarówno lud wiejski, jak robotników i inteligencyę, przyczyniła się do zatarcia uprzedzeń, wyłączności i niechęci klasowych, uchroniła włościan przed propagandą rządową i demagogiczną polityką waśni wewnętrznej, sianej w imię carskiej opieki nad ludem, dała temu ludowi narodową tradycyę, narodowe poczucie, nakoniec wprzęgła go do pracy obywatelskiej w jedynej organizacyi samorządu, jaką posiadamy — w gminie i na tem polu wydała w czasach ostatnich znakomite owoce. Działalność na Unii przywróciła polskości znaczną większość tej ludności kresowej, którą do niedawna za straconą uważano.

Kierunek demokratyczno narodowy zwrócił się do ludu wiejskiego, jako do warstwy najsilniejszej, z której wypłynąć może odrodzenie narodu, która dostarczy mu nowych zastępów, silnych, zdrowych w swych instynktach, zdolnych do organizacyi, a zarazem bardziej od innych warstw odpornych na wszelką demoralizacyę, zkądkolwiekby pochodziła, zwrócił się więc do ludu w imię zachowawczości narodowej, w rezultatach zaś swej pracy dziś już osiągnął znaczny i realny postęp w samodzielności tej warstwy, w jej obywatelskiem i narodowem wyrobieniu.

Całą tę różnostronną działalność przeciwnicy z innych obozów, zarówno z konserwatywnego jak z postępowego, nazywali «kulturalną», z tym dodatkiem, że w życiu politycznem naszego społeczeństwa praca ta w grę nie wchodzi. Świadczy to, że po za obozem demokratyczno-narodowym, żaden inny nie posiada nawet koncepcyi budującej pracy narodowej i nie zdaje sobie zupełnie sprawy z ważności, z konieczności wypełniania tego rodzaju zadań dla zapewnienia bytu i zabezpieczenia przyszłości narodu.

Nie była to praca kulturalna, jak oświata elementarna, instytucye gospodarcze lub propaganda wstrzemięźliwości, choć i tej nie zaniedbywano, jeno praca nawskróś narodowa, narodowo-zachowawcza, ale w najwyższym stopniu twórcza zarazem. Nie stała ona na straży tego co jest, ale tego co być powinno, ażeby zachować byt narodu, jego charakter, jego organiczną spójnię, jego zdolność do życia i do pełnego rozwoju w przyszłości. To, co kierunek dem.-narodowy wniósł tytułem dorobku do zasobów narodu, były rzeczy wysoce płodne i twórcze,

których społeczeństwo, pozostawione naturalnemu swemu biegowi lub wyłącznym wpływom pozostałych kierunków, nigdyby nie osiągnęło. Już z tego jednego względu rozwijany przezeń program nie był bynajmniej odbiciem tego, co już w społeczeństwie istniało, przeciwnie, dawał on mu raczej to, czego mu brakło, a co zdobyć i posiąść musiało pod grozą zwyrodnienia i stopniowego zaniku instynktu zachowawczego i samowiedzy narodu, jako żywej organicznej całości. Powstał w ten sposób ośrodek myśli publicznej, troszczący się o całokształt spraw i potrzeb narodu, poczuwający się do moralnej odpowiedzialności za wszystko, co się w społeczeństwie dzieje, i w miarę sił, środków i wpływu, regulujący stosunki narodu, a przynajmniej jego samowiedzę, przez budzenie poczucia grożących mu niebezpieczeństw i hamowanie rozkładowych skłonności, rozwijanie natomiast tych, które są konieczne dla utrzymania jego odporności i zdolności do dalszego rozwoju.

Wychodzący z tych założeń kierunek rozwinął się stopniowo w stronnictwo polityczne, które nie goniąc pod żadnym względem za oryginalnością i nowością, przeciwnie, trzymając się przedewszystkiem gruntu zachowawczości narodowej, wprost dzięki szczególnym warunkom naszego bytu, stworzyło z siebie typ stronnictwa oryginalny i nowy, odbiegający swym charakterem daleko od szablonu stronnictw współczesnych. Jeden przykład więcej, mówiąc nawiasem, że zachowawczość twórcza prowadzi siłą rzeczy do oryginalności form społecznych, jest przeto najsilniejszym czynnikiem postępu, zsługującego istotnie na to miano.

Nie można się dziwić, że istota charakteru stronnictwa tak niewspółmiernego z innemi nietylko była przekręcaną na punkcie wszystkich swych dążeń, ale rzeczywiście niezrozumianą ze strony przeciwników, przykładających do niego swą własną miarkę wartości politycznych. Czy można nawet wymagać, by inne stronnictwa, urobione na uproszczoną modłę stronnictw zachodnich, rozumiały jego demokratyzm, polegający na organizacyi samorzutnej społeczeństwa, odpornej na wszelką ingerencyę obcego państwa, powołujący najszersze warstwy społeczeństwa, przedewszystkiem do pełnienia obowiązków narodowych, z których dopiero wypływają ich prawa, jako legalna forma pełnienia tych obowiązków; jego demokratyzm antyliberalny, oparty na hierarchii powszechnych funkcyj społecznych,

a nie na równości zatomizowanych jednostek, poddanych jedynej hierarchii rządowej; jego demokratyzm nakoniec, wykluczający zarówno panowanie tłumów, jak i panowanie nad tłumami. Czy mogli go zwłaszcza rozumieć ci, których rzekomy demokratyzm jest tylko zamaskowanym liberalizmem, dającym się wyczerpać prawami oderwanego od społeczeństwa «człowieka i obywatela», wykonywanemi za pomocą powszechnego głosowania? Czy mogli oni również pojąć jego stanowisko narodowe, pozbawione wszelkich frazesów patryotycznych, przechowujące tradycye ruchów narodowych, a nie przygotowujące powstania, gotowe nawet wszelkie niewczesne porywy zwalczać, krytyczne wobec przeszłości, na której się opiera, nie apelujące ani do humanitaryzmu, ani do sprawiedliwości państw zaborczych, tłómaczące nawet fatalną konieczność tej ich polityki; jego pojęcie niepodległości, jako wytycznej w dziejowej polityce narodu, która każdy jego krok dzisiejszy oświeca, chociaż sama może nie być w danej chwili przedmiotem bezpośrednim polityki realnej, nakoniec jego pojęcie narodu, jako żywego, realnego organizmu, a nie zbiorowości jednostek, mówiących jednym językiem i posiadających z tego tytułu wspólną kulturę. Wszystko to były pojęcia zbyt złożone dla tych, których cały wysiłek myśli był skierowany na upraszczanie pojęć politycznych, na stosowanie w szczegółach do własnego społeczeństwa, gotowego już wszechnarodowego szablonu, obróconego w puste hasła symboliczne bez treści.

Program wychodzący z zachowawczości narodowej musi być integralny, skoro bowiem obejmuje całość istniejących stosunków, powiązanych ze sobą w jeden organiczny kompleks, musi uwzględniać wszystkie strony życia, rozwijać je równomiernie, kładąc szczególny nacisk na luki i niedobory, które wypełnić lub nadrobić trzeba. Program, biorący za punkt wyjścia postęp, tak jak go u nas rozumieją, pozostanie zawsze fragmentarycznym, będzie się ubiegał o różne postulaty, jak głosowanie powszechne, ośmiogodzinny dzień roboczy, prawa polityczne kobiet itp., nie patrząc na to w jakim stosunku stoją te postulaty do całości życia narodowego, jak się ich urzeczywistnienie na tem życiu odbije. Istnieje kilka takich «koników» postępu bezwzględnego, równie zbawczych po wszystkie czasy i miejsca, a w gruncie rzeczy dających społeczeństwu tylko złudzenie i blichtr postępu, jak system jednoizbowy lub gloso-

wanie powszechne Bułgaryi. Przypomina to kulturę małomiasteczkowej panienki, która żadnego wychowania ani wykształcenia nie odebrała, ale którą nauczono grać na fortepianie i malować kwiaty.

O kulturę właśnie polityczną, o wychowanie i wykształcenie społeczeństwa, na wszystkich polach równomierne, troszczy się przedewszystkiem kierunek demokratyczno-narodowy. Stąd pochodzą niektóre jego rysy znamienne, poczytywane przez postępowców za konserwatywne. Rozpowszechniło się u nas mniemanie, oparte zresztą na spostrzeżeniach z niedawnej przeszłości, że kultura i realizm w dziedzinie polityki stanowią nieodłączną cechę zachowawczości. Kultura polityczna przejawia się w charakterze programu, w ścisłości politycznego myślenia, w poziomie prasy, w taktyce walki z przeciwnikami, w tonie polemiki, słowem we wszystkich tych właściwościach, których się nabywa tylko w długiej praktyce poważnego życia publicznego; realizm polityczny polega przedewszystkiem na trafnej ocenie faktów i położenia, na unikaniu złudzeń i przesady, na braniu w rachubę tego jedynie, co osiągniętem być może, nakoniec na ścisłym obrachunku każdego kroku i zupełnej jego celowości, a więc na takich celach, które daje tylko głębokie poczucie odpowiedzialności za swe czyny. Niewątpliwie, nie są to żadne znamiona zachowawczości, ale wyrobienia politycznego, pewnego wyższego poziomu praktyki życia publicznego, powiedziałbym wprost — znamiona postępu na tem polu. Nasze kierunki postępowe atoli zdołały związać ściśle w umysłach ogółu pojęcie postępowości z pojęciem o brutalności w wystąpieniach, o demagogicznej argumentacyi, o ujmowaniu programu w formę żądań, często zupełnie nierealnych, o naciąganiu i przeinaczaniu faktów, o nierachowaniu się z celowością i następstwami własnych czynów — słowem z pojęciem o pewnej pierwotności politycznej. Pierwotność tę przedstawia się chętnie jako gorący temperament, zapał, siłę przekonań, wiarę w siebie, nakoniec jako idealizm, brzydzący się wszelkim oportunizmem. W ten sposób odwrócono role tych dwóch czynników w życiu narodowem i zaliczono do objawów wszetecznictwa ten, który jest czynnikiem rzeczywistego postępu i który jedynie nosi w sobie zadatki twórczości politycznej, mianem zaś postępowości ochrzcono pierwotność i brak kultury w polityce.

Konflikt pomiędzy zachowawczością narodową a postępowością wszelkich odcieni ujawnił się najsilniej w ostatnich czasach na tle ruchu politycznego.

Jeżeli, jak to widzieliśmy wyżej, grupa petersburskich ugodowców traktowała kwestyę polską jako sprawę wewnętrzną państwa rosyjskiego, a więc mówiąc popularnie, wprowadzała Polskę do środka Rosyi, postępowcy chwili obecnej posunęli się o krok dalej, nietylko bowiem nie traktują stosunków polsko-rosyjskich jako sprawy naszej zewnętrznej polityki, ale nadto uważają kwestyę swobód obywatelskich i reform konstytucyjnych w państwie jako naszą sprawę wewnętrzną, potrzebną nam jako obywatelom państwa rosyjskiego, nie jako uciskanemu narodowi, i w ten sposób wprowadzają Rosyę do środka społeczeństwa polskiego.

Stanowisko podobne da się pomyśleć tylko wtedy, gdy się nie uważa narodu za żywy organizm, obdarzony strukturą wewnętrzną z podziałem i wzajemną zależnością funkcyj, ale za zbiorowisko równych sobie pod względem wartości społecznej jednostek, obdarzonych jednakowemi prawami, niezależnych od siebie i nie poczuwających się do żadnych obowiązków wobec całości, a co za tem idzie, nie obarczonych wobec niej żadną odpowiedzialnością.

Jest to koncepcya narodu nawskróś rosyjska, przy której cała struktura społeczna przenosi się w dziedzinę organizacyi państwowej, obywatele zaś mają w stosunku do niej tylko prawa, których im odmawiają. Tam, gdzie tego rodzaju zasada przenika cały ustrój, jak w Rosyi, wytwarza się niezgłębiony antagonizm między społeczeństwem a rządem, a w chwilach krytycznych, jak obecna, nawet między narodem a rządem. Ten ostatni przez wieki całe tępił wszelką wewnętrzną strukturę i organizacyę społeczeństwa, by mieć z niej jedną rozdrobnioną na atomy masę poddanych, a wziąć w monopol państwowy całą odpowiedzialność polityczną i całą troskę o byt Rosyi. Z chwilą gdy organizacya państwowa, zawieszona niejako w powietrzu na rusztowaniu biurokratycznem przestaje należycie spełniać swe zadania, a w społeczeństwie budzi się poczucie praw, pomiędzy temi dwiema siłami powstaje przepaść niezgłębiona, a ponieważ są to siły niewspółmierne na różnych zupełnie funkcyach wychowane, ponieważ biurokracya z dynastyą na czele nie jest zdolna wejść do społeczeństwa i zlać

z niem machiny państwowej, społeczeństwo zaś nie jest zdolne do wyłonienia z siebie organizacyi rządowej, następuje fatalny nieunikniony stan chronicznej anarchii, której końca przewidzieć trudno, gdyż wiekowych potworności nie prostuje się na poczekaniu.

I taką to koncepcyę społeczeństwa, narodu i państwa przenoszą z Rosyi nasi postępowcy na grunt własny, przenoszą w tych warunkach, gdy rząd nie zdołał jeszcze rozbić do szczętu naszej wewnętrzej organizacyi społecznej i gdy jest rządem obcym i wrogim. Według nich prawa narodowe dają się rozłożyć na prawa ludzkie i obywatelskie, obie więc kwestye są organicznie ze sobą związane, i należy dobijać się pierwszych na gruncie walki o konstytucyę rosyjską. Niewątpliwie prawa narodowe dają się rozłożyć na prawa człowieka i obywatela, ale tylko w ten sposób, w jaki żywy organizm można rozłożyć chemicznie na pierwiastki (ten stan właśnie przedstawia społeczeństwo rosyjskie wobec swego rządu), ale syntezy tych pierwiastków nikt nie dokona i z sumy uprawnionych pod każdym względem jednostek — narodu nie stworzy. Bo brak im będzie dwóch rzeczy: tradycyjnej spójni wewnętrznej i organizacyi.

Wpływy ruchu opozycyjno-rewolucyjnego w Rosyi działają rozkładająco na nasz organizm narodowy, rozbijają część jego na atomy i wciągają w orbitę równie zatamizowanego społeczeństwa rosyjskiego. Już ruchy demonstracyjne i strajkowe nietylko były zorganizowane pod tymi wpływami, ale typem swym naśladowały zupełnie ruchy rosyjskie, ich bezplanowość, żywiołowość tłumu, wywołaną sztucznie, ich polityczną bezcelowość, brak wszelkiego planu działania i wszelkiej odpowiedzialności za swe czyny. Ruch ten, zwrócony w całości ku Rosyi, powstał dla niej, trwa w jej interesach, na nią też wyłącznie liczy. Obóz postępowy stanął już *de facto* zupełnie na gruncie prowincyi państwa rosyjskiego, co gorsza — związał wszystkie swe interesy i wszystkie swe nadzieje z niepewnymi losami zwycięztwa ruchu rosyjskiego. Wierzy w nie ślepo, wierzy w rewolucyę w Rosyi, w jej odrodzenie polityczne i tylko tą przyszłością żyje. Na wiarę we własny naród i jego siły niema tu już miejsca, może on być conajwyżej narzędziem celów w s p ó l n y c h.

I to stanowisko dopiero rzuca należyte światło na jego

postulat autonomiczny. Autonomię taką dzisiaj już stworzył:, Królestwo urządza na własnym gruncie, według własnego planu we własnej administracyi i kosztem najżywotniejszych interesów własnego społeczeństwa, chroniczne rozruchy miejscowe, składające się na obraz powszechnych rozruchów w całem państwie. Jest w tem niewątpliwie autonomia, tylko niema w tem narodu, ani jego interesów, ani celów i dążeń odrębnych.

Tam, gdzie takie grozi niebezpieczeństwo narodowi, instynkt jego zachowawczy, ujęty w formę świadomą, stać się musi punktem wyjścia wskazań politycznych. Nie może się on wylać w formę negacyjną, jak negacyjnym jest prąd postępowy w stosunku do panującego systemu, bo negacya negacyi dałaby tylko stwierdzenie tego, co jest dzisiaj; nie może być również konserwowaniem tego, co było, bo była od stu lat prowadzona dezorganizacya naszego życia narodowego i społecznego, płynąca z państwowości obcych musi być nawskróś twórczym i budującym, ale za cel swej budowy brać naród i tworzyć własne swe formy bytu przezeń i dla niego.

Zygmunt Balicki.

NAROD, TRADYCYA I POSTĘP CYWILIZACYJNY.

I.

Na czem polega wartość polityczna narodu, jakie są warunki jego zdrowia i wzrostu oraz potęgi na zewnątrz? Na jakich zasadach oprzeć ocenę różnych objawów życia zbiorowego i jakie stąd wysnuć wskazówki w najdonioślejszej z kwestyj praktycznych: co należy rozwijać i pielęgnować, a co tłumić i tępić? Pytania powyższe w tej lub innej formie muszą oblegać umysł patryoty Polaka, który troski podźwignięcia z upadku ojczyzny nie składa na łaskę szczęśliwego losu, ale sam chce dzieło to własnemi budować rękoma.

Nie chodzi tutaj o zamknięty i skończony systemat socyologiczny lub historyozoficzny, ale o zdobycie wytycznych linij, którehy choć w pewnym ograniczonym stopniu pozwalały nam rozumieć wartość naszych czynów zbiorowych i rozpowszechnionych opinij, którehy nam wskazywały, czy na obranej drodze jako naród idziemy naprzód, czy też się cofamy.

Od rozbiorów i upadku państwa wzrok nasz zwracaliśmy prawie wyłącznie na zewnątrz. Jedni mówili, że potęgi trzech państw rozbiorczych nigdy nie złamiemy, że trzeba przestać bić głową w mur, że ratować egzystencyę narodową należy jedynie na drodze porozumienia i zgodnego współżycia z rządami zaborczymi. Na przeciwnym biegunie stali ci, co nie zwątpili o niepodległości, co gotowi byli walczyć za ojczyznę i ponosić ofiary, ale odzyskanie jej pojmowali w sposób zbyt prosty, formalny; dla nich odrodzenie narodu sprowadzało się do zewnętrznego aktu wypędzenia najeźdźcy. W pogoni za sprzymierzeńcem czy protektorem, któryby podjął trudną walkę

z trzema rządami i rozbił nasze więzy, myśl polska kolejno zatrzymywała się na różnych zewnętrznych, rzeczywistych albo nawet fikcyjnych potęgach, które miały wrogów naszych pokonać i nam wolność przywrócić. Jedni wierzyli w rewolucyę powszechną, inni we Francyę przy wszelkich formach rządu; po jej pogromie wielu zaczęło opierać swe nadzieje na socyalnej demokracyi niemieckiej, nie brak i takich, którzy kazali wierzyć w jakieś nieokreślone pokojowe zwycięstwo zasad słuszności, sprawiedliwości... Zarówno ci, co z niepodległości zrezygnowali, jak i ci, co w nią gorąco wierzyli, brali ją tylko z punktu widzenia stosunku do wrogów naszych i innych sił zewnętrznych: pierwsi uważali, że wrogów tych ani my, ani nikt inny nie pokona, drudzy mocno w to wierzyli. Z pod uwagi usuwał się atoli moment ważny, może najważniejszy — odrodzenie samego narodu. Jeżeli sąsiedzi tak łatwo zdołali rozebrać Polskę, to dlatego, że uprzedni nieład i zanik idei państwowej rozbroiły ją i wydały na łup zaborcom, między którymi znalazł się dawniejszy hołdownik. Z nieubłaganą logiką wynika stąd wniosek, że główną przyczynę swego upadku nosiła w ostatnich dwóch wiekach Polska w sobie samej, że źródło upadku leżało w niedomaganiach zewnętrznych, że zatem odrodzenie jej to nietylko uwolnienie się od wroga zewnętrznego, ale przedewszystkiem głębokie przeobrażenie wewnętrzne. Historya wskazuje, że tylko wskutek takich przeobrażeń narody, będące przez czas długi w stanie historycznego letargu, wracają na widownię i snują dalszą nić przerwanych dziejów.

Na czem polega wartość i siła narodu? Przeciętny przedstawiciel inteligencyi europejskiej, wykarmionej na uwielbianiu nauki i techniki, widzący w nich istotę postępu, nie zawahałby się ani na chwilę z odpowiedzią: wartość i siła polega na ilości zdobytej wiedzy i na jej rozpowszechnieniu: o oświatę starać się trzeba, a wszystko inne będzie przydane. Pogląd ten tkwi *implicite* we wszelkich koncepcyach społecznych liberalizmu europejskiego, szerokie koła opinii uważają go niemal za prawdę oczywistą, której nie trzeba dowodzić, której ogólne przyjęcie jest chlubą naszego czasu. Buckle ujął tylko świadomie pogląd ten i nadał mu znaczenie uniwersalnej formuły dziejów. Na niwie naszej koncepcye liberalnej socyologii przyjmują się niezwykle łatwo, nie dziw tedy, że nasz zasłużony historyk nawet widzi główną przyczynę upadku naszego państwa w braku

oświaty. «Napomykaliśmy niejednokrotnie, jak gęsta chmura ciemnoty wisiała nad narodem polskim w połowie XVIII wieku. Ważąc wszelkie czynniki rozkładowe przyszliśmy do przekonania, że ta ciemnota była pierwszą i główną przyczyną upadku dawnej Rzeczypospolitej». *)

Czyż wszakże wiedza jest w rzeczy samej jedyną dźwignią cywilizacyi? Jak daleko wzrok nasz sięga w przeszłość historyczną, spostrzegamy upadek jednych państw i cywilizacyj zarówno jak i powstawanie oraz wzrost innych. Jeżeli wiedza i tylko wiedza ma stanowić o losach społeczeństwa, to jakże wyjaśnić zjawisko zgonu historycznego, który prędzej czy później stawał się udziałem każdej cywilizacyi i który kiedyś niezawodnie położy kres i współczesnym narodom, stojącym na czele naszej. Wiedza wciąż się gromadzi, więc postęp powinien być nieprzerwany, powinien stanowić ruch po linii wciąż wstępującej. Tymczasem całe dzieje przeczą temu i, niezależnie od tych lub innych doktryn, mamy mniej lub więcej jasne poczucie, że wszystkie państwa i wszystkie cywilizacye przeminą kiedyś i ustąpią miejsca następcom: dumny Anglik w największym rozkwicie swojego państwa bodaj nie wątpi, że kiedyś turysta z dalekich ziem zwiedzać będzie brzegi Tamizy, gdzie ongi wznosiła się stolica wielkiego państwa...

Dalej, posiadamy pewne, jakkolwiek niezbyt jasne pojęcie młodości i starości dziejowej, które nie ma nic wspólnego z oświatą w pierwszym, a z ciemnotą w drugim wypadku. Raczej przeciwnie — zgrzybiałe państwa jak i całe cywilizacye posiadają «wiedzy» znacznie więcej niż ludy młode, ale nie są już w stanie zrobić z niej twórczego użytku.

Wiedza bezwątpienia jest olbrzymią siłą, ale jest ona w stosunku do człowieka siłą raczej bierną niż czynną; w jego ręku staje się ona maszyną tysiąckrotnie powiększającą jego siły fizyczne, zaklęciem oddającem na usługi jego siły przyrody, latarnią, oświetlającą drogi do tych lub innych celów — we wszelkich atoli wypadkach człowiek ostatecznie decyduje — do jakich celów każe jej służyć. Wiedza sama przez się nie była i nigdy nie będzie kierowniczką życia.

Motorami, popychającymi do czynów jednostki, a w sto-

---

*) Tadeusz Korzon. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. Lwów 1898.

pniu nierównie większym całe zbiorowiska ludzkie, są czynniki moralne; one też decydują o sile narodów. «Wiedza i nauka to broń, a my duchem, ktory nią włada» — mówi Krasiński. Oręż ten po wszystkie czasy odegrywał olbrzymią, decydującą niemal rolę w pokojowych i zbrojnych zapasach, ale też po wszystkie czasy, a zwłaszcza w ostatnich wiekach narody, stojące na niższym stopniu oświaty, lecz żywotne, posiadające znaczny zasób sił moralnych, woli i chęci życia, zapału do pracy, skoro tylko spostrzegały, czego im brakuje, nie szczędziły trudów, żeby posiąść wyższą wiedzę oraz technikę i połączywszy ją ze swymi przymiotami moralnymi zwyciążały swych mistrzów. Zrobili to przed laty dwustu Rosyanie i robią w oczach naszych Japończycy.

Tworzenie i wzbogacanie, a nawet przyswajanie wiedzy, zwłaszcza przyswajanie gruntowne, jest także pewnego rodzaju czynem i tem samem wymaga tych zasadniczych właściwości, od których zależy wszelka praca, wszelki twórczy czyn. Zbiorowisko ludzkie, które zalet tych się wyzbędzie, nietylko wiedzy nie posunie, nietylko nie zrobi z przekazanych zdobyczy żadnego rozumnego użytku, ale z biegiem czasu zdoła nawet roztrwonić skarby zdobyte, pozostawić odłogiem uprawne niwy nauki i nawet techniki. «Łatwiej zachęcić prawe serca do szukania wiedzy — mówi Szczepanowski — aniżeli znikczemniałej cywilizacyi dodać szlachetności i energii». «Gorące serce to gleba urodzajna dla wszelkiego nasienia, a także nasienia wiedzy i sztuki. Bo tylko w gorącem sercu znajdą się niezepsute instynkty, gorące chęci, gorące pragnienia i zamiłowania. A już Jean Paul powiedział: Tylko głód przetrawia, tylko miłość zapładnia».

Każda stronica dziejów dowodzi tej prawdy, stwierdza ją też przed naszemi oczyma tryumf Japonii. Ale i tu widać jak przejęcie się fałszywemi a płytkiemi doktrynami wytwarza pewien daltonizm, który nie pozwala dostrzedz istoty faktów politycznych i nadaje im wręcz przeciwne znaczenie. Japończycy — mówi tłum pseudointeligentny — przyswoili sobie cywilizacyę europejską i nią biją ciemny, barbarzyński carat. Raz jeszcze okazała się potęga wiedzy!

Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsi bohaterowie powodzenie swe zawdzięczają technice europejskiej, którą zdołali doskonale opanować. Pozostaje wszakże pytanie dalsze a zasadnicze, dlaczego tyle ludów, obznajmionych oddawna z tymi samymi

środkami, nie umiało ich zużytkować, dlaczego np. Rosyanie, mający możność czerpania z tej skarbnicy przynajmniej przez dwieście lat, wykazali tak rażące braki. Skąd czerpali synowie kraju wschodzącego słońca podnietę, siłę i wytrwałość do tej wielkiej pracy, jakiej wymagało bezwątpienia zreformowanie kraju i zaopatrzenie go w zdobycze naukowe i techniczne Zachodu?

Japończycy wykonali tę pracę w niespełna lat trzydzieści i przed całym światem złożyli egzamin, dowodząc zarazem, że potrzebne umiejętności przyswoili sobie gruntownie. W zarozumiałości swej i jednostronności mówimy, że przyjęli oni «cywilizacyę» europejską. Czyż sama krótkość okresu, wynoszącego jedno tylko pokolenie, nie dowodzi najlepiej, że istotnych cech «cywilizacyi» nie potrzebowali Japończycy zdobywać, że odziedziczyli je gotowe, jako spuściznę po wiekach ubiegłych, że tylko tym sposobem wyjaśnić można tak niesłychanie szybki postęp? Naukę i technikę przyjęli Japończycy z Europy i Ameryki, ale w rozmaitych stadyach rozwojowych, jakim podlegał naród, organicznie wyrósł ten systemat uczuć, kultu, ideałów, upodobań i instynktów, który stanowi niewidomą spójnię państwa i społeczeństwa i który jest niezbędnem podłożem nauki, sztuki, literatury... Próba przeniesienia na ten grunt «cywilizacyi» udała się, bo po ubiegłych wiekach historyi odziedziczył Japończyk systemat moralny pod wielu względami zbliżony do europejskiego. Właściwie zaś jest on świeższym i nie tak zużytym jak współczesny europejski, nie jest jak tamten rozłożony przez kult pieniądza i etykę handlową. Jest on w każdym razie zbliżony do systematu moralnego narodów zachodnich, nietyle do współczesnego, ile do tego, jaki panował przed paru wiekami. Bez przesady można utrzymywać, że wiele naszych pojęć i uczuć, związanych z rycerską przeszłością łatwiej trafia do umysłu Japończyka, niż Rosyanina, choćby nawet uganiającego się za «ostatniem słowem nauki» europejskiej.

Autor japoński, zapoznający Europę z kodeksem etycznym samurajów, *Buskido*, mówi, że główną pobudką, która pędziła tłumy młodzieży japońskiej do źródeł wiedzy, była duma narodowa, świadomość, że w ten tylko sposób można było dla ojczyzny zdobyć siłę i oszczędzić jej poniewierki ze strony narodów «cywilizowanych». Mamy tedy jednę ze sprężyn postępu, której do Japonii nikt nie potrzebował przenosić z Europy,

którą nie łatwo byłoby wogóle przenieść, która zrodziła się tam na gruncie narodowego i rycerskiego kodeksu samurajów.

Nie zamykajmy uporczywie oczu na niewątpliwe fakty, a zmuszeni będziemy uznać, że przeważną część sprawności w akcyi wojennej zawdzięczają Japończycy przymiotom moralnym: jeżeli współczesny, skomplikowany aparat wojenny ma działać prawidłowo, trzeba, ażeby liczne składowe kółka ogromnej maszyny miały sumiennych i oddanych sprawie kierowników; w ten sposób przeklęta dokładność, w której generał Dragomirow widzi najgroźniejszą siłę Japończyków, znajduje wyjaśnienie także w dziedzinie moralnej.

Czynniki moralne stanowią o czynach zarówno jednostek jak i zbiorowisk ludzkich: one to rozkazują nietylko sile mięśniowej, ale i pracy mózgów, im też przypada rola najważniejszej dźwigni rozwoju narodów i ich losów.

«Jak największa obfitość pomysłów — mówi prezydent Roosewelt — i największa doskonałość uzbrojenia, nie zrobią żołnierza z tchórza, tak samo żadna oświata umysłowa i żadna siła cielesna nie uczynią narodu wielkim, jeżeli mu zbraknie zasadniczych przymiotów uczciwości i czystości moralnej. Po śmierci Aleksandra Wielkiego cały ówczesny świat cywilizowany był podzielony między monarchie greckie, rządzone przez jego towarzyszy i następców. Ten świat grecki był świetny i bogaty. Obejmował on wojskowe monarchie i ogromne miasta handlowe pod rządem republikańskim, które osiągnęły najwyższy stopień rozwoju handlowego i przemysłowego. Sztuka kwitnęła wspaniale; nauka posuwała się jak nigdy przedtem. Było wiele akademij dla literatów, było wielu mówców, wielu filozofów. Kupcy i przemysłowcy bogacili się szybko i przez długi przeciąg czasu żołnierze greccy zachowali swą przewagę i wysoką opinię, którą pozyskali byli pod potężnym zdobywcą Wschodu. Ale serce narodu było nieuleczalnie skrzywione, fałszywe, znikczemniałe. Prawie każdy mąż stanu miał swą cenę, prawie każdy żołnierz był najemnikiem, który za wystarczającą namową zdradziłby każdą sprawę. Zepsucie moralne toczyło cały gmach społeczny, aż po upływie mało co więcej niż stulecia od śmierci Aleksandra pozostawione przezeń państwo stało się pustą, błyszczącą skorupą, która rozleciała się jak domek z kart pod uderzeniem Rzymian: gdyż Rzymianie przy wszystkich swych wadach, byli wtedy w pełni rasą męską — rasą silnego, męskiego chara-

kteru». W ostatecznej instancyi o wartości, sile i losach narodów decydują ich przymioty moralne, szkołą zaś ostatnich jest samo życie zbiorowe. Można powiedzieć, że na wartość narodu składają się przymioty osobiste jego synów, ale będzie to tylko połowa prawdy. Naród nietylko przyjmuje jednostki takiemi, jakie dała mu je rasa, ale wychowuje je w szeregu pokoleń. Każdy uznaje mniej lub więcej wpływ wychowania, a czemże jest nasze wychowanie szkolne, które trwa krótki tylko okres życia i ma ograniczony zakres oddziaływania, w porównaniu z tą szkołą, w której od kolebki do grobu kształcą się jedno po drugiem całe pokolenia, z tą szkołą, która się nazywa kulturą narodową. Tam złożone są całe zasoby zasad moralnych, któremi żyje dane społeczeństwo, jego ideały, przykłady do naśladowania, przedmioty kultu, zwyczaje i t. d. Otóż w znacznej mierze jednostka tej lub innej rasy podlega temu asymilującemu wpływowi i niezależnie od swych właściwości biologicznych przejmuje przymioty i wady otoczenia. Ocena społeczeństwa nietylko musi objąć ten czynnik zbiorowy, kształtujący duszę jednostki, ale powinna w nim widzieć główny przedmiot.

II.

Powstawanie i wzrost narodu to w życiu rodu ludzkiego jedna z najważniejszych dróg, wiodących bezkształtne, surowe masy ku wyższym szczeblom samowiedzy zbiorowej, ku określonemu, mniej lub więcej obszernemu całokształtowi dóbr kulturalnych, które naród w swym pochodzie dziejowym urzeczywistnia. Założenie państwa, zespolenie luźnych szczepów — to wytknięcie drogi historycznej, to założenie fundamentów pod jeden z gmachów cywilizacyjnej twórczości, to wielki akt, który niedarmo podania wszystkich narodów zdobią cudnymi czarami poezyi, stawiając bogów lub półbogów u kolebki dziejowej. Jak wody spływają do morza nie chaotycznie, lecz tworzą określone koryta rzek, tak cywilizacya ludzka płynie wyżłobionemi przez historyę idealnemi łożyskami, a takiem łożyskiem są dzieje każdego wielkiego narodu. Tędy ze zmniejszonem tarciem wewnętrznem, ze zwiększoną zdolnością współdziałania, z siłą nabytego przez wieki pędu posuwa się zbiorowa energia ludzka, znajdując w jedności narodowej potężne środki do zdobywania i przechowywania skarbów kultury,

a w zharmonizowaniu ducha zbiorowego zwiększoną zdolność do osiągania dalszych zdobyczy.

Stosując do różnych dziedzin twórczości zbyt jednostronnie miarę indywidualistyczną, zapominamy nieraz o tym fundamentalnego znaczenia fakcie, że chociaż odkrycia, wynalazki dzieła sztuki i t. d. robią jednostki, to jednak robią je nie bezpośrednio, lecz na podłożu zbiorowem. Zupełnie dowolną i nic nie mającą wspólnego z faktami historyi jest dość rozpowszechniona koncepcya, według której przeciwstawia się zdobycze kultury t. j. sztuki, literatury, nauki i t. d., — właściwej historyi społeczno-politycznej, dziejom państw i walkom między niemi. W całej dotychczasowej historyi mamy do czynienia z faktem, że wszystkie dziedziny życia są mniej lub więcej ściśle związane w obrębie jednego typu cywilizacyjnego, że wszelka kultura dotychczas przynajmniej płynęła zawsze łożyskiem narodowem, że zatem każdy wielki naród staje się jedną z pracowni ducha ludzkiego.

Jest to twór żywy, musi więc podlegać prawu wszelkiego życia, musi kiedyś ustąpić miejsca innym na scenie dziejowej. Jedynym jego tytułem do sławy i pamięci w dziejach jest bogata spuścizna dziejowa: następcy pytają, czem był, co stworzył, co pozostawił. Kiedy z dość znacznego historycznego oddalenia patrzymy na szereg wielkich narodów — na Rzymian, Greków, lub choćby na Arabów — zaraz spostrzegamy, że tylko tą miarą narody zawsze oceniano, i że następcy nasi nie inaczej oceniać je będą. Przeminą wieki i ludzie pytać będą, co zdziałał naród niemiecki. Czyż ktokolwiek z nas może wątpić, że w wywodach przyszłego historyka ucisk w Poznańskiem przejdzie niemal niedostrzeżony, jeżeli ogólna suma dziejowego życia niemieckiego i jego twórczości okaże się wielką? *Il faut casser les oeufs pour avoir une omelette* — tak patrzy na ubiegłe dzieje każdy historyk, nie wyłączając rzecz prosta i naszych.

Imponujący zaiste widok stanowi dziejowy pochód wielkiego narodu: warunki życia każdej epoki są tak odrębne, że zdawałoby się, człowiek czuć się powinien tylko synem swojego czasu, że uczuciowy związek między wiekami jest niemożliwy. Jakaż nić łączyć może nas, dziedziców wszystkich cudów współczesnej techniki, wszystkich skarbów obecnej wiedzy, z naiwnymi, nieokrzesanymi barbarzyńcami z czasów Jagiełły. Czyż nie powinien być nam bliższym każdy współczesny cu-

dzoziemiec, znajdujący się na tym samym stopniu umysłowym? Jak przerzucić most pokrewieństwa duchowego między synem i wielbicielem okresu pary, elektryczności a tylu minionemi pokoleniami, które sztukę czytania i pisania uważały za rzadką i wysoką umiejętność?...

Niełatwo byłoby w sposób racyonalistyczny odpowiedzieć dość przekonywająco na powyższe pytania, ale byłoby to zbytecznem. Sofiście greckiemu, dowodzącemu niemożliwości ruchu, odpowiedział ktoś w ten sposób, że wstał i zaczął chodzić... Uczucie, o jakiem mowa, istnieje u wszystkich narodów, stanowiąc idealną nić, łączącą dzisiejsze pokolenia z najdawniejszemi — węzłami nietylko sympatyi, ale i pietyzmu. I niewątpliwie w uczuciu tem tkwi wysoki idealizm: ten związek duchowy, który wyraża się w poczuciu wspólności narodowej, panuje tutaj nad ogromnemi różnicami w warunkach materyalnych różnych epok, panuje nawet nad większemi jeszcze różnicami w stanie umysłowym i w całym trybie życia. Każde dziecko niemieckie lub francuskie wie, że Karol Wielki nie mógł się nauczyć pisać, a jednak, jeżeli nie dla umysłu jego, to dla uczucia postać wielkiego władcy jest czemś bez porównania większem od wszystkich ludzi współczesnych.

Jakkolwiek narodowość powstaje przeważnie na podłożu właściwości rasowych i warunków geograficznych, sama jednak w swej dojrzałej postaci wznosi się po nad jedne i drugie. Nie wchodzi ona do historyi, lecz jest jej wytworem: w każdym okresie zbiorowego życia, wspólnych walk i wysiłków, wspólnych radości i cierpień, wspólnych nadziei i zawodów powstają nowe, bezwiedne najczęściej węzły między współobywatelami kraju i zacieśniają się stare. Te nawet, które w zmieniających się warunkach życia tracą dawniejszą podstawę, nie nikną bez śladu: i one wzbogacają ogólną skarbnicę wspomnień, i one wzmacniają poczucie wspólności, tę spojnię moralną, stanowiącą idealną podstawę narodowego bytu. Ponieważ zaś historya dwóch narodów nigdy nie przebiega jednakowemi kolejami, przeto sam charakter uczucia narodowego nie jest identyczny, lecz tu i tam przedstawia szereg różnic i mniej więcej subtelnych odcieni, które nie uchodzą uwagi polityka, ani artysty psychologa. Pewnem jest wszakże, iż moc wewnętrzna samego narodu odpowiada stopniowi jego samopoczucia, jego patryotyzmu, że niezależnie od rozmaitości jego etapów rozwojowych,

niezależnie od tej albo innej drogi dziejowej, moc ta zależy od ilości i rozległości węzłów, odziedziczonych z przeszłości, że uczucia narodowe krzepiły te wielkie chwile, w których miliony jednoczyły się we wspólnem dążeniu, że najcenniejsze perły tradycyi stanowiły dla wszystkich wielkich narodów momenty wspólnej walki o zagrożone najwyższe dobra moralne.

Poczuciu silnej samoistności narodowej i głębokiej spójni moralnej nawewnątrz odpowiadać musi nazewnątrz niemniej silne poczucie odrębności od innych ludów — stąd płynie owa duma narodowa, która po wszystkie czasy stanowiła znamienny rys wielkich narodów, a która jest naturalnym wynikiem i niezbędnym warunkiem każdego wyraźnego indywidualizmu zbiorowego. Zarówno analiza psychologiczna, jak liczne przykłady historyi dowodzą, że bez poczucia godności i dumy uczucie narodowe jest czemś niekompletnem, niedokładnem, czemś niższem, wahającem się między właściwem uczuciem narodowem a instynktem plemiennym. Rzecz prosta, szlachetna duma narodowa, ta potężna dźwignia wielkich czynów i wielkich poświęceń, nic nie ma wspólnego z krzykliwym szowinizmem, tak jak samochwalstwo i płytka zarozumiałość nic nie ma wspólnego z poczuciem godności osobistej.

W każdem dojrzałem uczuciu narodowem tkwi silny pierwiastek konserwatywny. Jest on najzupełniej zrozumiały, skoro zważymy, że narodowość sama jest rezultatem ubiegłych dziejów, że ostatnie urobiły nietylko charakter jednostki, ale i całą sieć węzłów, łączących ją z rodakami, że można być osobiście człowiekiem pewnej rasy lub plemienia, ale nie można być osobiście Anglikiem, Francuzem lub Polakiem. Tu wspólność stworzyła przeszłość i komu droga jest pierwsza, ten w pewnej przynajmniej mierze musi uszanować drugą.

Dla wielu osób wyraz «konserwatywny» łączy się z wyobrażeniem nieruchomości, skostnienia, niezdolności do dalszego rozwoju. Tak jak gdyby najpierwszym warunkiem twórczości w jakimkolwiek zakresie było zerwanie naturalnej nici, łączącej kolejne prace i wysiłki pokoleń! Czy więcej wartości kulturalnych stworzyła i stwarza konserwatywna Anglia, czy te barbarzyńskie narody, a właściwie półnarody, które tradycyi nie mają i nawet w polityce zdobyły się tylko na stronnictwa mniej lub więcej radykalne.

Nie chodzi tu bynajmniej o zastój, lecz o zachowanie cią-

głości cywilizacyjnej, o miarkowanie ambicyj i pretensyj jednego pokolenia wobec przeszłych i przyszłych, o umożliwienie współdziałania między pracownikami przeszłości i ich następcami. Pielęgnowanie tej ciągłości stanowi najwyższy wyraz wykształconego poczucia narodowego i ono właśnie znamionuje Anglików. Ono to stanowi ten niezbędny regulator w pracy prawodawczej, który chroni ich od lekkomyślnych a szkodliwych eksperymentów, od konieczności odrabiania co lat dwadzieścia skutków poprzednich nieobmyślanych przedsięwzięć.

Tradycya narodowa, ma się rozumieć pojęta w szerokiem znaczeniu, jest dla narodu, pozbawionego własnego państwa, wszystkiem, co mu daje wyższość nad plemieniem, co mu pozwala myśleć o odzyskaniu pełni swego życia. Ona przekazała mu język ze skarbami literatury, przekazała całą ubiegłą historyę wraz z drogiemi wspomnieniami i przedmiotami czci narodowej: naród trwa dotąd, dopóki go ożywia ona «żadnym nie złamana ciosem, póki Cię własny twój lud nie znieważy».

Dwa narody przodujące cywilizacyi europejskiej przeszły przez gwałtowny przewrót, który tu i tam zyskał miano rewolucyi. I tu i tam burza polityczna wstrząsnęła gmachem państwowym, obalając ustaloną formę rządu, ale dla dziejów narodu rewolucya w Anglii miała inne znaczenie, niż rewolucya francuska. Pierwsza weszła w zupełności jako wielki epizod, jako jedno ogniwo, do całości dziejów angielskich, nie rozrywając ich ciągłości, nie tworząc nieprzebytej baryery, dzielącej Anglię na przed- i porewolucyjną. Tu nie rewolucya rozerwała organiczny rozwój narodowy, lecz ostatni zwyciężył i nad nią samą zapanował. Dla Anglików nowoczesnych nić tradycyi dziejowej nie zaczyna się od Kromwella...

Inaczej we Francyi. Rewolucya rozcięła tutaj historyę narodu na dwie części, zerwała w znacznej mierze tradycyę dziejową; w mniemaniu wielu Francuzów ich ojczyzna zaczyna naprawdę żyć dziejowo od zburzenia Bastylii lub od deklaracyi praw człowieka. Francya nietylko utraciła skutkiem gwałtownego przewrotu ogromną ilość sił, ale została wytrącona ze swej drogi dziejowej na bezdroża. Wśród walk i rozterek wewnętrznych, wśród rywalizacyi pretendentów i stronnictw o władzę, wśród licznych zaburzeń, które długim szeregiem ciągną się przez cały wiek ubiegły, których obfity posiew pozostał na wiek obecny, niełatwo Francuzowi, kochającemu prze-

dewszystkiem ojczyznę, dostrzedz, gdzie jej szukać, w którym obozie jest Francya. Zerwanie tradycyi dziejowej nie mogło przejść bezkarnie: dotkliwy cios ugodził w samowiedzę narodową, w uczucie patryotyzmu.

Jednocześnie zerwanie ciągłości historycznej fatalnie odbiło się na całym późniejszym rozwoju: długoletni badacz Francyi Bodley twierdzi, że wpływ rewolucyi na fizyognomię polityczną kraju trwa po dziś dzień, nie pozwalając się ustalić żadnej formie rządu, żadnej na dalszą metę zakreślonej polityce. Inne narody — mówi w przedmowie do swego znakomitego dzieła Taine — ulepszały i naprawiały swój stary gmach państwowy, a Francuzi od rewolucyi burzą stary i próbują wciąż wznosić nowy, w którym już następne pokolenie nie chce mieszkać. Ten fakt podkreślony przez wybitnego historyka i psychologa Francyi pociąga doniosłe a fatalne skutki: nietylko ogromny zapas energii ludzkiej marnuje się na bezpłodne przewroty, ale co gorsza ludzie przyzwyczajają się mierzyć cele i całe życie polityczne aspiracyami, gustami i namiętnościami jednego pokolenia, nie sięgając wzrokiem ani w przeszłość, ani w przyszłość. W ten sposób polityka musi się degenerować, stając się wreszcie areną marnych spekulacyj i koteryjnych zabiegów.

Francya dla narodów niedojrzałych albo zdezorganizowanych, dla zatomizowanych zbiorowisk ludzkich bez tradycyi rozwojowej, dla jednostek wreszcie nie związanych ze swem społeczeństwem, jest pierwszem państwem postępu politycznego, wzorem niejako, a jej koncepcye polityczne oraz hasła praktyczne przestały być w oczach bałwochwalczych czcicieli kategoryami historycznemi, wytworami czasu i miejsca: zostały one bezwzględnemi zasadami, którym hołdować powinny wszystkie społeczeństwa. Demokratyzm francuski, tak różny od szwajcarskiego lub północno amerykańskiego, w tem pojmowaniu nie jest francuskim; jest to bezwzględny demokratyzm sam w sobie, i na wieczne czasy chwała Francyi i rewolucyi, że pierwsza obwieściła światu i urzeczywistniła wielkie zasady. Dla wielu ludzi rewolucya francuska pozostała tem, czem była dla Lemartine'a — nowem objawieniem, które tak samo, jak objawienie na górze Synai zeszło na ludzkość wśród gromów i wichrów dziejowych.

Legenda rewolucyjna okazała swą żywotność: utrzymuje się pomimo tego, że nowe badania historyczne zadają jej kłam,

obnażając z jednej strony samą mechanikę wielkiego przewrotu, z drugiej określając ściślej przed- i porewolucyjny stan Francyi, redukując tym sposobem rzekome «zdobycze» rewolucyi.

Prócz powyższych źródeł do poznania istotnego charakteru wielkiego przewrotu posiadamy jeszcze jedno i to niezmiernej wagi — stuletni okres dziejów porewolucyjnych. Zaczynamy rozumieć, że sama rewolucya w znacznej mierze wykoleiła naród francuski z naturalnej drogi rozwojowej, a jej ideologia, owe «wielkie zasady», które rzekomo stanowić mają chwałę Francyi, są klęską i jej samej, i tych narodów, które ją sobie za wzór obrały. Ideologia ta to najczystszy wyraz racyonalizmu filozoficznego i społecznego 18-go wieku, racyonalizmu tak dalece sprzecznego z ewolucyonistycznym sposobem traktowania zjawisk społecznych, że zaiste dziwić się trzeba, jakim sposobem, mimo postępu wiedzy, mimo rzekomego uznania, jakie zdobył we wszystkich dziedzinach zjawisk ewolucyonizm, wielu ludzi pojmuje sprawy społeczne, jak gdyby wychodzili z przesłanek filozofii 18-go wieku.

Dla filozofii tej ideałem jest «stan naturalny» człowieka, a historya wszystkich narodów jest zaprzeczeniem tego stanu. Chcecie wiedzieć przyczynę cierpień i nieszczęść ludzkich — woła Diderot — oto istniał człowiek naturalny, a zrobiono z niego człowieka sztucznego. W tem pojmowaniu dzieje całe są jednem pasmem szaleństw, zbrodni i błędów, a wszystkie prawie tradycye przeszłości niczem innem jak przesądami, stojącymi między nami a stanem natury. Doktryna ta stawiała, że się tak wyrazimy, rzeczywistość na głowie, kiedy bowiem wszystko, co w człowieku ma znaczenie dodatnie, jest rezultatem jego społecznego bytu, jego ubiegłej historyi, pracy pokoleń i stopniowych udoskonaleń, dla metafizyków 18-go wieku pierwotny stan jest stanem doskonałości, a historyczne podstawy cywilizacyi swojego rodzaju grzechem pierworodnym, za który ludzkość pokutuje.

W podstawie całej doktryny leżał krańcowo negatywny stosunek do przeszłości historycznej i łączący się z nim kosmopolityzm, tak wybitnie charakteryzujący wiek 18-ty. Ponieważ hasłem reformatorów był stan natury i zburzenie przesądów, na właściwą twórczość cywilizacyjną w naszem pojmowaniu rzeczy nie było miejsca; «człowiek jest z natury dobry», należy więc tylko rozkuć jego społeczne i historyczne kajdany i za-

danie będzie rozwiązane. Dla utopistów ówczesnych, podobnie jak i dla wielu umysłów dzisiejszych, wychowanych na demagogicznych doktrynach, reforma społeczno-polityczna była sama przez się rzeczą bardzo łatwą: należało tylko zaapelować do niezepsutej natury ludzkiej — trudności polegały jedynie na zwalczeniu przesądów i tych sił, które ich w interesie własnym broniły.

Kosmopolityzm rewolucyjnych doktryn 18-go wieku należy do rzeczy powszechnie znanych i uznanych, zarówno przez obrońców i wielbicieli, jak i przez nieprzyjaciół. Uniwersalny racyonalizm, budujący wszystkie swe teorye na abstrakcyjnym «człowieku» z jego nieskomplikowaną, niezmiernie uproszczoną «naturą», nie uwzględnia ani plemiennych, ani kulturalnych różnic między ludźmi, nie uwzględnia też przeszłości historycznej, która w różny sposób ukształtowała psychikę narodów. Z całą wogóle przeszłością trzeba wziąć rozbrat możliwie radykalny: jest to poniekąd zbratanie wszystkich ludów pod hasłem ogólnego wydziedziczenia z przeszłości, z tradycyi, z narodowości. Niedarmo Anacharsis Cloots urządzał procesye zbratanych «ludów», w których obok europejczyków paradowali Persowie i Chińczycy.

Gdyby powyższa filozofia socyologiczna należała do historyi, możnaby do niej zastosować zasadę: *de mortuis nil nisi bene.* Walka z poglądami i opiniami, które przestały już odegrywać rolę jest o tyle łatwą, o ile bezużyteczną. Nie można atoli utrzymywać, jakoby racyonalizm społeczny przeszedł już do historyi. Przeciwnie, w masach, i to w masach t. zw. inteligentnych lub półinteligentnych, wiek 18-ty żyje i wiele teoryj i programów polityczno-społecznych, powołujących się na najnowsze wyniki wiedzy, są w gruncie rzeczy odświeżonym nieco i zaopatrzonym w nowoczesną markę wytworem tejże samej filozofii. Tak np. ma się rzecz z socyalizmem marksowskim, jakkolwiek ostatni nie powołuje się na stan natury, jakkolwiek pozornie konstrukcye swe opiera na konieczności historycznej, na objektywnych zmianach, dokonywających się w sposobach produkcyi i wymiany. Próżne złudzenia! cała historyozoficzna strona marksizmu nietylko sama w sobie nie wytrzymuje krytyki, ale co ważniejsza nie wiąże się istotnie z ruchem socyalistycznym i z metodami jego taktyki. Stojąc nawet na gruncie historyozofii głównego teoretyka socyalizmu, można z niej wy-

prowadzić wnioski zasadniczo przeciwne, jak to widzimy zresztą na przykładzie dzisiejszych rewizyonistów i antyrewizyonistów, z których każdy inaczej «konieczność historyczną» komentuje.

Podobnie jak dla filozofów 18 go wieku, i dla Marksa istnieje ściana, oddzielająca ubiegłą historyę od teraźniejszości i przyszłości. Dla tamtych rozpoczynała się z chwilą ich propagandy era rozumu, Marks zaś mniemał, że od niego datować się będzie świadomy bieg historyi, oparty na uznaniu, iż treścią życia społecznego od wieków była taka czy inna organizacya produkcyi, a celem walk i zabiegów były dobra materyalne. Prawda ta zakryta była przed wzrokiem człowieka; walka o interesy ekonomiczne przybierała w jego świadomości inne kształty, ulegał on bądź oszustwu klas wyższych, bądź własnemu obłędowi, stawiając świątynie innym bóstwom zamiast jednego, jedynego — interesu ekonomicznego. Od chwili, kiedy bielmo z oczu ludzkich dzięki Marksowi zostało zdjęte, dawne hasła tracą wszelki sens i przyszła historya może się tylko rozegrywać na tle antagonizmów ekonomicznych. Dla Marksa człowiek jako czynnik dziejów spada do roli biernej wobec maszyn i wogóle metod produkcyi; stąd też różnice między narodami i ich kulturą dla niego są tylko różnicami takich a takich stosunków ekonomicznych, tych lub innych metod produkcyi.

Doktryna marksowska, która stanowi teoretyczną podwalinę nowoczesnego socyalizmu, ma charakter zasadniczo kosmopolityczny. Podobnie jak racyonalizm 18-go wieku uczuciu narodowemu nie pozostawia ona z ubiegłej historyi nic prócz gruzów, nic też nie daje mu w teraźniejszości ani w przyszłości. Jeżeli celem usiłowań zbiorowych ma być najlepsza organizacya produkcyi, to nie ma racyi zamykać jej w granicach określonych państw lub narodowości.

Hasło walki klas, tak jak je pojmuje za swym założycielem współczesny socyalizm, samo jedno świadczyćby mogło o kosmopolitycznem stanowisku swych wyznawców, ale prócz niego, prócz doktryny w samem założeniu antynarodowej nie brak innych cech tego samego charakteru. W działalności praktycznej odziedziczył socyalizm wszystkie hasła radykalnego liberalizmu, tego prawowitego dziecka indywidualistycznego racyonalizmu; stosuje je też wszędzie, nie pytając o charakter społeczeństwa, o jego odrębne właściwości i potrzeby. Te same

panacea ma on w pogotowiu dla wszystkich narodów, stojąc w zasadzie wrogo względem istotnego rozwoju narodowego.

Byłoby wszelako dużym błędem przypisywać szeroki prąd antynarodowy, który bezwątpienia istnieje we wszystkich państwach europejskich, jedynie pewnym oderwanym zasadom lub doktrynom. Przyczyny są o wiele głębsze i mają korzenie we współczesnem życiu z całą jego patologią, i ona dopiero zabarwia w sposób właściwy filozoficzne lub socyologiczne przesłanki, oraz wyjaśnia powodzenie teoryj, z punktu widzenia krytyki naukowej oddawna zbankrutowanych. W Europie rozpowszechnia się coraz więcej handlowy sposób patrzenia na całe życie polityczne i społeczne: zbiorowości ludzkie oraz wszelkie wynikające z nich związki to nic innego jak gromady jednostek, związanych ze sobą wymianą usług. Ponieważ atoli nie może być mowy o objektywnej wartości tych usług, więc nic naturalniejszego jak wprowadzenie do całości stosunków ludzkich ogólnej zasady handlu: swoje produkty zbywać po cenach możliwie wysokich, cudze nabywać po możliwie nizkich. Gdyby ludzie produkowali jedynie chleb, kartofle albo buty, zasada wymiany usług nie będąc w żadnym razie doskonałą, dopuszczałaby przynajmniej dość łatwą kontrolę — ale cóż powiemy o wszelkich wyższych przejawach duchowych, traktowanych z punktu widzenia wartości rynkowej! Pornografia musiałaby stać się integralną częścią sztuki, najbrutalniejsza demagogia apelująca do najniższych instynktów mas, musiałaby zatruć nietylko politykę praktyczną, ale nawet różne gałęzie nauk społecznych. Do bezwzględnego zapanowania zasady handlowej w stosunkach ludzkich nie doszło jeszcze i jest nadzieja, że nigdy nie dojdzie; nie ulega wszakże wątpliwości, że we współczesnej cywilizacyi zrobiła ona postępy duże. Rozkładając wszelkie szlachetniejsze uczucia, wszelkie wyższe strony ducha ludzkiego, nie oszczędza ona, rzecz prosta, i uczucia narodowego. Pocóż krępować się przynależnością do jednego narodu i ograniczać swą działalność do jednego tylko rynku? *Ubi bene, ibi patria.*

Na takiem tle wraz ze wzmożeniem się egoizmu jednostki, która podporządkowuje społeczeństwo sobie i swym pragnieniom, wyrasta ów negatywny stosunek jej do tegoż społeczeństwa, stosunek tak charakterystyczny dla współczesnej umysłowości europejskiej. W imieniu swojem lub wydziedziczonych jednostka

występuje wobec społeczeństwa jako wierzyciel, nie poczuwa się do wdzięczności za udział w jego dorobku kulturalnym, raczej złorzeczy mu, że dorobek ten w stosunku do jej wymagań jest tak ubogi i tak niekompletny. Określa to zarazem stosunek do przeszłości. «Wola współczesnego człowieka — mówi Guizot — jest słaba, ale jego pragnienia są niezmierne». Z punktu widzenia tych pragnień życie dla izolowanej uczuciowo jednostki ma być wspaniałą ucztą i w stosunku do przeszłości umie się ona zdobyć na jedno wyraźne uczucie, na niechęć do niej i pretensyę za to, że niedość wspaniale i bogato zastawiła jej stół do tej uczty.

Kiedy patrzymy na przeszłość jedynie ze stanowiska naszych pragnień i apetytów, wtedy z łatwością zapominamy, ile pracy i wysiłków złożyły pokolenia poprzednie, żeby stworzyć to, co myśmy odziedziczyli: w porównaniu z tem, cobyśmy chcieli już zastać, spuścizna przeszłości musi się wydawać małą i niewiele wartą.

Weźmy to pod uwagę, dodajmy olbrzymi postęp techniczny, to źródło niewyczerpanej zarozumiałości dla współczesnego filistra, nie zapomnijmy o innych, mniej uchwytnych czynnikach, a zmuszeni będziemy uznać, że w dzisiejszych społeczeństwach europejskich, przynajmniej w znacznych ich odłamach, zmniejsza się poczucie związku z przeszłością i czci względem niej. Tem samem słabnie jeden z najważniejszych i z najczystszych pierwiastków uczucia narodowego.

Współczesny prąd antynarodowy, o ile występuje w formie koncepcyi społecznej, przy bliższem zbadaniu zdradza zasadnicze rysy racyonalizmu. Nie jest on wszakże racyonalizmem wieku 18-go; od przodka swego różni się tem, że nie operuje «stanem natury», ani innemi metafizycznemi istnościami, zrzekł się ówczesnej, więcej niż słabej podstawy filozoficznej, ale też nie postarał się o żadną inną. Nie przeszkadza mu to patrzeć na społeczeństwo, jego rozwój i potrzeby z punktu widzenia jednostki i to jednostki abstrakcyjnej, jak gdyby nie należącej do niego, nie dzielącej jego upodobań, ideałów, jego aspiracyj i jego wspomnień. Taki sam indywidualistyczny i racyonalistyczny charakter właściwy jest i socyalizmowi, jak to już obecnie przyznaje wielu pisarzy z różnych obozów. Dawniej przeciwstawiano go dość często jako kolektywizm indywidualizmowi. Obecnie nietylko z teoryi, ale z całej praktyki socyalizmu,

z jego poglądów na życie jest widocznem, iż jest on tak samo w założeniach swych i dążeniach indywidualistyczny, jak i jego rzekomy przeciwnik, liberalizm mieszczański. We współczesnej Europie granica między jednym i drugim staje się coraz mniej wyraźną, coraz bardziej się zaciera.

W świetle powyższych poglądów postęp społeczny polega na walce z przeszłością, na uwalnianiu jednostki ludzkiej z tych wszystkich więzów prawnych, ekonomicznych i obyczajowych, jakie z przeszłości pozostały. W oczach typowych postępowców, ostatnia, zamiast być podstawą do dalszego rozwoju, staje się jego hamulcem i tylko hamulcem, a konserwatyzm, t. j. piecza o ciągłość cywilizacyjną, o zachowanie cennej spuścizny przeszłości — synonimem nieruchomości i zastoju. Żeby dojść do takiej niedorzeczności, trzeba zaiste zapomnieć o kilku tysiącach lat ubiegłej historyi, trzeba zasklepić się w płytkich formułkach dziennikarskich i w nich uznać istotę bytu ludzkiego. Element konserwatywny — to zastój, a walka z przeszłością — warunkiem postępu! Postęp w ten sposób pojmowany liczy tak niewiele dziesięcioleci, że chyba zapytać się godzi, co robiły do tego czasu liczne narody Europy i Azyi przed i po narodzeniu Chrystusa. Pogrążone były w nieruchomości i czekały na hasła postępu?...

Zaczynając od Greków i Rzymian, sięgając jeżeli potrzeba dalej jeszcze w przeszłość historyczną, widzimy, jak na podstawie tradycyi dziejowej i spuścizny przeszłości twórczość ludzka wznosi nowe piętra, widzimy, że istotnym czynnikiem były tu zdolności twórcze, nagromadzone przez wieki rozwoju, a nie magiczne hasła postępu, widzimy dalej, że dziesiątki rewolucyj i przewrotów nic nie poradzą, jeżeli zdolności tych brakuje, jeżeli przeszłość odpowiedniego kapitału nie zebrała, lub gdy został roztrwoniony.

«Chiny, które z pewnością nie mają nic do pozazdroszczenia innym ludom, co się tyczy zmian i przeobrażeń — mówi znany misyonarz Huc — mogłyby wzbudzić zazdrość w innych pod względem rewolucyj, tragicznych upadków dynastyj i wojen domowych. Cóżby się stało z miłością własną naszych najsławniejszych rewolucyonistów europejskich, gdyby im powiedziano, że są istnymi studentami, dziećmi obok Chińczyków w sztuce przewrotów społecznych. A jednak nic niema prawdziwszego; historya tego narodu jest jednym długim szeregiem katastrof,

dezorganizujących zawsze państwo od góry do dołu. Porównajmy Francyę z Chinami w danym okresie czasu, od r. 420, to jest od wtargnięcia Franków do Galii, do roku 1644, w którym Ludwik XIV wstąpił na tron francuski, w którym Tatarzy mandżurscy osiedlili się w Pekinie. W tym okresie 1224 lat, Chiny, ten lud taki niby spokojny, tak przywiązany do praw i zwyczajów starożytnych, tak głośny ze swej martwoty, piętnaście razy zmieniły dynastyę, a każdej z tych zmian towarzyszyły straszliwe wojny domowe i prawie zawsze całkowite, krwawe wytępienie dynastyj strąconych; podczas gdy Francya w tymże samym okresie czasu dwa razy tylko zmieniła dynastyę i odbyła to w sposób naturalny, wskutek upływu czasu i okoliczności, bez żadnego krwi rozlewu.

W ostatnich kilkudziesięciu latach Ameryka południowa była ziemią obiecaną różnych przewrotów, rewolucyj, które utrudniają niezmiernie ustalenie się w tych krajach jakiegoś trwalszego, pewniejszego porządku i tem samem przeszkadzają szerszej pracy cywilizacyjnej. Bez względu na to, czy rewolucye te wybuchały na tle otwartej walki o władzę i złączone z nią korzyści, czy też stroiły się w wielkie hasła, nie stworzyły one nic, a na europejczyku, obserwującym te rzeczy ze znacznej odległości i szukającym w nich głębszej myśli przewodniej oraz nowych pierwiastków, sprawiają wrażenie monotonii i nieruchomości. *Plus ça change, plus ça reste la même chose.* Co innego jest zdolność twórcza, a co innego pożądanie zmian i pogoń za nowością: kto bierze życie bardzo płytko, ten szybko wyczerpuje jego treść i zaczyna się nudzić. Ale z nudów tych nie trysło jeszcze żadne źródło kultury...

Nie należy tedy przeciwstawiać postępu konserwatyzmowi, pojmowanemu w sensie zastoju, ale dwie teorye postępu, dwa odmienne poglądy na istotę tego postępu i na związek jego z przeszłością.

Z jednej strony mamy organiczny rozwój, gromadzenie zasobów cywilizacyjnych, stopniowe doskonalenie i rozwijanie przekazanych z przeszłości instytucyj: motywem reform jest tutaj świadomość potrzeby, która też i ogranicza ich zakres, nie doktryna, nie sama żądza nowości, tem mniej zaś pogarda lub nienawiść do przeszłości. Tak pojmują postęp Anglicy ze swym znanym powszechnie kultem tradycyi, z poczuciem nieprzerwanej ciągłości dziejowej. Zbliżają się pod tym względem

do Anglików inne ludy szczepu germańskiego, jakkolwiek bezwątpienia żaden z nich Anglikom nie dorównał.

Z drugiej strony mamy sposób myślenia racyonalistyczny, w stosunku do przeszłości negatywny, świadomie lub bezwiednie wychodzący z założenia, że przeszłość to długi szereg przesądów, błędów, barbarzyńskich naleciałości, które wytępić należy, żeby oczyścić glebę pod zasiew przyszłości. A zasiew ten robić należy według wskazówek rozumu, nie licząc się z tradycyami przeszłości, z przyzwyczajeniami całych pokoleń, nie biorąc pod uwagę tego, że ogromna większość naszych instynktów pozostaje bozwiedną i że w prostych do naiwności formułach «rozumowych» bynajmniej się nie mieści. Racyonalizm społeczny, kiedy nawet uznać jest zmuszony znaczenie tradycyi, tej dziedziczności zbiorowej, patrzy na nią z nienawiścią, pragnąc ludzi z więzów przeszłości wyzwolić i stąd też płynie jego upodobanie do przewrotów, które biją taranem w dawne instytucye i zwyczaje, oraz wiara, że to jest najpewniejsza i najprędsza droga do postępu.

Ten sposób myślenia, właściwy ludom bez tradycyi rozwojowej, ma licznych wyznawców w pokostowanych cywilizacyą społeczeństwach, w Serbii, Bułgaryi, Rumunii, w respublikach południowo-amerykańskich, jest też bardzo rozpowszechniony wśród inteligencyi rosyjskiej. Na Zachodzie znalazł podatny grunt w narodach romańskich, które pomimo swej wysokiej kultury, okazują coraz więcej rysów degeneracyi politycznej i społeczno-obyczajowej. Francya, która od rewolucyi zerwała swą tradycyę dziejową, stała się najwybitniejszym przybytkiem przewrotowego racyonalizmu i szkołą jego dla mniej cywilizowanych społeczeństw oraz dostawczynią patentowanych formuł abstrakcyjnego postępu.

Głęboka różnica, więcej niż różnica, bo niewspółmierność między racyonalistycznym a historycznym, ewolucyonistycznym poglądem na formacye polityczne, uwydatnia się w całej pełni, kiedy np. Seignobos albo inny pisarz tej szkoły wygłasza swój sąd o konstytucyi angielskiej. Dla niego jest ona zlepkiem różnych praw i przepisów zwyczajowych, różnych niekompletnych dodatków, nie tworzących określonej całości, nie wynikających z jednej zasady naczelnej. Dla radykalnego Francuza stało się w konstytucyi angielskiej przedmiotem surowej a zarozumiałej krytyki to, w czem Anglik widzi właśnie chlubę

i z czego zaprawdę ma prawo być dumnym. Jego konstytucya, w której brak symetryi i regularnej konstrukcyi, która nie wypływa z deklaracyi praw człowieka, czy z innej «nieśmiertelnej» zasady, ma tę cudowną własność, że żyje, bo sama z życia, ze zwyczajów politycznych wyrosła. A życie nie układa się w łatwe i proste formułki racyonalistyczne.

Negatywny racyonalizm odnosi się wprost z nienawiścią do stopniowej, organicznej, nawpółinstynktownej twórczości, której dziełem jest cała zwyczajowa strona życia, nie ujęta w suche formuły: nic też dziwnego, że w pewnych, zresztą więcej krzykliwych, niż wpływowych kołach, budzi entuzyazm idea sztucznego języka międzynarodowego, który zrazu ma zastąpić naturalne języki w stosunkach handlowych, a następnie wkroczyć do dziedziny nauki, wreszcie... do literatury wraz z poezyą. Tu już mamy karykaturę, ale zarazem ten dalszy etap racyonalistycznego reformatorstwa odsłania jego barbarzyńskie, antykulturalne tendencye. Zaiste nie tak bardzo mylą się ci, co wróżą naszej cywilizacyi zalew ze strony nowożytnych barbarzyńców, którzy wychodzą nie z odwiecznych puszcz, ale z wielkich miast, z kosmopolitycznych ognisk nowożytnego handlu i przemysłu.

Wszystkie zdobycze cywilizacyi zarówno w dziedzinie wynalazków technicznych, jak i w dziedzinie umysłowej i moralnej, powstały w łonie grup ludzkich, podlegających przez znaczny przeciąg czasu stopniowemu, organicznemu rozwojowi. Grupy te zyskać musiały pewną określoną fizyognomię, pewien systemat religijno-moralny, pewien styl kulturalny — stawały się narodowościami, jakkolwiek niekoniecznie w tem znaczeniu, w jakiem słowo to przyzwyczailiśmy się pojmować w Europie. Przysłuchując się rozprawom kosmopolitów, czytając ich pisma, zmuszeni jesteśmy stwierdzić jeden fakt: nieuznawanie zjawisk dziejowych w ich rzeczywistym przebiegu i dowolne ich przeistaczanie w sensie doktryny kosmopolitycznej. Ileż razy przeciwstawiano postęp ogólno-ludzki kulturze narodowej, ileż razy o narodowości wyrażano się jako o pewnem zacieśnieniu ducha ludzkiego, ileż wreszcie razy wiedzę i sztukę, jako dobra «ogólnoludzkie», sztucznie oddzielano od naturalnego podłoża, na którem jedna i druga wyrosła? Możnaby sądzić, że wszystkie odkrycia i wynalazki, stanowiące dorobek «wszechludzki», dokonane zostały w kosmopolitycznych zbiorowiskach ludzi, gdzie przesądy

narodowe nie zacieśniały im widnokręgów i nie krępowały myśli. Możnaby sądzić, że ziemią obiecaną twórczości kulturalnej powinny być kosmopolityczne centra handlowe, wielkie miasta bez określonego piętna narodowego...

Nic podobnego nie widzieliśmy dotychczas a można twierdzić, że i w przyszłości nie zobaczymy. Na przekór dowolnym kombinacyom i określeniom historya nie zna postępu ogólnoludzkiego, a zna tylko postęp narodowy. Ostatni jest wynikiem organicznego rozwoju mniej lub więcej licznej grupy, która zdołała przybrać pewne cechy jednolitości kulturalnej — ludzkość, jako całość, grupą organiczną nie była i nigdy nie będzie. Oczywiście wynalazki, odkrycia i t. d. stają się własnością całej ludzkości, t. j. tych narodów, które z nich mogą korzystać, ale i wśród zdobyczy kulturalnych są takie, które w innych środowiskach zmienią się w karykaturę.

Wszelka prawdziwa kultura nieodłączna jest od podłoża narodowego. Jednym z uderzających przykładów są Stany Zjednoczone, te same Stany, które miały świadczyć, że kwitnące społeczeństwo może się wcale nie opierać na podstawie narodowej. Stany Zjednoczone przez długi czas były właściwie konglomeratem małych, ale bardzo spójnych społeczeństw, zorganizowanych na podstawie religijnej i narodowej. Obok nich nie brak było i skupień zupełnie amorficznych. Jako całość było to społeczeństwo świeże, nawpół barbarzyńskie mimo swych imponujących postępów ekonomicznych. Stosunkowo niedawno zaznacza się twórczość amerykańska w wyższych dziedzinach ducha i ukazuje się kultura amerykańska. Jednocześnie, jak słusznie zaznacza prezydent Roosewelt, tworzy się amerykańska narodowość. Są to dwie strony tego samego procesu.

Pomimo kategorycznych twierdzeń, jakoby narodowość była formą przebrzmiałą, nietylko trwa ona, ale nawet tworzy się w naszych oczach. Tworzy się w środowiskach żywotnych, mających przed sobą przyszłość. W narodach rozkładających się, w społeczeństwach zdezorganizowanych poczucie narodowości zanika, a natomiast tryumfuje «postęp ogólno-ludzki».

«Patryotyzm — mówi Emil Faguet — jest to zdrowie narodów. Narody zdrowe zachowują go pod tą, czy pod inną formą. Narody chore są go pozbawione. Narody humanitarne są skazane na to, żeby być pochłoniętymi przez narody patryotyczne. Zresztą jest to rzecz dobra, gdyż ludy chore, ten martwy ciężar

w ludzkości, będąc pochłoniętymi przez narody zdrowe, same stają się napowrót żywiołem żyjącym i użytecznym. W Europie ostatni naród patryotyczny pochłonie inne i zrobi z Europy podobiznę imperyum rzymskiego; będzie ona silna, jeżeli mieć będzie nieprzyjaciela (podkreślone w tekście) i jeżeli będzie miała ducha patryotycznego, będzie słaba i chora, jeżeli nie będzie miała wroga i jeżeli będzie tego ducha pozbawiona».

G. Topór.

O KULTURZE DUCHOWEJ

LUŹNE UWAGI.

Każdy ma niemało sposobności przyglądania się ludziom, ich czynom i odruchom. Oczywiście nie warto byłoby tym kalejdoskopem się bawić, gdyby nie chodziło o prawa, duszą naszą rządzące, a tak dziwnie nieuchwytne w pozornej rozmaitości i przypadkowości zdarzeń. Dłuższa obserwacya wyrabia w człowieku pewną pobłażliwość dla błędów ludzkich, płynących z głupoty lub złej (albo słabej) woli, ale z drugiej strony zaostrza wrażliwość na wszystko, co świadczy o rozstroju lub niedostrojeniu władz duchowych w społeczeństwie. Najgroźniejsze są błędy, które się wymykają z pod kontroli etyki i prawa ustawowego, błędy, pochodzące ze złego trybu myślenia i czucia, z niedojrzałości duchowej — niedomagania kultury. Jest to widok ponury, kiedy dusza nie sięga wyżyny powołania swojego, kiedy się w zadaniach swych nie oryentuje i opaczny ze swych władz robi użytek, gdy źle ulokowana świadomość plącze celowość jej ruchów. Bo wtedy jest jak obłąkana i niewątpliwie w takim stanie mniej sobie jest dolegliwa, niż tym, co na nią patrzą ze stanowiska interesu publicznego.

Wyrazu «kultura» nadużywa się, wskutek tego pojęcie samo jest lekceważone, jako coś bez granic i konkretu, niby byle jaka figura słowna do zatykania luk myślowych w literaturze. Najwięcej stosunkowo wiemy o kulturze towarzyskiej w znaczeniu salonowem. I to byłoby już wiele dla zrozumienia, na czem polega kultura władz duchowych wogóle, gdybyśmy nie zadawalniali się negatywnem pojmowaniem rzeczy. Częstokroć

wystarcza nie zachowywać się nieprzyzwoicie, by uchodzić za człowieka pełnego kultury towarzyskiej; wypadałoby to samo myśleć o kulturze ducha obywatelskiego, tym czasem nie być zbrodniarzem — nie znaczy jeszcze być dobrym obywatelem. Tak zwana kultura duchowa jest uprawą pod zasiew etyczny, ale nie jest etyką samą; sięga ona korzeniami głębiej po za sferę etyki, bezpośrednio do pokładów psychicznych i polega na uprawie samych władz duchowych.

Teorya kultury duchowej, mojem zdaniem, znajduje się w zaniedbaniu dlatego, że nie zostawiono dla niej miejsca między psychologią a etyką i socyologią. Psychologia, ściągnięta do zakresu badań psycho-fizycznych, zajęła się człowiekiem elementarnym, zrzekając się praw do znacznego a przynależnego jej obszaru psychiki człowieka społecznego na rzecz tamtych nauk. Kultura należy jeszcze do psychologii.

Dusza człowieka cywilizowanego zaledwie na spodach da się badać przyrodniczo, metodą psycho-fizyologiczną. Od czasu stanów pierwotnych do dnia dzisiejszego drugie tyle duszy narosło człowiekowi działaniem kultury w życiu gromadzkiem; dosyć pomyśleć, ile duszy przysporzyła sztuka mówienia. Ów dorobek duszy stanowi rodzaj nadbudowy nad duszą psychofizyczną, odpowiadający tej nadbudowie, jaką wytworzył człowiek koło siebie nad życiem organicznem w postaci ustroju społecznego. Cała dzisiejsza budowa życia gromadzkiego opiera się, jako na materyale i zasadzie architektonicznej, na komórce psycho-społecznej, wyhodowanej działaniem wiekowem kultury z naturalnych zasobów duszy.

Niema nic ludzkiego, coby się nie poczęło w duszy i nie zostawiło w niej realnych śladów, godnych utrwalenia. Na tym gruncie ewolucyonizmu psychologicznego stać trzeba, żeby rozumieć rozwój cywilizacyi. Kulturze subjektywnej (duchowej) odpowiada kultura objektywna (materyalna); jedna jest miarą drugiej. Cywilizacye stare ginęły nie wskutek zburzenia przez barbarzyńców kultury materyalnej, lecz wskutek zburzenia przez nią w ludziach komórki psychospołecznej. Moc danej zbiorowości stoi w prostym stosunku do tęgości kultury duchowej w obywatelach. Od komórki psycho-społecznej polinezyjskiej do angielskiej leży długa droga ewolucyi psychicznej; nie mniejsza odległość dzieli Rosyanina, niezdolnego po swej woli zbudować sobie państwa innego, a cieszącego się na widok

klęski narodowej, jaką ściąga rząd obecny, — od Japończyka, którego dusza związana jest organicznie z bytem narodowym. Porównajmy oficera rosyjskiego u szczytu swych zadań (na wojnie), wahającego się między apatyą a zdradą, — z owem dzieckiem japońskiem w «Terrakoi», kładącem głowę pod miecz dla sprawy narodowej.

Prawem, które rządzi rozwojem duszy jednostkowej i zbiorowej jest dążność do indywidualności,• dążność wrodzona, niczem nie pokonana dążność życia. Dążenie do pełni osobowości po za więzią społeczną jest wynikiem zboczenia umysłowego; człowiek cywilizowany jest naprawdę ζόον πολιτικόν w tem znaczeniu, że już dusza jego jest własnością zbiorową; dąży do osobowości z całą masą zbiorową, jaką tylko może pociągnąć władzą swego ducha, — z narodem swoim. Historya kultury duchowej jest historyą uświadamiania sobie tej prawdy.

Kultura ma zadanie: 1) takiego zróżnicowania, wyspecyalizowania władz psychicznych, ażeby w każdym wysiłku duchowym p r z o d o w a ł a władza odpowiednia zadaniu i 2) takiego zorganizowania tych władz, ażeby w każdej dziedzinie twórczości dusza mogła się przejawić c a ł k o w i c i e.

Zdaje się, że najwybitniejszą cechą umysłu kulturalnego jest uporządkowanie mechanizmu duchowego, dochodzące do automatyczności w funkcyach stałych. Jednostka niekulturalna ma ciągły kłopot z anarchią wewnętrzną, pochłaniającą całą energię jej biednej świadomości; człowiek wyższego typu kulturalnego jest wolny od tego ucisku wewnętrznego, ma wolne ręce do zadań twórczych i tem pobija typy niższe. Twórczość ludów kulturalnych jest zasadą, podczas gdy w niższej kulturze jest rzadkim przypadkiem szczęśliwych organizacyj psycho-fizycznych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rysem zasadniczym duszy bez kultury jest bezwład mechaniczny. Według prawa bezwładności psychicznej każde wrażenie, każda percepcya, każda koncepcya w duszy powzięta dąży mechanicznie do wyrażenia się nazewnątrz w aktach woli. Pod tym względem jednostka niekulturalna jest igraszką zdarzeń zewnętrznych; jest rzeczą przypadku, z jakiej strony coś w nią uderzy i jaki wywoła w niej odruch. Człowiek z kulturą ma tak zorganizowane władze duchowe, że jedna bez wiedzy drugich

bez organicznego ich współdziałania reagować nazewnątrz nie może. Dojrzały artysta np., dotknięty prądem nerwowym od zetknięcia się z pięknem naturalnem, nie zlokalizuje tego prądu w sferach zmysłów, lecz przepuści go przez władze intelektualne i uczuciowe tak, że w rezultacie temu swemu pierwszemu wrażeniu biernemu da w dziele swojem wyraz pełny, indywidualny, wyraz duszy kulturalnej, w którym ogół pokrewny ujrzy duszę swoją. Artystę, który piękna naturalnego po za sferę zmysłów nie puści i ograniczy się jego skopiowaniem, — nazywamy artystą bez kultury, fotografem.

Mówiąc nawiasem, kultura duchowa nie jest kwestyą jedynie wprawy zażywania odpowiedniej metody. Artysta bez kultury może tworzyć rzecz swoją z dobrą metodą; myśliciel znowu, mimo doskonałej metody empirycznej, będzie uczonym bez kultury, jeżeli nie potrafi zdobyczy swoich zharmonizować z dobrami, zdobytemi przy pomocy innych władz duchowych. Przypomina się ów intelektualizm rosyjski, pełen świeżych teoryj ewolucyjnych, który doszedł do poglądu: «Dusza jest komórką, Boga niema, ojca można po łbie».

Tak samo w trzeciej dziedzinie władz ducha — w sferze uczuciowej woli i czynów, gdzie najłatwiej o impulsy i odruchy bezwiedne. Dla człowieka niekulturalnego otwiera się przedewszystkiem tam pole działania, gdzie najmniej oporu, gdzie wolność. Ale nie myślmy, że takiej jednostce chodzi jedynie o opór zewnętrzny; pierwszy opór stawia jej własna dusza, źle zorganizowana. Człowiek niekulturalny idzie za byle popędem, choćby miał głowę roztrzaskać w przypadkowym kierunku, aby tylko nie zmagać się ze swemi władzami duchowemi, któreby mogły nad popędem zapanować. Czuje on dotkliwiej ból psychiczny od skrępowania wewnętrznego, niż wszelki inny od skrępowania zewnętrznego. Dlatego też między ludźmi ubogimi duchem chodzi niezrozumiała gadka poetycka o duszach wyższych, o ich mękach wewnętrznych dojrzewania, przełamywania się. Mówi się tam właśnie o nałamywaniu duszy przez kulturę do wyższych przeznaczeń.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kultura duchowa — to moc stwarzania wewnętrznych powściągów w interesie zadań, celowo wytkniętych, świadomie twórczych. Jednym z najkulturalniejszych ludzi nowych cza-

sów jest dla mnie Jan Ruskin, umysł jeszcze rzadko spotykany, a będący świadectwem tej zasady, że umysłowość ludzka jest całością organiczną i niepodzielną w swej troistości i że przy wysokiej kulturze dochodzić może do poznawania prawd w każdej dziedzinie życia, niezależnie od tego, czy ten umysł należy do człowieka czynu, myśliciela, czy artysty. Ruskin był estetykiem tylko, ale przy wysokiej kulturze potrafił uczynić ze swej wiedzy estetycznej część składową ogólnego systemu poznania i doszedł samodzielnie do niektórych prawd społecznych wysokiej wartości. Otóż Ruskin wtrącił kiedyś na jednym z wykładów o sztuce: «Ogarnia mnie niecierpliwość, ledwie mogę pióro utrzymać, gdy sobie przypomnę, ile niepowetowanych błędów robi współczesna myśl z racyi tego poglądu, że wolność dobra jest dla człowieka bez względu na to, jaki zechce zrobić z niej użytek. Niezmierna głupota, niewypowiedziana! Niepodobna spojrzeć jej prosto w twarz, tak samo jak nie można znieść śmiechu kretyna».

«Niewiele ma dla nas znaczenia — mówi Ruskin dalej — fakt posiadania swobody, ale wielkie znaczenie ma fakt zasługiwania na nią. Najsmutniejszym losem, jaki może nas spotkać, jest posiadanie wolności bez zasłużenia na nią».

Mądre te słowa oceni tylko ten, kto się zastanawiał nad znaczeniem dobrej kultury duchowej jako jedynej rękojmi trwałości ludzkich urządzeń i planów. Tylko organiczna, ciągła i wysoka kultura duchowa doprowadziła życie gromadzkie do takiej budowy, która stoi nadwyżką obowiązków, zrzeczeń się, powściągów — nad indywidualnemi prawami, pragnieniami, popędami odśrodkowymi; tylko taka kultura wyhodowała umysły, z których organicznie wywiązała się idealna budowa żywych organizmów narodowych. Potrzeba życia narodowego w swoistych formach państwowych jest udziałem tylko umysłów kulturalnych, tak dojrzałych i świadomych swych zadań, że same zaprowadzają u siebie w duszy ład i stwarzają powściągi, niezrozumiałe dla barbarzyńcy. Gdy naród dojdzie do tej dojrzałości duchowej, to gdyby mu nawet rozebrano dach nad głową jego własnej państwowości, tworzyć będzie dalej nadbudowę idealną i róść wewnętrznie, by przerosnąć środowisko, które budowę mu zburzyło. Nad narodem polskim, któremu przed stu ledwie laty zburzono do fundamentu budowę państwową, widzimy dzisiaj zarysowujące się łuki nowej państwowości. Są to

linie idealne jeszcze, ale my je realnie czujemy i widzimy, bo one wyrastają z dusz naszych, zataczają według napięcia naszej woli zarysy przyszłego stropu nad wszystkimi zaborami. Tak promienieje podniesiona wysoko w kulturze umysłowość polska i wszystko to ciałem się stanie, bo tak nam przepowiada nasza «komórka psycho-społeczna». Od woli to naszej zależne, nie od czyjejkolwiek innej, ściślej mówiąc — od naszej kultury duchowej. Nasze przyszłe dzieje czekają na naszą dojrzałość: największe znaczenie ma fakt zasługiwania na swobodę. A z drugiej strony widzimy, że budowa państwowa narodu rosyjskiego, wzniesiona sztucznie bez udziału organicznego dusz obywateli, stworzona że tak powiem, na kredyt dusz przyszłych — pada w ruinę. Istna historya «Martwych dusz» Gogola!

— — — — — — — — — — — — — — —

Dusza ludzka jest jedynem źródłem i ostoją życia nadorganicznego. Ona rodzi według siebie ideały religijne bóstw, ona snuje, jak jedwabnik, przędzę cywilizacyi taką, na jaką ją stać. Ani ideał religijny, ani cywilizacyjny nie może być lepszy gatunkowo od duszy. Ideał bóstwa, jest ideałem uspołeczniającej się duszy, jest projekcyą jej kształtu na ekranie niebios. Projekcya duszy chrześcijańskiej jest psychologicznie najgłębsza, bo daje w obrazie trójjedynego bóstwa wyraz poczucia jej pełni i jedności organicznej. Dzisiejszy człowiek kulturalny z duszą opanowaną i skonsolidowaną stoi najwyżej w hierarchii dotychczasowych cywilizacyj i najbardziej jest twórczy; stoi wyżej w kulturze ducha obywatelskiego od Greka, który był tylko καλὸς κ᾽ἀγαθός. Ideał kultury dzisiejszego obywatela jest trójwymiarowy, jak ideał bóstwa: καλὸς κ᾽ἀγαθὸς καὶ σοφός.

Rymanów, w lipcu 1905.

Zygmunt Wasilewski.

RZUT OKA NA SPRAWY POLSKIE W UBIEGŁEM DZIESIĘCIOLECIU.

Początek ubiegłego dziesięciolecia stanowi w położeniu spraw polskich dosyć wyraźną linię demarkacyjną od poprzedniej epoki. Zmieniły się wówczas stosunki wzajemne między państwami rozbiorczemi, na skutek czego w r. 1895 występuje znamienny zwrot w polityce polskiej zarówno ogólnej, jak w każdym z trzech zaborów.

W tym właśnie czasie, można nawet powiedzieć od tego roku, nietylko dla polityków, wtajemniczonych w *arcana* dyplomatyczne, ale i dla szerokiego ogółu staje się coraz widoczniejszem, że zarówno nadzieje, jak obawy z powodu przewidywanej «wielkiej wojny» między Austryą i Niemcami z jednej a Rosyą z drugiej strony nie mają realnego gruntu.

To przeświadczenie wpłynąć musiało na nastrój psychologiczny społeczeństwa polskiego i było niewątpliwie jednym z czynników, ułatwiających powstanie polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, z czego samo społeczeństwo nie zdawało sobie sprawy.

Wyrównanie i złagodzenie bardzo zaostrzonych od r. 1884 stosunków między Austryą i Niemcami a Rosyą odbiło się bezpośrednio na narodzie polskim zmianą stanowczą polityki pojednawczej rządu pruskiego. Zwrot w tej polityce, zainaugurowany kilka lat przedtem osobiście przez Wilhelma II, nastąpił nagle i wykonany był z właściwą ukoronowanemu jej kierownikowi bezwzględnością, oznaczał zaś, i tak został zrozumiany, że Polacy są już Prusom niepotrzebni do walki z Rosyą, że niema tedy powodu jednać ich ustępstwami, szkodzącemi interesom

narodowym i państwowym niemieckim. Owszem, należy skorzystać z przyjaznych stosunków z Rosyą i poprowadzić energicznie dzieło wynarodowienia prowincyj polskich Prus. Rzecz jasna, że ten zwrot był wyrokiem bankructwa polityki ugodowej, ktora ogarnęła szerokie warstwy społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, zwłaszcza żywioły konserwatywne, odgrywające wówczas w życiu publicznem tego zaboru kierowniczą rolę. Ale nieuniknione to bankructwo nie odrazu ogłoszono, polityka bowiem ugodowa w zaborze pruskim związana była mocno zarówno z interesami społecznymi warstwy szlacheckiej, jak z nałogami myślenia i działania w sprawach narodowych i dla jej obalenia trzeba było kilkoletniej walki, która nawet dosyć ostry przybierała nieraz charakter.

I w Galicyi ta zmiana w stosunku wzajemnym państw zaborczych przygotowała pośrednio niepowodzenie polityki ugodowej względem Rusinów, zainaugurowanej niewątpliwie w ścisłem porozumieniu z austryackimi i węgierskimi mężami stanu, jak również z koroną, przez ówczesnego namiestnika hr. Kazimierza Badeniego. W Wiedniu bowiem na wypadek wojny z Rosyą pokładano wielkie nadzieje na ruch narodowy ruski i te złudzenia wraz z wielu politykami polskimi podzielał hr. Badeni. W celu zjednania więc Rusinów dla polityki austryacko-polskiej nietylko dano im bardzo poważne ustępstwa, jak się to później dobitnie okazało, na szkodę Polaków, ale sztucznie wytwarzano i protegowano ruch radykalno-narodowy ruski, czyli właściwie ukrainofilski w Galicyi. Przewódców ruskich nie obchodziły właściwie dane kombinacye polityczne, i wiedząc, że nie zanosi się na ich urzeczywistnienie, po otrzymaniu pierwszych koncesyj zajęli znowu wrogie wobec Polaków stanowisko.

Zawód w nadziejach na politykę austryacko-polską wzmocnił nastrój opozycyjny w szeregach patryotycznie usposobionej inteligencyi demokratycznej w Galicyi. Naogół zajęła ona stanowisko przychylne nawet wobec silnie właśnie wzmożonej w tym czasie agitacyi socyalistycznej, która posługiwać się zaczęła i w Galicyi hasłami narodowemi, zwłaszcza zaś wobec ruchu ludowego, który w żywiołowych swych objawach był wyrazem zaczynającego się uświadomienia narodowego i obywatelskiego ludności włościańskiej i uzasadnionego dążenia do zdobycia należnego jej z prawa i z siły, jaką już przedstawiała,

udziału w życiu publicznem kraju. Do ruchu tego w kołach patryotycznych, zwłaszcza w innych dzielnicach, przywiązyzywano zrazu wielkie nadzieje, chociaż już w samym początku ujawniły się w nim te ujemne właściwości, które następnie sprowadziły go na manowce taktyki demagogicznej i wyłącznie klasowej, chłopskiej, zaprawionej niekiedy nawet nienawiścią społeczną. Pomimo rozbicia się na stronnictwa, zwalczające się nawet namiętnie i oporu silnego partyj konserwatywnych, przy wyborach do Sejmu w r. 1895, a następnie do Rady państwa w Wiedniu w r. 1896 wprowadzono do obu tych reprezentacyj pewien zastęp posłów ludowych. Jednocześnie przy wyborach do Rady państwa z V kuryi przeszli ogromną większością w Krakowie i Lwowie posłowie socyalistyczni.

Powodzenie agitacyi socyalistycznej w kraju pozbawionym wielkiego przemysłu i wogóle rozwój prądów radykalnych w Galicyi są zjawiskiem, świadczącem o dezorganizacyi i że tak powiem atomizacyi społeczeństwa. Analogiczne objawy widzimy i w innych dzielnicach, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, ale Galicya w lepszem napozór znajdowała się położeniu, miała bowiem czas i możność poprowadzenia, zarówno w stosunku do Austryi, jak w stosunkach wewnętrznych, takiej polityki narodowej, któraby wytworzyła ze społeczeństwa polskiego w tym kraju całość, organicznie spójną i odporną na obce wpływy. Niestety, stronnictwa, rządzące w Galicyi i jedynie zdolne do rządzenia, które w uzyskaniu i utrzymaniu następnie poważnego stanowiska dla kraju w państwie i dla siebie w kraju okazały były dużo rozwagi i zręczności politycznej, lub może raczej dyplomatycznej — nie umiały zdobyć się na taką politykę. Nie umiały, a bodaj i nie mogły wskutek niepomyślnych dla stworzenia prawdziwie narodowej polityki w tej dzielnicy warunków.

Ta prowincya po pierwszym rozbiorze sztucznie utworzona z dwóch części dawnej Polski, ktore nie wiele miały za sobą wspólnego, które znacznie natomiast różniły się pochodzeniem ludności, poziomem jej kultury, układem stosunków społecznych — nie brała udziału ani w wielkiem dziele reformy ustroju politycznego i odrodzenia narodowego w końcu XVIII w., ani w późniejszej próbie odbudowania niepodległego państwa na małym skrawku dawnego dziedzictwa, nie korzystała wreszcie, jak Królestwo i Poznańskie z dosyć rozległej autonomii naro-

dowej. Ucisk austryacki, nie folgujący ani na chwilę, ciążył nad krajem 90 lat. Przyczyny historyczne złożyły się na to, że w dzisiejszej Galicyi z wyjątkiem Krakowskiego, ta warstwa, która przodowała uświadomieniem narodowem, wyrobieniem i kulturą, słowem średnia szlachta, *gentry* polska, była stosunkowo nieliczną. Ludność miast, z wyjątkiem Krakowa, składała się przeważnie z żywiołów obcych, słabo zasymilowanych, lub nie zasymilowanych wcale, zaś ludność wiejska, zwłaszcza na Rusi Czerwonej była zdziczałą, lub — na podgórzu wschodniem — nie wyszła jeszcze ze stanu pierwotnego barbarzyństwa. Rząd austryacki nic nie robił dla podniesienia kultury kraju, dla jego uspołecznienia. Brał rekruta, ściągał wysokie podatki, rujnował produkcyę miejscową, ażeby otworzyć tu rynki zbytu dla prowincyj zachodnich, tłumił oświatę i myśl wolną, tępił i prześladował polskość, nasyłał do kraju zgraję urzędników niemieckich. Gdy zwyczajne środki ucisku nie wystarczały, rząd uciekał się do nadzwyczajnych: w r. 1848 wywołał waśń między Rusinami a Polakami i tej polityki budzenia nienawiści i podżegania pierwszych przeciw drugim do ostatniej niemal chwili nie zaniechał. Polityka austryacka oprócz waśni narodowej szerzyła również świadomie i celowo waśń społeczną i wywołała, jak wiadomo, krwawą «rabacyę» 1846 roku.

Kiedy nastała era konstytucyjna kraj był wycieńczony wyzyskiem ekonomicznym; lud ciemny i moralnie zdziczały, wrogo usposobiony nietylko względem szlachty i klas oświeconych, ale, nawet i w zachodniej części kraju, względem wszystkiego co polskie, równoznaczne z «pańskiem»; miasta zaniedbane, zniemczone, z nieliczną inteligencyą polską; przemysł zrujnowany, handel w ręku żydow, z którzch oświeceńsi ciążyli do niemczyzny, a masa trzymała się fanatycznie swej odrębności wyznaniowej i plemiennej; duchowieństwo ruskie w konszachtach z rządem austryackim, a jednocześnie zezujące ku Moskwie; szlachta przerzedzona i podupadła materyalnie wskutek polityki rządu, arystokracya, posiadająca zwłaszcza na Rusi obszerne latyfundya, bezczynnością polityczną i społeczną zdemoralizowana. Na tej szlachcie wszakże i arystokracyi oraz na nielicznej zrazu inteligencyi miejskiej oprzeć się musiała polityka narodowa. Pierwszem jej zadaniem było przywrócenie i zabezpieczenie polskiego charakteru kraju. I to zadanie zostało przez polityków polskich dokonanem. Galicya uzyskała szerszą

niż inne prowincye państwa, chociaż naogół szczupłą autonomię, polski język urzędowy i wykładowy w szkołach i t. d. Ale równocześnie należało przystąpić do drugiego zadania, ważniejszego i trudniejszego: do wytworzenia z tak różnorodnych, nieskoordynowanych a nawet powaśnionych żywiołów organicznej całości i do rozbudzenia w niej świadomości wspólnych dążeń, wspólnych interesów.

Nie zdawano sobie sprawy z doniosłości tego zadania i nie było go zresztą komu podjąć. Najlepsze siły warstwy szlacheckiej i inteligencyi mieszczańskiej zaabsorbowało życie polityczne. Zmiana warunków tego życia wywołała wielkie zapotrzebowanie t. zw. inteligencyi, t. j. ludzi z wykształceniem zawodowem. Wytworzyła się ona pośpiesznie z różnorodnych żywiołów, polskich z pochodzenia lub przyznających się, bądź szczerze, bądź z interesu, do polskości, dla których polska tradycya polityczna i polska kultura była zupełnie obcą. Nie siła moralna idei polskiej, nie siła kultury polskiej były głównym czynnikiem asymilacyi, ale zazwyczaj bezpośredni lub pośredni interes tych synów sprowadzonych do Galicyi biurokratów i kolonistów austryackich, Rusinów i żydów, którzy wespół z synami drobnych mieszczan i chłopów, nie uświadomionych wcale narodowo, wytwarzali główny zastęp formującej się pośpiesznie inteligencyi. Żywioł szlachecki i mieszczański, mający tradycyę narodową, znalazł się w mniejszości wśród tej inteligencyi. Rzecz jasna, że taka *rudis indigestaque moles,* która sama przekształcać się musiała w jednolitą warstwę, nietylko nie była zdolną do podjęcia wielkiej pracy organizowania z luźnych żywiołów spójnej całości narodowej, ale stała się łatwo dostępną dla dążeń odśrodkowych i prądów rozkładowych.

Rządzące zaś w kraju stronnictwa szlacheckie, zajęte wyłącznie sprawą zapewnienia krajowi silnego stanowiska politycznego w państwie, a następnie wyzyskiwaniem tego stanowiska przedewszystkiem dla swych interesów, utożsamianych z narodowymi, zaniedbały zupełnie zadanie wytwarzania całości narodowej. Przeciwnie, w najważniejszych sprawach jakby rozmyślnie przeszkadzano całkowaniu społecznemu i narodowemu, a popierano różnicowanie, że użyję tych matematycznych terminów. Fałszywa polityka w sprawie ruskiej wytworzyła separatyzm narodowościowy i iście hajdamacki radykalizm społeczny. W samorządzie gminnym, w tej komórce życia naro-

dowego i politycznego inteligencya ziemiańska oddzieliła się zupełnie od ludności włościańskiej i wyrzekła się wpływu na nią. W miastach dla widoków oportunizmu politycznego i z obawy opozycyi demokratycznej popierano żywioł żydowski i dano mu przewagę.

Nie mogę wchodzić w szczegóły, bo zbyt odbiegłem od przedmiotu i muszę przeprosić czytelników za ten tak długi a pomimo to tak pobieżny wywód historyczno-polityczny. Jest on wszakże, mojem zdaniem, konieczny do należytego zrozumienia stosunków galicyjskich w ostatniem dziesięcioleciu, a zarazem tłómaczy, dlaczego Galicya nie mogła i nie może odegrać narzuconej jej roli Piemontu polskiego.

To zresztą dążenie do wytworzenia spójnej, organicznie zespolonej całości narodowej jest dziś głównem zadaniem polityki naszej nietylko w Galicyi lecz i w innych dzielnicach. Stanowi ono wraz z dążeniem do łączności politycznej i kulturalnej wszystkich dzielnic, słowem do jedności narodowej istotę kierunku demokratyczno-narodowego i jego znamienną właściwość, odróżniającą go od wszystkich innych stronnictw, zwłaszcza tych, które się nazywają demokratycznemi z tym lub owym dodatkiem. Możnaby powiedzieć, że z tych haseł, ktore dawne programy i emblematy patryotyczne zdobiły, inne stronnictwa demokratyczne w dążeniu do niepodległości wybrały sobie wolność i równość, my zaś — jedność i całość.

Ludzie, którzy w każde zjawisko życia myśl swoją wkładają i ją przedewszystkiem widzą, łudzili się dość długo, że ruch ludowy w Galicyi stać się może czynnikiem, wytwarzającym ze społeczeństwa polskiego w tej dzielnicy organiczną całość. Bo istotnie w obecnym stanie naszego narodu jedynie lud wiejski takim czynnikiem być może, nietylko ze względu na tkwiącą w nim w stanie utajonym lub wyzwalającą się już siłę moralną. To jest jedyny dziś społecznie i duchowo mocny żywioł w naszym narodzie.

Niestety, wskutek przyczyn, które wyżej zaznaczyłem, ruch ludowy w Galicyi zboczył z właściwego toru i nie stał się ruchem narodowym. Ale uobywatelenie ludu, coraz wydatniejszy, coraz bardziej świadomy jego udział w życiu narodowem — jest znamiennym rysem ubiegłego dziesięciolecia, wspólnym dla całego obszaru ziem polskich, nie wyłączając nawet Galicyi. Zarazem wszechpolskość, że tak powiem, tego

objawu jest wspaniałym dowodem jedności naszego życia narodowego. I jeżeli nawet, jak było istotnie, w tem unarodowieniu się ludu odegrała znaczną rolę świadoma i celowa praca polityczna, to ten fakt nie przeczy wcale jedności przyrodzonej. Bo myśl polityczna, która podjęciu tej pracy przewodziła, nie była wytworem jakiejś doktryny, ale z życia wyrosła.

Postawienie wyżej zaznaczonych objawów życia narodowego w bezpośrednim lub pośrednim związku z doniosłą zmianą w polityce zewnętrznej państw, do których prowincye polskie należą, nie oznacza bynajmniej, że ta zmiana jest główną lub wyłączną ich przyczyną. Zaznaczam to umyślnie, bo nie chciałbym, żeby słowa moje fałszywie tłómaczono.

Zawód w nadziejach na Austryę był tylko jednym z czynników, ułatwiających zainaugurowanie polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza jej powodzenie początkowe wśród naiwnych politycznie żywiołów. Ale ta polityka była wynikiem wielu innych czynników, tkwiących zarówno w usposobieniu społeczeństwa, jak i w stosunkach społecznych. Na tym samym gruncie wyrastały, z tych samych rozwijały się przesłanek dalekie od wierności poddańczej rachuby na Austryę i lojalne myśli o pogodzeniu się za wszelką cenę z rządem rosyjskim. I jedna, i druga kombinacya były właściwie wynikiem małoduszności, braku wiary w siły własnego narodu, wreszcie obniżenia poziomu myśli politycznej aż do zupełnego niemal jej zaniku, do zupełnej niemal zatraty poczucia interesów ogólnych. W grę wchodziły tu inne jeszcze czynniki, jak rusyfikacya duchowa znacznej części naszej inteligencyi, jak interesy materyalne tych kół, które akcyę ugodową podjęły. Ale w istocie swej polityka ugodowa była konieczną, można powiedzieć, naturalną konsekwencyą usposobienia tych kół i warstw, które rozumiały, że taktyka rewolucyjna, dążąca ostatecznie do wywołania zbrojnego ruchu jest niemożliwą, które przekonały się następnie, że nadzieje, pokładane w antagonizmie Austryi do Rosyi nie mają żadnych podstaw realnych, a które nie widziały w społeczeństwie — przedewszystkiem dlatego, że nie czuły ich w sobie — takich sił, na jakich można byłoby oprzeć samodzielną politykę narodową.

Nie będę tu poruszał wpływu ucisku politycznego i wogóle systemu rządów rosyjskich na stan i usposobienie społeczeństwa polskiego. Zaznaczę jedynie, że i ono znalazło się po r. 1863

w stanie rozprzężenia, występującego we wszystkich niemal dziedzinach życia. To już nie była, jak w r. 1831, przegrana walka, ale pogrom, który duchowo i politycznie zgnębił i na czas dłuższy obezwładnił społeczeństwo. Dotychczasowe koncepcye polityczne runęły. A tymczasem rząd rosyjski z konsekwentną zawziętością, nie pozwalającą spodziewać się zmiany systemu tępił odrębność polityczną i kulturalną kraju, burzył wszystkie urządzenia, które naród w latach poprzedniego ucisku zdążył z lepszych czasów zachować lub nawet wytworzyć, rwał wszystkie więzy życia zbiorowego. System ucisku administracyjno-policyjnego uniemożliwiał wszelką pracę twórczą, organizacyjną.

W społeczeństwie, które straciło zupełnie oryentacyę polityczną, bo dotychczasowe, poniekąd utrwalone tradycyjnie zasady i metody myślenia i działania politycznego nie odpowiadały zmienionym warunkom jego bytu, w którem wszystkie dawne wiązania życia zbiorowego rozprzęgły się lub zerwały, a nowe nie mogły się wytworzyć, które więc rozpadło się na luźne ugrupowania, nie zespolone organicznie, złożone z żywiołów nie skoordynowanych, pozbawionych wszelkiej tradycyi lub z niej wykolejonych, w znacznej części obcych kulturalnie i duchowo — w takiem społeczeństwie powstawały lub łatwo się szerzyły różne dążenia rozbieżne, odśrodkowe, różne prądy rozkładowe, wreszcie oderwane od życia realnego doktrynerstwo. Takim był kierunek radykalno-postępowy, który, porzuciwszy rychło bądź co bądź pozytywny program pracy organicznej, sprowadził swoje zadanie do walki z tradycyą, w danych warunkach niemal jedyną spójnią całości narodowej, i z rzekomym klerykalizmem, a właściwie katolicyzmem, który był, a w pewnej mierze jest jeszcze najbardziej zrozumiałym dla masy wyrazem odrębności narodowej. Takim był kierunek socyalistyczny, który zaniechawszy niemal zupełnie zawodowego organizowania masy robotniczej i kulturalno-społecznej wśród niej pracy, ze szczególną zawziętością zwalczał «przesądy» patryotyczne w kołach sympatyzującej z nim inteligencyi i wogóle w działalności swej kładł główny nacisk na propagandę antypatryotyczną. Swego negatywnego i dezorganizacyjnego charakteru nie stracił ruch socyalistyczny u nas nawet wtedy, gdy właśnie w ostatniem dziesięcioleciu, pod wpływem wzmagania się dążeń narodowych przybrał charakter patryo-

tyczny polski. Przeważny udział żydów, którzy zawsze i wszędzie są pierwiastkiem dezorganizacyjnym w narodach chrześcijańskich, dlatego może, że sami tworzą bardzo silną i zwartą organizacyę religijno-społeczną — wzmacniał dążności rozkładowe zarówno w ruchu postępowym, jak w socyalistycznym, które wskutek tej wspólnej im tendencyi zlały się w ostatnich czasach w jeden prąd, pomimo istnienia różnych partyj i grup, często nawet namiętnie się zwalczających.

Społeczeństwo, dla którego jedynem zadaniem politycznem była w danych warunkach obrona indywidualności narodowej od grożącej jej zagłady, a więc wytworzenie w tym celu za pomocą łącznej, organizacyjnej, syntetycznej pracy — spójnej i jednolitej siły narodowej, to społeczeństwo stało się widownią zaciętej walki wszystkich przeciw wszystkim, wzajemnego szamotania się w zapasach bezcelowych. Jedynie wskutek ucisku politycznego ta walka nie przybrała szerszych rozmiarów, ale ograniczyć się musiała do szermierki politycznej w prasie i do drobnych przeważnie ale namiętnych utarczek w tych dziedzinach życia narodowego i pracy obywatelskiej, które się uchylały z pod kontroli rządu rosyjskiego. Natomiast w życiu duchowem społeczeństwa powstała zupełna anarchia, ułatwiająca szerzenie się wszelkiego doktrynerstwa i tendencyj antynarodowych.

Ten stan rzeczy wywołać musiał reakcyę wszystkich żywiołów, a raczej licznych w społeczeństwie jednostek, mających silne poczucie narodowe, z właściwości zaś swego umysłu i charakteru usposobionych do pracy twórczej, pozytywnej. Myśl polityczna, miotająca się w rozpaczliwych wysiłkach ratowania od zagłady indywidualności narodowej, której groził nietylko wróg zewnętrzny, ale i rozstrój wewnętrzny, szukała jakiegoś punktu oparcia w rzeczywistości, szukała w życiu narodu sił, na których można było oprzeć pracę nad jego odrodzeniem. I te siły znalazła w poczuciu samodzielności narodu, opartej na jego jedności przyrodzonej, utrwalonej tradycyą historyczną i kulturalną, poczuciu zagłuszonem, ale żyjącem w głębi dusz i w ludzie wiejskim, przedstawiającym naogół bierną i nieświadomą masę, ale już wstrząsanym różnymi prądami, zamkniętym w swej odrębności obyczajowej i etnograficznej raczej, niż narodowej, i wskutek tego właśnie żywotnym i odpornym na wszelkie wpływy zewnętrzne.

Intuicya raczej niż świadome przekonanie, oparte na dokładnem zbadaniu stanu społeczeństwa i rozważnym wyborze środków zaradczych — pchnęła myśl polityczną w tym kierunku, kazała ją oprzeć na tych podstawach.

Ta reakcya narodowa, która z różnych płynęła źródeł i ujawniała się w objawach różnego charakteru i wartości, której wyrazem jest zarówno powstanie «Ligi Narodowej», jak demokratyczno-ludowy z odcieniem wszechpolskim program dawnego *Głosu*, jak powieści historyczne Sienkiewicza, jak zwrot twórczości naukowej i literackiej w kierunku badania i odtwarzania życia ludu i t. d., ta reakcya narodowa, która kombinowała się z rozmaitymi prądami politycznymi i umysłowymi, i dziś jeszcze od indywidualnych lub przypadkowych domieszek nie jest wolną — na początku ostatniego dziesięciolecia miała już jako kierunek polityczny swój wyraźny program demokratyczno-narodowy i swoją organizacyę.

Przegląd spraw polskich, czy raczej może sprawy polskiej w ostatniem dziesięcioleciu — to historya walki tej reakcyi z prądami rozkładowymi w społeczeństwie naszem, jak i z tymi kierunkami myśli politycznej i działania politycznego, które nie odpowiadają zadaniom i warunkom obecnym życia narodowego i dlatego tamują jego rozwój. Zarazem wszakże to nietylko historya walki, ale i historya pracy twórczej nad przekształceniem budowy politycznej społeczeństwa, oparciem się na tej podstawie, jaką dziś tworzy lud uświadomiony lub uświadamiający się narodowo. Historyi tej zarówno z braku miejsca jak z innych powodów nie będę szczegółowo uwzględniał. Rozmyślnie atoli rozszerzyłem wstęp, żeby na tem tle czytelnik mógł łatwiej objąć całość wypadków i zoryentować się w pobieżnem i schematycznem z konieczności ich wyliczaniu.

Łatwo np. zrozumieć, że w tym stanie rzeczy, którego charakterystykę usiłowałem pobieżnie nakreślić, polityka ugodowa w zaborze rosyjskim znalazła w społeczeństwie grunt podatny. Zresztą w istocie swej była ona rownież dążeniem odśrodkowem, prądem rozkładowym.

Powód zewnętrzny do zainaugurowania tej polityki dała zmiana monarchy na tronie rosyjskim. Jak zwykle bywa w podobnych wypadkach nastąpiły jeżeli nie zmiany, to pewne ulgi w systemie. Udzielenie dymisyi Hurce, odwołanie Apuchtina świadczyły o nieco przychylniejszem usposobieniu dla Polaków.

Wszystko to wszakże mogło uzasadnić jedynie próbę do pozyskania jakichś wpływów na otoczenie cara lub nawet na niego, mogło, gdyby się znaleźli odpowiedni ludzie, stworzyć grunt do jakiejś polityki dworskiej, której np. Madziarzy w Wiedniu dużo nawet zawdzięczają. Rzecz jasna, że należało również z udzielonych drobnych ulg korzystać i starać się o uzyskanie nowych.

Ale akcya ugodowa nie ograniczyła się tym skromnym zakresem działania. Inicyatorzy jej wypłynąć chcieli odrazu na szerokie wody wielkiej polityki. Odrazu też postawili fałszywie sprawę, jednając dla ugody nie rząd rosyjski, lecz społeczeństwo polskie. W tem społeczeństwie zaczęli propagować taktykę postępowania, osłabiającą jego odporność, i program, znieprawiający jego myśl polityczną, bo opierający stosunek narodu polskiego do Rosyi nie na uznaniu jego samodzielności politycznej, ale na równouprawnieniu, co oznaczało — na uzyskaniu tych praw i urządzeń, z jakich korzystają Rosyanie, na wejściu, jak mówiono, do środka państwa, t. j. na wzięciu czynnego udziału w jego sprawach, zsolidaryzowaniu się z jego interesami. W zamian za to ugodowcy żądali, a raczej oczekiwali w drodze łaski przyznania pewnych praw językowi polskiemu w sądownictwie i instytucyach samorządu.

Przeceniając potęgę Rosyi i nie doceniając sił własnego narodu, ugodowcy podnieśli do godności zasady programowej swoje przekonanie, że społeczeństwo polskie nie może wywalczyć sobie praw, że tylko Rosya w poczuciu sprawiedliwości i ze względu na swój interes może mu je dać.

Tymczasem Rosya nie miała żadnego interesu w dawaniu poważnych ustępstw Polakom, ani ze względu na swoją politykę zewnętrzną, w której właśnie nastąpiło wyrównanie stosunku do Niemiec i Austryi, ani tem bardziej ze względu na politykę wewnętrzną, w której interes rządzącej państwem klasy urzędniczej wymagał wzmocnienia i dalszego rozszerzania systemu centralizacyi i rusyfikacyi.

Nie było więc koniecznego dla ugody warunku — uznania jej racyi przez drugą stronę. W interesie rządu leżało co najwyżej utrzymanie spokoju w prowincyi kresowej i w tym celu ci i owi jego przedstawiciele, jak np. książe Imeretyński, mogli nawet zalecać udzielanie drobnych ulg, których znaczenie osła-

biało zresztą konsekwentne rozwijanie w dalszym ciągu systemu rusyfikacyi.

Straciwszy właściwą racyę bytu, polityka ugodowa mogła demoralizować tylko społeczeństwo polskie i to jedynie robiła. Oświadczyły się za nią zrazu nietylko żywioły politycznie naiwne, ale i wszystkie żywioły, mające słabe poczucie narodowe lub zrusyfikowane duchowo, o ile nie szły wyraźnie w kierunku rewolucyjnym, wreszcie te grupy ludności, które miały interes osobisty lub klasowy w zbliżeniu się do Rosyi lub biurokracyi rosyjskiej.

Z tego wszystkiego doskonale zdawała sobie sprawę Liga Narodowa. Akcya ugodowa, jako program polityki realnej, była w założeniu swem chybioną, musiała wcześniej czy później sromotnie zbankrutować. Była to poprostu naiwna i niedorzeczna koncepcya polityczna. Dlatego wszelkie przeciw niej jawne wystąpienia, możliwe wówczas jedynie w formie manifestacyj, były zbyteczne.

Pozostawiając więc socyalistom polskim niewinną zabawkę wydawania protestów przeciw polityce ugodowej, stronnictwo demokratyczno-narodowe, które właśnie wtedy wskutek założenia *Przeglądu wszechpolskiego* zyskało możność rozwinięcia swej działalności publicystycznej, postanowiło zwalczać przedewszystkiem ten kierunek myślenia politycznego, którego akcya ugodowa była wyrazem.

Nie poprzestając na walce publicystycznej, należało oddziaływać bezpośrednio lub pośrednio na warunki życia, które wywoływały niebezpieczne i szkodliwe zboczenia myśli i polityki narodowej. Przedewszystkiem zaś należało stworzyć dla tej polityki silną podstawę w organizacyi żywiołów szczerze narodowych, solidaryzujących się z programem Ligi, i w pracy nad uświadomieniem narodowem ludu. Wydawanie dla ludu w zaborze rosyjskim *Polaka* było wypadkiem bardzo doniosłym w skutkach. Nie piszę historyi naszego stronnictwa, ale ten fakt zaznaczyć muszę, jest on bowiem punktem wyjścia tego ruchu narodowego wśród ludności wiejskiej w Królestwie, który niewątpliwie jest najważniejszym objawem życia politycznego tej dzielnicy. Myśl, która przewodniczyła założeniu tego pisma była zarazem bardzo prostym i jasnym programem polityki narodowej w stosunku do ludu: nie jednać ludu dla sprawy narodowej w imię jego interesów materyalnych, ale wyjść z założenia, że

sprawa narodowa, to własna sprawa ludu, który jest najważniejszą warstwą narodu. I okazało się niebawem, że nie potrzeba ani taktyki demagogicznej, szafującej obietnicami, ani wysuwania interesów klasowych lub materyalnych, ażeby wywołać silny ruch polityczny, mający wyraźny charakter narodowy, oparty przeważnie na względach natury idealnej.

Życie publiczne zaboru rosyjskiego do ostatniego roku nie przedstawia takich wypadków doniosłych, które należałoby koniecznie zaznaczać. Treść jego stanowi rozwój kierunku demokratyczno-narodowego, którego działalność praktyczna polega przedewszystkiem na coraz energiczniej prowadzonej i coraz szersze zataczającej kręgi pracy nad uświadomieniem ludu i stopniowem zaprawianiem go w działalności politycznej. Postępy tej pracy i organizacyi politycznej wśród ludu i inteligencyi pozwalają wreszcie przystąpić do wcielenia w czyn programu walki stopniowej o prawa narodowe. Poparta przez opinię publiczną i rodziców akcya młodzieży o wykład religii w języku polskim w tych gimnazyach wschodniej części kraju, gdzie wykład odbywał się po rosyjsku, uwieńczona została podwójnem powodzeniem, bo nietylko rząd ustąpił, ale i organizacyi demokratyczno-narodowej udało się walkę, prowadzoną przez młodzież, a więc przez żywioł bardzo zapalny, w dodatku podżegany przez socyalistów do gwałtownych wystąpień — utrzymać w zakreślonych jej granicach, co w znacznej mierze zapewniło zwycięztwo, drobne wprawdzie, ale ze względu na psychologię społeczeństwa bardzo ważne.

W zaborze pruskim polityka ugodowa chociaż otrzymała cios od rządu, utrzymywała się długo jeszcze jako kierunek politycznego myślenia warstw przewodniczących w życiu publicznem. Walka z tą polityką, prowadzona z jednej strony przez t. zw. stronnictwo ruchu ludowego, będące właściwie stronnictwem mieszczaństwa i to przeważnie mieszczaństwa drobnego, oraz przez młodzież, przyjmującą program demokratyczno-narodowy, miała tę przedewszystkiem dobrą stronę, że młode pokolenie zaboru pruskiego wyrwała z wytwarzającego się tam ciasnego partykularyzmu i wciągnęła w koło zadań i interesów ogólno-narodowych.

Drugim rezultatem tej walki było złamanie faktycznej dyktatury tych żywiołów szlachecko-konserwatywnych, które miały w ręku nietylko przywilej reprezentowania narodu w Ber-

linie, ale i kierowania polityką narodową w kraju. W stosunkach, istniejących w zaborze pruskim, byłoby niemożliwem, a gdyby nawet możliwem się okazało, to byłoby niepodobnem wprowadzanie do reprezentacyi parlamentarnej nowych żywiołów, a więc chyba drobnych mieszczan i chłopów, politycznie niewyrobionych. Ale odświeżenie reprezentacyi polskiej przeważnie nowemi, młodemi siłami, które inaczej pojmowały zadania polityki narodowej, było pożądanem i w znacznej mierze już nastąpiło.

Zadania tej polityki są bardzo proste, chociaż bardzo trudne. Pomiędzy rządem pruskim i solidaryzującym się z nim narodem niemieckim a społeczeństwem polskiem toczy się walka na śmierć i życie. Dla Prus — a Prusy to Niemcy — germanizacya ziem polskich jest to kwestya ich potęgi państwowej, ułatwienia dalszych zaborów w kierunku wschodnim lub co najmniej rozwiązania im rąk w polityce zagranicznej wobec Rosyi i Austryi. Dla społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim — to sprawa jego istnienia, dla całego zaś narodu polskiego — to sprawa utrzymania w swem posiadaniu najstarszych swych ziem oraz dolnego biegu Wisły i dostępu do morza. W takim stosunku dwóch stron niema mowy o kompromisie. Może być zmiana w systemie germanizacyi, może być zmiana w systemie naszej taktyki obronnej — tylko tyle i nic więcej. W ostatniem dziesięcioleciu położenie o tyle się zmieniło, że w walce ze społeczeństwem polskiem obok rządu pruskiego wziął udział czynny naród niemiecki. Utworzenie towarzystwa obrony kresów wschodnich (H. K. T.) było najdobitniejszym wyrazem tej zmiany, która się następnie uwydatniła w zachowaniu się wrogiem opozycyjnych stronnictw niemieckich, nie wyłączając socyalistów, w stosunku do dążeń narodowych polskich, zwłaszcza zaś w zachowaniu się stronnictwa centrum, które w szczególności na Górnym Ślązku występowało niegdyś w obronie praw narodowych ludu polskiego, w ostatnich zaś latach coraz bardziej solidaryzować się zaczęło z polityką germanizacyjną rządu.

Rzecz jasna, że wobec zaznaczonej zmiany stało się dla nas koniecznem wciągnięcie do walki narodowej jak najszerszych mas ludu polskiego, rozbudzenie w nich świadomości politycznej i samodzielności obywatelskiej. To był także punkt sporny w walce kierunków narodowych i demokratycznych

z polityką konseratywną, której przedstawiciele nie zdawali sobie sprawy z doniosłości odbywającego się w zaborze pruskim przeobrażenia stosunków gospodarczych i jego politycznych konsekwencyj. Społeczeństwo nasze w tym zaborze wskutek upadku wielkiej własności, a zarazem wskutek wzrostu ludności miejskiej oraz powiększania się drobnej własności polskiej, staje się coraz bardziej społeczeństwem chłopów, robotników, drobnych kupców i rękodzielników.

Polityka narodowa musi na tych warstwach się oprzeć i ich interesy przedewszystkiem uwzględniać.

Przewadze politycznej Niemców, ich kapitału i kultury technicznej, społeczeństwo polskie, chcąc się ostać, wyrabiać w sobie musi cnoty polityczne i ekonomiczne, wytrwałość, pracowitość, oszczędność, zawziętość. Te cnoty w znacznej mierze zdobyło. O zwycięzkiem wypieraniu żywiołu niemieckiego, za którym stoi cała siła państwa, niema mowy. Chodzi o utrzymanie dotychczasowego stosunku w sile liczebnej ludności polskiej i niemieckiej, w stanie własności ziemskiej, w przemyśle i handlu i t. d. Możliwie są zresztą i większe zdobycze. Odzyskanie Górnego Ślązka dla polskości jest faktem niezmiernej wagi. W ostatniem dziesięcioleciu sprawa polska na Górnym Ślązku zrobiła duży krok naprzód. Zerwanie z centrum za wpływem ruchu demokratyczno-narodowego i postawienie kandydatów polskich przy ostatnich wyborach, chociażby nawet nie dało na razie oczekiwanych rezultatów, podniosło uświadomienie polityczne ludu górno-śląskiego i wzmocniło w nim poczucie jedności narodowej.

W Prusiech zachodnich, na Warmii i Mazowszu pruskiem są jeszcze do odzyskania setki tysięcy nieuświadomionego lub zniemczonego ludu polskiego.

W każdym razie sprawa polska w zaborze pruskim rozstrzygnie się ostatecznie nie w tej dzielnicy. Rozumie to doskonale rząd pruski i dlatego nie szczędzi zabiegów, żeby nie dopuścić do zmiany stosunków w zaborze rosyjskim.

Zawód w kombinacyach, opartych na antagonizmie Austryi do Rosyi najmniej czy może raczej najpóźniej tylko oddziałał na politykę polską w Galicyi. Pośrednio tylko przyczynił się do wzmożenia nastroju opozycyjnego w społeczeństwie. Politycy galicyjscy bodaj wcześniej niż inni spostrzegli zawodność tej kombinacyi, której rozchwianie się nie zmieniło wcale stosunku

rządu austryackiego do Polaków w zaraniu ery kompromisowej jeżeli bowiem główną pobudką do zmiany ich polityki wobec rządu były właśnie widoki — przez pozyskanie wpływu na sprawy państwa i zdobycie zaufania cesarza, przez sojusz wreszcie z Węgrami i Niemcami liberalnymi — postawienia sprawy polskiej na gruncie antagonizmu między Austryą a Rosyą, zwrócenia dążenia do ekspansyi monarchii habsburskiej w kierunku północno-wschodnim, to rządowi austryackiemu chodziło przedewszystkiem o zjednanie sobie Polaków ze względu na politykę wewnętrzną. I to mu się w zupełności udało. Polacy uzyskali wprawdzie pewien wpływ na sprawy państwa, ale tylko w zakresie polityki wewnętrznej. Wywierali zresztą zawsze ten wpływ w duchu życzeń rządu, a zwłasza korony, często uzyskując w zamian koncesye dla kraju, czasem zaś zupełnie bezinteresownie. W tych stosunkach zanikało powoli pojęcie polityki narodowej. Galicya była już nie częścią Polski pod rządem austryackim, prowadzącą w stosunku do tego rządu swoją politykę narodową, ale stała się prowincyą polską monarchii austryackiej, mającą jeszcze swoją własną politykę prowincyonalną, ale dostosowującą ją do wymagań i interesów państwa.

Wskutek zaznaczonego wyżej braku łączności organicznej między składowemi częściami społeczeństwa, polityka narodowa w Galicyi była możliwą, dopóki poszczególne grupy i klasy nie uświadomiły sobie swoich własnych interesów. Skoro to nastąpiło, ponieważ nie istniało wcale poczucie łączności moralnej, nakazujące podporządkowywać interesy części interesom całości, pomiędzy stronnictwami, reprezentującemi różne grupy i klasy, zawrzała zacięta walka. W tej walce interes narodowy nie wchodzi wcale w rachubę. Jeżeli się o nim wspomina to w tem jedynie znaczeniu, że każde stronnictwo swój interes partyjny utożsamia z narodowym.

Ostatnie dziesięciolecie jest okresem wytwarzania się stronnictw w Galicyi i zaciętej między nimi walki. Namnożyło się tyle stronnictw, że każda niemal grupa ludności ma swoje, niektóre zaś grupy mają po dwa lub trzy. Programowych, zasadniczych różnic niema często wcale, są natomiast różnice w formułowaniu postulatów. Ale nie o nie chodzi. Walka się toczy o mandaty, o zadowolenie ambicyj osobistych, a czasem nawet bez wyraźnego powodu, *pro lana caprina*. Przy wyborach następują najrozmaitsze kombinacye i sojusze. Zacietrzewienie par-

tyjne obniża poziom życia publicznego i demoralizuje masy. Minęły te czasy, kiedy przy Smolce i Ziemiałkowskim skupiały się stronnictwa pod hasłami dążenia do federacyi i utylitarnej polityki narodowej, kiedy między stańczykami a demokratami toczył się spór, raczej nawet historyozoficzny, o zasadnicze tej polityki zadania. Dziś doszło do tego, że nawet sprawa kolczyków dla nierogacizny staje się powodem zaciętej walki, przybierającej z reguły charakter demagogiczny.

I uważa się to za objaw zupełnie normalny. W prasie galicyjskiej często nawet można się spotkać ze zdaniem, że to lub owo stronnictwo zagraniczne nie ma przyszłości, bo nie reprentuje żadnej klasy ludności.

Walka stronnictw i jałowość polityki parlamentarnej polskiej zniechęcać zaczęła najlepsze żywioły do udziału w życiu publicznem. Ta abstynencya mogła stać się zjawiskiem niebezpiecznem, na szczęście atoli rychło minęła wskutek powstania i w społeczeństwie galicyjskiem zbawiennej reakcyi w duchu narodowym.

Ta reakcya różne miała przyczyny, ale bezpośredni do niej impuls dało zaostrzenie stosunków polsko-ruskich. Jak już wspomniałem, w kombinacyę polityki polsko-austryackiej, zwróconej przeciw Rosyi, wciągnięto i Rusinów. Podstępna polityka austryacka i zaniedbanie ze strony Polaków wytworzyły separatyzm ruski, który przybierał coraz bardziej charakter moskalofilski. Dla przeciwdziałania moskalofilstwu, które zresztą na masę ludową wielkiego wpływu mieć nie mogło, zaczęto popierać ukrainofilstwo, zabarwione tendencyami radykalnemi. Politycznie Rosyi nic ono nie zaszkodziło, natomiast zaszkodziło sprawie polskiej w Galicyi wschodniej.

Dano bowiem Rusinom różne koncesye, uszczuplające prawa Polaków i sprzeczne z uznaną przez rząd austryacki zasadą, że Galicya jest krajem polskim, w którym językowi ruskiemu przysługują tylko pewne prawa zawarowane ustawą. Rozmaici politycy i dygnitarze na własną rękę czynili nowe ustępstwa Rusinom, wzmacniające ich separatyzm.

Ten separatyzm ruski, sprzymierzony ze skrajnym radykalizmem społecznym, propagowany wśród ludności ciemnej, przechowującej w krwi i tradycyi instynkty barbarzyńskie, hajdamackie, zajął groźną wobec ludności polskiej postawę. W 15 powiatach wybuchnęło bezrobocie podczas żniw, któremu

towarzyszyły różnego rodzaju gwałty. Prasa ruska jawnie wzywała do bojkotowania Polaków, do wypędzenia ich za San. Ujawnione w ten sposób dążenia Rusinów zwróciły uwagę na położenie ludności polskiej w Galicyi wschodniej. Okazało się, że jest jej tam około miliona, ale że jest zupełnie pod względem narodowym zaniedbaną. I oto zajęcie się tą ludnością, praca nad jej uświadomieniem wytworzyła wśród inteligencyi polskiej we wschodniej części kraju silny ruch narodowy, wywołała reakcyę zarówno przeciw polityce ugodowej stronnictw konserwatywnych, jak przeciw polityce antynarodowej stronnictw radykalnych.

Ta reakcya oddziałała w pewnej mierze i na Galicyę zachodnią, gdzie inne jeszcze w tym samym kierunku działały czynniki Jednym z najsilniejszych był niewątpliwie wpływ ideowy stronnictwa demokratyczno-narodowego, przy którego programie skupiła się znaczna ilość młodzieży akademickiej we Lwowie i Krakowie.

To młode pokolenie zaczyna już brać udział czynny w życiu publicznem, ale reakcya w duchu narodowym znacznie szersze objęła koła. Ogarnęła ona te wszystkie żywioły, które widzą niebezpieczeństwo z powodu szerzenia się anarchii wewnętrznej w społeczeństwie a jednocześnie dochodzą do przekonania, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest jałowość oportunistyczno-utylitarnej polityki reprezentacyi polskiej.

Twórcy tej polityki sądzili, że Polakom w Austryi chodzić powinno przedewszystkiem o uzyskanie praw narodowych dla siebie, następnie zaś o zdobycie takiego wpływu na politykę państwa, któryby dał możność użytkowania jej na korzyść sprawy polskiej. Gdy nadzieje oparte na antagonizmie między Austryą i Rosyą zawiodły stanowczo, należało zmienić całą koncepcyę naszej polityki narodowej w państwie austryackiem. A mianowicie z koniecznemi w dzisiejszych warunkach zmianami wrócić do tej polityki, która dążyć chciała do zdobycia jak największej samodzielności prawno-politycznej Galicyi, możliwej prawdopodobnie tylko przy zasadniczej zmianie ustroju monarchii.

I rzeczywiście program odrębności prawno-politycznej Galicyi wchodzi na porządek dzienny, ale dotychczas tylko na porządek dzienny dyskusyi teoretycznej, chociaż i w opinii, i wśród polityków znajduje uznanie.

Postawienie go jako programu realnego wymaga radykalnej zmiany w życiu publicznem kraju, wprowadzenia na jego widownię nowych sił politycznych.

W kołach, kierujących polityką polską, zawód nadziei na Austryę w związku z coraz bardziej postępującym rozstrojem tego państwa wywołał zrazu nieśmiałe i dyskretne odwracanie się ku Rosyi, a następnie pod wpływem polityki ugodowej w Królestwie coraz wyraźniejsze w tym kierunku dążenie.

To dążenie ujawniło się w całej pełni w czasie t. zw. sprawy wrzesińskiej.

Po słynnych procesach młodzieży w Toruniu i Poznaniu, gdzie oskarżano ją o uczenie się po polsku w tajnych kółkach lub o należeniu do tajnych stowarzyszeń narodowych, zapadł w jesieni r. 1901 w Gnieźnie wyrok na rodziców dzieci wrzesińskich, którego echa rozeszły się po wszystkich krajach, budząc wszędzie oburzenie. Tem silniejszy odgłos musiała sprawa znaleźć w ziemiach polskich. Oddawna, można powiedzieć, opinia polska tak się nie zjednoczyła moralnie, tak się nie czuła we wszystkich dzielnicach opinią jednego narodu.

Był to ogólny wybuch oburzenia na Niemców i nienawiści do nich.

Rozumiejąc, że w żywiołach słabych, nie mających wiary w siły narodowe, nienawiść do Niemców jest nader sprzyjającą okolicznością do obudzenia sympatyi dla Moskali — rozpoczęto wówczas niesłychanie forsowną propagandę moskalofilską we wszystkich dzielnicach. Centrem tej roboty był *Kraj* petersburski.

Tak, program stańczykowski, program szukania oparcia w obcych rządach, wskazujący zrazu w Austryi ostoję sprawy polskiej, po krótkiem przejściu przez trójlojalizm, znalazł nareszcie dla narodu jedyną drogę — rzucić się naoślep w objęcia Rosyi. Przyjąwszy tę konkluzyę, konserwatyzm krakowski dobrowolnie abdykował z przewodniej w polityce narodowej roli i złożył buławę w ręce petersburskiej grupy ugodowców, w ręce ludzi już w połowie wynarodowionych.

Propaganda moskalofiska znalazła z jednej strony grunt podatny w dwóch zachodnich dzielnicach, w ich żywiołach niewykształconych i nietrzeźwych politycznie — gdy o szerszą, narodową nie zaś prowincyonalną politykę idzie — z drugiej zaś, w ruchu demokratyczno-narodowym spotkała zaciętego

przeciwnika. Ostatni stał na gruncie samoistności politycznej narodu, walczył w imię budowania narodowej przyszłości na własnych siłach, obok tego zaś wskazywał nieszczerość i złą wolę wrzekomych wystąpień polonofilskich ze strony rosyjskiej, na podstawie zaś analizy rosyjskiego ustroju państwowego obniżał niedorzeczny zachwyt w stosunku do niego i wiarę w jego niezachwianą potęgę.

Przy pomocy zaciętej kampanii publicystycznej oraz podniesienia sprawy bialsko-siedleckiej (walka o język polski przy nauce religii katolickiej w kilku gimnazyach Królestwa) prądowi moskalofilskiemu położono tamę. Nie zdołano wszakże zniszczyć jego źródeł a więc i nie usunięto na zawsze niebezpieczeństwa wznowienia zabójczej propagandy.

Dopiero wybuch wojny rosyjsko-japońskiej i jej fatalny dla Rosyi przebieg położył, zdaje się, raz na zawsze kres nadziejom tej szczególnie pojętej polityki ugodowej.

Wiele jest powodów do wiary, że ta wielka chwila będzie epoką, od której Polacy poprowadzą politykę, opartą na własnych siłach, na zorganizowanej, spójnej opinii narodowej oraz na udziale w pracach i walkach politycznych głównej siły narodowej — ludu.

J. L. Jastrzębiec.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNO-NARODOWE, JEGO ZASADY I DZIAŁALNOŚĆ.

Odczyt wygłoszony na zjeździe przedstawicieli stronnictwa w Warszawie i na szeregu zebrań w kraju.

Kiedy się stało widocznem, że wojna z Japonią zachwiała potęgą państwa rosyjskiego, i kiedy pod jej wpływem z jednej strony, z drugiej zaś pod wpływem wewnętrznego przesilenia politycznego w Rosyi, zjawiły się nadzieje na upadek obecnego systemu rządów — w szerokich kołach naszego społeczeństwa obudził się uśpiony przez dziesiątki lat ruch polityczny. Zaczęto stawiać sobie pytania: co nas czeka w najbliższej przyszłości? co w obecnem położeniu czynić należy, by osiągnąć lepszą dolę dla kraju, zapewnić lepszą przyszłość narodowi?

Zrozumiałą jest rzeczą, iż społeczeństwu pozbawionemu wszelkich politycznych instytucyj, odwykłemu od politycznego życia i nie mającemu stąd możności ćwiczenia politycznej myśli, groził zamęt pojęć i zupełna rozbieżność dążeń. Jeżeli też zamęt ten, który zjawił się w umysłach kół rozmaitych, nie opanował całego społeczeństwa, jeżeli olbrzymia większość naszego myślącego ogółu znalazła linię oryentacyjną, według której swe myśli skierowała — to dlatego, że pole pracy politycznej u nas przez ostatnich lat kilkanaście nie leżało zupełnie odłogiem, że wśród ogólnego zastoju i bierności myśli garść ludzi pracowała mozolnie z jednej strony nad wytworzeniem sił politycznych w społeczeństwie, z drugiej zaś — nad sformułowaniem programu narodowej polityki.

Od szeregu lat istniała w kraju organizacya polityczna, Liga Narodowa. Ta organizacya i założone przez nią insty-

tucye pracowały przedewszystkiem nad oświatą mas ludowych, nad ich narodowem uświadomieniem i uobywateleniem, nad wskazaniem im dróg walki z systemem rządowym, mającym na celu wynarodowienie i dezorganizacyę naszego społeczeństwa. Na skutek tej pracy nasz lud wiejski zaczął ostatnimi czasy występować jako siła czynna i świadoma, dając wyraz swym dążeniom w walce z samowolą i nadużyciami władzy na gruncie samorządu gminnego. Ta również organizacya w pracach swych publicystów i pisarzy politycznych pogłębiała w społeczeństwie myśl polityczną, szerzyła krytyczną ocenę położenia narodowego, uświadomienie narodowych potrzeb i wypływających stąd zadań, wreszcie formułowała wskazania polityczne w programie demokratyczno-narodowym.

Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby po za Ligą Narodową nie istniała praca polityczna dla przyszłości narodu, żeby po za jej pismami nie istniały inne, poświęcone roztrząsaniu potrzeb narodowych i zadań polityki polskiej — ale to, co robiono i pisano z innej strony, było bądź zastosowane do warunków dnia wczorajszego, które już należą do przeszłości, a które pewnym politykom wydawały się niezmiernie trwałymi, bądź wynikało z powierzchownego naśladownictwa wzorów obcych lub usiłowań naszej własnej przeszłości, mających tylko w przeszłości miejsce. Jedynie praca Ligi Narodowej, jej działalność praktyczna i praca myśli w jej łonie, kierowała się szerszym realizmem politycznym, nie tym wrzekomym realizmem, który widzi tylko to i godzi się z tem, co dziś istnieje, ale tym, który stara się przewidzieć, co nastąpi jutro, i przygotowuje to, co nastąpić powinno.

To też jeżeli faktem jest, że doniosłe wypadki obecne całe nasze społeczeństwo zastały nieprzygotowanem — to także jest faktem, że najmniej nieprzygotowanymi okazały się żywioły skupione około sztandaru demokratyczno-narodowego. Gdy żywioły ugodowe, nie oryentując się w zmienionem położeniu, upierały się przy swej polityce błędnej zawsze, a dziś jawnie niedorzecznej, gdy partye socyalistyczne, nieświadome celu swych czynów aż do niepoczytalności, pod wpływem własnych złudzeń i obcych podżegań, zdobyły się jedynie na wytwarzanie anarchii, nad którą od pierwszej chwili zapanować nie były zdolne — koła demokratyczno-narodowe jedyne zachowały ró-

wnowagę i wykazały zrozumienie sytuacyi, jedyne się zdobyły na wyraźne, celowe wskazania polityczne i wytrwały konsekwentnie przy tych wskazaniach, których słuszności żadne fakty dotychczas nie obaliły.

Zbliżyć się z żywiołami, dążącymi do przekształcenia ustroju państwowego Rosyi, w celu poznania ich siły i charakteru ich dążeń, oraz spopularyzowania wśród nich autonomicznych dążeń polskich; nie liczyć wszakże na nie, nie budować na ich powodzeniu żadnych programów, ale zajmować postawę wyczekującą i starać się wyciągnąć korzyści dla kraju i narodu z każdego położenia na własną rękę; nie dopuszczać do rozwielmożnienia się w kraju osłabiającej nas anarchii, ale skupiać wszystkie narodowe siły, organizować je i dawać je uczuć zdezorganizowanemu rządowi w tego rodzaju planowych działaniach, co akcya o język polski w gminie. Tylko na tej drodze, tylko wykazując rządowi, że w stosunku do niego naród nasz występuje jako jednolita siła, tylko czyniąc to, co prowadzi wyraźnie do określonego celu, do poprawy naszego położenia narodowego w państwie rosyjskiem, można było należycie skorzystać z tych pomyślnych okoliczności zewnętrznych, jakie przyniosła obecna wojna.

Takie było od pierwszej chwili stanowisko kół demokratyczno-narodowych w sytuacyi obecnej. Przeważna część naszego myślącego ogółu narodowego w krytycznej chwili, w której anarchia wewnętrzna jawnie zaczęła występować, zrozumiała stanowisko jedyne, jakie rozum polityczny i sumienie narodowe zająć nakazywało. Zrozumiała też ona, że kierunek demokratyczno-narodowy — to ze stanowiska polskiego jedyny kierunek na miano p o l i t y c z n e g o zasługujący.

I jeżeli ten kierunek okazał się istotnie p o l i t y c z n y m, jeżeli zdołał w pewnej mierze stanąć na wysokości dzisiejszego położenia, to dlatego właśnie, że jest on czynnikiem kilkunastoletnich doświadczeń i pracy myśli, obejmującej szerszy widnokrąg i kierowanej wyłącznie dążeniem do ogólno-narodowego dobra.

Praca ta do ostatnich czasów była przez opinię niedoceniana i fałszywie tłómaczona. Wpływał na to brak publicznego życia w kraju oraz bierność naszej narodowej myśli, tkwiącej w przestarzałych pojęciach politycznych i dającej sobą w znacznej mierze kierować wpływom niesumiennym, posługującym

się stale świadomem kłamstwem.. Tylko przy niesłychanej bierności myśli narodowej mógł u nas przez lata całe posiadać prawo obywatelstwa kierunek, tak sprzeczny z samą istotą narodowych dążeń i aspiracyj, tak gwałcący samo elementarne poczucie narodowe, a przytem posługujący się w propagandzie politycznej tak nędznem kłamstwem, jak kierunek grupki t. zw. ugodowców petersburskich, dążących do moralnego zespolenia naszego społeczeństwa z rosyjską ideą państwową. I szerzenie się kłamstw tego kierunku możliwem było tylko przy przestarzałym sposobie politycznego myślenia, nie zdającym sobie sprawy z głębokich przemian, jakie zaszły po r. 1864 w naszem społeczeństwie i w jego politycznem położeniu i nie rozumiejącym stąd istoty nowych pojęć i nowych metod politycznych, wynikających z nowego położenia.

Dwa były główne tradycyjne kierunki myśli politycznej w Polsce porozbiorowej — zwłaszcza po r. 1831, kiedy naród nasz w głównej dzielnicy, w Królestwie kongresowem, stracił resztki swej politycznej niezawisłości. Pierwszy z nich, właściwy głównie żywiołom konserwatywnym, można nazwać abdykacyjnym, drugi, panujący głównie wśród demokracyi, był rewolucyjnym. Sfery konserwatywne, a raczej tylko arystokratyczne i wielkoszlacheckie — bo ustrój polityczny dawnej Rzeczypospolitej uniemożliwił wytworzenie się w Polsce właściwego, silnego konserwatyzmu — starały się przejednać ciemięzców na drodze abdykacyi narodowej lub przynajmniej marzyły o tem, gdy im surowy rząd Mikołaja I akcyę przejednywania uniemożliwiał. Żywioły zaś demokratyczne w najszerszem tego słowa znaczeniu, a więc i z włączeniem tego, co było właściwie demokratyzmem szlacheckim, szukały dróg do zerwania pęt niewoli przez organizacyę ruchów zbrojnych. To rozszczepienie politycznych dążeń narodu na dwa kierunki tak skrajnie sobie przeciwne, daje się wytłómaczyć zupełnie ówczesnem położeniem politycznem Polski.

Naród ze świeżą tradycyą niezawisłego bytu państwowego znalazł się wobec potężnego wroga, z którym wszelka walka polityczna była bezskuteczną. Była ona bezskuteczną z dwóch powodów: 1) Rosya mikołajowska była państwem w pełni rozwoju swej potęgi i swego systemu, nie dopuszczającego najmniejszych drgnień czynu politycznego w podbitym kraju; 2) Polska ówczesna, której lud jeszcze nie posiadał samoistno-

ści prawnej i gospodarczej, której siła polityczna ześrodkowywała się w szlachcie i słabem mieszczaństwie, nie mogła marzyć o stworzeniu stałego oporu napastniczej potędze potężnego wroga. Rząd carski tedy bez przeszkód obdzierał nas coraz bardziej z instytucyj narodowych, burzył stopniowo wszelkie podstawy samoistnego rozwoju naszego; społeczeństwo zaś biernie musiało patrzeć, jak przemocą spychano je w przepaść, na której dnie widziało zatratę narodowego bytu.

W tych warunkach ogół opanowany był apatyą i pogrążał się w politycznej bierności, chowając w sercach głuchą dla wroga nienawiść. Te żywioły, z wyższych sfer społecznych, na które ucisk polityczny nie tak silnie spadał, żywioły nie posiadające wiary w przyszłość narodu, widziały dla społeczeństwa jedyną drogę: pogodzić się z obcem panowaniem, wyrzec się szerszych narodowych aspiracyj i tym sposobem złagodzić wroga, zmniejszyć prześladowanie. Natomiast żywioły młodsze, goręcej odczuwające straszne położenie ojczyzny, pod wpływem wiary w swe siły lub z rozpaczy poprostu porywały się do zbrojnej walki z potężnym wrogiem. Myśl pociągnięcia biernego i ciemnego ludu do tej walki dyktowała im demokratyczne, często rewolucyjne programy reform społecznych, sprzymierzeńca zaś zewnętrznego widziały w ogólno-europejskiej rewolucyi.

Po r. 1864, w okresie kiedy rząd rosyjski rozpoczął dzieło szybko postępującej rusyfikacyi wszystkich instytucyj rządowych w kraju, ustrój naszego społeczeństwa zaczął się szybko przekształcać, wydobywając na widownię nowe siły. Włościanie, zostawszy samoistną, niezależną społecznie warstwą, stali się jednocześnie warstwą szybko postępującą ekonomicznie i kulturalnie. Miasta zaczęły się zapełniać inteligencyą zawodową, obok której wyrastał powoli polski żywioł przemysłowo-handlowy. Powstały wielkie ogniska przemysłowe, zaludnione zwartą masą robotniczą. Nowe warunki gospodarki rolnej wyrzuciły z ziemi znaczną część dotyczasowych posiadaczy, innych zaś nagięły do potrzeb nowoczesnych, zmuszając do zmiany sposobu życia i myślenia, do ześrodkowania swych wysiłków na walce o byt materyalny. Tym sposobem przekształcił się niejako cały ustrój społeczeństwa, a z nim przekształcił się w znacznej mierze i sposób myślenia, i charakter dążeń jego członków.

Jednocześnie w polityce europejskiej zaszły wypadki do-

niosłe, będące niesłychanie silnym ciosem dla naszych nadziei narodowych. Wojny 1866 r. oraz 1870—71 r., wzrost potęgi Prus, oraz odbudowanie pod ich hegemonią Cesarstwa Niemieckiego, zmieniły gruntownie układ sił międzynarodowych w tym kierunku, że widoki jakiejkolwiek interwencyi obcej na korzyść Polski musiały zniknąć nawet dla najbardziej łatwowiernych polityków. W tych warunkach idea takiego powstania jak ostatnie, będącego właściwie zbrojną demonstracyą w oczekiwaniu interwencyi mocarstw, musiała być złożona do archiwum, a z nią musiały się zapaść nadzieje na blizki powrót do samoistnego narodowego bytu.

Nastąpił okres zastoju w dziedzinie myśli narodowo-politycznej. Społeczeństwo zgnębione, upadłe na duchu, zamknęło się w sobie, w życiu rodzinnem i towarzyskiem, w pracy zarobkowej. To usunięcie się od polityki usiłowano nawet ująć w program, w t. zw. *program pracy organicznej*, wskazujący narodowi jedynie pracę nad zbogaceniem się i nad podniesieniem kultury. Program ten zresztą niedługo zachował pozory racyonalnego, wkrótce bowiem okazało się, iż system rządowy, nie przeszkadzający bogacić się jednostkom, wszelką pracę społeczną, twórczą i płodną dla przyszłości, uniemożliwia.

Obok tego, jako nowe niejako zjawisko w naszym kraju zjawił się *ruch socyalistyczny*, usiłujący reprezentować interesy nowej klasy robotniczej, wypowiadający walkę tradycyom narodowo-politycznym społeczeństwa i samej idei narodowej, wreszcie nawiązujący na pewien czas nici ścisłej łączności z rewolucyą rosyjską.

Tymczasem szybko postępująca polityka rusyfkacyjna rządu postawiła społeczeństwo wobec nowych zadań. Gdy dawniej tradycya niedawno utraconej samoistności państwowej i względne widoki na pomoc z zewnątrz sprowadzały kwestyę polską do tego, czy walczyć o niepodległość, czy z niej abdykować, obecnie szło już nie o własne państwo, ale o ochronę przed rusyfikacyą, o ratowanie od zatraty samych podstaw narodowego bytu.

Ta potrzeba zrodziła pierwsze przejawy nowego ruchu politycznego i dała bodziec politycznej myśli polskiej do wejścia na nowe tory. Rzucono hasła walki z rusyfikacyą, walki opartej na obudzeniu ducha narodowego w szerokich masach

społeczeństwa i na uruchomieniu ich przeciw polityce rządu rosyjskiego w naszym kraju.

Założeniem nowego ruchu było twierdzenie, iż rusyfikacya swe postępy zawdzięcza przedewszystkiem bierności naszego społeczeństwa, że silny i stały z naszej strony opór może jej położyć tamę, że zszeregowani w tym oporze możemy poprowadzić systematyczną, codzienną walkę o stopniowe odzyskanie utraconych praw i instytucyj narodowych.

Tak pojęta walka narodowa była czemś zupełnie nowem w porównaniu z dawniejszemi walkami o niepodległość. Bo innym był przedmiot walki, inaczej się przedstawiały walczące siły i inne były tej walki sposoby.

Nie szło w niej o państwo polskie, ale o narodowe instytucye polskie, o prawa niezbędne do utrzymania narodowego bytu, do jego rozwoju.

Przeciwnikiem, któremu wypowiadano walkę, był nietylko rząd rosyjski. Gdy dawniejszy ucisk polityczny był wyłącznie dziełem państwa rosyjskiego, pragnącego utrzymać w swem posiadaniu ziemie polskie, rusyfikacya miała swe źródło nietylko i nietyle w potrzebach państwa, ile w rosnącem łakomstwie biurokracyi rosyjskiej i w zaborczości rosyjskiego szowinizmu, pobudzającego stale rząd do nowych na nasz naród zamachów. Zuchwalstwo rusyfikatorów miejscowych, zdobywających się na coraz bujniejszą inicyatywę, na coraz większą gorliwość, musiało rosnąć w miarę, jak przekonywali się o zupełnej bierności i pokorze Polaków. Stąd logiczny wniosek, że energiczny opór z naszej strony musiałby tych działaczy onieśmielać, a co najmniej utrudniać postępy ich działalności.

My sami, jako siła polityczna, zmieniliśmy charakter. Gdy dawniej ideę narodową pielęgnowały tylko żywioły szlacheckie i mieszczańskie, dziś stawała się ona coraz dostępniejszą dla ludu, a przeniknięciu narodowych pojęć do niego pomagała niewątpliwie zaborcza polityka rządu i łakomstwo jego działaczy. Coraz więcej tedy mieliśmy widoków, że przeciw polityce rządu zszeregujemy się jako cały naród we wszystkich jego warstwach, że uniemożliwiając rządowi wysuwanie jednych warstw przeciw drugim, wytworzymy jednolitą siłę, przed którą będzie musiał prędzej czy później ustąpić.

Wreszcie sposoby walki nie polegały na chwytaniu za oręż, ale na akcyi politycznej, na oporze przeciw nadużyciom

władz, na legalnej obronie tych praw, które na naszą krzywdę przez władze są gwałcone, na naruszaniu tych ustaw i przepisów których obalenie jest dla nas konieczne, na zaspakajaniu drogą nielegalną tych niezbędnych potrzeb narodowego życia, których legalnie zaspokoić nie można. Walcząc z polityką rosyjską, z administracyą kraju, z zabójczym systemem szkolnym i t. d., nie myślano o wyzywaniu do walki rosyjskiej siły zbrojnej.

Taki był właściwy charakter kierunku demokratyczno-narodowego, zarysowujący się coraz jaśniej od chwili jego poczęcia przed dwudziestu blizko laty i znajdujący wyraz w drukowanem słowie z chwilą zjawienia się przed dwunastu laty początków jego literatury w postaci seryi broszur p. t. «Z dzisiejszej doby». Zasadnicze hasła kierunku, stanowiące o jego charakterze odmiennym od dawnych ruchów zbrojnych, ustaliły się i zostały rzucone ogółowi na długo przed ogłoszeniem samej nazwy stronnictwa i jego ściślej sformułowanego programu.

Ruch ten, jak każdy ruch narodowy, musiał się zwracać ku przeszłości i w niej znajdował swe moralne podstawy. Oparł się on w niej na tem, co miała najlepszego, nawiązał nić związku ideowego z tradycyami narodowego odrodzenia przed upadkiem Rzeczypospolitej, z późniejszemi usiłowaniami podźwignięcia i uobywatelenia ludu, z bohaterskimi wysiłkami, mającymi za cel odzyskanie niezależnej ojczyzny. Stanął on mocno na gruncie ideału Polski państwowej, rozumiejąc, że odrzucenie go oznacza samobójstwo, bo prowadzi do dobrowolnej zatraty bytu narodowego — i ideał ten zrobił podstawą wychowania narodowego młodzieży i ludu W tem znaczeniu nowy ruch był odrodzeniem tego, co było właściwą duszą dawnych ruchów narodowych, jakkolwiek one pod różnymi wpływami wchłaniały pierwiastki obce ideałowi narodowo-państwowemu — ale w zakresie programu praktycznego, programu walki politycznej, codziennej walki o narodowe prawa, w przeciwstawieniu do dawnych porywów zbrojnych, był on ruchem w całem tego słowa znaczeniu nowym.

Ten nowy ruch narodowy, ogarniajacy zrazu młode przeważnie pokolenie, okazał się żywotnym. Żywotność ta polegała nietylko na szybkiem rozszerzaniu się koła jego uczestników, ale także i to przedewszystkiem, na zdolności do ciągłego rozwoju i pogłębienia programowego. Pionierzy ruchu rozumieli,

że istotny program narodowy musi powstawać stopniowo, rosnąć organicznie w miarę doświadczeń pracy narodowej i walki politycznej, w miarę poznawania sił własnego społeczeństwa i jego wrogów, w miarę uwydatniania się wszystkich stron naszego, niesłychanie skomplikowanego położenia politycznego i wynikających z niego niezmiernie trudnych zadań. Dzięki temu ruch ten nie popadł w błąd przedwczesnego formułowania wskazań programowych, nie naginał życia do teoretycznych formułek. Jeżeli było w nim, jak w każdym młodym ruchu, nie poparte doświadczeniem teoretyzowanie, jeżeli były złudzenia i przedwczesne uogólnienia niedostatecznie poznanych faktów — to wszystkiego tego było w porównaniu z historyą innych ruchów nadzwyczaj mało i pozostało to wszystko w literaturze, jako głosy w dyskusyi, nie przedostając się nigdy do obowiązującego programu. To uchroniło program demokratyczno-narodowy od pozostania martwą literą na papierze, obok której praktyczna działalność idzie inną drogą, i to mu dało zdolność stałego, organicznego rozwoju.

Program demokratyczno-narodowy, kiedy się w pierwszej swej postaci w r. 1897 ukazał, spotkał się z zarzutem, że jest ogólnikowym, ale nikt mu nie mógł zarzucić, że buja w obłokach, że nawołuje do rzeczy niemożliwych. Jedyny nierealny punkt, jaki wówczas w jego wskazaniach praktycznych wytknięto — to walka z rządem na gruncie gminy wiejskiej. Dziś, kiedy od ogłoszenia tego programu zaledwie osiem lat upłynęło i kiedy walka z rządem w gminie zdołała stać się już najsilniejszym wyrazem politycznego postępu naszego społeczeństwa w czasach ostatnich — mało kto pamięta, że tak niedawno jeszcze uważaliśmy program w tym względzie za niemożliwy do wykonania!...

W miarę jak mnożyły się doświadczenia młodego ruchu w pracy politycznej na gruncie zaboru rosyjskiego, która zmuszała do wytworzenia sobie zupełnie odrębnych, samoistnych metod działania, i w pracy na gruncie dwóch pozostałych dzielnic, która dawała możność kierownikom ruchu zapoznania się praktycznego z istotą i metodami działalności politycznej w ustrojach konstytucyjnych — program demokratyczno-narodowy pogłębiał się i rozwijał w szczegółach, stał się zdolnym do oparcia się na wszystkich punktach najsurowszej, byle rzetelnej krytyce.

Niestety, z krytyką taką nigdy się nie spotkał.

Szerokie koła naszego ogółu w zaborze rosyjskim, odwykłe od zajmowania się sprawami polityki narodowej, pozbawione przez cenzurę rosyjską możności kształcenia myśli swej w tym kierunku — naogół odznaczały się zupełną apolitycznością, w części zaś grzęzły w przestarzałych pojęciach politycznych, nie zdając sobie sprawy z gruntownej przemiany naszego położenia i z wypływających stąd nowych zadań. Dla nich polityka polska mogła być po staremu tylko abdykacyjną albo rewolucyjną. Tymczasem polityka demokratyczno-narodowa nie była ani jedną, ani drugą — bo była polityką czynu nie jednorazowego, ale stałego, wyrażającego się w niezmordowanej pracy narodowej i codziennej walce o narodowe prawa, z wzięciem za podstawę działania istniejących stosunków prawno-politycznych. I to jest wielkim błędem umiarkowańszych a narodowych żywiołów naszego społeczeństwa, że nie zrozumiały dość prędko tej głębokiej zmiany w narodowej polityce, że nie przedstawiały sobie innego rodzaju walki z Rosyą, jak organizacya nowego powstania, że ludzi, występujących do tej, nowej zupełnie walki nie uważano za nic innego, jak za materyał na starych powstańców.

Z zacofania politycznego naszej opinii skorzystali zręcznie ci, którym nowy ruch był nienawistny. Jedni go nienawidzili, bo przeszkadzał im rzucić nasze społeczeństwo w objęcia Rosyi, doprowadzić myśl polską do utonięcia w rosyjskiej idei państwowej, ograniczyć polskość do aspiracyj wyłącznie kulturalnych, to znaczy — unicestwić nas jako naród i sprowadzić na poziom plemienia. Dla drugich, którzy głosili hasła solidarności międzynarodowej, a natomiast zaostrzali wszelkimi środkami walkę klas wewnątrz społeczeństwa, odrodzenie narodowego ruchu musiało być zjawiskiem najbardziej nienawistnem przez samo postawienie narodowej jedności, jako naczelnej zasady politycznej. Nienawistnym wreszcie był ruch narodowy dla wielu, niestety, zbyt wielu w naszem społeczeństwie — tych, którym się zdawało, żeśmy już weszli w okres używania tylko i bogacenia się, w okres wyłącznego trwonienia spuścizny wielkich ojców, w którym niema już żadnych względem ojczyzny obowiązków, żadnych narodowych ciężarów. Dla nich ruch narodowy, nawołujący do czynu, do pracy, do wysiłków i poświęceń, a przynajmniej do ofiar pieniężnych, był zgrzytliwym gło-

sem narodowego sumienia, przeszkadzającym drzemać, trawić i drwić sobie ze wszystkiego. I dlatego spotkał się z nienawiścią...

Rzadko też w rozwoju ruchów politycznych można spotkać przykład, ażeby garść ludzi, podejmująca dzieło najwyższe, bo dzieło narodowego odrodzenia, prowadząca narodową pracę i walkę o byt narodowy z takimi wysiłkami, z bezinteresownością i zaparciem się siebie, z ofiarnością, o jakiej przeciętny spokojny obywatel kraju niema pojęcia nawet — ażeby ludzie ci spotkali się we własnem społeczeństwie z takiem mnóstwem zamachów na cześć osobistą i korporacyjną, oszczerstw, insynuacyj, oskarżeń o przedajność, nawet i zdradę narodową. I może nietyle to jest smutne, że oszczerstwa rzucano, bo oszczercy są wszędzie, ale że znaczna część ogółu słuchała ich chętnie, że opinia dawała się oszukiwać. Dziś, gdy weźmiemy do rąk literaturę ruchu demokratyczno-narodowego oraz rozejrzymy się w historyi jego prac i politycznych wystąpień, gdy staje przed naszemi oczami ten nieprzerwany łańcuch wysiłków, mających na celu poznanie coraz głębsze istotnych potrzeb położenia narodu i sprostanie im w czynie, wysiłków dyktowanych z jednej strony przez silne i głębokie uczucie narodowe, przez stały zapał dla narodowej sprawy, z drugiej przez poważne poczucie odpowiedzialności za podjęte czyny — niepodobna wprost zrozumieć, na czem się fundowały te szeroko rozsiewane oszczerstwa. I tylko w dziedzinie patologii społecznej można znaleźć wytłómaczenie tej niedawnej przeszłości: tylko społeczeństwo, które na parę dziesiątków lat zrzekło się zupełnie polityki, które obcym żywiołom pozwoliło przeniknąć w swą duszę i zatruć ją w poważnej mierze — tylko takie społeczeństwo mogło się pozwolić oszukiwać w podobny sposób zarówno smutnej sławy Scriptorom lub heroldom galicyjskiego jakoby konserwatyzmu, jak radykalnym i socyalistycznym oszczercom.

Te przyczyny sprawiły, że przeważająca opinia w kraju tak długo zachowywała się wobec nowego ruchu odpornie, że nie chciała w nim uznać swego prawowitego przedstawicielstwa w polityce. One sprawiły, że jego praca narodowa, postępująca kosztem wielkich wysiłków nielicznej garści ludzi, nie spotkała się z poparciem szerszych kół społecznych, że cierpiała zawsze na brak materyalnych wprost środków. Gdyby to poparcie była znalazła, nasz kraj niewątpliwie nie tak wyglądałby w chwili

obecnej: bylibyśmy odporniejsi wobec żydowsko-socyalistycznej anarchii i poważniejszą przedstawiali siłę w oczach rządu. Liczonoby się z nami więcej i więcejby nam dać musiano.

Ruch demokratyczno-narodowy przez długi czas robił wrażenie, jakby pracował dla przyszłości społeczeństwa wbrew tego społeczeństwa woli. Nie odbierało mu to wszakże siły moralnej, bo ruchy narodowe czerpią siłę moralną nie we współczesnem tylko pokoleniu, ale także i to przedewszystkiem w najlepszych tradycyach przeszłości. Dlatego praca postępowała na wszystkich polach. Konsekwentnie, krok za krokiem budowano podstawy przyszłego wielkiego stronnictwa narodowego przez szczepienie i pogłębianie ciągłe pojęć politycznych, przy pomocy literatury i prasy nielegalnej, przez wychowanie w duchu tych pojęć nowych pokoleń młodzieży, przez oświatę ludu i jego uświadamianie narodowe, przez wskazanie mu pola pracy politycznej w najbliższej mu i najważniejszej instytucyi — gminie, przez pracę w duchu narodowym wśród robotników, przez podjęcie zaniedbanej a podtrzymującej ducha narodowego i religijnego pracy wśród byłych unitów i t. d., i t. d. Podstawy te budowano szeroko, na całym gruncie ojczyzny, bez względu na granice państwowe, ruch bowiem demokratyczno-narodowy, jako istotnie narodowy w szerokiem tego słowa znaczeniu, nie mógł się zamknąć w jednej dzielnicy, ale stał się ogólno-polskim. Kilkanaście też lat jego pracy dało się czuć silnie w zacieśnieniu łączności międzydzielnicowej, w zbrataniu się i ścisłem zespoleniu duchowem młodszych pokoleń wszystkich trzech zaborów.

Nowy prąd narodowy, w pierwszej już połowie swej krótkiej historyi, z chwilą mianowicie, gdy się nieco silniej zaznaczył na zewnątrz, wywołał reakcyę w dwóch kierunkach. Z jednej strony bierne przedtem żywioły zachowawcze w połączeniu z umiarkowanie liberalnemi, zaczęły organizować manifestacye wiernopoddańcze, niesłusznie ochrzcone mianem polityki ugodowej; z drugiej — socyalizm zaczął ubierać się w hasła narodowe, wywieszać niepodległość Polski, jako cel konkretny dzisiejszych działań, prawić o organizacyi przyszłego powstania, przez które proletaryat ma sobie odbudować Polskę, jako socyalistyczną, czy demokratyczną republikę. Pierwszy kierunek był dalszym ciągiem starej polityki abdykacyjnej, drugi nie był niczem innem, jak nawrotem u nielicznej garstki, u większości

zaś socyalistycznej podszywaniem się pod starą politykę rewolucyjno-powstańczą. Był, powiadamy, podszywaniem się, bo socyaliści, mówiąc o powstaniu przeciw panowaniu rosyjskiemu, zawsze dość wyraźnie rozumieli przez nie rewolucyę proletaryatu, zwróconą nietylko przeciw obcemu rządowi, ale także przeciw innym warstwom własnego narodu, lub poprostu, frazesy powstańcze traktowali jako ustępstwo dla narodowych uczuć robotnika.

Tak, dwa tradycyjne kierunki myśli politycznej czasów porozbiorowych znalazły swe mniej lub więcej wykrzywione odbicie w dwóch stronnictwach doby obecnej, pomimo że nowe warunki odbierały właściwie racyę ich istnieniu. Te widma przeszłości wywołane zostały nanowo nie przez logikę polityczną, ale przez siłę nałogu lub przez czcze naśladownictwo tych, których duch cierpiał na brak własnej, współczesnej treści. Tem silniej przeciwstawiły się owe stronnictwa kierunkowi zrodzonemu z myśli logicznej i samoistnej oraz ze zdrowego uczucia narodowego; tem większą zapałały ku niemu nienawiścią — tak wielką, że wobec wspólnego przedmiotu nienawiści dwa tak sprzeczne kierunki zaczęły ku sobie wyciągać dłoń przyjazną: t. zw. ugodowcy usiłowali godzić opinię z socyalistami (patrz: Materyały i myśli polityczne Scriptora), na co socyaliści w swych firmowych organach odpowiadali z rzadkiem u nich uznaniem.

Tak tedy kierunek demokratyczno-narodowy, który wyrósł z najlepszej tradycyi narodowej i z realnych potrzeb życia, któremu główną treść dało przystosowanie myśli i działań policznych do zmienionych warunków narodowego bytu, który do tych warunków nieustannnie się przystosowywał, nie zasklepiając się w martwych formułach i prowadząc ciągle twórczą pracę — po prawicy i po lewicy zmuszony był prowadzić walkę z zastarzałym nałogiem, bądź uginania bez potrzeby karku i ułatwiania przez to wrogowi zwycięztw, bądź rewolucyjnego burzenia, szczególnie szkodliwego, że odbywało się bez żadnego planu politycznego, bez żadnych realnych widoków, że nadto prowadzone było pod silnym wpływem żywiołów obcych.

Kierunek demokratyczno-narodowy sam był przez przeciwników oskarżany o to, że polega na starym nałogu konspirowania. Jedni rzucali oskarżenie z oczywistą złą wiarą, u innych pochodziło stąd, że zwracali uwagę tylko na formę ruchu, na

formę nielegalnej, tajnej organizacyi, jedynie możliwą w warunkach w jakich działał, i przy programie prac, jaki sobie nakreślił, nie umieli zaś wejrzeć w jego istotę, zrozumieć jego głębokiej treści politycznej. Jedyny właściwie realistyczny, bo oparty na stwierdzonej przez historyę prawdzie, że narody to mają, co sobie stworzyć i wziąć umieją, na znajomości własnego społeczeństwa i państwa rosyjskiego, na zrozumieniu słabych stron ostatniego i na najsłuszniejszych przewidywaniach co do jego blizkiej przyszłości — podawany był za pozbawiony wszelkiego realizmu politycznego przez tych, którzy, uważając się za realistów, złożyli tylko dowód karygodnego krótkowidztwa.

Oczekiwany i zapowiadany przez pisarzy kierunku demokratyczno-narodowego a niespodziany dla innych wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w krótkim czasie odsłonił wartość i charakter ścierających się w naszym kraju politycznych kierunków.

Wrzekomo niezachwiana potęga państwa rosyjskiego, na której uznaniu oparł się kierunek ugodowy, a raczej abdykacyjny, miała podstawy kruche, bo kryła wewnętrzną dezorganizacyę machiny państwowej. W literaturze demokratyczno-narodowej istniały wprawdzie gruntowne studya, wykazujące tę dezorganizacyę i odsłaniające słabe strony państwa rosyjskiego, ale szersze koła społeczeństwa trwały w wierze w tę potęgę. Tymczasem państwo okazało się niezdolne do walki z poważnym wrogiem zewnętrznym i niedołężnem w walce ze słabymi nawet wrogami wewnętrznymi.

Polityka ugodowa nietylko nie przewidziała tego, ale nawet nie była zdolna tego zrozumieć, mając przed oczyma najwyraźniejsze fakty. Najpospolitsze krótkowidztwo i zastarzały nałóg do tego stopnia zapanowały w niej, że w najmniejszej mierze nie była zdolna przystosować się do nowego położenia i sama wykopała sobie grób w opinii społeczeństwa.

O wiele trudniej ujawniła się właściwa wartość drugiego nałogu — rewolucyjnego. Nieustanne, haniebne klęski rosyjskie na teatrze wojny, a jednocześnie objawy pewnego wrzenia w samej Rosyi, dostarczyły pozornego argumentu, że teraz właśnie czas wypowiedzieć państwu carów walkę z bronią w ręku i bodaj nawet Polskę wyzwolić. Powierzchowne, żyjące jedynie płytkiem naśladownictwem umysły nie widziały tego, iż sprawa polska nie jest sprawą jednego tylko państwa rosyjskiego, i tego

również, że państwo w najcięższem nawet położeniu posiada dość siły zbrojnej na stłumienie podobnej rewolucyi, że siła zbrojna jest właściwie jedyną jego poważną siłą w stosunku do wszelkich wrogów wewnętrznych. Zawrzało tedy na dłuższą chwilę, rozległy się po kraju hasła rewolucyjne i powstańcze, zjawiły się pierwsze poruszenia bez planu, myśli, bez wyraźnej nawet fizyognomii politycznej.

Do walki z tą mniemaną rewolucyą przeciw rządowi, która właściwie zwróciła się przeciw ładowi wewnętrznemu w społeczeństwie, wystąpił kierunek demokratyczno-narodowy, który rozpocząwszy znaną akcyą gminną walkę polityczną z rządem, rozumiał, że do tej walki potrzebne są ład i spójność we własnem społeczeństwie, że zatem pierwszą rzeczą jest usunięcie wewnętrznej anarchii i ochrona społeczeństwa przed fałszywemi hasłami.

Dzięki tym wystąpieniom niedorzeczność haseł powstańczych bardzo prędko została wyświetlona i socyalizm zmuszony został do zrzucenia starej szaty patryotyczno-powstańczej. Pozostały mu hasła społecznej i politycznej w rosyjskim duchu rewolucyi. Uczciwsze, mające choć źdźbło narodowego poczucia żywioły socyalistyczne, przekonały się, że padły ofiarą własnej lekkomyślności i niezdolności wniknięcia w istotę politycznego położenia, że użyto ich za narzędzie do celów czysto rosyjskiej rewolucyi. Widziały zresztą, że całem ich dziełem było wytworzenie anarchii, nad którą od pierwszej chwili nie były zdolne zapanować. W krótkim też czasie pierwsze skrzypce w t. zw. ruchu rewolucyjnym w naszym kraju przeszły do rąk tych partyj socyalistycznych, które zawsze zajmowały wrogie stanowisko wobec sprawy polskiej, które kosztem krwi naszego robotnika pragną wywalczyć tylko konstytucyę rosyjską lub lepsze prawa dla żydów. Socyalizm jako ruch polski przestał właściwie istnieć.

Tym sposobem rewolucyjno-powstańczy program socyalistów okazał się tyleż wartym co abdykacyjny ugodowców. I on też zachwiał swój kredyt wśród żywiołów, które lgnąc do niego zachowały były szczere narodowe poczucie. To, co się zrodziło nie z potrzeb dnia dzisiejszego, ale z nałogu lub z powierzchownego naśladownictwa przeszłości, powoli zaczyna należeć do przeszłości, jako jej niepowrotna własność. Nałóg jeszcze trwa

w instynktach ludzkich, ale nie znajduje już wyrazu w określonym kierunku politycznym.

Szerokie sfery społeczeństwa przetarły oczy i ujrzały to, co dla niewielu oddawna było jasnym faktem — mianowicie, iż dla narodu w naszem położeniu nie ugodowa abdykacya i nie socyalistyczna rewolucya jest właściwą drogą działania. Ogół nasz zrozumiał z jednej strony, iż rząd rosyjski jest wrogiem, z którym można podjąć walkę, z drugiej zaś — że walka ta nie może się toczyć z bronią w ręku, że nie może wyzywać rosyjskiej siły zbrojnej, ale musi być walką polityczną, walką o prawo, o stopniowe narodowe zdobycze. I wtedy olbrzymia większość myślącego ogółu oceniła właściwy charakter i wartość kierunku, opartego na programie narodowej pracy i narodowo-politycznej walki, kierunku demokratyczno-narodowego. Wtedy dopiero zrozumiano, że kierunek ten nie był dziwacznym pomysłem garści ideologów, że nie zrodziło go ślepe naśladownictwo przeszłości lub wzorów obcych, że wyrósł on z realnych warunków narodowego bytu, zastosowany do położenia kraju, oparty na głębokiem zrozumieniu istoty stosunków politycznych.

Wtedy się okazało, że kierunek ten nie jest wyłączną własnością garści ludzi skupionych w tajnej organizacyi, że uznaje go znaczna większość politycznie myślącego ogółu, że istnieje w kraju silne liczbą i jakością ludzi stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Przeważający wpływ w kraju, szybko ostatnimi czasy zdobyty, ale przez długie lata mozolnych wysiłków zapracowany, kierunek demokratyczno-narodowy zawdzięcza kilkunastoletniej pracy myśli w zakresie zagadnień politycznych i pracy obywatelskiej na różnych polach narodowego życia, ciągłej twórczości politycznej i zdolności oryentowania się w zmiennych warunkach doby obecnej, wreszcie uczciwemu, szczeremu postawieniu dobra ogólnonarodowego jako jedynego celu wszelkich politycznych dążeń. I niezawodnie wielką otuchę budzić musi fakt, że kierunek, który nie schlebiał żadnym interesom partykularnym, klasowym lub stanowym, niegrał na niższych instynktach ludzkich, ale dobro całego narodu za jedyny cel sobie postawił — z chwilą gdy został należycie zrozumiany, zdołał skupić przeważającą większość naszego myślącego ogółu ze wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa.

Rozrost liczebny, oparcie się o wszystkie żywioły naszego narodu, wreszcie, co najważniejsza, żywotność, realizm i szczerość narodowego programu — sprawia, że kierunkowi demokratyczno-narodowemu przeznaczone jest w dobie obecnej odegranie roli przewodniej w polityce narodowej, w skupieniu społeczeństwa polskiego do walki o narodowe prawa.

Z tego przedewszystkiem względu koniecznością jest dziś należyte poznanie tego kierunku, zdanie sobie sprawy z tego, czem jest stronnictwo demokratyczno-narodowe, jakie są jego zasady, jego cele, jakie wreszcie polityczne drogi program jego wskazuje.

Zwrócony ostatnimi wypadkami na nową drogę politycznego myślenia, ogół nasz spotkał się na niej z tym kierunkiem, i niejeden z tych, którzy dawniej mienili go szkodliwym, dziś uznał jego polityczną wartość. I niejednemu zdaje się, iż stało się to dlatego, że kierunek się zmienił, gdy tymczasem zmieniły się warunki i odsłoniły przed oczami ludzkiemi wartość tego, co wyrosło z życia, z jego potrzeb i dążeń. Zasady kierunku demokratyczno-narodowego od pierwszej chwili jego powstania pozostały nienaruszonemi. Ponieważ nigdy on się nie śpieszył z konkretnem formułowaniem postulatów praktycznych, które nie dojrzały były jeszcze w danym czasie, więc nigdy nie był zmuszony ze swych dążeń się wycofywać. Program jego dążeń rósł organicznie, uzupełniając się nieustannie tem, co wysuwało życie, a zmieniały się tylko w zastosowaniu do warunków sposoby działania i przybrała konkretną postać część tych dążeń, które dawniej można było tylko ogólnie formułować.

Podstawą programu stronnictwa demokratyczno-narodowego, sformułowaną już w chwili ogłoszenia go po raz pierwszy (w r. 1897), stało się uznanie dwóch faktów, stanowiących o istocie naszego narodu i naszej narodowej sprawy oraz o zadaniach naszej narodowej polityki. Fakty owe to: 1) *jedność i samoistność polityczna narodu polskiego* i 2) *odradzanie się w dobie obecnej sił politycznych narodu przez postęp kulturalny, uświadomienie narodowe i uobywatelenie warstw ludowych.*

Uznanie tych dwóch faktów nie ma znaczenia wyłącznie teoretycznego. Gdyby podział ojczyzny naszej między trzy pań-

stwa doprowadził istotnie do ostatecznego zerwania węzłów, łączących nas w jeden polityczny naród, gdyby sprawa nasza była tylko sprawą Polaków w państwie rosyjskiem, gdybyśmy dalej zatracili mające swe źródło w tradycyi państwowej właściwości narodu politycznego, gdybyśmy nie mieli odrębnych potrzeb politycznych i aspiracyj do politycznej samoistności, gdybyśmy słowem byli tylko szczepem, mającym swój odrębny język, ale politycznie należącym do narodu rosyjskiego, jak Bretończycy, Baskowie lub Prowansale są politycznie Francuzami — cała nasza polityka miałaby zupełnie inny charakter i zadania i w praktyce musiałaby być zupełnie inną. W najdalszych swych aspiracyach byłaby to polityka dążąca do zdobycia równouprawnienia z resztą Rosyan, pewnego lokalnego samorządu, tolerancyi miejscowego języka w urzędach lokalnych i szkołach, o tyle, żeby ci mieszkańcy kraju, którym on jeszcze jest potrzebny, którzy nie przyjęli w domowem użyciu języka państwowego i tem samem ogólno-narodowego, mogli go w odpowiedniej mierze pielęgnować. Wtedy najlepszymi wyrazicielami polityki polskiej byliby przedstawiciele t. zw. petersburskiej grupy ugodowców i autorzy słynnego «Memoryału 23-ch», w którym taki właśnie a nie inny wzięto punkt wyjścia i takie wyrażono aspiracye.

Również gdybyśmy doszli do przekonania, że siły polityczne narodu naszego znajdują się w okresie stopniowego upadku, musielibyśmy odpowiednich do tego dróg w polityce szukać. Nie moglibyśmy wtedy marzyć o poprawie swego położenia własnemi siłami, o czynieniu jakichkolwiek politycznych zdobyczy, ale dbać jedynie o to, żeby z tego, co nam jeszcze zostało, jak najmniej uronić i tak postępować, żeby jak najmniej zwracać na siebie uwagi potężnego wroga, jak najmniej z jego strony ściągać na siebie prześladowań.

Jeżeli program stronnictwa demokratyczno-narodowego doszedł w swych wskazaniach do wyników przeciwnych, to dlatego, że wziął za punkt wyjścia stwierdzenie całkiem przeciwnych faktów.

Naród polski pozostał jednym narodem, bez względu na dzielące go granice państwowe i jedność ta w ostatnich czasach wcale się nie rozluźnia, ale przeciwnie zacieśnia: stosunki międzyzaborowe pomnożyły się, udział moralny jednej dzielnicy w sprawach narodowo-politycznych dzielnic pozostałych nie-

słychanie się wzmocnił, czego wyraz widzimy w prasie, w manifestacyach opinii publicznej, że przypomnimy tylko sprawę wrzesińską, wreszcie, co może najważniejsza, w tem, że każde większe stronnictwo polityczne polskie stara się zdobyć grunt we wszystkich trzech dzielnicach. Sprawa polska to sprawa narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach. Naród ten ma swój, wytworzony przez historyę odrębny charakter polityczny, nie pozwalający mu zżyć się z obcymi ustrojami politycznymi, z ustawami zrodzonemi na obcym gruncie, narzucanemi mu przez obce rządy i ciała prawodawcze, i nie może się w tych ustawach normalnie rozwijać Poczucie tej jedności i samoistności narodowej wzrosło w narodzie jako całości ostatnimi czasy, przedewszystkiem przez to, że rozszerzyło się na warstwy najliczniejsze, na warstwy ludowe, które do niedawna w życiu narodowem udziału nie brały.

Wzrost świadomości narodowej w warstwach ludowych na gruncie wszechstronnego ich postępu, ekonomicznego i kulturalnego sprawia, że okres obecny w naszem życiu narodowem można nazwać okresem szybkiego wzrostu sił politycznych narodu, polegającego nietylko na tem, że mnoży się liczba obywateli świadomych, zdolnych do czynnego udziału w narodowych pracach i walkach, ale także na tem, że dla wrogów naszych znika bezpowrotnie możność zużytkowywania nieświadomości narodowej żywiołów ciemniejszych przeciw narodowej idei. Główna masa narodu, lud wiejski, którego ciemotę w tragiczny dla nas sposób wyzyskiwały rządy obce, na którego odosobnieniu od narodowej inteligencyi rząd rosyjski swój system panowania po ostatniem powstaniu oparł — dziś wykazuje coraz silniejsze przywiązanie do narodowej tradycyi i gotowość do publicznej służby, mające swe źródło w głębokich instynktach polskich, jakie w tej warstwie w ciągu wieków przetrwały, a dziś z postępem oświaty odrazu ujawniły się. Tymi instynktami polskimi, tradycyjnem poczuciem ładu i spójności wewnętrznej, żywotnością ekonomiczno-społeczną, wreszcie samą liczebnością swoją silny — lud rolny zapowiada się na przyszłość jako główna armia bojowa w walce politycznej narodu, ta armia, której nie czuli po za sobą dawni sprawy polskiej bojownicy.

Ze stwierdzenia powyższych faktów wypływa bezpośrednio w programie stronnictwa pojęcie narodowych potrzeb, interesów, a tem samem i zadań polityki narodwej.

Z uznania naszej jedności narodowej wynika dążenie do jak najściślejszego zespolenia moralnego i kulturalnego, a w przyszłości zjednoczenia politycznego ziem polskich, jedynie mogącego całkowicie odpowiedzieć aspiracyom narodu i zapewnić mu pełnię warunków wszechstronnego rozwoju. To dążenie w zasadzie uznawane szeroko, pierwsze stronnictwo demokratyczno-narodowe zaczęło wcielać w czyn przez systematyczną pracę programową. Podjęło ono dzieło wielkiej doniosłości przez pracę wśród młodzieży trzech zaborów, prowadzącą do wytworzenia z niej jednolitego, ogólno ploskiego typu, ujęło w swe ręce oddziaływanie przy pomocy odpowiednich organów prasy na opinię oświeconą i na lud w trzech dzielnicach, przez co wpłynęło na całą prasę polską, zmuszając ją do bliższego zajmowania się sprawami innych dzielnic, stworzyło też w postaci *Przeglądu wszechpolskiego* typ pisma, poświęconego sprawom całej Polski i przez wszystkie dzielnice w równej mierze czytanego; rozpoczęło wreszcie we wszystkich trzech zaborach polityczną organizacyę żywiołów oświeconych i ludu w duchu jednego programu zasadniczego.

Przyjęcie za punkt wyjścia samoistności politycznej naszego narodu prowadzi za sobą w programie stronnictwa dążenie do osiągnięcia w poszczególnych dzielnicach jak najdalej idącej odrębności od obcych ustrojów politycznych, jak najszerszej politycznej samoistności, pozwalającej narodowi przez własną twórczość osiągnąć warunki zdrowego rozwoju we wszelkich gałęziach jego życia. Łatwo zrozumieć, że dążenie do jak najdalej idącej odrębności do jak najszerszej samoistności politycznej może mieć tylko jeden kres, mianowicie zupełną samoistność narodowo polityczną w postaci własnego ustroju państwowego. Ideał własnego państwa pozostaje też ideałem naszym, jako narodu mającego poczucie swej politycznej samoistności i musi być podstawą narodowego wychowania zarówno młodzieży, jak nieuświadomionych jeszcze żywiołów ludowych. Współczesny człowiek cywilizowany, o ile nie jest kosmopolitą, musi należeć moralnie do jakiegoś państwa, jeżeli nie istniejącego dziś realnie, to do państwa idealnego, które istniało w przeszłości i które w przyszłości ma odzyskać realne istnienie. Gdybyśmy do tego idealnego państwa polskiego przestali należeć, musielibyśmy się moralnie

zespolić z państwowością rosyjską, jak tego pragną wspomniani wyżej działacze petersburscy, o ilebyśmy, ma się rozumieć, nie chcieli zostać bezdomnymi kosmopolitami i zgodzić się na to obniżenie moralne, jakie kosmopolityzm za sobą pociąga. Wierność istotna ideałowi niepodległej Polski, nieodłączna od pojęcia Polaka jako członka narodu politycznego, nakłada obowiązek przestrzegania realizmu politycznego w dążeniach dzisiejszych, liczenia się z istotnymi warunkami i kreślenia programów możliwych do urzeczywistnienia. Z tego stanowiska stronnictwo demokratyczno-narodowe stawia sobie za cel osiągnięcie w każdej dzielnicy takiego stopnia odrębności narodowo-politycznej, jaki w danej chwili osiągnąć można, nie wyrzekając się tem samem na przyszłość dalej idących zdobyczy.

Widząc wzrost sił politycznych narodu w postępie warstw ludowych, stronnictwo w szeregu swych najważniejszych usiłowań stawia dążenie do wszechstronnego podniesienia ludu przez pracę wśród niego oraz przez zdobycie dla niego praw odpowiednich, które mu pozwolą rozwijać się szybciej oraz brać udział w życiu narodowem, jako czynnej sile politycznej i społecznej.

Tem się określa demokratyzm stronnictwa, który nie ma źródła w żadnej doktrynie — w zasadach rewolucyi francuskiej, w proklamacyi praw człowieka, ale ma wspólny początek z zasadami narodowo-politycznemi stronnictwa, wypływając z potrzeby dźwignięcia narodu jako całości, zwiększenia jego sił politycznych żywiołami ludowymi. Tym sposobem narodowe i demokratyczne zasady stronnictwa stanowią spójną, nierozerwalną całość.

Stwierdzenie faktu, że dziś już siły polityczne naszego narodu na tej drodze szybko wzrastają, pozwala oprzeć nasze dążenia narodowe na własnych siłach i budować nadzieje na poprawę naszej doli narodowej na uruchomieniu tych sił, skierowaniu ich do pracy narodowej i poprowadzeniu do walki o narodowe prawa. Narody, jak powiedzieliśmy, mają w dziedzinie politycznej to tylko, co sobie wziąć umieją. Gdybyśmy nie czuli w sobie sił do czynienia narodowych zdobyczy, nie moglibyśmy marzyć o poważniejszej poprawie naszej doli w blizkiej przyszłości. Ale patrząc na ten przybytek narodowych sił, jaki się dziś z ogromną szybkością odbywa, nie mamy powodu tracić

wiary w przyszłość, i gnuśność tylko mogłaby nas powstrzymywać od organizowania walki o narodowe prawa. Tem większa otucha nas napełnia, że obok wzrostu sił naszych mamy coraz więcej dowodów upadku sił i rozprzężenia organizacyi państwa rosyjskiego. Walka z rządem rosyjskim i jego organami, byle umiejętnie i na właściwym gruncie prowadzona, jest coraz możliwszą, coraz lepsze otwiera nam widoki i, o ile sami wykażemy dostateczną spójność i zdolność organizacyjną, pozwala oczekiwać coraz poważniejszych zwycięztw. Program takiej walki, walki codziennej o stopniowe zdobycze narodowo-polityczne, stronnictwo demokratyczno-narodowe przeciwstawiło dawnemu programowi powstańczemu, jako przynoszącemu dawniej same klęski a dziś nie mającemu nawet takich, jak wówczas, widoków urzeczywistnienia. Wypracowywało ono stopniowo jej metody i stopniowo wprowadzało je w życie, zaprawiając w nich przedewszystkiem lud wiejski jako główną armię narodową i jako jedyną warstwę, mającą poważniejszy prawny punkt oparcia w postaci samorządu gminnego. Korzystając z sił wyćwiczonych w paruletnej już walce, stronnictwo wszczęło w końcu roku zeszłego znaną akcyę o język polski w gminie, mającą przedewszystkiem to znaczenie, iż stwierdziła dobitnie wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego, że sprawa polska jest nietylko sprawą garści żywiołów inteligentnych, ale sprawą narodu w całej jego masie, sprawą całego ludu polskiego. Stwierdzenie tego jest właściwie najsilniejszym dziś argumentem, mogącym przekonać rząd rosyjski o potrzebie ustępstw dla naszej narodowości, a opinię rosyjską o potrzebie poważnego liczenia się z nami we wszelkich planach reformy państwowej.

Wojna rosyjsko-japońska i wewnętrzne przesilenie w Rosyi wytworzyły w pewnej mierze warunki nader sprzyjające do walki o narodowe prawa. Klęski wojenne odebrały w znacznej mierze rządowi pewność siebie i na równi z kłopotami wewnętrznymi uczyniły go skłonnym do łagodzenia wszelkich niezadowoleń nawewnątrz. Z drugiej wszakże strony rozprzężenie, anarchia i brak konsekwencyi w najwyższych sferach rządowych uczyniły je niezdolnemi do planowej i konsekwentnej polityki oraz pozostawiły otwarte pole nałogom i partykularnym interesom biurokratycznym nawet tam, gdzie ich działanie odbywa się z najwyraźniejszą szkodą państwa. Ta ostatnia okoliczność sprawia, że od rządu rosyjskiego nie można dziś ocze-

kiwać czynów logicznych i konsekwentnych, że zatem rezultaty walki z nim muszą pozostać tymczasem nieobliczalnymi. Niemniej przeto od chwili, kiedy Rosya zaczęła ponosić w wojnie poważniejsze i bardziej upakarzające klęski i kiedy kryzys wewnętrzny bardziej się zaostrzył, widoki zdobyczy narodowych zaczęły dla nas coraz bardziej wzrastać, przyczem widocznem się stało, że zależą one od energii i spójności, jaką będziemy zdolni wykazać w walce o narodowe prawa.

Niestety zabrakło nam, jako narodowi, przedewszystkiem spójności. Z jednej strony żywioły ugodowe, zwyrodniałe politycznie, kierowane nałogiem abdykowania z najistotniejszych praw narodowych, wreszcie w pewnej swej części politycznie wynarodowione — wykazały niezrozumiałą krótkowzroczność i tępość w ocenie sytuacyi, jaka się wytworzyła, i pośpieszyły do rządu z memoryałami, koncypowanymi w imię niedorzecznej do śmieszności zasady, że chcąc coś dostać, trzeba jak najmniej żądać. Skorzystano z tego w rządzie rosyjskim: uchwały komitetu ministrów, przyznające nam bardzo drobne ustępstwa, a sankcyonujące pogwałcenie praw naszych w bardzo ważnych dziedzinach, powołują się niejako na owe memoryały jako na dogodny dla rządu, skromny wyraz aspiracyj polskich, pozwalający oczekiwać, że Polacy zadowolnią się tem, co im dano. Z drugiej strony żywioły socyalistyczne, w części niedojrzałe i lekkomyślne, żyjące powierzchownem naśladownictwem a raczej przedrzeźnianiem działań rewolucyjnych, w części niepolskie, wrogo odnoszące się do naszych interesów narodowych lub przynajmniej pozostające pod obcymi wpływami, kierowane przez żydów oraz otrzymujące natchnienia i poparcie materyalne z Rosyi i zagranicy — wytworzyły w kraju anarchię, stającą na przeszkodzie właściwej walce politycznej. Wystąpiły one z szeregiem środków, stosowanych na oślep, bez żadnego planu i celu, bez nadania nawet ruchowi określonego charakteru, bez wystawiania jasnych i możliwych do urzeczywistnienia politycznych postulatów. Z początku poprzestawano na słabych i nieśmiałych demonstracyach, z któremi następnie połączono nieudatne napady zbrojne na policyę i wojsko, nie będące niczem więcej jak prowokacyą wojska do rzezi ulicznych. Miało to być ćwiczeniem mas, jak mówiono z początku — do powstania, później zaś — do rewolucyi, socyalnej czy politycznej, trudno było tego się dowiedzieć. Wynaleziono następnie

bezsensowny termin strajku politycznego, tak jak gdyby bezrobocie robotników fabrycznych mogło zmusić do czego rząd, zwłaszcza w państwie, mającem tak nieścisłą organizacyę ekonomiczną, jak Rosya, i w kraju obcym, którego przemysł jest rządowi niepotrzebny, a zainteresowanym sferom rosyjskim jest solą w oku. Właściwie uzyskano przez owe strajki pewne, krótkotrwałe zresztą przeważnie ustępstwa od przedsiębiorców, zdezorganizowano pewne gałęzie przemysłu, doprowadzono do zamknięcia szereg fabryk, zepchnięto tysiące robotników w otchłań ostatniej nędzy, wreszcie doprowadzono ludność robotniczą w niektórych miejscowościach do takiego podniecenia, że zamieniono ją na pewien czas w tłum niepoczytalny, niezdolny do myślenia i działający wbrew własnym interesom. Wynaleziono też niemniej niedorzeczny system terroru, stosowany do policyi, przeważnie niższej, do stróżów domowych, spełniających rozkazy policyi, oraz do robotników, opierających się rozkazom partyj. Nikt nie mógł wyjaśnić, kogo i do czego ten terror miał zmusić, dla ludzi zaś rozumiejących istotę stosunków politycznych, jasnem było, że nikogo nie zmusi on do niczego, że jest tylko wynikiem zwyrodniałego rewolucyonizmu, działającego w kierunku najmniejszego oporu. Przy pomocy krwawej operacyi oczyszczano Warszawę z prostytucyi i towarzyszących jej występków, by się przekonać, że policya równie dobrze umie tolerować sądy doraźne w tym względzie, jak poprzednio popierała rozwój występku. Probowano działać na rząd rosyjski przez zatrzymanie ruchu ulicznego, dowozu żywności do Warszawy, nawet przez nieudane zresztą przecięcie rur wodociągowych, przez tłuczenie latarń ulicznych i t. p., słowem przez dezorganizacyę życia polskiego, tak jakby rządowi rosyjskiemu na pomyślnym i prawidłowym rozwoju tego życia zależało. Podobne działania anarchiczne mogły mieć na celu wszystko prócz jakichkolwiek zdobyczy dla polskości. Organy jednej z partyj socyalistycznych tryumfowały, że czyny partyi przeszkodziły rządowi wysłać większą ilość wojska z Królestwa na plac boju, innym zaś partyom nie ukrywającym się ze swym antypolskim kierunkiem, szło tylko o pomaganie rewolucyi rosyjskiej i wywalczenie praw dla żydów w Rosyi. Działania polskie, polskiemu narodowemu celowi służące, w tej anarchii mogły napotkać i napotykały tylko przeszkody.

Zrozumiałą jest tedy rzeczą, iż stronnictwo demokratyczno-

narodowe, dążące w tak ważnej chwili do zorganizowania jednolitej i konsekwentnej polityki narodowej, polegającej z jednej strony na spokojnem wyczekiwaniu zmian w samej Rosyi, z drugiej na spójnem i energicznem działaniu w odpowiednich chwilach na rzecz interesów polskich, działaniu tego rodzaju co akcya gminna, co wreszcie akcya szkolna, z tem zastrzeżeniem, że przy innych stosunkach w naszem społeczeństwie powinnaby być i byłaby inaczej zorganizowana — że stronnictwo takie musiało dążyć do unicestwienia szkodliwych prób, zarówno ugodowych, jak socyalistycznych. Energia stronnictwa musiała się zatem rozdzielić, z jednej strony na działanie przeciw rządowi i jego organom, z drugiej zaś przeciw własnym, wewnętrznym szkodnikom.

Stronnictwo ugodowe, skutkiem uporu w swej bezmyślności i zatwardziałości w nałogu, bardzo prędko zostało ubezwładnione. Opinia narodu, częścią pod wpływem stronnictwa demokratyczno narodowego, przedewszystkiem zaś wiedziona zdrowym instynktem i trzeźwiejszym sądem, zwróciła się energicznie przeciw tej narodowej abdykacyi, przechodzącej w zaprzaństwo. Najgorliwsi działacze ugodowi zmuszeni zostali do milczenia, o ile zaś odzywają się publicznie, zmuszeni są przyznać że kierunek ich zbankrutował.

Walka z robotą socyalistyczną, prowadzoną przez parę partyj, różnorodną w swych hasłach i środkach, musiała być rozłożona na etapy. Pierwszem zadaniem było odebranie temu ruchowi haseł narodowych, pod które się podszywał, wykazanie nicości nawoływań powstańczych — co zostało osiągnięte przez lutowe odezwy Ligi Narodowej oraz przy pomocy szeregu zebrań agitacyjnych, zorganizowanych w całym kraju, zarówno wśród inteligencyi jak wśród ludu. Podobnymi środkami sparaliżowano następnie agitacyę wśród ludu wiejskiego, wzywającą do napadów na dwory. Równocześnie rozwinięto pracę wśród robotników w celu powstrzymania ich od bezcelowego powtarzania strajków.Instynkt polski żywiołów pracujących i ich instynkt samozachowawczy, wskazujący im, że wbrew własnej woli są spychane w nędzę, dyktował im wytrwanie w spokojnej pracy, ale ulegały terrorowi garści żydów i wynaturzonych wichrzycieli z naszego społeczeństwa, działających przy pomocy obcych środków. Tylko usilna praca organizacyjna wśród warstw pracujących z zastosowaniem ich organizacyi do tru-

dnych warunków obecnych mogła położyć tamę temu potwornemu stanowi rzeczy. Do tej pracy zabrano się i niebawem zaczęła wydawać rezultaty. «Narodowe koło kolejarzy» nie dopuściło do strajku na kolei wiedeńskiej, świeżo zaś zorganizowany «Narodowy związek robotniczy» uniemożliwił przeniesienie strajku i zaburzeń łódzkich w drugiej połowie czerwca na grunt warszawski. Walka ta nie jest i nie będzie prędko skończona, bo nie idzie tu o przewagę w opinii polskiej, ale o sparaliżowanie energii żywiołów obcych i wpływu obcych środków materyalnych na naszym gruncie.

Stronnictwo tedy zmuszone zostało do zwalczania jak najenergiczniej nawewnątr zdziałań, utrudniających lub uniemożliwiających właściwą akcyę narodową — czy to ułatwiającą stanowisko rządowi przez manifestacye wiernopoddańcze i stawianie z polskiej strony karykaturalnie skromnych próśb o ulgi, czy też szerzących w kraju anarchię, a rządowi dających jedynie sposobność do dzikich rzezi ulicznych. Walkę tę wewnętrzną stronnictwo uważa za konieczny warunek zorganizowania z naszej strony walki nazewnątrz przeciw rządowi, walki o prawa narodowe i o narodowe zdobycze.

Celem tej narodowej walki w warunkach obecnych musi być osiągnięcie jak najdalej idącej, jak najszerszej odrębności autonomicznej Królestwa Polskiego.

Na postawienie programu autonomicznego w chwili obecnej składają się dwie przyczyny: 1) uznanie programu niepodległości państwowej w warunkach dzisiejszych za nierealny, 2) stwierdzenie, iż stosunki wewnętrzne w państwie rosyjskiem zmieniają się w tym kierunku, iż zjawiają się pewne widoki uzyskania odrębności autonomicznej dla naszego kraju. Nierealność programu niepodległości jako bezpośredniego konkretnego celu naszych politycznych usiłowań uznana została prawie powszechnie od czasu ostatniego powstania, a zwłaszcza od wojny r. 1870—71, i to właśnie wpłynęło na zjawienie się programu stopniowych zdobyczy narodowych, i codziennej o nie walki, z jakim wystąpiło od samego początku stronnictwo demokratyczno-narodowe. Jeżeli bezpośrednią konsekwencyą tego nie było postawienie programu autonomicznego, to dlatego, że w warunkach, w jakich się kraj znalazł oraz przy stosunkach istniejących w państwie i rządzie rosyjskim ten program był równie

nierealnym. Nie będąc zaś realnym program ten musiałby być uważany za idealny wyraz aspiracyj polskich, w której to roli byłby zbyt skromnym. Postawiony tedy nie w swoim czasie, program autonomiczny wprowadziłby jedynie zamęt pojęć, bo jako realny postulat szedłby zadaleko, a jako ideał stałby za nizko w stosunku do naszych aspiracyj. Dopiero rozwój wewnętrznego przesilenia politycznego w państwie i klęski w obecnej wojnie wytworzyły położenie, w którem można się spodziewać donioślejszych zmian politycznych w Rosyi w kierunku zaspokojenia najistotniejszych i najpilniejszych potrzeb, a właściwie najsilniej stawianych i najkonsekwentniej popieranych żądań ludności. To pozwala i nam żywić nadzieję na uzyskanie mniejszej lub większej odrębności autonomicznej, o ile się w tym względzie zdobędziemy na rozumną i silną politykę narodową.

Jako wyraz potrzeb i pragnień społeczeństwa polskiego, program ten nie jest zupełnie nowym i nie nowe są powody, dla których dziś został postawiony. Dla stronnictwa demokratyczno-narodowego jest on tylko ujęciem w bardziej konkretny postulat tego ogólnego dążenia, które zawsze w jego programie istniało i które powyżej zostało wyrażone, mianowicie, dążenia do zdobycia w każdej dzielnicy jak największej odrębności narodowo-politycznej. W ostatnich czasach przybył tylko jeden, niezmiernej doniosłości powód, dla którego uzyskanie autonomii Królestwa musimy uważać za sprawę nader pilną. Mianowicie, nowsze wypadki w naszym kraju odsłoniły z ogromną wyrazistością fakt, na który w literaturze demokratyczno-narodowej już i dawniej zwracano uwagę ogółu, mianowice, że administracya rosyjska kraju nietylko jest wrogą polskości i stara mu się odebrać jego polski charakter, ale jest zbyt ciemna i dzika, zbyt obca wreszcie naszemu typowi życia, by zdolna była zrozumieć potrzeby tego życia, które ma regulować, by nawet przy zrozumieniu ich chciała i umiała czynić im zadość. Skutkiem tego nietylko niszczy ona narodowo-polski charakter kraju, ale dezorganizuje życie społeczne, burzy same podstawy cywilizowanego bytu społecznego, pogrąża kraj w coraz głębszą coraz niebezpieczniejszą anarchię. Anarchia ta tem bardziej nam grozi, że zapanowuje ona coraz bardziej w samej Rosyi i przy naszej z nią jedności politycznej tem łatwiej się stamtąd na nasz grunt przenosi. Nietylko więc w interesie naszego narodowego rozwoju, ale także zachowania zdolności do normal-

nego, zdrowego bytu społecznego musimy walczyć o autonomiczną odrębność kraju, o oddanie rządów w ręce Polaków, ze względu zaś na to, że dezorganizacya społeczna pod wpływem rządów rosyjskich uczyniła już ogromne postępy, że anarchia poważnie nam już zagroziła, musimy uzyskanie tej odrębności traktować jako rzecz niezmiernie pilną.

W tych warunkach stronnictwo demokratyczno-narodowe określa w sposób następujący obowiązujące obecnie stanowisko społeczeństwa polskiego, wszystkich jego żywiołów narodowych względem rządu rosyjskiego: przyjmując wszelkie ustępstwa, jakie rząd zechce lub będzie zmuszony zrobić dla kraju i narodowości naszej, społeczeństwo nasze pozostaje wobec niego w stosunku bezwzględnej opozycyi i nie bierze odpowiedzialności za to, co się dzieje w kraju, dopóki Polacy, jako jedynie zdolni rządzić krajem, nie zostaną jego gospodarzami, dopóki Królestwo Polskie nie otrzyma autonomii, odpowiadającej jego odrębnym warunkom przyrodzonym, charakterowi narodowo-politycznemu i historycznym tradycyom.

Łatwo zrozumieć, że stronnictwo, opierające swój program na stosunkach i siłach realnych, nie mogąc dziś określić warunków, w jakich program autonomiczny będzie urzeczywistniony, nie może też dziś ściśle określać zakresu wymaganej autonomii. Tem bardziej nie można kłaść sobie w tym względzie żadnych ostatecznych granic. Stronnictwo demokratyczno-narodowe stawia sobie w programie iść zawsze w dążeniach tak daleko jak na to pozwalają warunki chwili, przyczem zatrzymanie się dziś w postulatach na danej granicy nie przesądza pójścia dalej, gdy się warunki dla naszych dążeń korzystnie zmienią.

Jakkolwiek zrealizowaniu naszych dążeń autonomicznych sprzyjałoby przedewszystkiem głębsze przekształcenie rosyjskiego ustroju państwowego w duchu ogólnej decentralizacyi i jakkolwiek takie przekształcenie z wielu względów, przedewszystkiem zaś ze względu na interesy polskości po za granicami Królestwa jest dla nas wielce pożądane — stronnictwo demokratyczno-narodowe nie uzależnia zdobycia autonomii Królestwa od żadnej szczególnej kombinacyi politycznej, ale dąży do osią-

gnięcia jej we wszelkich warunkach, bez względu na to, jaką drogą pójdą wewnętrzne zmiany w samej Rosyi.

Zdobycie bowiem odrębności autonomicznej, czy też odrębności narodowo-politycznej w jakiejkolwiek innej postaci, w innych warunkach — stronnictwo opiera przedewszystkiem na własnej narodowej sile i na wewnętrznej spójności narodu jako głównych i niezbędnych czynnikach skutecznej walki o prawa oraz silnej i rozumnej narodowej polityki.

Autonomia Królestwa Polskiego ma służyć nietylko bezpośrednio do zapewnienia zdrowego rozwoju wszechstronnego temu krajowi, ale bezpośrednio do wzmocnienia i podniesienia narodowego wszystkich ziem polskich, przez wpływ idący z tej centralnej i najważniejszej dzielnicy, tem silniejszy, im lepsze będzie jej położenie narodowe. Dążąc do osiągnięcia zasadniczej poprawy tego położenia, stronnictwo tem usilniej pracować będzie nad zacieśnianiem węzłów łączności kulturalnej, moralnej i politycznej z pozostałemi ziemiami polskiemi, w szczególności zaś z Litwą i prowincyami południowo-wschodniemi, należącemi do państwa rosyjskiego.

Walka o autonomię może przybrać nieprzewidziane dziś, nowe formy przy politycznych zmianach w państwie. W dzisiejszych warunkach stronnictwo przez nią rozumie wszelką walkę o odrębność narodowo-polityczną kraju w tej lub innej dziedzinie. Tu należy i wspomniana wyżej akcya gminna i zwłaszcza akcya szkolna, która przy całej swojej kosztowności, przy wzięciu w rachubę wszystkich strat, jakie przez nią ponosimy, opłaci nam się sowicie, jeżeli się przyczyni do zdobycia szkoły polskiej, która to sprawa została przez nią w sposób stanowczy na porządku dziennym postawiona. Bo jakkolwiek zdobycie szkoły polskiej byłoby dla społeczeństwa naszego nieobliczalną korzyścią moralną, kulturalną i narodową, to nie trzeba zapominać, że spolszczenie szkoły musiałoby za sobą pociągnąć spolszczenie innych instytucyj rządowych, a co za tem idzie, mniejszą lub większą odrębność autonomiczną kraju. I to jest niezawodnie główną przyczyną, dla której zwolennicy dotychczasowego systemu w rządzie rosyjskim tak odporne stanowisko zajmują względem naszych żądań szkolnych. Ale właśnie ze względu na taką doniosłość sprawy szkolnej stronnictwo nie może pozwolić, ażeby z jakiejkolwiek strony, zwłaszcza ze strony żywiołów pomijających względy polityczne,

samowolnie rozbijano solidarność społeczeństwa, jaka się w dotychczasowej akcyi ujawniła. Dyskusya w tej sprawie, jak i we wszystkich podobnych, jest konieczna w szerokiej mierze, przedewszystkiem po za forum publicznem, ale wszelka zmiana w taktyce tej akcyi, o ile na nią zgodnie z uznaniem przeważającej opinii czas przyjdzie, musi być przeprowadzona na całej linii z równą solidarnością, z jaką akcya była dotychczas prowadzona.

Program autonomii Królestwa Polskiego był w ostatnich czasach również postawiony i szeroko propagowany przez t. zw. stronnictwo postępowo-demokratyczne. Ujęło go ono w skończone postulaty, dotyczące zarówno stosunku kraju do Rosyi, jak i zasadniczych podstaw jego konstytucyi. Pochodzi to stąd, że tak zwana postępowa demokracya jako stronnictwo polityczne dotychczas nie istniała i żadnych politycznych dążeń nie wyrażała, wyrosła zaś obecnie na gruncie oczekiwań, że Rosya przekształci się na państwo konstytucyjne, i od tego przekształcenia cały swój program uzależniła. Ziszczenie tego programu widzi ona w związaniu się z konstytucyjną partyą rosyjską, oraz w uzyskaniu od niej odpowiednich obietnic i zobowiązań które po dojściu wspomnianej partyi do władzy mają być przez nią spełnione. W oczekiwaniu ogólno-państwowej reformy i spełnienia zobowiązań ze strony rosyjskich sojuszników, stronnictwo to nie prowadzi żadnej pracy realnej i żadnej walki politycznej a nawet nie zastanawia się nad jej programem, ograniczając się do propagowania swych postulatów przyszłości i szukania sobie dla nich zwolenników. Oczekiwać też należy, że o ile się nadzieje owe stronnictwa co do zmian w Rosyi nie ziszczą, zachowa się ono biernie lub przestanie istnieć, oczekując z nowemi narodzinami lepszych czasów. Stąd stronnictwo demokratyczno-postępowe należy uważać właściwie za materyał na stronnictwo na wypadek, jeżeli kraj przejdzie w okres życia konstytucyjnego. O ile to nie nastąpi, nie zacznie ono w niczem wpływać na jego losy, jak nie wpływało dotąd nie biorąc udziału w narodowych pracach i walkach i ograniczając się do propagowania w prasie radykalnych, wolnomularskich pojęć, wynikających z niezrozumienia istoty narodu i państwa.

Skutkiem zabiegów wspomnianego stronnictwa wypaczone zostało w opinii w pewnej mierze znaczenie stosunków politycznych z opozycyjnemi, a ściślej mówiąc konstytucyjnemi stron-

nictwami w Rosyi. Stosunek ten zrozumiano za przykładem t. zw. demokracyi postępowej w pewnych kołach w ten sposób, że należy przekonać opozycyę rosyjską o swej lojalności dla pewnych zasad liberalnych i znaczeniu swego stronnictwa w kraju i wytargować od niej zgodę na polskie postulaty autonomiczne, gdy tymczasem stronnictwo demokratyczno-narodowe pojmowało zawsze ten stosunek tylko jako oświecanie Rosyan o istocie i znaczeniu kwestyi polskiej i popularyzowanie wśród nich programu autonomii Królestwa, w celu przygotowania opinii rosyjskiej na chwilę, gdy zjawią się warunki szerokiego zrealizowania tego programu.

Dążąc do zdobycia dla Królestwa autonomii w najszerszem tego słowa znaczeniu, nietylko więc administracyjnej, ale i ustawodawczej, tem samem zaś do oparcia życia politycznego kraju na podstawach prawnych, na konstytucyi — bo przy tradycyach i stanie pojęć politycznych naszego narodu wszelka jego samoistność polityczna wyrazić się musi przedewszystkiem w stworzeniu ustroju konstytucyjnego — stronnictwo demokratyczno-narodowe za przyszłe zadanie swoje uważa przed innemi zapewnienie w ustroju autonomicznym należytej roli politycznej warstwom ludowym.

We wszelkim tedy ustroju konstytucyjnym, jaki kraj nasz prędzej czy później osiągnie, dążyć ono będzie do rozszerzenia wpływu politycznego w postaci prawa wyborczego na żywioły ludowe, odpowiednio do ich wartości narodowej i do roli, jaką odegrywają w kulturalnej i ekonomicznej wytwórczości kraju. Bliższe formułowanie zasad prawa wyborczego na przyszłość byłoby dziś czczą frazeologią lub lekkomyślnem przesądzaniem rzeczy w stosunkach niedość zbadanych, wypracowanie bowiem prawa wyborczego każdego kraju musi się oprzeć na dokładnym materyale statystycznym i wtedy tylko może ono być przystosowane do istotnych potrzeb i interesów narodu. Prawo wyborcze nie jest przyrodzonem prawem, z którem każdy mieszkaniec na świat przychodzi — jak tego chcą politycznie niedojrzałe i doktrynerskie żywioły liberalno-radykalne naszego społeczeństwa, wypowiadające się w programach wspomnianej demokracyi postępowej — ale jest właściwie obowiązkiem, nakładanym na obywateli, na tych członków społeczeństwa, którzy go z pożytkiem dla całości sprawować są zdolni. Nieprzy-

znanie go tym żywiołom, które stanowią siłę narodu, w których się wyraża jego żywotność, byłaby wielką stratą, i dlatego stronnictwo dąży do rozszerzenia go na dojrzałe lub dojrzewające politycznie żywioły ludowe, ale kierowanie się doktryną, która nakazuje obdarzyć niem wszystkich, kryje w sobie niebezpieczeństwo wypaczenia życia politycznego kraju. Zresztą dyskusya nad tą kwestyą pozyska znaczenie dopiero przy ustroju konstytucyjnym i przy autonomii ustawodawczej Królestwa, gdy sami będziemy stanowili o swoich prawach.

Powyższe zasady ogólne i punkty programu demokratyczno-narodowego, wysuwające się na plan pierwszy w chwili obecnej — nie mieliśmy tu bowiem zamiaru wykładać całego programu, który w swej edycyi z r. 1903 (t. zw. program październikowy) jest od dwóch lat dostatecznie rozpowszechniony — wystarczają do zdania sobie sprawy z roli, jaka stronnictwu temu przeznaczona jest w najbliższej przyszłości.

Już przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej, która tak poważnie na naszem położeniu narodowem się odbiła, życie polityczne wszystkich naszych dzielnic zaczęło ulegać silnemu wpływowi kierowniczemu stronnictwa. Przypominając tylko sprawę akcyi polskiej na Slązku pruskim, akcyę o język polski w wykładzie religii w Królestwie czyli t. zw. sprawę bialsko-siedlecką, lub podrzędną jako sam fakt, ale ważną ze względu na towarzyszące jej okoliczności sprawę gimnazyum stanisławowskiego w Galicyi, stwierdzić należy, iż najważniejsze kwestye polityczne życia polskiego zostały rozstrzygnięte w duchu programu i zgodnie z usiłowaniami stronnictwa demokratyczno-narodowego. Stało się tak pomimo upartej opozycyi innych stronnictw, pomimo zaciętej kampanii nieraz skoalizowanych przeciw niemu wszystkich niemal innych stronnictw i odłamów prasy. Zwyciężywszy w kampanii podjętej przeciw moskalofilstwu propagowanemu we wszystkich ziemiach polskich po sprawie wrzesińskiej — moskalofilstwu, które w obecnej wojnie byłoby ciężki cios otrzymało — stało się stronnictwo przedmiotem najnikczemniejszych intryg i oszczerstw ze strony grupy t. zw. petersburskich ugodowców i jej sprzymierzeńców. W walce tej zwyciężyło moralnie, ale stwierdzić należy, że szkody tej walki, tego rozbicia opinii przez niecną, brudnemi kierowaną pobudkami intrygę, i to w chwili poprzedzającej tak ważne

wypadki, pozostaną dla naszej sprawy narodowej niepowetowanemi. Tych wypadków, po za stronnictwem demokratyczno-narodowem, nikt się nie spodziewał i nikt nie przypuszczał, że tak prędko dzięki nim odsłonięta zostanie właściwa wartość programu stronnictwa i jego pracy politycznej a ubóstwo myśli i fałszywość dróg działania kierunków mu wrogich.

Z chwilą wybuchu wojny jedynie w obozie demokratyczno-narodowym zrozumiano należycie sytuacyę polityczną, jaką ta wojna wytworzyła, to też odezwa Ligi Narodowej, z lutego 1904 r., wyjaśniająca sytuacyę i dająca w stosunku do niej pierwsze wskazania polityczne, wskazania, które po dziś dzień nie straciły swej wagi, przekonała ogół, że polityka demokratyczno-narodowa ogarnia w zupełności położenie i ma całkowitą świadomość dróg swoich, że ona jedna ma poczucie odpowiedzialności za losy całego kraju. I w dalszym ciągu, gdy inne stronnictwa załatwiały swe interesy partyjne, jak socyaliści, jak spokrewnieni z nimi postępowi demokraci, jak wreszcie petersburscy ugodowcy (patrz: *Listy polskie* lub «Memoryał 23-ch», proszący rząd o poparcie polityki ich stronnictwa) — organizacya demokratyczno-narodowa stała zawsze na gruncie interesów całego kraju i narodu, podejmując wszystko, czego położenie sprawy polskiej w danym czasie wymagało. Tylko poczucie odpowiedzialności za całość naszej sprawy narodowej nakazywało uspakajać wrzenie umysłów wśród ludu od początku wojny, wysłać przedstawiciela swego do Japonii, dla zbadania jej planów i zamiarów i uprzedzenia przedsięwzięć, mogących nam wyjść na szkodę; zbliżyć się z rosyjskimi żywiołami opozycyjnymi dla poznania ich wartości i zapoznania ich z kwestyą polską; czuwać bez przerwy nad stanem rzeczy w kraju, walczyć z anarchią, nadawać właściwy kierunek takim ruchom, jak strajk szkolny, organizować takie akcye, jak gminna i t. d. A żadna może z tych czynności nie pozwala w takiej mierze stronnictwu demokratyczno-narodowemu uważać się za żywioł kierowniczy w polityce kraju, jak to nieustanne czuwanie nad ładem i spójnością wewnętrzną, ta walka z anarchią, dążącą do zupełnego rozbicia naszych sił narodowych. Walkę tę, zgodną z pragnieniami wszystkich żywiołów umiarkowanych i konserwatywnych, a także ugodowych, jakkolwiek kierowanych odmiennymi względami, tylko organizacye demokratyczno-narodowe zdolne były podjąć, bo tylko one rozporządzały dostate-

cznemi siłami i wpływem i tylko one umiały się zdobyć na dostateczną energię tam, gdzie szło nie o ciasne interesy partyjne, ale o losy całego kraju. Nie otrzymały też one pomocy do tej walki od innych żywiołów w żadnej postaci — jeżeli pominąć platoniczne wynurzenia w prasie konserwatywnej, zrównoważone jej insynuacyami względem stronnictwa i tchórzliwością wobec wichrzycielstwa. Powinni o tem pamiętać ci, którzy usiłują demokracyę narodową przedstawiać jako sektę, kierującą się względami sekciarskimi, a nie chcą widzieć, że to jedyne stronnictwo, pracujące nie dla jakichś zasad doktrynerskich, nie dla tej lub innej klasy społecznej, ale dla ogólno-narodowego dobra i o to narodowe dobro od lat kilkunastu walczące. I temu tylko zawdzięcza ono, że dziś zasady demokratyczno-narodowe święcą tryumf w szerokich kołach społeczeństwa.

Gdy w kraju, który do niedawna życiem politycznem wcale nie żył, dziś jawnie zaczęły się ścierać polityczne opinie, gdy obok działaczy politycznych, zorganizowanych na zasadach programu demokratyczno-narodowego w organizacye tajne, specyalnym pracom poświęcone, liczne żywioły obywatelskie oświadczyły się za tym programem — stało się koniecznością połączenie tych żywiołów w jawne niejako stronnictwo, w stronnictwo demokratyczno-narodowe. To stronnictwo zszeregowało się i dziś stanowi główny wyraz opinii polskiej, nietylko ze względu na swój program i jego wartość polityczną, na swą pracę i jej kilkunastoletnią tradycyę, ale także ze względu na to, że nie ogranicza się ono do jednej sfery, do jednej klasy społecznej, ale łączy w sobie przedstawicieli wszystkich warstw narodu. Przodujące dziś w naszem społeczeństwie, ze względu na swą rolę wytwórczą w zakresie kultury i życia ekonomicznego oraz na poziom pojęć politycznych, dwie warstwy — ziemiaństwo i inteligencya miejska, w tem stronnictwie złączyły się, tworząc jeden zwarty obóz. I to połączenie jest największem zapewnieniem siły i żywotności stronnictwa, jego charakteru narodowego i jego przewodniej w narodzie roli. Ono to, przy coraz liczniejszym udziale przedstawicieli ludu w szeregach naszych, daje nam pewność, że stronnictwo demokratyczno-narodowe nie zejdzie nigdy na grunt ciasnych interesów klasowych, nie będzie wprowadzało w życie społeczeństwa tego, co je rozbija, ale będzie zawsze rzecznikiem tego, co nas jednoczy, będzie stało na straży dobra całego narodu.

NASZE POTRZEBY I NADZIEJE W ZAKRESIE ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

Wiek 19-sty był wiekiem bogactwa materyalnego. Nie brakowało w nim natchnień wyższch, dążeń wzniosłych i nadziei, ale były to natchnienia niewczesne, dążenia daremne i nadzieje zawiedzione. Romantyzm w początku wieku smutnem echem pokonanych bohaterów rozbrzmiewał po całej Europie; aspiracye polityczne Polski w 30-stym roku były zduszone w zarodku; ideały społeczne rewolucyi lutowej w Paryżu nie miały żadnych poważniejszych perspektyw urzeczywistnienia: słowem nie było żadnej idei któraby pozostawiła po sobie w spuściźnie dla wieku XX jakiś pomnik tryumfu. Zdobyczami 19-stego wieku są wynalazki techniczne, wzrost bogactwa materyalnego — i ideał dobrobytu. Wszystkie narody zachodnie przeżyły poważny proces wzbogacenia. Prądy liberalne zarówno w Anglii jak w Niemczech za właściwy cel swój miały wyswobodzenie inicyatywy jednostki, stworzenie jej najlepszych warunków do zabiegów zarobkowych, do walki o byt. Wierzono, że na tem polegał postęp. I rzeczywiście swobodna gra i współzawodnictwo odniosły skutek charakterystyczny w historyi zachodniej Europy: olbrzymie podniesienie stopy życia i wygody, spopularyzowanie komfortu i głęboki prąd zadowolenia pośród szerokich warstw społeczeństwa z powodzenia zabiegów zarobkowych. Powodzenie to zdobyło takie poważanie w opinii, że stało się w jej oczach jedynym wyrazem powodzenia życiowego wogóle. Karyerowicz jest bezwarunkowo panującą osobą w państwach zachodnich.

Polska tego charakterystycznego procesu w 19-stym

wieku nie przeżyła. Z jednej strony więzy polityczne nigdy nie pozwoliły na dużą swobodę gry zarobkowej; z drugiej — nagromadzenie w kraju siły wrogiej najeźdźców zmuszało społeczeństwo do mimowolnej, półświadomej solidarności — nie społecznej, ale bojowej. Taka atmosfera nie była korzystna dla rozwoju inicyatywy jednostek. Podczas gdy na Zachodzie ogół chwali śmiałków, mających oryginalne pomysły i swoją sympatyą, dodaje im pewności siebie, u nas każdy śmiałek czuje na sobie podejrzliwe oczy wszystkich, i pewność ogólna, że skręci kark, odejmuje mu siłę stanowczego dążenia do swego celu. W Poznańskiem całe życie gospodarcze ludności polskiej jest obrazem solidarnej walki z przewagą ekonomiczną wroga. W Galicyi wreszcie partykularyzm, brak narodowego ośrodka ku któremu ta pograniczna dzielnica mogłaby ciążyć, uzależniły ludność od Austryi i wydały na łup jej haniebnej polityki fiskalnej; biurokratyzm zdusił zresztą wszelkie zarodki inicyatywy.

W Królestwie stopa dobrobytu niewątpliwie wzrosła; rozwinął się do pewnego stopnia przemysł fabryczny; z nim zdobyliśmy też pewną warstwę karyerowiczów i klasę robotniczą podobną do tej, jaką widzimy na Zachodzie. Ale przedewszystkiem ilościowo te rzeczy nie dadzą się porównać z Zachodem: nasz kraj nie zdobył ani cienia tego charakteru przemysłowego jaki posiada Anglia lub Niemcy. A następnie czujemy, że jest to wytwór obcy: przemysłowcy są to przeważnie Niemcy lub żydzi, kapitały nieraz zagraniczne — i typ karyerowicza nie ma w sobie nic polskiego, jest wyraźnie obcy — bądź niemiecki, bądź rosyjski. My nie mamy swojego karyerowicza, któryby był tak samo charakterystyczny w życiu polskiem, jak liberał-wolnohandlowiec — w angielskiem, albo narodowy liberał protekcyonista w niemieckiem.

Tak samo nasz robotnik nie wytworzył jeszcze swojego typu. Kwestya robotnicza u nas może przybiera ostrzejsze formy, niżby się spodziewać należało, w znacznej mierze dzięki temu, że przedsiębiorcy są obcy i że warunki polityczne są barbarzyńskie. A nabożeństwa dziękczynne, zakupywane przez robotników po pomyślnem zakończeniu bezrobocia, świadczą, ile w nich pozostało poczciwych nut polskiego patryarchalnego kmiecia, nie licujących zupełnie ze współczesnem pojęciem «kwestyi robotniczej».

W każdym razie przemysł nasz nie jest narodowy. Nie jest to przemysł, za pomocą którego naród zadawalnia swoje potrzeby. Nie mamy w Królestwie żadnego przywiązania do jego wytworów. Robione systemem niemieckim, obliczone na tani zbyt, karmią jedynie błyskotliwość i tandeciarstwo, ale nie odpowiadają prawdziwym upodobaniom ani potrzebom ludności. Ktokolwiek u nas się zna na towarach, ma wyrobiony gust i wie czego mu potrzeba, ten szuka wyrobów zagranicznych — i to często nadaremnie; ale krajowych — t. j. żydowsko-niemieckich — nie kupuje. I rozwój naszego przemysłu nie może iść dalej po tej samej drodze, co dotychczas, jeżeli ma przynieść krajowi pożytek a nie szkodę.

A jednak uprzemysłowienie naszego kraju staje się coraz bardziej palącą koniecznością. Rozdrobnienie posiadłości włościańskiej, będące jedną z przyczyn niesłychanego wzrostu wychodztwa, grozi utratą najdzielniejszych sił naszego włościaństwa, jeżeli nie nastąpi normalne zwiększenie ludności miast z pośród włościan. Już dziś własność włościańska staje się zadrobną, by umożliwić zdrowy rozwój rolnictwa; jeżeli jedynym sposobem zaradzenia temu niedomaganiu będzie emigracya, to pozbędziemy się najbardziej przedsiębiorczych jednostek z pośród najwięcej obiecującej warstwy naszego społeczeństwa. Stworzenie warsztatu pracy i ekspansyi dla nich jest koniecznością dziejową. Jeżeli rzucimy okiem po za tę tajemniczą metę, jaką stanowi obecny kryzys polityczny i ekonomiczny, nie możemy się oprzeć wyobrażeniu, że znamiennym rysem tej nowej epoki będzie większa swoboda polityczna i społeczna, która mocno popchnie naprzód nasz rozwój gospodarczy. Ten prąd zwiększenia dobrobytu i bogactwa narodowego, który państwa zachodnie przeżyły w 19-tym wieku, przyjdzie pewno i na nas. Pojęcia dobrobytu, pojęcia cywilizacyi przesiąkły do naszej świadomości; czujemy dobrze, że jesteśmy zacofani w porównaniu z Europą Zachodnią; czujemy, że poziomowi naszej kultury indywidualnej i duchowej musi odpowiedzieć wyższy poziom kultury społecznej i materyalnej. My dziś mamy potrzeby i wymagania którym zasoby naszego kraju i wytwory naszego przemysłu nie są w stanie zadosyć uczynić. Czujemy, że jako naród mamy mniej niż nam potrzeba i że musimy się wzbogacić. Z chwilą, kiedy będziemy mieli więcej swobody, kiedy poczujemy się wolni i pewni siebie, ta potrzeba wzbogacenia się

wypłynie na wierzch i pobudzi drzemiącą dziś siłę — inicyatywę jednostek.

Dwie są formy, w których inicyatywa prywatna objawić się może i wpłynąć na rozwój życia gospodarczego; jedną z nich jest współzawodnictwo, drugą współdziałanie. Klasycznym przykładem pierwszej są dzieje ekonomiczne Europy Zachodniej, a w szczególności Anglii w 19-tym wieku. Konkurencya żądnych zysku przedsiębiorców, śmiało i stanowczo zmierzających do celu, ćwiczy ich w umiejętnośei handlowej, uczy wybierać środki najmocniejsze i najskuteczniejsze, wyrabia spryt, rodzi wynalazczość, i w ten sposób niewątpliwie przyczynia się do wzrostu bogactwa narodowego!

Ale z wielu względów przykład Zachodu nie jest zachęcający. Jeżeli przypomnimy sobie dzieje tego okresu wzbogacenia, to ujrzymy w nich źródło wielu poważnych niedomagań współczesnej doby, które podobniejsze są do chorobliwych wytworów patologicznego procesu, niż do naturalnych konsekwencyj uciążliwego rozwoju. Nie zagłębiając się w szczegóły, możemy stwierdzić, że system wolnej konkurencyi, który stanowił społeczny i etyczny podkład rewolucyi przemysłowej, wytworzył tę podwójną tendencyę w życiu ekonomicznem, która jest źródłem współczesnej «kwestyi społecznej»: tendencyę wzbogacenia jednostek i upadku mas. Fakt ten nie jest dziś tajemnicą, jest dobrze znany nietylko tym, którzy cierpią, ale i tym, którzy korzystają z obecnego systemu; zwrócił on uwagę reformatorów, władz prawodawczych i rządów, stanowi wreszcie najpoważniejszy przedmiot badań naukowych: można powiedzieć, że kwestya społeczna jest troską wieku.

Jeżeli przewidujemy, że wypadnie nam przeżyć proces wzbogacenia na podobieństwo narodów zachodnich, to nie znaczy, by ten proces miał przybrać te same kształty rozpasanego współzawodnictwa, jakie przybrał na Zachodzie. Przeciwnie. My do współzawodnictwa nie jesteśmy zdolni. Polak, jeżeli nie jest skończonym szubrawcem, nie potrafi z tą konsekwencyą i bezwzględnością dążyć do osobistego zysku, co uczciwy mieszkaniec Zachodu. Dla Polaka dużo mocniejszą pobudką do życia jest potrzeba odegrania pewnej roli społecznej, niż potrzeba zapewnienia sobie dobrobytu i szczęścia rodzinnego. U nas instynkt rodzinny nie ma tej doniosłości, co na Zachodzie, gdzie niewątpliwie był najpotężniejszą z uczciwych dźwigni życia w histo-

ryi 19-tego wieku. Instynkt rodzinny jest właśnie główną siłą, działającą w systemie wolnej konkurencyi.

Wreszcie dziś współzawodnictwo jako czynnik ekonomiczny wogóle nie może mieć tej siły, jaką posiadało w 19-tym wieku. Do tego trzeba było wiary, że współzawodnictwo jest czynnikiem postępu, że nie można lepiej służyć sprawie publicznej, jak przez konsekwentne i stanowcze dążenie do własnego zysku. Ta wiara istniała i była powszechną przez cały ciąg wieku 19-tego, znalazła swój wyraz w znakomitej szkole utylitarystów, których wpływ na życie praktyczne był olbrzymi. Dziś tej wiary niema. Dziś ekonomiści i socyaliści, jedyni spadkobiercy teoryj utylitarnych mają małe znaczenie w świecie naukowym i żadnego poważniejszego wpływu na życie praktyczne nie wywierają. Nauka i praktyka poszukuje dziś nowych metod i nowych celów w życiu społecznem i ekonomicznem. Zapowiada się początek nowej ery, która zmierzać będzie do uwydatnienia w życiu gospodarczem tych aspiracyj ludzkich, które dotąd bądź drzemały, bądź z niesłychanym trudem i napróżno starały się znaleźć urzeczywistnienie i wyraz.

Ów proces rozwoju gospodarczego Polski, którego wyglądamy od najbliższej przyszłości będzie już należał do tej nowej ery. Choć nie wyhodowaliśmy na miejscu «systemu przemysłowego» i «kwestyi robotniczej» w tym samym stopniu i w tej samej formie, co narody zachodnie, poznaliśmy z doświadczenia jej niebezpieczeństwa i grozę, w szczególności w chwilach tak poważnego kryzysu politycznego, jak ten, który przeżywamy obecnie. Czujemy, że jeżeli mamy się rozwinąć gospodarczo, to trzeba nam metod bardziej organicznych, niż te, które prowadzą do podziału społeczeństwa na dwa walczące ze sobą obozy: głodnych mas i kosmopolitycznych karyerowiczów. Kraj nasz cierpi na różne niedomagania w swojem życiu społecznem i ekonomicznem, na które lekarstwem nie może być wolna konkurencya: mamy swoją kwestyę robotniczą, mamy wyzysk handlu żydowskiego, mamy przeludnienie roli — rozdrabnianie własności ziemskiej, mamy emigracyę włościańską, mamy upadek rolnictwa, mamy przemysł w obcych rękach, zabójczą konkurencyę niemiecką — na to wszystko radę znaleźć musimy w siłach własnego społeczeństwa, bo na pomoc państwa oglądać się nie możemy. Przeciwnie, całe nasze nadzieje pokładamy właśnie na wyswobodzeniu się od więzów obcego państwa. Je-

żeli zatem niewiele dobrego spodziewać się możemy od wyswobodzenia inicyatywy jednostkowej na szerokie pole współzawodnictwa, to owa druga forma, w której objawia się inicyatywa — forma współdziałania rokować nam może najśmielsze nadzieje.

W tym względzie doświadczenia narodów zachodnich oddać nam mogą niesłychane usługi. Tam, gdzie państwo i prawodawstwo nie hamowało samorzutnych dążeń ludności, rozwinęły się niezliczone formy zrzeszeń ekonomicznych, opartych na zasadach kooperacyi; formy te są nadzwyczaj zróżniczkowane i dadzą się dostosować do wszelkich możliwych okoliczności i potrzeb. Dążenia te zyskują sobie uznanie wszystkich warstw, wszystkich partyj; nawet sztywni ekonomiści nie szczędzą im słów uznania, a śmielsze i postępowsze umysły rokują im świetną przyszłość i panowanie w wieku XX-tym.

Jeżeli ruch współdzielczy nie rozwinął się szerzej, to głównie dlatego, że napotkał niebezpiecznego i potężnego wroga w warstwie przemysłowców i kupców, którzy niemało sił włożyli w walkę z kooperacyą. Ta wszakże posłużyła warstwom uboższym do tego, by zdobyć niezależność i wyemancypować się z pod przewagi wielkich kapitałów. Stworzyły one swoje instytucye, imponujace nieraz potęgą i rozmiarami. Ale metody kooperacyjne nie mają w sobie nic klasowego. Również dobrze jak klasy robotnicze za pomocą tych metod uniezależniły się od przewagi kapitałów, my, jako cały naród ubogi, t. j. nie posiadający kapitału, możemy się uniezależnić od przewagi obcych żywiołów — niemieckich i żydowskich, w naszym przemyśle i handlu. Te obce żywioły u nas nie stanowią czynnika tak potężnego, jak klasy przemysłowe państw zachodnich, a w szczególności Anglii; nie posiadają one ani tej organizacyi, ani tej przewagi liczebnej albo pieniężnej, ani tego wpływu na opinię, która w państwie cywilizowanem nadaje kierunek prawodawstwu.

Walka więc nasza będzie łatwiejsza, niż walka kooperacyi np. angielskiej z kupiectwem i przemysłowcami. Doświadczenie ostatnich lat w Królestwie pokazało, że wśród warstwy ziemiańskiej i włościańskiej istnieją poważne tendencye do samorzutnej organizacyi. Drobne ułatwienie prawodawcze, pozwalające na organizowanie spółek włościańskich dało olbrzymi bodziec do ich tworzenia: w ciągu paru miesięcy powstały ich setki

chociaż prawodawstwo to bynajmniej nie było ani dogodne, ani zachęcające; usunęło jedynie zasadniczą przeszkodę, pozostawiając tysiąc drobniejszych (jak nieograniczona poręka, zależność istnienia spółki od zachowania się jej urzędników i t. d.)

Ale jeżeli ruch ten z chwilą, kiedy zdobędziemy więcej swobody stanowienia o sobie, ma rzeczywiście posłużyć za podstawę do rozwoju gospodarczego na szerszą skalę, to wymaga kierunku. Nie możemy się zagłębiać w szczegóły organizacyi współdzielczej. Zawcześnie też nakreślać konkretny plan działalności. W krótkości atoli program jej przedstawiaćby się mógł w następującej formie. Pierwszym krokiem musi być udoskonalenie naszego rolnictwa, do czego znakomicie nadają się metody współdzielcze. Dotychczasowe próby na tem polu pozwalają nam spodziewać się dobrych rezultatów. Z dochodów, w ten sposób powstających specyalne znów instytucye współdzielcze zgromadzić mogą kapitały dużo większe, niż się zwykle przypuszcza. Tem samem naród zyska to, czego mu teraz głównie brak — mianowicie własne kapitały. W chwili powszechnego rozpędu gospodarczego, jakiego z natury rzeczy spodziewać się musimy po obecnym kryzysie, uruchomienie tych kapitałów w przemyśle jest wysoce prawdopodobne. Tu znów nieocenione usługi oddać mogą organizacye współdzielcze, które jedynie pozwalają na oparcie przedsiębiorstw przemysłowych na kapitałach szerokich mas. Przemysł ten musi być obliczony na wewnętrzny rynek — t. j. na zbyt pośród szerokich mas właścicieli kapitałów. W tej postaci rzeczy łatwo pojąć, że przemysł, znajdujący się pod mniej lub więcej bezpośrednią kontrolą odbiorców łatwiej może odpowiedzieć upodobaniom i potrzebom ludności miejscowej i dlatego będzie to przemysł narodowy.

Stworzenie przemysłu narodowego, to cel naszego rozwoju gospodarczego w najbliższej przyszłości. Nie odpowiadają naszym potrzebom przedsiębiorstwa obcych kapitalistów w Polsce; nie wystarczy nam także, jeżeli na miejscu Niemców i żydów zobaczymy drapieżnych robigroszów polskich. Mielibyśmy więcej zarobków, to czasowo dobrzeby oddziałało na warunki ludności wiejskiej i pomogłoby postępowi rolnictwa; ale powiększenie dochodów w ręku robotników nie unarodowi przemysłu. Choćbyśmy kraj zalesili kominami fabrycznymi, nie stworzylibyśmy jeszcze przemysłu narodowego. Bo narodowym jest tylko ten przemysł, którego wytwory odpowiadają potrzebom i upodobaniom lu-

dności miejscowej. To, co się dziś w naszych fabrykach wyrabia, jest tylko rozszerzeniem przemysłu niemieckiego — to nie jest w istotnem tego słowa znaczeniu przemysł krajowy. Walczyć musimy z tym dotychczasowym przemysłem łódzko-sosnowickim tak samo, jak z konkurencyą niemiecką. Pamiętajmy, że ta konkurencya jest szkodliwą nietylko dlatego, że nas podkopuje ekonomicznie, ale że niszczy kulturę; wyrabia w nas przyzwyczajenie do tandety, zamiast wymagań użyteczności i smaku, odpowiadającego naszym narodowym skłonnościom. Istotnym potrzebom włościanina lepiej odpowiada sukmana, niż tandetny garnitur; trwałe samodziały podobne do materyałów angielskich są istotnie ekonomiczniejsze i lepsze od tanich wyrobów, których taniość nie wynagrodzi nietrwałości. Nizkie ceny wogóle szkodliwie oddziaływają na usposobienie ludności, pobudzając zamiłowanie do błyskotliwości, pozorów bogactwa, zamiast zdrowego pojęcia dobrobytu i dobrego smaku. Nasz pierwszy ekonomista, Skarbek, pisze, że «gdyby w narodzie dawniej żadnej oszczędności w zużyciu nie znającym... większa część dochodów na sprawienie rzeczy trwałych i w dobrym gatunku użyta była..., kraj taki zupełnieby powierzchowną swoją postać zmienił i nosiłby na sobie poznaki dostatków i cywilizacyi narodowej». A skąd my mamy «sprawić rzeczy trwałe i w dobrym gatunku», kiedy ich u nas się prawie nie wyrabia, i jeżeli przemysł nasz rozwijać się będzie dalej w tym samym kierunku, co dotychczas, to i nadal wyrabiać się ich nie będzie.

Tak więc w najbliższej przyszłości naszego życia gospodarczego otwierają się nam dwie drogi. Jedna — to dalszy rozwój na tych samych podstawach oparty, co przemysł dotychczasowy, z tą zmianą jedynie, że do współzawodnictwa stanąć mogą nowe siły polskie; staraliśmy się wykazać, że niewielkich narodowych korzyści na tej drodze spodziewać się możemy, a także przy obecnym stanie pojęć i przy naszem usposobieniu nie możemy się spodziewać zbyt wielkich rezultatów czysto ekonomicznej natury. Druga — to droga współdziałania, prowadząca do unarodowienia przemysłu i niezależności ekonomicznej. Dojście do pożądanego celu wymaga pracy długiej, może kilku pokoleń, pracy świadomej i wytrwałej. Ale każdy krok na tej drodze jest konkretną zdobyczą. A cokolwiek zrobią ci, co po nas przyjdą, pracy naszego pokolenia już powinien

przyświecać ten ideał, który tylko następne mogą urzeczywistnić.

Idea niezależności ekonomicznej i unarodowienia przemysłu rozszerza pojęcie narodowego życia. Uczy nas, że nietylko wojny, traktaty, sejmy, utwory literatury i sztuki do niego należą, ale także pewne obyczaje i formy życia codziennego. Mały szczep górski, mający swoje wzory w budownictwie, swoje własne wyroby do ubrania i jedzenia jest zdrowszym ekonomicznie i społecznie obrazem, niż współczesne społeczeństwo, które się chwali, że wszystkie swoje przedmioty użytkowe sprowadza z obcych okolic, podczas, gdy własne stara się zbyć u sąsiadów. Bogactwo i siła ekonomiczna Anglii w niemałym stopniu polega na tem, że wszystkie jej wyroby mają większą wartość i są wyżej przez Anglików cenione od zagranicznych.

Posiadanie wyrobów wartościowych, mających swój odrębny typ, oparty na rodzinnych wzorach i upodobaniach, stanowi najpoważniejszą siłę ekonomiczną i społeczną w życiu narodowem, bo świadczy o tem, że praca ludności została użyta w należytym kierunku, że wytwórczość odpowiada jej istotnym potrzebom. Na tem polega ów ideał «cywilizacyi narodowej», o którym napomyka Skarbek, i który stanowi istotnie jedyny godny człowieka cel w życiu gospodarczem.

Jan Sieniuta.

NASZ ROBOTNIK W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.

Uwagi działacza społecznego.

I.

Jak Polska nasza długa i szeroka, niema napewno w niej zakątka, w którymby tak wyraziście, tak namacalnie odbił się ten straszny wpływ niewoli stuletniej, jak odbił się on na Zagłębiu Dąbrowskiem, tej perle Królestwa pod względem bogactw przyrodzonych. Sto z górą lat cofnęło nas wogóle pod względem rozwoju kulturalnego, cofnęło nietylko w porównaniu z postępem ludów Zachodu, ale i bezwzględnie: szkół i zakładów wychowawczych mamy mniej, niż przed stu laty; łóżek w szpitalach i schronisk dla starców mniej; drogi nasze są gorsze; w miasteczkach naszych odnajdujemy dawne bruki pod łokciową warstwą błota i pyłu; a jakaż gruba warstwa błota i kurzu pokryła naszą ogólną kulturę, nasz rozwój umysłowy i moralny, którym świeciliśmy ongi, którym wyróżnialiśmy się w Europie w «złotym» XVI wieku! Dziś, dzięki stuletniej niewoli, która nas cofnęła, pośmiewiskiem i urągowiskiem jesteśmy dla świata: za barbarzyńców nas mają! Wszystko przebaczyć mogę najeźdźcom: i morze krwi, którą z nas wytoczyli, i ocean łez, któreśmy wyleli, i Sybir, i cytadelę — wszystko mogę przebaczyć — bo choć to nas materyalnie osłabiało, moralnie wszakże podnosiło, uszlachetniało; ale nie przebaczę nigdy, nie mogę przebaczyć tego cofnięcia nas ku barbarzyństwu, tej ponurej nocy umysłu, a w części i serca, w jaką przewrotny system zaborców zepchnął nas, nasz lud!

Najbardziej ponure ciemności kryją swym całunem nieszczęsne Zagłębie Dąbrowskie! Już sam zewnętrzny wygląd tej cząstki kraju ciężkiem brzemieniem przygniata umysł:

z pięknej, o ile sądzić można, okolicy, gospodarka rabunkowa eksploatatorów bogactw przyrodzonych Zagłębia zrobiła piekło na ziemi: dym, brud, bez planu i ładu spiętrzone budynki, domy mieszkalne bez podwórek, bez ustępów częstokroć; drogi straszne, nie do przebycia; zieleni nie znajdziesz prawie wcale; na ulicach miast i osad łokciowe warstwy błota i brudu, boć wszelkie nieczystości wprost przed dom mieszkalny, na ulicę mieszkańcy wylewają, wszędzie gnijące odpadki; a powietrze, którem oddychamy, to mieszanina dymu, pyłu ulicznego, zaprawiona zatrutymi wyziewami tego śmietnika. Taki naogół jest wygląd Zagłębia; zmęczone oko nie może znaleźć przedmiotu, na którym by spocząć mógł wzrok bez ohydy; pierś, spragniona powietrza, nauczona smutnem doświadczeniem, nazwyczaja się oddychać powierzchownie tylko, z obawy, by przy głębszym wdechu nie wciągnęła ohydnie cuchnącego powietrza. Są wprawdzie gdzieniegdzie rozsiane oazy zieleni, dają się zauważyć w paru miejscach usiłowania przyozdobienia tej Gehenny odrobiną drzew, krzewów, ale te nieliczne bardzo oazy nie ratują całości wrażenia, nie poprawiają ogólnego wyglądu...

Z pól wonnych, z lasów i łąk naszych śpieszy po zarobek, po kęs chleba bezrolny nasz chłopak lub dziewczyna wiejska do Zagłębia. Już na wstępie samym ciężarem staje się dla niego ów kontrast wyglądu zewnętrznego okolicy w zestawieniu z wioską rodzinną. Ale to dopiero piekło fizyczne. Jakież straszne piekło moralne otwiera się przed przybyszem! Wszak on dla Zagłębia tylko siłą roboczą, siłą czysto mięśniową. Oglądają go przeto, badają tę jego wartość mięśniową. Przebrnął zwycięzko próbę: «zdolny do robót górniczych» — nakreślono mu na karcie, przyjęto go. Umieszcza się «na kwaterze», przy rodzinie lub u wdowy, gdzie częstokroć kilkunastu takich jak on nędzarzy ciśnie się w 1-2 izdebkach na zmianę odnajmując prawo do siennika w kącie. Brud, zaduch fizyczny; brud jeszcze większy moralny: częstokroć na kwaterze mieszczą się osobniki obu płci, nader często gospodyni jest zarazem kochanką «kwaterników» — kilku naraz; często z wiedzą własnego męża. To współżycie szerzy choroby weneryczne w zatrważający sposób: jeden osobnik darzy swą chorobą w tych warunkach całe częstokroć otoczenie...

Przybysz ów wprost z cichej wioski wpada odrazu w sam środek gangreny, toczącej środowiska ludzkie, takie, jak w Za-

głębiu, gdzie przy braku wszelkim możności wynalezienia dla siebie jakichkolwiekbądź szlachetniejszych rozrywek, robotnik, po swej ciężkiej pracy szuka ujścia dla duszy, pożądającej pewnego urozmaicenia, pewnej okrasy szarego bytu codziennego w jedynie dostępnych dla niego rozrywkach: domach rozpusty, wódce i kartach!

Te warunki zewnętrzne, ten brud, te nory mieszkalne, to słowem wszystko, czem darzy swych mieszkańców Zagłębie, wpływa bezpośrednio na zwyrodnienie fizyczne ludności: dziecię poczęte przez pijanych rodziców, wychowane w zgniłem powietrzu, najfatalniej żywione, wyrasta na cherlaka, z pogiętemi przez krzywicę kośćmi, z wyraźnymi objawami zwyrodnienia fizycznego! Nie skłamię, jeżeli powiem, iż conajmniej 90% dzieci w Zagłębiu podlega napadom epileptycznym! I nic w tem dziwnego: wszak według skromnego obliczenia wypada przecięciowo w Zagłębiu na głowę spirytusu za 20 rubli rocznie (wliczając nawet niemowlęta, przy piersi), czyli, dajmy na to, osada z 10.000 mieszkańców wypija samej wódki za 200.000 rubli rocznie, nie licząc piwa, wina i t. d.! Wódka częstokroć pochłania wszystko, (cały prawie zarobek robotnika górniczego, wynosi 300 do 500 rubli rocznie); żywi się on kosztownie a źle: kawa czarna, chleb, kiełbasa, obficie zalana wódką i piwem — stanowi w znacznej części zwykły pokarm robotnika samotnego, a częstokroć i rodzin całych, bo rozpajanym kobietom nie chce się przyrządzić gotowanej strawy dla męża i dzieci!

Zwyrodniałe fizycznie dziecię chowa się w atmosferze pijaństwa, rozpusty niehamowanych namiętności, zwad, kłótni, mściwych rozpraw nożowych. Ochron niema, któreby do czystości, do ładu zaprawiały dziatwę, a chroniły od skażenia moralnego; do 7—8-miu lat dziatwę chowa ulica i to ulica Zagłębia! Szkoła miejska czy fabryczna wpływu dodatniego wywrzeć nie może; wszak jej celem — rusyfikacya, polityka — nie wychowanie! Przeważna ilość nauczycieli — to zaprzańcy, którzy służą polityce, a nie wychowaniu dziatwy; a i te nieliczne śród grona nauczycieli jednostki, któreby pragnęły młode pokolenia wychowywać, nie są w stanie tego dokonać, bo już z zepsutą, zniepráwioną moralnie przez wychowanie uliczne dziatwą mają do czynienia, a następnie argusowe oko dyrektora okręgu szkolnego zmusza ich do wbijania dziatwie do głowy tylu bezcelowych

wiadomości (tytuły obszerne rodziny pannjącej, dygnitarzy państwowych większych i mniejszych, śpiewki rosyjskie), że już na istotne rozwijanie i wszczepianie zasad moralnych i pożytecznych wiadomości absolutnie czasu nie starczy, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, iż owa «nauka» odbywa się w obcym zupełnie dla dzieci, rosyjskim języku; ileż przeto czasu dziecko zmarnuje, zanim jako tako upora się z trudnościami obcej mowy! Taka szkoła nie może poprawić spaczonego charakteru, nie może usunąć tych złych zarodków, z którymi dziecko 7—8-letnie weszło do szkoły, nie może unicestwić lub choć okiełznać tych złych instynktów, które zwyrodniałe dziecko na świat już w sobie przyniosło!

Wyrostek taki staje się z czasem robotnikiem: w szkole rusyfikator-nauczyciel wszczepił weń pogardę dla polskości, a cześć dla potęgi Rosyi; z tem przeświadczeniem wchodzi on w życie: styka się ze strażnikiem policyjnym, którego zadaniem jest również nie pilnowanie porządku i czystości, ale polityka rusyfikacyjna, carosławna. Ów wychowanek szkółki uważa mowę rosyjską za coś wyższego, lepszego; chełpi się z umiejętności paplania gwarą niby to rosyjską lgnie do «pana ziemskiego», t. j. do strażnika policyjnego, lgnie do żandarma, a ci dalej rozwijają w nim kult cara, kult rządu obcego; dumnym się czuje, gdy może w szynku «zafundować» strażnikowi lub żandarmowi, gdy jest przypuszczonym do ich towarzystwa. A tymczasem w fabryce, czy kopalni styka się z Niemcami lub Francuzami — majstrami, którzy poniżają na każdym kroku jego godność ludzką, jego godność narodową: «ty, polskie bydlę», «ty, polska świnio!» — toć to był chleb powszedni, z którym się spotykał dawniej, przed kilku jeszcze laty, a gdzieniegdzie i obecnie jeszcze spotyka nasz robotnik w Zagłębiu. Teraz mniej cudzoziemców zajmuje posady majstrów lub sztygarów; ale i Polacy na tych stanowiskach nie zawsze stoją na wysokości zadania: i oni nie uszanują robotnika, i oni depcą częstokroć i poniżają jego godność ludzkąą! Z tego lub owego powodu dochodzi do starcia między robotnikiem i dozorującym go oficyalistą zakładu przemysłowego; krzywdę swą istotną lub rzekomą niesie robotnik przed oblicze swego urzędowego opiekuna: inspektora fabrycznego lub inżyniera okręgowego, owych widomych przedstawicieli niewidomej łaski i opieki carskiej. A ów opiekun zna się wyśmienicie na swych zadaniach: wszak

to «panowie polscy» zawsze gnębią robotnika, a jedynym obrońcą jest tylko miłościwy car! On daje prawa, które chronią robotnika od ucisku «panów», on jest ojcem dobrotliwym rzeszy roboczej. I otumani tem łacniej prostaczy umysł, iż doskonałe podłoże dała ku temu szkoła, a uzupełniał to wychowanie strażnik i żandarm! Cóż przeto dziwnego, iż z biegiem czasu, pod wpływem tych żmijowych tchnień, wyradza się w duszy robotnika nienawiść ku «panom polskim», ku wszystkiemu, co polskie, ku Polsce samej! «Panowie chcą Polski, bo im się chce pańszczyznę przywrócić» — prawi im strażnik; «panowie się buntują przeciwko carowi, bo car ochrania robotników, a panowie chcą ukryć te prawa!» I ciemny, znieprawiany biedak wierzy tym podszeptom; stacza się w przepaść spodlenia, szpiegowstwa i donosicielstwa, bo wierzy, że w ten sposób ratuje od ucisku «panów» swój stan roboczy, że szpiegując i donosząc na «buntowników», na «panów», odsuwa zmorę ucisku i niewoli od siebie!

W ten sposób wyjaśnić można owe straszne, ohydne sceny, jakie działy się i dzieją w Zagłębiu, gdzie roi się od denuncyantów i szpiegów dobrowolnych, uprawiających to rzemiosło z zamiłowania, gorzej nawet, z poświęcenia dla idei — obrony rzeszy robotniczej od ucisku panów! W ten tylko sposób można zrozumieć psychikę tłumu roboczego, który np. gromadnie, w 500—600 osób, przedstawia listę proskrypcyjną «buntowników» władzom żandarmskim! Zaborcy wiedzą, co czynią! Wiedzą, że tylko: «upodlenie ducha ugina wolnych szyje do łańcucha!» Ducha tego postarali się upodlić wszelkimi sposobami! I niestety, obfite żniwo zbierali i zbierają jeszcze dotąd! Wrota wszelkie do oświaty istotnej nam zamknęli: ochron nie dają zakładać, szkoły znieprawili; kursów wieczornych dla dorosłych otwierać nie wolno; czytelni, bibliotek niema; domów ludowych, «kasyn» dla robotników niema, nie wolno otwierać! Odczytów wygłaszać nie wolno! Niech trwa ciemność! Niech żaden promyk światła nie rozjaśni mroków: bo nawet w półświetle jużby pod złudną maską dostrzegł ohydną twarz wroga, dostrzegł jego piekielne zamysły i czyny i, zgrozą przejęty, mógłby rzucić się na tych, którzy już lat tyle systematycznie pchali go do matkobójstwa!

II.

Prócz powyżej wymienionych czynników, które w zespoleniu urabiały typ robotnika-wyrodka w Zagłębiu, wyrodka fizycznego i moralnego, trzeba wspomnieć dla uzupełnienia obrazu wręcz napozór przeciwny, wrogi szpiegom i żandarmom czynnik — mianowicie agitacyę socyalistyczną, socyalnodemokratyczną zwłaszcza! Działacze tego kierunku przybywali do Zagłębia z gotowemi receptami społecznemi, z gotowemi, wypróbowanemi na szerokim świecie schematami rad, nauk, organizacyi, wskazówek postępowania, z gotowemi formami swej pracy! Nie zdawali sobie atoli sprawy z tego, iż ten system, ten sposób działania, te nauki i zasady, które może pojąć, przetrawić, przystosować do swego bytu robotnik zachodnio-europejski, a bodaj zresztą robotnik warszawski lub łódzki, tego wszystkiego żadną miarą nie zdoła przetrawić ciemny, zwyrodniały, znieprawiony w przeważnej swej części robotnik Zagłębia! Z negacyjnej naogół pracy i haseł socyalistycznych zwyrodniały umysł robotnika Zagłębia tylko negacyjne, tylko destrukcyjne wyciągał pierwiastki, nie przyjmując nic pozytywnego, nic twórczego! Ziejące ninawiścią hasła socyalno-demokratyczne budziły, rozniecały w duszy biednego robotnika tylko nienawiść, tylko te złe instynkty, które drzemią w ludzkim osobniku, ale które jakie takie wychowanie stara się zgłuszyć, okiełznać! Nieszczęsny zaś «robociarz» w Zagłębiu jest tylko znieprawiany od kolebki; przyniósł już na świat w swem chorem ciele, jak każdy fizyczny wyrodek, więcej ziarn zła, niż dobra; otoczenie i warunki bytu pchają go coraz głębiej w otchłań niecnoty. Gdy przeto płytcy apostołowie swą nieprzystosowaną do ucznia nauką, swemi naogół przeważnie negacyjnemi hasłami, apoteozującemi nienawiść i walkę, a wyśmiewającemi wszelkie usiłowania pracy twórczej, możliwej w obecnych bodaj warunkach; swym nakoniec kosmopolityzmem, ziejącym nienawiścią ku Polsce, ku pojęciu ojczyzny, gdy ci nieszczęśni apostołowie otumanią robotnika — tworzą z niego tylko pierwiastek rozkładowy, wrogi dla wszystkich i dla wszystkiego, wierzący, iż w jednej sposobnej chwili, w jednym dniu, siłą przekształcić się winien dotychczasowy ustrój społeczny, ale niezdolny wnieść nic twórczego, coby miało w sobie pierwiastek ładu, porządku, pracy. Dziwne a straszne zjawisko

oglądamy w Zagłębiu: dwie wrogie sobie siły, dwa wrogie obozy: rząd rosyjski i socyaliści, różnemi idąc drogami, różnych używając środków do jednego wspólnego rezultatu doprowadziły całe mnóstwo ludu roboczego: stworzyły wrogi dla Polski, wrogi dla społeczeństwa wogóle, destrukcyjny, całkowicie anarchiczny element, nienawidzący wszystkich i wszystkiego, niezdolny do jakiejkolwiek organizacyi, do karności względem jakiejkolwiek władzy, pragnący tylko żyć, by używać, dla którego bożkiem jest własne ciało, niezdolny do przejęcia się żadnem umiłowaniem, niezdolny do żadnego poświęcenia, istny motłoch, wołający *„panem et circenses!“*

Takie rezultaty wydała owocna w złe następstwa, bo nie przystosowana do środowiska, nie licząca się z poziomem umysłowym i etycznym swych słuchaczy-ofiar, praca zapalonych ideowców, ciasnych doktrynerów. Od podniesienia poziomu umysłowego, od uszlachetnienia nieszczęsnych, znieprawionych całokształtem warunków życia ofiar systemu rządowego, ofiar niewoli politycznej i ekonomicznej zacząć należało pracę; choć odrobinę miłości ku czemuś siać, a nietylko rozdmuchiwać nienawiść!

Ziarna, rzucone przez socyalnych demokratów mogą wydać owoce dla rządu, który z mas takich może stworzyć «czarne sotnie», by pchnąć je na część myślącą społeczeństwa! Ale jeszcze pewniej postępowanie rządu, system jego polityki wespół z pracą socyalistów doprowadzi do ostatecznej anarchii, która zwróci się i przeciw rządowi, i przeciw społeczeństwu, która uniemożliwi sam byt społeczny, zniesie bezpieczeństwo mienia i życia i t. d. Wszak już ta anarchia zapanowała napoły...

III.

Zdawali sobie z tego sprawę nieliczni, niestety, pracownicy społeczni; zdawali sobie sprawę, iż przedewszystkiem trzeba podnieść duchowo robotnika Zagłębia, postarać się go uszlachetnić, oświecić, wszczepić mu umiłowanie tego, co najłatwiej miłować: umiłowanie tej ojczyzny, którą są «twej chaty ściany... dach twój stary, słomą poszywany, zagon żyta, co cię karmi w głodzie, z rzeczki twej woda, co cię rzeźwi w lecie... to wszystko, wszystko najpiękniejsze w świecie!» A pouczywszy go miłować — pouczyć dalej, iż to ukochanie trzeba przede-

wszystkiem wyzwolić z niewoli, rozpętać więzy, rozkuć kajdany, któremi skrępowano nasz byt, nasze prawo rozwoju wszechstronnego! Pouczyć, iż społeczeństwo godnem jest tylko wówczas bytu, gdy jest uczciwem i szlachetnem; pouczyć, iż każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje; pouczyć, iż «tylko upodlenie ducha zakuwa... szyje do łańcucha». A gdy to pojmie robotnik — wszczepić weń przekonanie, iż droga ku temu długa i ciernista, iż musi każdy taki bojownik przygotować się, że może nie oglądać plonów swej siejby, nie zbierać owoców z sadzonych przez siebie drzew! Droga długa, ciernista, — ale pewna, ale niezawodna! Krok za krokiem zdobywać placówki polityczne i ekonomiczne; umocniwszy się na nich, upatrywać nową zdobycz; iść krokiem, ale i skok nagły, szeroki zrobić, gdy po temu pora się zdarzy! A po temu łączyć się ściśle, organizować mocno, doskonalić siebie samego i swe otoczenie! I znaleźli ci pracownicy nadających się ku temu ludzi, głównie z inteligentniejszych robotników: rzemieślników fabrycznych, osiadłych w Zagłębiu przybyszów z Warszawy lub innych ognisk polskiego życia. Nie szumne są te hasła, nie przemawiają do łatwo pobudliwych złych instynktów ludzkich, nie grają na pożądliwości i nienawiści, które tłum mogą pociągnąć i poruszyć! Nie za chwilę, nie na jutro obiecują poprawę bytu; żądają poczuwania się do obowiązków względem społeczeństwa, względem ojczyzny, żądają pracy skupionej, pracy zarówno nad sobą i otoczeniem, jak i nad poprawą zewnętrznych warunków ekonomicznych i politycznych; żądają pracy twórczej, pracy, zmierzającej ku odrzuceniu przeżytków, przeistoczeniu złych a ukształtowaniu nowych pożądanych form prawnopolitycznych i ekonomicznych! Droga to powolna wprawdzie ale niezawodna! Tą drogą dojdziemy napewno, o własnych siłach, bez oglądania się na losy zawodne, do celu jednego — do stworzenia z nas narodu silnego, zasługującego ze wszech miar na byt samodzielny, któryby zapewnił wszystkim członkom narodu i dobrobyt, i możliwe szczęście! Zrozumiały te nieszumne hasła nieliczni jeszcze dotąd ludzie, ale skupili się sami, kupią koło siebie pokrewne dusze, rosną w siłę i można mieć nadzieję, że z czasem moralnie zapanują nad resztą, że cała rzesza robotnicza podda się pod ich kierownictwo dzięki ich wyższości moralnej, dzięki tym pierwiastkom etycznym, które świecą na sztandarze tej gromadki! Pamiętać

atoli winni pracownicy owi, iż siła ich istotna — to właśnie ów pierwiastek etyczny, owa chęć poświęcenia się dla idei, dla dobra bliźnich, owo wyrzeczenie się doraźnych korzyści dla swego «ja» w celu wywalczenia w następstwie korzyści trwałych dla ogółu! To tylko dać może ich pracy siłę trwania i rozrostu. Gdyby czynami swymi sprzeniewierzyła się tym hasłom — zginąć musi, jak zginąć musi wszystko, co jest czczem hasłem, nie popartem czynami! Od tej garstki jeszcze nielicznej, jak dotąd, zależy odrodzenie duchowe, podniesienie etyczne całej ogromnej rzeszy ludu roboczego!

Z. St.

DWIE KARTY Z HISTORYI USTROJU KROLESTWA POLSKIEGO.

(1815—1855).

I.

«Księztwo Warszawskie, z wyjątkiem prowincyj i obwodów, którymi w inny sposób rozrządzono w artykułach następnych, połączone jest z Cesarstwem Rosyjskiem, połączone zaś z niem będzie nieodzownie przez swoją konstytucyę i posiadane na wieczne czasy przez Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosyi, jego dziedziców i następców. Jego Cesarska Mość zachowuje sobie prawo nadać temu krajowi, mającemu używać oddzielnej administracyi, rozszerzenia wewnętrzne, jakie uzna za przyzwoite. Przybierze do innych tytułów — tytuł Króla polskiego, stosownie do obrządku, używanego i zachowywanego w tytułach, przywiązanych do innych jego posiadłości».

«Polacy, poddani *respective* Rosyi, Austryi i Prus otrzymają reprezentacyę i ustawy narodowe, zastosowane do formy bytu politycznego, jaką każdy z rządów, pod którymi zostawać będą, nadać im uzna za stosowne i przyzwoite».

W ten sposób — w pierwszym z przytoczonych ustępów, w przeciwstawieniu do ogólnikowego zaręczenia następnego dla Galicyi, W. Ks. Poznańskiego i prowincyj zabranych, określał specyalny charakter złączenia nowoutworzonego Królestwa Polskiego z Rosyą — pierwszy paragraf recesu *(acte finale)* Kongresu Wiedeńskiego z dnia 9 czerwca 1815 r., mającego stanowić gwarancyę traktatów zawartych w dniu 3 maja t. r. między Rosyą i Prusami, oraz Rosyą i Austryą.

Określenie to, jeżeli się weźmie pod uwagę samo tylko formalne brzmienie tekstu, zastanawia swoją ogólnikowością, dzięki której właściwie nie określa ono niczego. Królestwo miało być połączone z Rosyą «nieodwołalnie przez swoją konstytucyę», ale konstytucyi tej żaden z aktów Kongresu Wiedeńskiego nie zawierał, a cesarz Aleksander nie wydał jej był jeszcze wcale, gdyż podpisane przez niego w dniu 25 maja 1815 r. «Zasady konstytucyi Królestwa polskiego *(„Bases de la Constitution du Royaume de Pologne“)* nie były notyfikowane Kongresowi, i do nich wyraz «konstytucya» żadną miarą nie mógł się stosować. Sam wyraz «konstytucya» mógł oznaczać tutaj cośkolwiek chyba tylko z tej racyi, że najwidoczniej miał stanowić coś więcej po nad tak ogólnikowo przyznane Galicyi i Poznańskiemu prawo reprezentacyj i instytucyj narodowych, gdyż sam przez się, jak na to zwracał uwagę w r. 1831 poseł angielski, lord Heytesbury, mógł oznaczać wszystko lub nic, i na to, żeby mieć jakieś znaczenie, musiał być określony ściślej. To też, jeżeli będziemy interpretowali samo tylko formalne brzmienie tekstu, to można dojść do wniosku, że Kongres Wiedeński, łącząc Królestwo z Rosyą, przyznał mu tylko «odrębną administracyę», gwarancya, pod którą można było podciągnąć zarówno dobrze stan rzeczy, stworzony przez konstytucyę roku 1815, jak i — za czasów Paskiewiczowskich po zawieszeniu Statutu Organicznego, jak wreszcze i stosunki z całej doby 1815—1867.

W istocie sprawa przedstawiała się inaczej — z jedynie racyonalnego punktu widzenia, t. j. w związku z całą kongresową i przedkongresową działalnością w sprawie polskiej cesarza Aleksandra I, która wyjaśnia nam zarówno fakt, że po tak ogólnikowem zaręczeniu kongresowem Królestwo otrzymało konstytucyę z dnia 27 listopada 1815 roku, jak również i samą ogólnikowość gwarancyj kongresowych.

Polityka polska cesarza Aleksandra I datowała się jeszcze od wypadków roku 1805. Zrodzona w umyśle tego najmniej rosyjskiego z cesarzy rosyjskich, pod wpływem stosunku z ks. Adamem Czartoryskim, wychowania liberalnego, przeciwieństwa wreszcie względem zasad politycznych Katarzyny, do roku 1811 nie przybrała ona charakteru określonego programu politycznego. Tak zwany «Plan ks. Adama Czartoryskiego», skierowany przeciwko Prusom w okresie trzeciej koalicyi, był, zdaje się, raczej tylko planem swego twórcy, gdyż sam cesarz

związany przez całe swe życie—z jedynym wyjątkiem Tylży— z Prusami, uważał go chyba tylko za środek zmuszenia Fryderyka Wilhelma III do zerwania z polityką wygodnej neutralności względem Francyi. Dwie następne próby polityki polskiej, które miały miejsce w r. 1807 i 1809, wynikły z chęci wywołania rozdwojenia w społeczeństwie polskiem, a bodaj i — skompromitowania Polaków i sprawy polskiej w oczach Napoleona. Dalej idącemi, poważniejszemi, choć zarówno obosiecznemi, obliczonemi może tylko na doraźne wyzyskanie sytuacyi, były propozycye rosyjskie z r. 1811. Zwracał się z niemi sam Aleksander za pośrednictwem Czartoryskiego do ks. Józefa Poniatowskiego w przededniu zamierzonej akcyi zaczepnej przeciwko Napoleonowi, zaręczając «zjednoczenie tego wszystkiego, co ongi stanowiło Rzeczpospolitę» w formie unii personalnej z Rosyą, za cenę odstąpienia Napoleona. Nić tych propozycyj nie urwała się, aż do chwili wymarszu wojsk polskich na teren kampanii r. 1812.

Niezrażony stałemi odmowami Polaków, a nawet ich udziałem w wielkiej wyprawie Napoleońskiej, cesarz rosyjski zaraz po odwrocie Francuzów z Moskwy, już w listopadzie r. 1812, jak stwierdza świadectwo Steina, wznowił dawne swe plany polskie.

Był to moment decydujący w historyi jego stosunku do własnego narodu. Znaczna część działaczy rosyjskich, Kutuzow przedewszystkiem, była stanowczo przeciwna bezwzględnemu zwalczaniu Napoleona *„pour le roi de Prusse“*.

Domagano się tutaj bądź tylko wyparcia Francuzów z granic Rosyi i zawarcia następnie pokoju z Napoleonem, zostawiając Prusy i Austryę pod jego przewagą, uzyskując od niego zgodę na szeroką akcyę w kwestyi wschodniej, bądź też zajęcia po Wisłę krajów dwóch sprzymierzeńców Napoleona — Księztwa Warszawskiego i Prus. Tymczasem sam Aleksander, zrażony do swego narodu całym szeregiem przejść w czasie krytycznego momentu kampanii r. 1812, myślał o wielkiej akcyi europejskiej przeciwko Napoleonowi, o narzuceniu Rosyi roli państwa oswabadzającego Europę od jego jarzma, sądząc, że taka akcya uniezależni go przedewszystkiem od własnego narodu. Wstępował on, jak poprzednio w r. 1805, w fazę swej «europejskości», która miała go związać tak silnie ze sprawami Francyi, Niemiec, zjednać mu sympatyę liberałów całej Europy,

a zarazem uczynić tak niepopularnym we własnym kraju. W związku z tymi planami podniósł on raz jeszcze kwestyę polską w formie zbliżonej do propozycyj r. 1811. Gdy w grudniu 1812 wojska rosyjskie znalazły się nad granicami Księztwa i Prus wschodnich, w czasie przed konwencyą, zawartą przez gen. Yorka w Taurogach i działalnością Steina w Prusiech wschodnich, gdy Fryderyk Wilhelm III trzymał się jeszcze przymierza francuskiego, była podobno chwila, o ile wierzyć można świadectwom pruskim, w której Aleksander gotów był kosztem Prus oprzeć się na Polsce i urzeczywistnić dawne obietnice z roku 1811. Ale do tego nie doszło: Polacy, a właściwie ks. Józef, gdyż on to, wbrew zdaniu części ministrów Księztwa i większości członków Generalności Konfederacyi, a nawet niektórych ze swych towarzyszów broni, utrzymał wojsko przy Napoleonie, jeszcze raz nie uwierzyli w szczerość propozycyj rosyjskich, a dwór pruski, zmuszony postąpieniem Yorka, działalnością Steina, obawiając się wreszcie planów rosyjskich co do Prus wschodnich, uległ głosowi opinii i wystąpił z kandydaturą na sprzymierzeńca. Ale już wówczas w traktacie sprzymierzeńczym kalisko-wrocławskim Aleksander wystąpił wyraźnie ze swoim planem polskim, zmuszając Prusy do porzucenia myśli odzyskania ich części Księztwa Warszawskiego (z wyjątkiem terytoryum, które miało złączyć Ślązk z Prusami wschodniemi) w zamian za obietnicę równoważnych nabytków w Niemczech.

Od tego czasu aż do pierwszych obrad Kongresu Wiedeńskiego cesarz rosyjski stał na gruncie domagania się dla siebie Księztwa Warszawskiego (z wyjątkiem obszaru przeznaczonego dla Prus, i Wieliczki z obwodem 6 m. kw., którą zamierzał zwrócić Austryi), które pragnął, jako Królestwo Polskie, przyłączyć do Rosyi. Nie krępowała go w tym względzie konwencya, zawarta w Reichenbachu, w której była mowa o podziale Księztwa między Rosyę, Prusy i Austryę, mająca znaczenie fakultatywne na wypadek zawarcia pokoju z Napoleonem, zniesiona następnie przez konwencyę w Cieplicach, warującą tylko uregulowanie losu Księztwa w zgodzie z temi państwami. Formalnie rzecz biorąc, wówczas Aleksander nie zobowiązał się jeszcze niczem, że przyłączonemu do Rosyi Królestwu nada zupełną odrębność i ustrój konstytucyjny. Nie przemawiał za tem ani sposób rządzenia w zajętem Księztwie, gdzie zrazu, bez względu

na pierwotne zaręczenia cesarza, gospodarowali po swojemu generałowie rosyjscy, a rząd spoczywał w ręku Rady Najwyższej, złożonej z Rosyan i Litwinów, policya zaś w ręku licznych urzędników rosyjskich, podlegających bezpośrednio Arakczejewowi, skąd odzywały się poważne głosy W. ks. Konstantego i Łanskoja za podzieleniem w przyszłości kraju na gubernie i rządzeniem nim na sposób rosyjski. Nie przemawiała dalej instrukcya, dana przez Aleksandra pełnomocnikowi rosyjskiemu na Kongres, Nesselrodemu, w której mieścił się zakaz odpowiadania na pytanie, jakim będzię ustrój przyszłego Królestwa Polskiego. Ale mimo to — dla wszystkich, zarówno Rosyan, jak i Niemców, było widocznem, że organizacya Królestwa musi się oprzeć na szerokiej odrębności konstytucyjnej. Świadczyły o tem dawniejsze paryskie memoryały Pozzo di Borgo i Laharpe'a, odgłosy oburzenia przeciwko Aleksandrowi, z jakimi spotykał się w Petersburgu Władysław Ostrowski, któremu na każdym kroku dawali wyraz Rosyanie przebywający w Księztwie. Dowodził tego zresztą najwymowniej Komitet organizacyjny wojskowy i pośpieszne formowanie wojska polskiego kosztem skarbu rosyjskiego, jeżeli bowiem można było sobie wyobrazić konstytucyę bez wojska polskiego, to wojska polskiego bez konstytucyi żadną miarą. Dlatego też w oczach społeczeństwa polskiego Komitet organizacyjny wojskowy był najsilniejszą gwarancyą spełnienia obietnic cesarza rosyjskiego, jak w stosunku do Aleksandra był on reprezentantem i pełnomocnikiem narodu, na którego opinię i poparcie tak często wypadło mu odwoływać się, wobec oporu, z jakim spotkały się na Kongresie jego domagania.

Zaraz po swym przyjeździe do Wiednia — w rozmowie z pełnomocnikiem Anglii lordem Castlereagh — po raz pierwszy zupełnie wyraźnie sformułował Aleksander swoje postulaty w sprawie polskiej. I tu zauważyć należy, że w trakcie całego przebiegu sprawy polskiej na Kongresie był on swym własnym dyplomatą. Wobec wyraźnej, nie ukrywanej nawet przed Prusakami i Austryakami, niechęci Nesselrodego do pomysłów cesarza, w czem zgadali się z nim wszyscy prawie Rosyanie, Aleksander zmuszony był odegrać tak wybitną rolę osobistą w całym przebiegu rozpraw, że rezultaty osiągnięte w formie tekstów traktatowych w wysokim stopniu były wynikiem jego osobowości.

Żądał dla siebie całego nieomal Księztwa, oświadczając wyraźnie lordowi Castlereagh, że pragnie — z tego nabytku, połączywszy go z prowincyami dotychczas posiadanemi przez Rosyę, stworzyć Królestwo Polskie, państwo konstytucyjne, złączone z Rosyą węzłem dynastycznym, i na tem stanowisku utrzymywał się przez cały czas rokowań kongresowych.

Stąd na Kongresie Wiedeńskim miano do czynienia z dwiema kwestyami: 1) sprawą terytoryalnego rozszerzenia Rosyi na zachód przez zajęcie Księztwa i 2) z kwestyą stworzenia, na terytoryum tego nabytku, organizacyi państwowej polskiej, co sprzeciwiało się z racyi przyjęcia przez cesarza rosyjskiego tytułu króla polskiego, konwencyi z r. 1797, zawartej w sprawie wspólnej polityki polskiej — między trzema mocarstwami rozbiorowemi.

Otóż w pierwszym okresie rokowań kongresowych, oprócz bezpośrednio interesowanych w sprawie polskiej Austryi i Prus, nawet Anglia i Francya sprzeciwiły się nietylko terytoryalnej stronie pomysłu Aleksandra, ale i konstytucyjnej. Twierdzono — formułował to najsilniej Castlereagh — że stworzenie konstytucyjnego Królestwa Polskiego uczyni sprawę przyłączenia do niego Galicyi i Poznańskiego tylko kwestyą czasu i doprowadzi do stanowczego zatargu między państwami rozbiorowemi, do nowego poważnego zagrożenia pokoju w Europie. Castlereagh, występując przeciwko konstytucyjnemu Królestwu Polskiemu, związanemu z Rosyą, uciekał się nawet do argumentów, użytych przez Pozzo di Borgo; mówił, że gdyby był ministrem rosyjskim, przemawiałby stanowczo przeciwko podobnemu eksperymentowi, ze względu na wpływ Królestwa Polskiego konstytucyjnego na Rosyę absolutystyczną; radził zamiast konstytucyi nadać Polakom szereg ustępstw drobnych, zaprowadzić w dotychczasowych prowincyach polskich Rosyi i w tej części Księztwa, do której Aleksander powinien się ograniczyć, administracyę łagodną, bardziej odpowiadającą potrzebom «tego lekkomyślnego narodu» i spokojowi Europy, niż konstytucya.

Cofnięcie się Prus, które pierwotnie w zamian za obietnicę Saksonii gotowe były przyłączyć się do wspólnej akcyi mocarstw przeciwko Rosyi, a które potem pierwsze zawarły z Rosyą konwencyę co do konstytucyjnej strony sprawy polskiej, osłabiło siły przeciwników Rosyi. Anglia, Francya i Austrya, w rze-

czywistości pragnące gorąco przywrócenia w Polsce stanu rzeczy z r. 1795, jak to najcyniczniej może wypowiadał w swych notach i rozmowach z Aleksandrem Talleyrand, w walce z żądaniami rosyjskiemi doszły nawet do przeciwstawienia im myśli odbudowania niepodległej Polski, nie biorąc jej zresztą więcej na seryo, jak i zamiaru zmuszenia Aleksandra do rezygnacyi groźbą koalicyi antyrosyjskiej.

Gdy Rosya krok za krokiem zdecydowała się na szereg ustępstw terytoryalnych, decydując się na utworzenie Królestwa w dzisiejszych granicach, doszło do porozumienia co do terytoryalnej strony kwestyi. Co się zaś tyczy strony konstytucyjnej kwestyi polskiej, to tutaj, po za oględnem zagwarantowaniem Polakom z zaborów rosyjskiego, pruskiego i austryackiego «reprezentacyi i ustaw narodowych», dokonanem z inicyatywy Anglii — w celu przeciwdziałania atrakcyi, jakąby na nich wywierać mogło konstytucyjne Królestwo Polskie, w sprawie samego Królestwa Kongres nie uznał za stosowne sformułować zobowiązania cesarza rosyjskiego w sposób bezwzględnie wyraźny.

Aleksander, domagając się utworzenia Królestwa Polskiego w związku z Rosyą, uzasadniał to zawsze tak stanowczo potrzebą przywrócenia państwa polskiego, tak wyraźnie odwoływał się do poparcia opinii polskiej, tak zaręczał, że konstytucyjne królestwo powiększy przyłączeniem do niego części ziem zabranych, że w interesie Austryi i Prus z racyi posiadanych przez nie ziem polskich, w przekonaniu Anglii i Francyi, z racyi ograniczenia pomysłów polskich Rosyi — leżało raczej hamowanie jego konstytucyjnych zapędów, niż stwarzanie dla nich trwałej podstawy w formie wyraźnych gwarancyj kongresowych. Wprawdzie Metternich, a nawet i Hardenberg, w niektórych ze swych wystąpień nadawali sprawie konstytucyi Króstwa znaczenie inne, znaczenie kuli u nogi Rosyi, ale dość zwrócić uwagę na fakt, do jakiego stopnia niechętnie patrzyły później stale Prusy i Austrya na stan rzeczy w Królestwie, ażeby stanowczo — nawet w kwestyi konstytucyjnej — odrzucić legendę o popieraniu sprawy polskiej przez którekolwiek z mocarstw na Kongresie, popieraniu, które swój istotny wyraz znalazło w ogólnikowości sankcyj kongresowych.

Takie rozwiązanie kwestyi, było ze wszech miar na rękę Aleksandrowi. Pragnął on wówczas naprawdę nadać Królestwu

konstytucyę bardzo liberalną, na seryo zamyślał o rozszerzeniu jej na Litwę — wszak zastrzeżenie odnośne w recesie niewątpliwie włączono li tylko na jego żądanie, zamierzał nawet rozwiązać anomalię połączenia Królestwa konstytucyjnego z Rosyą absolutystyczną, nadając tej ostatniej konstytucyę, ale w tem wszystkiem chciał zastrzedz sobie wyłączną inicyatywę, wynikającą nie z gwarancyj kongresowych, ale z własnej jego dobrej woli. W tej mierze instrukcya, dana przez niego Nesselrodemu w sierpniu r. 1814, w której oświadczał: «jeśliby na Kongresie domagano się wyjaśnień co do formy rządu, jaką zamierzam nadać temu krajowi (przyłączonemu do Rosyi Księztwu), to winieneś Pan odmówić wszelkiej odpowiedzi i oświadczyć, że dawanie podobnych wyjaśnień sprzeciwiałoby się mej godności», była zupełnie szczera i nie stała bynajmniej w sprzeczności z późniejszemi wystąpieniami jego na Kongresie.

Cesarz rosyjski swemi zaręczeniami osobistemi chciał sobie utworzyć taki stan rzeczy, żeby uniknąć wszelkich zaręczeń traktatowych, i cel ten osiągnął w zupełności. Zgadzało się to zupełnie z tem wszystkiem, co dziś wiemy o całej jego oryginalnej, niezgłębionej osobistości, osobistości człowieka, który stwarzając jakąkolwiek sytuacyę, równocześnie miał zawsze na widoku sytuacyę wręcz odmienną, i dlatego każdą swoją decyzyę ograniczał postanowieniami, które mogły prowadzić do rozwiązania wręcz odmiennego. Stąd też i w sprawie polskiej, jeżeli naogół działał w kierunku niekorzystnym dla Rosyi, to jednak nigdy nie tworzył sytuacyj nieodwołalnych i np. w rozwiązaniu sprawy konstytucyi Królestwa na Kongresie — stworzył korzystny precedens dla późniejszych dyplomatów rosyjskich, którzy później, w r. 1831 twierdzili, że reces Kongresu Wiedeńskiego gwarantował przedewszystkiem ścisłe połączenie Królestwa Polskiego z Rosyą, że w sprawie konstytucyi, nie dając określeń ścisłych, nie zobowiązywał Rosyi do niczego, nie odnosił się przedewszystkiem do nadanej przez Aleksandra po Kongresie konstytucyi, jako czynnika, mającego wiązać Królestwo z Rosyą, gdyż konstytucyę tę nadał cesarz z dobrej woli własnej i z własnej woli również, nie naruszając wcale postanowień Kongresu, mógł ją w każdej chwili cofnąć.

Było to postawienie kwestyi nawskróś wykrętne, niezgodne nawet formalnie z brzmieniem recesu kongresowego, gdzie przecież konstytucya Królestwa była zagwarantowana inaczej

niż prawa Polaków zaboru austryackiego i pruskiego; niezgodne przedewszystkiem z całym tokiem rokowań kongresowych, na podstawie którego tylko konstytucyę z dnia 27 listopada roku 1815, raz nadaną, można uważać za węzeł, łączący Królestwo nierozerwalnie z Rosyą, ale — nie da się zaprzeczyć — wynikało ono z pojmowania rzeczy przez samego Aleksandra. W tej mierze atoli, jak wogóle przy interpretacyi traktatów, o charakterze gwarancyi kongresowej dla konstytucyi Królestwa miało zadecydować w przyszłości pojmowanie tej gwarancyi przez mocarstwa, biorące udział w Kongresie Wiedeńskim.

W pierwszej chwili po Kongresie cesarz rosyjski zamierzał wywiązać się w całej pełni z powziętych wobec Polaków i Europy zobowiązań. Dowód tego mamy w t. zw. «Zasadach konstytucyi Królestwa Polskiego», podpisanych przez Aleksandra w dniu 25 maja 1815 roku. Dokument to niezmiernie charakterystyczny, który z początku wydrukowano i rozesłano do władz departamentowych, który wszakże wycofano wnet po ogłoszeniu konstytucyi, «jako już nie mający mocy obowiązującej». Autorem «Zasad» był książe Adam Czartoryski, który w Wiedniu odegrywał przy boku Aleksandra od czasu rychłej niełaski Nesselrodego tak wybitną, a tak stosunkowo mało znaną rolę. Stąd też na «Zasadach» znać tak silny wpływ konstytucyi 3-go maja, nietylko w zastrzeżeniu rzeczowem, że nowa konstytucya o tyle powinna oddalić się od zasad konstytucyi Księztwa Warszawskiego, ażeby stać się więcej narodową i zbliżoną do Konstytucyi 3-go maja, ale w wyraźnych reminiscencyach stylowych, np. w rozdziale o naturalizacyi cudzoziemców (§ 5), lub w zaręczeniu co do sprawy włościańskiej (§ 35). Te ustępy musiały wydobywać silny oddźwięk w duszach czytelników, z czem prawdopodobniej więcej, niż z realnem zastosowaniem «Zasad» do przyszłej konstytucyi, liczyć się pragnął Aleksander, podpisując to dzieło marzyciela politycznego. «Prowincye polskie, które na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego są przyłączone do Rosyi pod odrębnem mianem Królestwa Polskiego, będą zawsze związane z berłem tego Cesarstwa, posiadając konstytucyę narodową, opartą na zasadach porządku, sprawiedliwości i wolności», brzmiał pierwszy paragraf Zasad. «Wielka karta konstytucyjna, którą nadajemy mieszkańcom naszego Królestwa Polskiego, winna być zawsze uważana jako główny i najświętszy węzeł, który wiąże to Królestwo nieodwo-

łalnie i na zawsze z Cesarstwem Rosyjskiem, tak w osobie Naszej, jak i wszystkich Naszych potomków i dziedziców», głosiło zakończenie dokumentu. Te zastrzeżenia, tak silnie i szczerze nawiązujące do zobowiązań kongresowych, nie miały już wejść do właściwej konstytucyi. A jeżeli po za tem, w zakresie gwarancyj narodowościowych dla Królestwa, «Zasady» naogół zbliżały się do późniejszej konstytucyi, to natomiast w zakresie gwarancyj wolnościowych i społecznych przewyższały ją niepomiernie, nawiązując znowu bardzo wyraźnie do ducha Konstytucyi 3-go maja. Zabezpieczały lepiej wolność osobistą przez «dawne prawo zasadnicze *Neminem captivabimus nisi jure victum*" (§ 4), co w ostatecznej redakcyi konstytucyjnej zamieniono na mniej wyraźne „*Neminem captivari permittemus*", wyraźniej swobodę prasy (§ 10), zapowiadały bezpłatne i powszechne wychowanie publiczne i nadawały wogóle specyalne znaczenie działalności wychowawczej rządu, pojmując ją w duchu tradycyi Komisyi edukacyjnej (§ 33), a dalej — specyalną opiekę nad miastami (§ 34), reformę stosunków włościańskich (§ 35); żydowskich (§ 36), zapowiedzi, które później nie weszły wcale w życie. Jeżeli pozatem — w ogólnych zarysach — «Zasady» zgadzały się z przyszłą konstytucyą, która się na nich oparła, to natomiast, może z racyi ich ogólnikowości, nie było tutaj całego szeregu tych artykułów elastycznych, ktorych tak wiele znalazło się w samej konstytucyi.

Ale «Zasady», jak na to już zwróciliśmy uwagę, miały odegrać raczej rolę polityczną, przyczynić się do pozyskania dla nowego stanu rzeczy opinii narodu, zagładzić wspomnienie rządów wyjątkowych z czasu Rady Najwyższej, niż stanowić istotny, obowiązujący substrat do pracy konstytucyjnej. Tę pracę powierzył Aleksander komitetowi konstytucyjnemu, w skład którego — pod prezydencyą Tomasza Ostrowskiego — weszli Zamojski, Matuszewicz, Linowski i Grabowski. Nie znamy dziś, tak samo zresztą jak całego szeregu spraw z czasów genezy Królestwa kongresowego, zapatrywań owoczesnych polskich mężów stanu na to, jaką wobec faktu złączenia Królestwa z Rosyą, powinna była być jego konstytucya. Z tych głosów, które do nas doszły, można przypuszczać, że w kołach epigonów Sejmu czteroletniego, pod wpływem tak mocno ugruntowanej niechęci do wszystkiego, co trąciło «anarchią» polską, a dalej niedawnej przeszłości Księztwa Warszawskiego z jego kon-

stytucyą, dającą tak szeroki zakres działania rządowi, oświadczano się gorąco w przededniu prac przygotowawczych do konstytucyi raczej za rozszerzeniem kompetencyi rządu, niż wzmocnieniem znaczenia sejmu, bez względu na fakt, że obecnie władza rządowa miała się znaleźć w ręku cesarza rosyjskiego, jako króla Polski. Wielhorski, jedyny późniejszy minister Królestwa, który z racyi niedopełnienia zobowiązań konstytucyjnych w zakresie jego wydziału podał się do dymisyi, przemawiał za ograniczeniem sejmu na sposób konstytucyi Księztwa Warszawskiego, przyczem chciał przenieść pracę sejmową głównie do komisyj. Niemcewicz, przywódca całej tej moralnej opozycyi, jaka za czasów Królestwa istniała w Warszawie, w r. 1814, zwracając się do ks. Adama Czartoryskiego, żądał, «aby ludzie rozsądni zrobili konstytucyę tęższą, niż była konstytucya 3-go maja», żeby »Aleksander imperator sam ją nadał; jeśliby podał sejmowi, tysiąca głupstw spodziewać się należy». Był to widać prąd powszechny w tych kołach, bo, jeżeli tak mówili Wielhorski i Niemcewicz, to napewno tak samo myśleli Staszic, Mostowski, Matuszewicz, St. Potocki i wszyscy wogóle owoczesni kandydaci do tek ministeryalnych Królestwa. Wszak dowiedli tego później swem postępowaniem. Gdyby Aleksander zamyślał był wówszas o konstytucyi mniej liberalnej, jak ta, którą nadał potem, to zdaje się nie ulegać kwestyi, że, decydując się np. na ograniczenie rządu w poważniejszy sposób li tylko przez senat dziedziczny, byłby znalazł poparcie w szerokich kołach. Ale cesarz rosyjski znajdował się wówczas w całej pełni swej fantazyi liberalnej i z głosami podobnymi — stwierdza nam to świadek niepodejrzany — nie chciał liczyć się wcale.

W komitecie konstytucyjnym redakcyę tytułu: «Zaręczenia ogólne» (Tyt. II i VII) powierzono Linowskiemu, tyt. «O Rządzie» (Tyt. III) Matuszewiczowi i Platerowi, — «O reprezentacyi narodowej» (T. IV) ks. Adamowi Czartoryskiemu, «O sądownictwie» (T. V) Wawrzeckiemu. Konstytucya była gotowa w czasie przyjazdu cesarza do Warszawy w dniu 12 listopada 1815 r.

Aleksander powierzył jej ostateczną rewizyę Nowosilcowowi, w niedalekiej przyszłości autorowi charakterystycznego planu konstytucyi dla Rosyi, oraz St. Potockiemu. Można przypuszczać, stwierdza nam to świadectwo kompetentne, że współudział Nowosilcowa wzbogacił konstytucyę w te elastyczne ustępy, o któ-

rych autorstwo niepodobna obwiniać członków Komitetu, natomiast nic nie wiemy o osobistym udziale Aleksandra w ostatecznej redakcyi konstytucyi.

W konstytucyi tej, podpisanej przez Aleksandra w dniu 27 listopada 1815 r., niema już mowy o jej związku z postanowieniami Kongresu, jak to miało miejsce w Zasadach, przeciwnie, formalnie rzecz biorąc, posiada ona charakter oktrojowanej. Wprawdzie w § 2 Tyt. I («Stosunki polityczne Królestwa»), w związku z § 1, w którym była mowa o połączeniu Królestwa na zawsze z Cesarstwem Rosyjskiem, znajduje się ustęp, odpowiadający charakterowi zobowiązania kongresowego, mówiący, «że związki to połączenie ustalić mające, objęte są niniejszą Ustawą, którą mu (Królestwu) nadajemy», ale zakończenie, w którem cesarz mówi o nadaniu ustawy i zobowiązuje się «za Siebie i za Naszych Następców» zachowywać ją, zredagowane jest w formie, stosownej tylko w konstytucyi oktrojowanej.

Konstytucya łączyła Królestwo z Rosyą węzłem unii personalnej, ustanawiając, jako wspólne, li tylko sprawy polityki zagranicznej, zapewniając mu natomiast odrębny obszar celny i odrębną armię. Był to więc stan rzeczy, który formalnie zapewniał Królestwu więcej, niż Węgrom ugoda austryacko-węgierska z roku 1867.

Unia personalna z Rosyą czyniła cesarzy rosyjskich, w porządku sukcesyi, przyjętym w ich domu, królami Polski (T. I § 3), określając zarazem ściśle i korzystnie dla kraju sprawę rejencyi (T. III § 48—62). Wynikało stąd, że zmian w ordynacyi sukcesyjnej nie wolno było przeprowadzać bez porozumienia się z sejmem Królestwa, czego jednak nie wziął pod uwagę Mikołaj I.

§ 45 T. III określał w charakterystyczny sposób obowiązek cesarzy rosyjskich koronowania się na królów polskich i składania przysięgi koronacyjnej. «Wszyscy Nasi następcy do Królestwa Polskiego powinni się koronować jako królowie Polscy, w Stolicy, podług obrządku, jaki ustanowimy, i wykonają następującą przysięgę: «Przysięgam i przyrzekam przed Bogiem i na Ewangelię, iż ustawę konstytucyjną zachowywać i zachowania jej wszelkiemi siłami przestrzegać będę». Wynikało stąd przedewszystkiem, że sam Aleksander był wolny od przysięgi koronacyjnej, zastępując ją zakończeniem i podpisanien konsty-

tucyi wynikały dalej dość szczególne konsekwencye dla jego następców. Aleksander — rzecz charakteryzująca go mocno — wbrew zapowiedzi konstytucyjnej, do końca swego życia nie wydał statutu organicznego, regulującego sprawę koronacyi, tak że później Mikołaj, opierając się na ogólnikowości ustępu o miejscu koronacyi, twierdził, że koronacyi swej na króla polskiego dokonał już w Moskwie, a przez manifest z dnia 4 stycznia 1826 r. uczynił zadość przysiędze koronacyjnej.

W myśl konstytucyi dalej — książęta z domu panującego mogli być powoływani na stanowisko namiestników Królestwa, (Tyt. I art. 6), a po za tem po dojściu do lat 18, mieli prawo zasiadania w senacie (T. IV § 112).

Wspólnemi, jak powiedzieliśmy, były tylko sprawy polityki zagranicznej, przyczem o wypowiadaniu wojen, udziale w nich Królestwa, o zawieraniu traktatów pokojowych i handlowych, decydował tylko sam cesarz, jako król polski, (T. I § 9 i T. III § 40), zastrzegając tylko, że sprawy te, o ile dotyczą Królestwa, przechodzić będą przez ręce Ministra Sekretarza Stanu. Ze wspólności dyplomatycznej wypływała dalej sprawa możności używania armii polskiej w Rosyi i wojnach rosyjskich, oraz wprowadzania wojsk rosyjskich do Polski. Co do pierwszej z tych spraw—konstytucya była mocno elastyczna. Warowała ona tylko, że armia Polska nie może być używana po za granicami Europy (T. I § 10), nie zawierała natomiast wcale zastrzeżenia, że armia ta musi kwaterować w Królestwie, z czego zamierzał zrobić użytek Mikołaj, chcąc w r. 1828 użyć wojska polskiego w czasie wojny tureckiej, poczem niektóre pułki miały zostać w Rosyi, a na ich miejsce miano wprowadzić do Warszawy gwardyjski korpus rosyjski. Wogóle konstytucya dość słabo zabezpieczała istnienie odrębnego wojska polskiego. Art. 154 T. VI zastrzegał, że «siła wojska na koszcie krajowym oznaczana jest przez panującego w miarę potrzeby i w stosunku do dochodów w budżecie zamieszczonych», dając cesarzowi rosyjskiemu możność konstytucyjnego zredukowania do nieszkodliwego minimum odrębnego wojska polskiego. Co się tyczy wprowadzania wojsk rosyjskich, to konstytucya (T. I § 10), zapewniając to Rosyi, nie zawierała już tych zastrzeżeń, że wojska te tylko w miarę potrzeby i to na krótki przeciąg czasu mogą przebywać w Królestwie, które znajdowały się w Zasadach.

W zakresie ogólnych gwarancyj narodowościowych — konstytucya — z pewnymi wyjątkami — czyniła zadość potrzebom kraju. Zaręczała (T. II § 29), że wszystkie urzędy sprawowane będą przez Polaków, co spowodowało usunięcie licznych urzędników Rosyan, sprowadzonych do kraju za czasów Rady Najwyższej, mówiła dalej, że «wszystkie czynności publiczne i administracyjne, sądowe i wojskowe, bez żadnego wyłączenia, odbywać się będą w języku polskim» (T. II § 28). Co się tyczy pierwszej z tych gwarancyj, obowiązywało tylko jedno zastrzeżenie, odnoszące się i do najważniejszej dla kraju godności namiestnikowskiej, przyznające królowi prawo nominowania «cudzoziemców z zdolności znakomitych» do urzędów publicznych bez oglądania się na rząd Królestwa (T. I § 6, T. II § 34). W praktyce nie zastosowano tego wcale, choć statut organiczny Rady Stanu z dnia 1 grudnia 1815 r. (T. II § 16) przewidywał, że w wypadku «jeżeli Namiestnik nie posiada języka polskiego, roztrząsanie na Radzie Administracyjnej odbywać się będzie w języku francuskim». Gwarantowała konstytucya dalej, choć w sposób nie tak uroczysty, jak ongi Zasady, utrzymanie charakteru narodowego armii (T. VI art. 156), która miała zachować «kolory swego munduru, swój ubiór właściwy i wszystko co się tyczy jej narodowości», utrzymanie wreszcie orderów polskich (T. VII art. 160), a między nimi orderu krzyża wojskowego, ustanowionego ongi za zasługi wojenne przeciwko Rosyi w r. 1792 i tak stanowczo zwalczanego zawsze przez rząd rosyjski. W rubryce tych gwarancyj zastanawiał tylko jeden punkt, a mianowicie to, że religia katolicka, której konstytucya Księztwa Warszawskiego przyznawała charakter religii stanu, miała tylko być »przedmiotem szczególniejszej opieki Rządu», jako «wyznawana przez największą część mieszkańców Królestwa», ustęp, znoszący karę państwową za przechodzenie z katolicyzmu na inne wyznania chrześcijańskie, a dający miarę zmiany stosunków od czasu związku z Francyą napoleońską, walczącą z kościołem — do związku z Rosyą przez osobę króla polskiego, który zarazem, w myśl obowiązujących ustaw rosyjskich, był najpierwszym obrońcą prawosławia. Zresztą wprowadzenie biskupów katolickich i jednego unickiego do senatu (T. II § 14), zagwarantowanie specyalne posiadłości duchownych (§ 13) — stwierdzały wybitne znaczenie kościoła, który po za tem czasy Królestwa uważał dla siebie bodaj za

lepsze od trudnego okresu Księztwa Warszawskiego. W zakresie gwarancyj ogólnych — konstytucya, jak widzieliśmy w sposób mniej stanowczy od Zasad, dawała jednak zaręczenia dostateczne co do nietykalności osobistej (T. II § 18), a w sprawie form uwięzienia, zawiadomienia uwięzionego o przyczynie akcyi przeciwko niemu, złożenia kaucyi, stawienia przed sądem, sądzenia tylko podług praw i tylko przed sądami krajowymi, odbywania wreszcie kary sądowej tylko w kraju — (§ 19—25) stała na wysokości podobnych zaręczeń ogólnych współczesnych, podobnież jak w sprawie nienaruszalności własności (§ 26—27), co do czego zastrzegała zniesienie konfiskaty (§ 159). Postanowienia konstytucyi w tej mierze były tak jasne, że z tego punktu widzenia cała działalność policyjna W. Ks. Kostantego była jednym szeregiem gwałtów dokonanych na konstytucyi.

Konstytucya gwarantowała dalej zupełną swobodę prasy (§ 16), zastrzegając tylko, że «prawo przepisze środki ukrócenia jej nadużyć», co najwyraźniej zapowiadało ściganie sądowe przestępstw prasowych, wykluczając stanowczo możność ustanowienia cenzury prewencyjnej. Po za tem stawała konstytucya Królestwa na gruncie tych zdobyczy społecznych, jakie dokonały się u nas za czasów Księztwa Warszawskiego. Zastrzegała równość wszystkich wobec prawa (§ 17), równość wszystkich wyznań chrześcijańskich co do praw cywilnych i politycznych (§ 11). Artykuł ten utrzymał szereg tych ograniczeń cywilnych ludności żydowskiej, które obowiązywały za czasów Księztwa Warszawskiego, a zarazem pozbawił tę ludność praw politycznych, (co zresztą pozostawało w związku z zamierzoną, a nie dokonaną, sprawą reformy stosunków żydowskich i uwolnieniem Żydów — za złożeniem opłaty — od służby w wojsku). Jeżeli po za tem konstytucya zastrzegała cały szereg urzędów dla posiadaczy ziemskich (urzędy prezesów trybunałów pierwszej instancyi, prezesów komisyj wojewódzkich, członków Rad wojewódzkich, urzędy posłów i deputowanych), jeżeli ustanawiała odrębne dla szlachty (posiadającej ziemię) i nieszlachty formy sejmików i zgromadzeń gminnych, godności posłów i deputowanych na sejm, to różnice te nie miały wybitniejszego znaczenia, a przy tem ustawa z dnia 7 czerwca 1817 r. tak bardzo ułatwiła możność uzyskania szlechectwa, że w praktyce nie można było mówić o tworzeniu różnic spo-

łecznych, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę stan owoczesny społeczeństwa naszego, w którem doprawdy $^{99}/_{100}$ sił czynnych rekrutowało się z żywiołu szlacheckiego. Wymienione gwarancye ogólne, łącznie z liberalnym systemem wyborczym, stanowiły tę podstawę liberalną konstytucyi Królestwa, na którą Aleksander kładł tak bardzo nacisk, dzięki której zdobywał poklask liberałów całej Europy.

Co się tyczy organizacyi rządu, to tutaj konstytucya Królestwa, zarówno w myśl życzeń cesarza, jak i licznych kół naszego narodu, w myśl tradycyi Księztwa Warszawskiego nareszcie, musiała stworzyć rząd silny, zapewniając przedewszystkiem bardzo szeroki zakres władzy samemu panującemu.

Do króla — w myśl konstytucyi — należała nietylko władza wykonawcza «w całej rozciągłości» (§ 35), nietylko, jak to miało miejsce za Księztwa, inicyatywa prawodawcza (§ 90), ale zarazem prawo udziału w sejmie — w tej formie, że mógł on odmawiać sankcyi projektom ustaw, uchwalonym przez sejm (§ 104). Osoba panującego, podług przyjętej w konstytucyi angielskiej fikcyi konstytucyjnej, była «święta i nietykalna» (§ 36); wszystkie akty publiczne miały być wydawane w jego imieniu (37), do niego należał najwyższy «kierunek siły zbrojnej» (38), rozrządzanie dochodami państwa podług przyjętego przez sejm i sankcyonowanego przezeń budżetu (39); cała polityka zagraniczna (40); miał on dalej zapewnione prawo łaski (43), nominowania na wszystkie urzędy publiczne (§ 41) i godności kościelne (42), nadawania i tworzenia orderów (44), tytułów szlacheckich i udzielania naturalizacyi (46), a po za tem — zwoływania sejmu, odraczania go i rozwiązywania (87, 88), mianowania marszałka Izby poselskiej (118), marszałków sejmików i zgromadzeń gminnych (129, 134). Do króla należało rozwinięcie konstytucyi za pośrednictwem statutów organicznych, z tem jedynie zastrzeżeniem, że statuty, wydane w pewnym przeciągu czasu po ogłoszeniu konstytucyi, miały przechodzić przez Radę Stanu (§ 161); do niego również — wydawanie postanowień w sprawach, o których nie decydował sejm (§ 163). Z racyi nieodpowiedzialności króla konstytucya zastrzegała, że wszystkie jego rozkazy i postanowienia «powinny być zaświadczone *(contresignés)* podpisem Ministra naczelnika wydziału, który będzie odpowiedzialnym za wszystko, coby te rozkazy lub

postanowienia obejmować mogły przeciwnego konstytucyi i prawom» (§ 47).

Naogół więc konstytucya Królestwa bynajmniej nie umniejszyła, zwiększyła raczej władzę panującego w stosunku do tego, co zapewniała mu konstytucya Księztwa Warszawskiego. Zapowiadała ona natomiast bardzo korzystną dla kraju zmianę, tworząc faktycznie godność Namiestnika królewskiego, której za Księztwa, wbrew zapowiedzi konstytucyjnej, nie wprowadzono wcale z taką szkodą dla interesów kraju. Podług konstytucyi składającej równie bezwzględnie, jak ongi konstytucya Napoleońska Księztwa, całość władzy wykonawczej w ręce samego tylko króla, godność namiestnikowska miała być czemś wyjątkowem. Król nominował namiestnika tylko na czas swej nieobecności w Królestwie (§ 5), zawieszał go w urzędowaniu w razie swego powrotu (§ 71) i odnawiał wreszcie jego pełnomocnictwo w razie powtórnego wyjazdu. Namiestnik nie korzystał nigdy z całego zakresu władzy, przyznanej przez konstytucyę królowi, zakres przekazanej mu władzy miał określać każdorazowy akt nominacyjny (§ 7) (i tu zauważyć należy — rzecz mocno charakteryzująca stosunki Królestwa w latach 1815—1818, że zakres spraw przekazanych namiestnikowi określił Aleksander dopiero w rozporządzeniu z dnia 29 kwietnia 1818 r., zastrzegając wyłącznie dla siebie: 1) zarząd wojskiem, 2) zatwierdzanie budżetu, 3) stosunki zagraniczne, 4) prawo łaski, 5) nadawanie orderów i tytułów szlacheckich, 6) zwoływanie sejmów, sejmików i zgromadzeń gminnych); według konstytucyi, po za ogólnikowem pełnomocnictwem zastępowania króla, miał on tylko wyraźnie przekazane prawo przedstawienia królowi kandydatów do urzędów.

Składał on w ręce króla, w obecności senatu, przysięgę na sprawowanie rządów w duchu konstytucyi (70), a po za tem, jako przedstawiciel panującego, nie był osobiście odpowiedzialny za swoje rozkazy i postanowienia, które musiały być podpisywane przez odpowiedniego Ministra kierownika Wydziału ,względnie, w razie odmowy tegoż, przez któregokolwiek z ministrów. Namiestnik składał swoje raporta królowi przez Ministra Sekretarza Stanu, rezydującego stale przy boku monarchy (77 do 81), przez którego odbierał również wszystkie decyzye króla. Konstytucya zawierała jednak ustęp, na mocy którego panujący mógł znieść wogóle tę tak ważną dla kraju godność namiestnika.

«W przypadku zejścia z tego świata namiestnika, brzmiał § 72 konstytucyi, lub gdyby królowi nie zdawało się nominować go, król tymczasowo miejsce jego zastąpi mianowaniem prezesa» (Rady Administracyjnej). W myśl § 19 Statutu organicznego Rady Stanu, wydanego w dniu 1 grudnia 1815, w takim wypadku pełnomocnictwo namiestnika przechodziło na całość Rady Administracyjnej, która decydowała o wszystkiem większością głosów, gdyż przewodniczący jej nie posiadał już w stosunku do niej praw namiestnika. Zapowiadało to możność stworzenia stanu rzeczy, który poddawał rząd Królestwa w ściślejszą zależność od panującego — i podobnież, jak ewentualność namiestnika Rosyanina, w ręku panującego niechętnego konstytucyi mógł stanowić silną broń przeciw niej.

Skoro — według konstytucyi — panujący, względnie jego namiestnik, miał być istotnym przedstawicielem władzy wykonawczej, ustawała potrzeba tworzenia rady ministrów, stanowiącej całość organiczną, odpowiedzialną przed sejmem. W tym kierunku konstytucya Królestwa nawiązywała raczej do wzorów napoleońskich, niż do współczesnego jej stanu rzeczy w Anglii i we Francyi. Tworzyła ona instytucyę analogiczną, t. j. Radę Administracyjną, złożoną z ministrów naczelników wydziałów i «innych osób, szczególnie przez króla wezwanych» (66), ale czyniła z niej li tylko organ doradczy namiestnika, który decydował o wszystkiem sam, nie krępując się zupełnie głosem doradczym Rady (67). Takie postawienie kwestyi wynikało jeszcze z § 71 konstytucyi, w myśl którego król, w razie swej obecności w stolicy, mógł załatwiać sprawy w porozumieniu z poszczególnymi ministrami, nie odwołując się wcale do Rady Administracyjnej.

Rada Administracyjna ograniczała namiestnika o tyle tylko, że tenże mógł wydawać swe postanowienia natury ogólniejszejszej, lub specyalnie ważne, tylko na jej posiedzeniach i to za podpisem jednego z ministrów, który mógł odmówić tego zawsze. Mimo to — stosunki Królestwa ułożyły się w ten sposób, z początku dzięki nicości namiestnika, a później — nieobsadzeniu tej godności, że Rada Administracyjna z organu czysto doradczego, jakim miała być według konstytucyi, stała się istotnym rządem Królestwa.

Z racyi kompetencyi ustawodawczej rządu — konstytucya wznawiała Radę Stanu, instytucyę zaprowadzoną ongi

w Księztwie przez Napoleona na wzór świetnej jego kreacyi we Francyi, której swój początek zawdzięczała i rosyjska Rada Państwa.

Do Rady Stanu, obradującej pod przewodnictwem króla lub namiestnika, przy udziale wszystkich członków Rady Administracyjnej, która formalnie była tylko jej sekcyą, oraz specyalnych Radców Stanu i referendarzy, należało przygotowywanie projektów do praw, stanowienie o oddawaniu urzędników pod sąd, rozstrzyganie sporów o juryzdykcyę, wreszcie badanie raportów poszczególnych Wydziałów rządowych (kontrola ogólna skarbowa należała do specyalnej Izby Obrachunkowej, instytucyi w części uniezależnionej od całej machiny rządowej) i przygotowanie z nich ogólnego raportu o stanie kraju.

Organami wykonawczymi — w ścisłem tego słowa znaczeniu — były komisye rządowe w liczbie pięciu (wyznań i oświaty, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i policyi, wojny, przychodów i skarbu), instytucye zorganizowane kolegialnie pod przewodnictwem ministrów, faktycznie atoli w niczem nie utrudniające inicyatywy i swobody działania tychże; na prowincyi podlegały im komisye wojewódzkie, dalej urzędy municypalne i wójtowie po wsiach.

Rozpatrzywszy się z dzisiejszego punktu widzenia w całym tym obszernym zakresie działania rządu, można dojść do bardzo sceptycznego osądzenia z góry zakresu działania reprezentacyi Królestwa Polskiego. Ale tych rzeczy w żaden sposób nie można oceniać miarą dzisiejszych stosunków konstytucyjnych, trzeba raczej wziąć pod uwagę, że współcześni, oceniając konstytucyę, za jedyne kryteryum brali jej zestawienie z konstytucyą Księztwa Warszawskiego, tak bardzo ze swego ducha niechętną reprezentacyi, i z tego porównania mogli wyprowadzać wnioski li tylko pochlebne dla nowego dzieła ustawodawczego.

§ 31 konstytucyi zaręczał, że «Naród Polski mieć będzie wiecznymi czasy Reprezentacyę Narodową w Sejmie, złożonym z Króla i dwóch Izb», t. j. senatu i Izby posłów. Sejm zwyczajny król był zobowiązany zwoływać co dwa lata (87), nadzwyczajny — zależnie od swego uznania (88). Długość Sesyi sejmowej oznaczała konstytucya na dni 30, a jakkolwiek — wobec stosunkowo znacznej kompetencyi sejmu tak krótki okres trwa-

nia sesyi zdawałby się świadczyć o niechęci prawodawcy do zwoływania sejmów, w rzeczywistości zaś był przyczyną obrad i decyzyj zbyt pośpiesznych (np. w r. 1818 przy przyjęciu kodeksu karnego), to nie należy zapominać, że za Księztwa sesya sejmu trwała o połowę krócej w tym samym terminie dwuletnim. W tym samym paragrafie 87 konstytucyi, który określał terminy zwoływania sejmu i długość sesyi — mieściło się charakterystyczne zakończenie: «Król jedyny może go (sejm) przedłużyć, odroczyć i rozwiązać», z którego wyprowadzono później wniosek, że król może nawet nie zwoływać sejmu w terminie dwuletnim.

Natomiast kompetencya sejmu została określona bardzo szeroko, jeżeli się ją porówna ze stosunkami Księztwa Warszawskiego. Wprawdzie inicyatywa prawodawcza miała należeć do rządu, ale już Konstytucya, a w wyższej mierze Statut organiczny sejmu, wydany w dniu 1 grudnia 1815, zapewniły Izbom pewien wpływ na inicyatywę rządową. W myśl konstytucyi (§ 92) — sejm po załatwieniu spraw, wniesionych przez rząd, mógł przyjmować «przełożenia i odwołania się posłów i deputowanych, mające na celu dobro i korzyści swych współobywateli» — i to nietylko w znaczeniu interpelacyj, ale i wniosków do prawa, które, przesłane monarsze przez Radę Stanu, mogły wpłynąć na wniesienie przez rząd odnośnego wniosku prawodawczego. Statut organiczny rozszerzał to w ten sposób, że pozwalał senatowi lub izbie posłów, na wniosek $^1/_{10}$ członków, obradować nad projektem petycyi do króla o określoną inicyatywę prawodawczą (155). Do sejmu należało ustanawianie budżetu (91), ustawodawstwo skarbowe, uchwalanie projektów praw cywilnych i karnych, sprawa zmian w konstytucyi i w statutach organicznych (90, 163), ustanawianie kontyngensu rekrutów (91). Projekty odnośne, wniesione przez rząd, omawiane były w komisyach sejmowych: skarbowej, kodeksowej, jak było za Księztwa, a oprócz tego i nowej komisyi «do praw organicznych i administracyjnych (98), wybieranych z pośród obu izb, a w końcu uchwalane prostą większością głosów. Pod względem kompetencyi ustawodawczej konstytucya zrównała Izbę posłów i senat, wbrew stosunkom istniejącym za Księztwa Warszawskiego, tak że—z wyjątkiem budżetu—rząd mógł wnosić prawa bądź do senatu, bądź też do izby posłów (98), przyczem prawo, uchwalone w jednej izbie, nie mogło podlegać zmia-

nom w drugiej (103). Dopuszczenie do głosu wszystkich posłów (z zakazem wszakże odczytywania mów pisanych, które to prawo przyznano tylko członkom komisyi), nie zaś tylko członków komisyi, jak to miało miejsce za Księztwa Warszawskiego, odjęcie członkom Rady Stanu prawa wotowania (101), uczynienie obrad obu izb publicznemi (95) — wszystko to uznawać musiano za pewien, aczkolwiek skromny, nawrót do dawnych tradycyj parlamentarnych kraju. Sejm miał zapewniony dalej — poważny wpływ kontrolujący na działalność rządu. Składało się na to prawo komisyj sejmowych czynienia przedstawień królowi z racyi raportu Rady Stanu, dotyczącego ogólnego stanu kraju (106, 107), dalej prawo interpelacyi (92), a przedewszystkiem prawo, przysługujące Izbie poselskiej, wnoszenia do senatu oskarżenia przeciwko ministrom i członkom rządu (116), którzy podlegali następnie sądowi senatu.

Obok tego wszakże konstytucya zawierała paragraf, który posłużył do ograniczenia tej tak dość szeroko, jak na owoczesne stosunki, zakreślonej kompetencyi sejmu. W myśl § 162 — pierwszy budżet miał być ustanowiony przez króla z porady Rady Stanu i miał obowiązywać dotąd, dopokąd go król łącznie z izbami nie zmieni. Paragrafu tego użyto następnie do pozbawienia sejmu właściwego „*nervus rerum*“ parlamentaryzmu, t. j. prawa uchwalania budżetu, którego nie przedłożono wcale izbom, chociaż konstytucya przewidywała nawet, że w razie odrzucenia przez nie projektu budżetowego dawny budżet zostanie utrzymany aż do nowej sesyi, a gdyby i ta zawiodła, traci swą moc w ciągu lat czterech, jeżeli w tym przeciągu czasu nie będzie sejmu, co zdawało się stanowić najpewniejszą gwarancyę dla sejmu Królestwa (93).

Sejm składać się miał z senatu i izby poselskiej. Liczba senatorów nie miała nigdy przewyższać połowy członków izby poselskiej (109). Byli nimi—oprócz biskupów i książąt krwi—nominaci królewscy, wskazani panującemu przez sam senat, w liczbie dwóch na każde wakujące miejsce (110), z pośród posiadaczy ziemskich liczących 35 lat wieku i opłacających 2000 złp. podatku (111).

W przeciwieństwie do Izby poselskiej, której marszałka mianował król, senatowi przewodniczył «pierwszy jego Członek podług porządku przepisanego osobnem postanowieniem» (113). Oprócz kompetencyi prawodawczej — senat zajmował się

weryfikacyą wyborów i list wyborczych (117), stanowił sąd sejmowy, sądzący przestępstwa stanu oraz oddanych pod sąd ministrów, oskarżonych bądź przez króla, bądź przez posłów (152); część jego członków zasiadała kolejno w Trybunale Najwyższym (151).

Izba poselska, jak już wspomnieliśmy, składała się z dwóch czynników, różnych tylko nazwą, równych najżupełniej co do praw: posłów, obieranych przez sejmiki ziemskie i deputowanych — przez zgromadzenia gminne. Posłów było 75, deputowanych 51 (118), (z czego 8 przypadło na Warszawę). Jednych i drugich obierano na przeciąg lat 6, a co dwa lata $^1/_3$ z nich, wskazana losem, występowała (120).

Cenzus obieralności był jednaki: chcąc zostać posłem lub deputowanym, trzeba było być właścicielem ziemskim, płacić podatku 100 złp. i liczyć lat 30, po za tem konstytucya utrudniała urzędnikom kandydowanie na posłów (122, 123). Posłów wybierały sejmiki ziemskie, na których głosowała szlachta, posiadająca własność gruntową, której rozmiarów nie określano, po dojściu do pełnoletności podług przepisu kodeksu Napoleona (127). Natomiast skład zgromadzeń gminnych — nakreślony tak szeroko, że przewyższał to wszystko, co Francya osiągnęła za czasów Ludwika Filipa, dawał miarę liberalizmu ustawodawcy. Brali w nich udział mianowicie: 1) wszyscy właściciele ziemscy nieszlachta, bez względu na wysokość opłacanego podatku (należeć do tej kategoryi mogli chłopi właściciele — choćby na najdrobniejszych kawałkach ziemi), 2) wszyscy rękodzielnicy i «przełożeni nad czeladzią warsztatową», kupcy posiadający towaru na 10000 złp., 3) księża, 4) nauczyciele — wszyscy bez wyjątku i 5) «każdy artysta znakomity z talentów, znajomości *(connaisances)*, lub przysług uczynionych bądź handlowi, bądź kunsztom».

Sejmiki i zgromadzenia gminne po za obiorem posłów i deputowanych miały się zajmować, w myśl zamiaru liberalnego bardzo na tym punkcie ustawodawcy, układaniem list kandydatów «na urzędy administracyjne» (125 — pomysł, zapożyczony może z urządzeń Konsulatu we Francyi, tak samo zresztą stosowany, tj. że wszystkich urzędników zostających w służbie siłą rzeczy zamieszczano na tej liście; a wreszcie wyborem kandydatów (sejmik 2, zgromadzenie 1-go) do tego organu samorządu, jakim miały być Rady wojewódzkie (ważne ze względu na Sta-

tut organiczny Mikołaja z r. 1832). Te Rady, pod przewodnictwem radcy najstarszego wiekiem, dokonywały wyboru sędziów dwóch pierwszych instancyj, układały ostatecznie listę kandydatów na urzędy, zajmowały się wreszcie «przestrzeganiem dobra województwa« (135—137). Pomijała natomiast konstytucya w zupełności sprawę samorządu miejskiego.

Jeżeli się do tego doda, że sądownictwo, niepodległe, z sędziami bądź obieralnymi, bądź nominowanymi, ale dożywotnimi i nie mogącymi być odwołanymi, z sądami pokoju, mającymi zdążać do polubownego załatwiania spraw, konstytucya pragnęła urządzić w ten sposób, żeby udostępnić wszystkim wymiar sprawiedliwości, i dochodziła w tym względzie aż do przesady, to naogół wypadnie uznać konstytucyę za dzieło dobre, zwłaszcza, jeżeli opuścimy te zastrzeżenia i paragrafy elastyczne, których znaczenia w r. 1815 przewidzieć nie było można. Przewyższała ona wszelkie oczekiwania, jakie można było żywić z racyi Kongresu, była naprawdę dobrem dziełem ustawodawczem dla połączenia dwóch państw o jednakowej sile, Austryi i Węgier lub Szwecyi i Norwegii. Tworząc rząd silny, a zarazem dając dość znaczną kompetencyę reprezentacyi, stwarzała stan rzeczy ze wszech miar odpowiadający potrzebom owoczesnym narodu, w tem atoli przypuszczeniu, że między rządem i narodem nie będzie różnic poważnych. To też dziwić się nie można uznaniu, z jakiem spotkała się ona nietylko u nas, ale i zagranicą, wywołując tam niebywały entuzyazm dla Aleksandra w kołach liberalnych. Z tych głosów cudzoziemców zastanawiał przecież odrazu — jeden, trafiający w samą istotę rzeczy. Wygnaniec z Francyi, przebywający wówczas w Warszawie, Carnot, gdy mu prezes senatu Tomasz Ostrowski ofiarował egzemplarz konstytucyi, powiedział o niej co następuje: «Piękna zaiste, liberalna, wzorowa konstytucya! Ludy wolne, niepodległe, lepszejby się domagać w tej epoce nie mogły. O tyle przecież tylko jest zaspakająca, o ile spodziewać się można, że sumiennie wykonaną i w ogólności, jako od mocniejszego względem słabszych, dotrzymaną zostanie».

Zastanawiać również muszą dzisiaj zapatrywania na przyszłość konstytucyi Królestwa, dwóch interesowanych w sprawie polskiej dworów: wiedeńskiego i berlińskiego, nie wróżące jej od samego początku długiego bytu. W Wiedniu, gdzie w pierwszej chwili, pod wpływem obawy, że konstytucyjne Królestwo

stanowić będzie dla Austryi stałą groźbę utraty Galicyi, noszono się z myślą nadania tej ostatniej dość szerokiej autonomii, zarzucono wszakże prędko ten pomysł, powołując się w tej mierze na prowizoryczność stanu rzeczy w Królestwie. «Rosya dopiero teraz nabyła tę część Księztwa Warszawskiego, która obecnie nosi nazwę Królestwa Polskiego, a objęła ją ze stanu wprost rewolucyjnego. Zupełne zlanie z państwem rosyjskiem było niewykonalne. Musiała tedy Rosya nadać krajowi konstytucyę, któraby zadowoliła wszystkie klasy ludności, poprzednio do reprezentacyi uprawnione. Jednakże zawahała się rozszerzyć tę konstytucyę na prowincye, które się jej w poprzednich podziałach Polski dostały».

Przykład Rosyi nie może zachęcać Austryi, lecz raczej powinien powstrzymać ją od tego, ażeby miała zaprowadzać szerszą reprezentacyę w Galicyi. Wreszcie nawet przy nadto daleko sięgających przyrzeczeniach dwór rosyjski mniej ryzykuje, aniżeli dwór austryacki, gdyż od pierwszego dworu nie oczekują takiej ścisłości w dopełnieniu przyrzeczeń tego rodzaju, jak od drugiego dworu». W ten sposób przedstawiciel biurokracyi austryackiej, Widmann, uzasadniał konieczność utrzymania *status quo* w Galicyi.

Zdaje zię, że w ten sam sposób myślano i w Berlinie, ograniczając odrazu pierwotną dość daleko sięgającą myśl stworzenia w W. Ks. Poznańskiem instytucyj konkurencyjnych.

Istotnie — przyszłość konstytucyi odrazu nasuwać mogła obawy z dwóch zasadniczych względów: z jednej strony dlatego, że królem polskim został Aleksander, z drugiej, że konstytucya wiązać miała nie dwa państwa, równorzędne ze sobą co do siły, ale drobne Królestwo konstytucyjne z kolosem rosyjskim, w którym nowy stan rzeczy odrazu wywołał tyle niechęci.

Stworzenie konstytucyjnego Królestwa Polskiego było dziełem osobistem Cesarza Aleksandra, dokonanem wbrew Rosyi, w chęci uniezależnienia się od niej. Nigdy samowola panującego, nawet może za czasów Pawła, nie doprowadziła do rezultatu tak rażąco sprzecznego z interesem jego państwa. To też cały gmach ustroju Królestwa w Rosyi opierał się na samym tylko cesarzu, prócz niego nie posiadał ani jednego zwolennika. Cała przyszłość zależała więc tylko od samego Aleksandra.

Wiemy dziś o nim bardzo wiele — nietylko z racyi dużej ilości prac i wydawnictw, ale przedewszystkiem dlatego, że, z powodu niechęci, jaką zawsze wzbudzała i wzbudza w Rosyi postać tego najmniej rosyjskiego z cesarzy, co tak niewiele wyniósł dla Rosyi z burzy Napoleońskiej, która ją tyle kosztowała, tak ją poświęcał polityce osobistej ratowania Europy, nawet historyografia oficyalna pisze o nim w ten sposób, w jakiby nigdy nie śmiała przedstawiać Katarzyny II lub Mikołaja I.

Z tych źródeł wiemy, że całe życie Aleksandra składało się z szeregu faz, z których każda trwała 4 do 5 lat. Cesarz rosyjski zdążał np. do jakiegoś zamierzonego przez się celu z całą tą bezwzględnością, do jakiej był zdolny, i wreszcie urzeczywistniał swój plan; w tej wszakże chwili zaczynała ogarniać go pewna wątpliwość co do wartości stworzonej sytuacyi i stopniowo przechodził do zapatrywań, a wreszcie i polityki krańcowo odmiennej, Takie dwie fazy jego stosunku do Królestwa, to lata 1815—1820 i 1820—1825. W pierwszej z nich jest on pełen entuzyazmu dla swej roli konstytucyjnego króla Polski, zbierającego poklaski całej Europy. W roku 1818 w swej słynnej mowie sejmowej zapowiada nietylko przyłączenie Litwy do Królestwa, ale nawet nadanie konstytucyi całej Rosyi. Dziś wiemy — z wynurzeń wyraźnych W. Ks. Konstantego, że o pierwszem myślał na seryo, że w r. 1818 pousuwał nawet z 5 gubernij litewskich urzędników Rosyan, a już powstanie listopadowe wykryło projekt konstytucyi dla Rosyi, napisany przez Nowosilcowa w r. 1818 z polecenia cesarza, który w r. 1831 wydrukowano w Warszawie dla rozpowszechnienia go pomiędzy Rosyanami. Wprawdzie, niechętny tej liberalnej fazie Aleksandra, historyk urzędowy rosyjski dodaje, że równocześnie w samej Rosyi obdarzał on bezwzględnem zaufaniem Arakczejewa i tworzył kolonie wojskowe, tę prawdziwą plagę Rosyi, ale ta okoliczność nie dowodzi żadnej sprzeczności w działaniu cesarza, potwierdza raczej fakt, że mamy tu do czynienia z fazą nietylko polską, ale prawie jakgdyby antyrosyjską — jego życia. Nagle w r. 1820 dochodzi do niespodziewanej zmiany w stosunku cesarza do sprawy polskiej, do konstytucyi Królestwa okonstytucyonalizmu i liberalizmu w ogólności. Nasi historycy, piszący w dobie bezwzględnego zwątpienia, a więc starający się nawet w tym wypadku znaleźć winę w zachowaniu się na-

rodu (Lisicki), dochodzili do wniosku, że za zmianę w usposobieniu cesarza odpowiedzialna jest opozycya sejmowa r. 1820, ale ich własne usiłowania — stworzenia obrazu jakiegoś bezwzględnie ciemnego okresu wichrzycielstwa i doraźnej chęci napięcia sytuacyi — swą karykaturalnością, rażącą niezgodą z prawdą dziejową, dowodziły, iż rzecz miała się inaczej, że przyczyna zmiany tkwiła w panującym, nie w narodzie. Dziś wiemy, że na tę zmianę — oprócz charakteru samego Aleksandra — złożyły się wpływy kongresowe Metternicha, wyzyskującego tak zręcznie nawet drobne wypadki rosyjskie, a przedewszystkiem wzgląd na sytuacyę samej Rosyi, w której dojrzewało sprzysiężenie na gruncie — między innemi — i niechęci do polityki polskiej cesarza.

W osobistości Aleksandra tkwiły po za tem czynniki, które odrazu nadały specyalny charakter jego stosunkowi do konstytucyi. «Cesarz, mówił o nim ks. Adam Czartoryski jeszcze z racyi pierwszych reform w Rosyi, lubił formy wolności, tak jak się lubi przedstawienia teatralne... ale tylko formy i nie pragnął bynajmniej ich zamiany na rzeczywistość; jednem słowem zgodziłby się najchętniej na to, ażeby wszyscy byli wolni, pod tym wszakże warunkiem, żeby wszyscy dobrowolnie słuchali tylko jego rozkazów».

Stosowało się to w zupełności do działalności Aleksandra w roli króla konstytucyjnego w Polsce. «Doprawdy trudno robić współczesnym zarzut z tego, mówi o opozycyi na sejmach Królestwa — dzisiejszy historyk rosyjski jego ustroju, towarzysz ober-prokuratora cywilnego kasacyjnego departamentu Senatu Rządzącego, M. Reincke, stojący na gruncie bezwzględnego zjednoczenia Królestwa z Rosyą i rusyfikacyi, że brali zanadto na seryo, zaliteralnie nadane krajowi swobody konstytucyjne i bronili ich w sposób doktrynerski, nie licząc się wcale z rzeczywistością i ze sposobem pojmowania konstytucyi przez tego, z którego dobrej woli wynikło jej oktrojowanie, a więc — mogło zależeć i odjęcie. Nam, którzy na te czasy patrzymy, jako na coś bezpowrotnie minionego, wydaje się zupełnie jasnem, że rząd traktował zawsze konstytucyę, jako szkatułkę, od której kluczy nie wypuszczał z rąk, pozwalając lub zakazując w miarę okoliczności korzystać ze swobód konstytucyjnych». Do tych słów niepodobna niczego dodać, charakteryzują one krótko i wymownie sytuacyę w ten sposób, jak ją pojmował

Aleksander, jak wszakże, ani na podstawie gwarancyj kongresowych, ani samej konstytucyi, nie mogli jej pojmować Polacy. W tem leżał cały tragizm sytuacyi. Aleksander istotnie na każdym kroku w ten sposób określał swój stosunek do konstytucyi. Dał temu przecież wyraz, nawet w pełni swego konstytucyjnego entuzyazmu, w liście Ministra Sekretarza Stanu do namiestnika z dnia 16 sierpnia 1817, w którym była mowa o tem, że «Cesarz bynajmniej nie uważa dobrodziejstw (tj. konstytucyi), jakiemi obsypał kraj, za nieodwołalne, sądzi, że instytucye i prawa są obowiązującemi dla narodu, ale nie dla niego; w pakcie, który nadał narodowi *(octroyé à ses sujets)*, uważa się za sędziego, nie zaś za stronę i spełniać będzie swe zobowiązania tylko dotąd, dopokąd uważać je będzie za pożyteczne dla dobra narodu». Ta nuta, tak wyraźnie uwydatniona z racyi sprawy drobnej, w okresie, jak powiedzieliśmy, jeszcze entuzyazmu konstytucyjnego, przebijała od początku do końca rządów Aleksandra: brzmiała zarówno w groźbach, jak i w tych wystąpieniach, któremi pragnął ujmować, w tych mowach sejmowych przedewszystkiem, w których, nawet pragnąc rozbudzić nadzieje, przemawiał tonem człowieka, który może wszystko dać, ale i wszystko odebrać. Wytwarzało to, musiało wytwarzać, bo na kuli ziemskiej nie znalazłby narodu, któryby się bez oporu mógł zgodzić na takie pojmowanie swej konstytucyi, ten stan silnego rozgoryczenia i rozdrażnienia u tych wszystkich, którzy chcieli brać konstytucyę więcej na seryo i nie godzili się z góry na abdykacyę bezwzględną.

Dwuznaczny, niechętny stosunek Aleksandra do konstytucyi objawił się odrazu w organizacyi rządu Królestwa. Jeżeli Królestwo konstytucyjne miało istnieć, to najważniejszą sprawą było zorganizowanie ściśle podług konstytucyi władz rządowych. W położeniach tak wyjątkowo trudnych, jakiem niewątpliwie było położenie Królestwa, — z panującym tak usposobionym, jak Aleksander — złączonego z Rosyą, która na punkcie niechęci do jego konstytucyi i odrębności wykazywała tak wyjątkową solidarność zarówno kół urzędowych, jak i spiskowców — dowodziły tego przecież zarówno memoryały Karamzina, jak i wystąpienia późniejszych dekabrystów (Jakuszkin w r. 1818 zamyślał o zamachu na cesarza z racyi jego polityki polskiej, a późniejszy proces dekabrystów przekonał Mikołaja, jak silną niechęć do Aleksandra wywołała w tych kołach ta polityka

(Szilder), — jedynym czynnikiem, który mógł zapewnić trwałość konstytucyi, mogła była być tylko działalność rządu Królestwa, z jednej strony umiejącego bronić praw kraju wobec Rosyi i panującego, z drugiej — związanego ściśle z krajem, zopobiegającego spiskom, a jednak gotowego w danej chwili działać razem z opozycyą.

Że pierwsze — było możliwem dowiodło tego później w bez porównania trudniejszych czasach Mikołaja postępowanie Lubeckiego, jedynego naprawdę ministra, jakiego posiadało Królestwo, o możliwości drugiego powątpiewać nie było można, znając naogół tak lojalny i niechętny poruszeniom nastrój szerokich kół ludności w tych czasach, który tak utrudniał zawsze robotę spiskowcom, a potem przyczynił się do umożliwienia po nocy 29-go Listopada polityki ugodowej Chłopickiego i Lubeckiego.

Aleksander uniemożliwił utworzenie takiego rządu, przedewszystkiem, powierzając godność namiestnikowską w ręce Zajączka, a następnie zapewniając w Królestwie wyjątkowe, niekonstytucyjne stanowisko W. Ks. Konstantemu i Nowosilcowowi. Z góry było widoczne, że Konstanty musi pozostać w kraju, a jako jedyne wyjście z tej sytuacyi nasuwał się projekt, o którym myślano w pewnych kołach naszych, powierzenia mu godności namiestnikowskiej. Aleksander znalazł inne wyjście: Konstantego uczynił naczelnym wodzem — z ogólnikowo określoną kompetencyą w zakresie tego wszystkiego, co miało związek z wojskiem, a namiestnikiem uczynił człowieka, o którym już z racyi jego działalności w komitecie organizacyjnym wojskowym wiedziano, że nie uczyni niczego bez odwołania się do Wielkiego Księcia — Zajączka. Skutek był ten, że W. Książę nie dopuścił zorganizowania ministeryum wojny na zasadzie konstytucyjnej, wyłączył wszystkie sprawy wojskowe z organizmu konstytucyjnego, a następnie, opanowawszy całkowicie Zajączka, stał się faktycznym wielkorządcą w Królestwie, gwałcąc na każdym kroku konstytucyę i rozwijając wogóle tę zgubną w swych skutkach działalność, o której śmiało można twierdzić, że była jedną z najważniejszych przyczyn powstania. Tak samo Radą Administracyjną zawładnął komisarz rosyjski przy rządzie Królestwa, Nowosilców, rządząc w niej niepodzielnie aż do czasów Lubeckiego.

Te fakty tłómaczą nam jedno z najprzykrzejszych zjawisk

historyi Królestwa, jedną z głównych przyczyn powstania i jego następnej słabości, t. j. to pewne przeciwieństwo, jakie istniało między rządem polskim a polską reprezentacyą i opinią publiczną. Był to rząd, który nie chciał oddziaływać na wybory, sprzeciwiał się z początku myśli wpływania na opinię przez wydawnictwo gazety rządowej, zanadto narzekał na opozycyę sejmową i nietylko zadużo mówił o konieczności ulegania i rezygnacyi, ale sam nieraz dawał broń do ręki panującemu przeciw konstytucyi, jak np. wtedy, gdy Rada Administracyjna — z powodu drobnej sprawy urządzenia sądów gminnych, przyjęła podyktowaną przez Nowosilcowa petycyę o zniesienie konstytucyi. Wprawdzie — nie da się to zaprzeczyć — winę tego ponosił nietylko cesarz rosyjski, ale i nasi politycy tych czasów. Cześć nazwiskom Staszica, Mostowskiego, Matuszewicza, St. Potockiego i innych, z niemi w pamięci pokoleń następnych związało się wyobrażenie o tej płodnej w skutki pracy rządu polskiego nad dobrobytem materyalnym Królestwa, widoczne — jeszcze dziś tem więcej — w zestawieniu z późniejszą dewastacyjną gospodarką Rosyan, która nie wzniosła ani jednego gmachu dla przyozdobienia miast, a tak mało dodała dróg, rzek uspławnionych, kanałów; z niemi pamięć zasług w zakresie szkolnictwa, wspomnienie wreszcie ostatniego polskiego rządu, jeżeli pominiemy Wielopolskiego, tak drogie i tak skłaniające do wyrozumiałości. Ale prawda dziejowa nakazuje powiedzieć, że dominującym rysem tych ludzi była niewiara w siły narodu, a co za tem idzie przekonanie, że tylko uległość, tylko rezygnowanie — punkt za punktem — z praw konstytucyjnych może zapewnić krajowi możność korzystania z ich resztek. Ci ludzie, pamiętający zawód Sejmu czteroletniego, Targowicę, Maciejowice i Pragę, krótkotrwałe ciężkie czasy Księztwa, wierzący święcie od roku 1812 w niezłamaną potęgę Rosyi, uważali konstytucyę za nienormalny przejaw dobrej woli cesarza, nie odpowiadający ani interesom Rosyi, ani sile naszego narodu, a stąd nie wierzyli od początku w jej trwałość, byli — jak Mostowski — bezwzględymi pesymistami co do przyszłości kraju. Z tego wynikało, że mieli oni zbyt wiele skłonności do uważania obrony praw konstytucyjnych za przejaw dawnej anarchii polskiej, do podpisywania niekonstytucyjnych dekretów panującego. Nie było między nimi do czasów Lubeckiego nietylko ministra, któryby twierdził, że Kró-

lestwo potrzebuje przedewszystkiem «szkół i fabryk broni», ale i ministra, któryby bronił praw kraju i miał zarazem silniejszy kontakt z opinią. Ta opinia — stwierdzić to należy z całą stanowczością — zachowywała się jak na nasze warunki, zważywszy dawny antagonizm polsko-rosyjski, w sposób bardzo umiarkowany.

Nietylko znoszono z wyjątkową cierpliwością rządy Konstantego, czemu dziwili się nawet Rosyanie, ale nawet obrona praw konstytucyjnych, prowadzona raczej przez jedną lokalną frakcyę sejmową, obracała się w granicach dużego umiarkowania. Sejm roku 1818 przeszedł z wielkim entuzyazmem dla nowego stanu rzeczy, opozycya na sejmie r. 1820 była ograniczona i dotyczyła raczej pewnych projektów rządowych, które odrzucano ze względów fachowych, niż całej polityki rządu. A jeżeli w uwagach komisyj sejmowych nad raportami Rady Stanu znalazły się domagania o zachowywanie konstytucyi, to natomiast głosy żądających oskarżenia ministrów z racyi zaprowadzenia cenzury, petycye z powodu postępowania Konstantego — nie znalazły dostatecznego poparcia.

W państwie konstytucyjnem zatarg r. 1820 nie byłby nawet uważany za zatarg, a uwagi komisyj sejmowych — za krytykę. Nienormalność reakcyi Aleksandra, jego odpowiedzi na uwagi komisyi, oskarżanie kaliszan przed ich wyborcami, jego groźby, a wreszcie decyzya zniesienia konstytucyi — wynikały nie z winy kraju, ale były przejawem zmiany w jego usposobieniu, dokonanej w r. 1820. Zanosiło się bowiem wyraźnie w latach 1820—1825 na zniesienie konstytucyi. Ci, którzy widzieli tylko niekonstytucyjne zaprowadzenie komitetu cenzury, dymisyę St. Potockiego, reakcyę w szkolnictwie, a wreszcie artykuł dodatkowy z d. 13 lutego 1825, znoszący jawność obrad sejmowych, rozwiązanie Rady Wojewódzkiej kaliskiej, prześladowanie Niemojewskich — nie wiedzieli wszystkiego. Zniesienie konstytucyi zapowiadał słynny list ministra sekretarza stanu do Rady Administracyjnej z d. 25 maja 1821 roku, w którym była mowa o tem, że niedostatek finansowy kraju doprowadzić może do «zaprowadzenia stanu rzeczy, więcej odpowiadającego... szczupłości jego sił», dalej — wspomniana wyżej petycya Rady Administracyjnej, powzięta z inicyatywy Nowosilcowa w r. 1823, a zaledwie udaremniona przez Lubeckiego, przewiezienie oryginału konstytucyi do Petersburga. Rozwiązanie tej sytuacyi przez

artykuł dodatkowy i sejm niemy z r. 1825 było jeszcze stosunkowo szczęśliwem rozwiązaniem dla kraju.

Sytuacya zmieniała się radykalnie ze wstąpieniem na tron Mikołaja — w tym przedewszystkiem kierunku, że jeżeli odtąd można się było nie obawiać zmian tak raptownych, o jakich pod koniec swego panowania zamyślał Aleksander, to natomiast groziło stałe nieprzychylne oddziaływanie monarchy na kraj i powolne a celowe ograniczanie konstytucyi. Gdyby nawet proces dekabrystów i niepopularność Aleksandra na schyłku jego panowania nie pouczyły jego następcy, do jakiego stopnia zasadzie monarchizmu w Rosyi zaszkodziła polityka zmarłego cesarza, to o zmianie systemu zadecydowałby sam cesarz ze względu na swe osobiste skłonności. Chciał on prowadzić politykę czysto rosyjską, wrócić do tradycyj Katarzyny, tak popularnych w narodzie. Jego temperament absolutystyczny, który później uczynił z niego rycerza absolutyzmu europejskiego, wbrew nawet widokom polityki rosyjskiej, stawiał go również w sprzeczności z konstytucyą Królestwa. Mikołaj czuł szczery wstręt do konstytucyonalizmu polskiego, nawet do jego form, przed któremi wzdrygał się instynktownie, czując przytem, jak one drażnią Rosyę. Po koronacyi na króla nie śmiał spojrzeć w oczy Benkendorffowi, po spokojnym sejmie roku 1830 mówił o przedwczesności ustroju konstytucyjnego Królestwa. Był samowładcą we wszystkich swych odruchach: wtedy, gdy z racyi wykrycia związku naszych spiskowców z dekabrystami — chciał powierzyć Konstantemu władzę nieograniczoną nad Królestwem, gdy się sprzeciwiał sądowi sejmowemu, gdy przyjął wiadomość o jego wyroku. O ile dopełniał obowiązków konstytucyjnych działał pod wpływem wypadków polityki zagranicznej: ze względu na Austryę koronował się na króla, ze względu na nią również — zwołał sejm r. 1830.

W tych warunkach istnienie królestwa konstytucyjnego wisiało czasem na włosku; np. w chwili wyroku sejmowego. Wreszcie ustalił sobie Mikołaj swoje pojęcie roli króla konstytucyjnego. Konstytucya dozwalała mu mianować namiestnika Rosyanina (po śmierci Zajączka nie wyznaczył jego następcy), zredukować i rozproszyć armię polską, coraz rzadziej wreszcie zwoływać sejmy. Tą drogą można było stopniowo dojść do stanu rzeczy, jaki ostatecznie zapanował za Paskiewicza. Przeszkadzał temu tylko Konstanty, naówczas rzecznik sprawy

polskiej, świadek zobowiązań i przyrzeczeń Aleksandra, przypominający je nietylko przez swe listy do brata, ale przez swą obecność w Warszawie.

Dlatego też w czasie koronacyi, w czasie sejmu r. 1830, zaufani Mikołaja, Benkendorff przedewszystkiem, tak chętnie dawali posłuch skargom na Konstantego, który ze swej strony, po za coraz rzadszymi wybuchami dawnej dzikości, wywołanej teraz przez pobyt Mikołaja i jego stanowisko, których tradycya przechowała się w Kordyanie, zdobywał się na takie rzeczy, jak oświadczenie deputacyi kaliszan: «Będziemy radzić o ojczyźnie, bo, przebywając z wami przez tyle lat, nabrałem prawa tak ją nazywać... Bywam czasami szalony, ale serce... «Mikołaj, odjeżdżając z Warszawy po sejmie r. 1830 liczył, że prąd przemysłowy, wzmagający się od założenia Banku Polskiego, odciągnie uwagę ogółu od kwestyj politycznych i z czasem umożliwi zniesienie powolne konstytucyi.

Stawało się widocznem coraz bardziej, że sytuacya zmierza do jednego z dwóch rozwiązań: powstania lub rezygnacyi stopniowej ze swobód konstytucyjnych. O powstaniu myślała garstka młodzieży i spiskowców, myślała w sposób młodzieńczy, t. j. biorąc na siebie tylko zapoczątkowanie ruchu, o rezygnacyi zamyślało może bardzo niewielu; ogół nie chciał powstania, ani też nie stawiał sobie żadnych alternatyw. Ponieważ powstanie wywołać było bardzo łatwo, wobec istnienia wojska narodowego, doszło więc do powstania, w którem po nocy listopadowej nastąpiła polityka ugodowa Lubeckiego, po tej polityce akt detronizacyjny — i znowu panika, i pomysły kapitulacyjne z czasu bitwy Grochowskiej.

II.

Powstanie listopadowe — z punktu widzenia Rosyi — przesądzało ostatecznie sprawę ustroju Królestwa polskiego. Było ono, bez względu na swą niewątpliwą słabość, jednem z najcięższych przejść, przez jakie przeszła Rosya w XIX wieku. Od czasu pogromu Rosena aż do bitwy Ostrołęckiej—wydawać się mogło, że cała olbrzymia jej potęga nie wystarczy do prędkiego stłumienia powstania, co było konieczne ze względu na możliwość komplikacyj europejskich, na podejrzane zamiary

sojusznika pruskiego. A jeżeli od bitwy Ostrołęckiej położenie zmieniło się na korzyść Rosyan, to przecież, jeżeli wziąć pod uwagę siły materyalne, a nie moralne powstania, aż do chwili wzięcia Warszawy stan rzeczy był bardzo groźny i jedno większe niepowodzenie mogło znowu przywrócić sytuacyę, jaka miała miejsce w marcu 1831 r. W czasie największych niepowodzeń, w kwietniu r. 1831, sam cesarz zaczynał wątpić, czy Rosya wogóle zdoła utrzymać Królestwo, i nosił się z myślą zatrzymania tylko ziem po Wisłę i Narew wraz z tytułem króla polskiego, oddając resztę Prusom i Austryi w zamian za odpowiednie kompensaty. Wprawdzie potem nie było już mowy o zrealizowaniu tych projektów, ale pogląd, jaki sobie Mikołaj wyrobił podówczas o sprawie polskiej, jaki odpowiadał jego najgłębszym pragnieniom, żywionym od wstąpienia na tron — pod wpływem niechęci Rosyi do Aleksandra, stał się odtąd osią jego polityki polskiej. Żadne ustępstwa, zdaniem Mikołaja, nie byłyby w stanie pogodzić Polaków z rządami rosyjskimi; o pozyskaniu tego narodu myśleć niepodobna, gdyż każde ustępstwo wyzyska on tylko jako środek do gromadzenia sił oporu i zagrożenia Rosyi raz jeszcze podobną sytuacyą, jak w r. 1831, a zatem—myśleć już należy nietylko o tem, jakby mu odebrać możność szkodzenia, ale jak rozwiązać kwestyę polską w myśl interesu państwowego Rosyi. «Istnieje instynkt samozachowawczy, mówił później o tem rozumowaniu ambasador angielski w Petersburgu, silniejszy od wszystkich argumentów na ziemi, przeciwko któremu bezsilne jest wszelkie rozumowanie. Ten rząd jest przekonany, że jego własne bezpieczeństwo wymaga zniesienia konstytucyi, która w ciągu lat 15 wydała tak groźne rezultaty... Tu twierdzą, że polityka ustępstw nigdy nie pogodzi Polaków z panowaniem rosyjskiem, że przywrócenie konstytucyi będzie tylko wzmożeniem siły oporu, że wreszcie, gdyby nawet można było znaleźć środki powstrzymania tej siły, to współistnienie Rosyi absolutnej z Polską konstytucyjną jest niemożliwością». Jeżeli się do tego doda niewątpliwe pragnienie zemsty za doznane niepowodzenia, za pierwszeństwo konstytucyjne, które ożywiało wówczas całą Rosyę, którego Mikołaj był tylko najwybitniejszym wyrazicielem, to mieć będziemy wszystkie czynniki polityki jego w sprawie polskiej. Ten pogląd wypowiadał on już od pierwszych chwil powstania, w okresie ugodowym tegoż: formułował go sam, mówiąc o przyszłości

Królestwa z Jezierskim, wypowiadał Dybicz w rozmowie z wysłannikiem Chłopickiego, Wyleżyńskim. Był to nawrót do dawnej polityki Katarzyny II, który Mikołaj w sprawie Litwy zaznaczył już w swych pierwszych listach do Konstantego. To też, mimo tych zapowiedzi przywrócenia — z pewnemi zmianami — dawnego stanu rzeczy, jakie stanowiły tak skuteczną broń rosyjską w okresie oblężenia Warszawy, zręcznie używaną w rokowaniach z Krukowieckim, Królestwo miało być odtąd urządzone inaczej.

Po zdobyciu Warszawy cały zarząd kraju skoncentrowano w ręku naczelnego wodza armii, Paskiewicza, którego władza w Królestwie opierała się «na ogólnych przepisach o naczelnym wodzu w kraju zdobytym przez jego armię», a na prowincyi, w myśl przepisów stanu wojennego, decydowały o wszystkiem władze wojskowe. Formalnie — stworzono Rząd Tymczasowy, z kompetencyą dawnej Rady Administracyjnej. Manifest Mikołaja z dnia 16 września 1831 roku — pierwszy manifest dla Królestwa, zredagowany w językach rosyjskim i polskim, powołał do składu tego Rządu, pod prezydencyą radcy tajnego Engla (Rosyanina), dwóch Polaków (Rautenstraucha do spraw oświaty i wyznań i Kosseckiego — sprawiedliwości) i dwóch Rosyan (Strogonow — sprawy wewnętrzne i policya; Fuhrman — skarb). Rząd ten poddano atoli pod bezwzględne kierownictwo Paskiewicza, zastrzegając, że w sprawach, w których większość nie zgodzi się z przewodniczącym, decydować ma głównodowodzący, a zarazem postanowiono, że czynności jego mają się odbywać w językach rosyjskim i polskim. W jaki sposób Paskiewicz wyobrażał sobie wówczas sprawę urządzenia Królestwa, świadczą jego projekty «urządzenia wydziału policyjnego i sądownictwa na zasadach i przepisach rosyjskich», stworzenia większej własności ziemskiej rosyjskiej, podzielenia Królestwa na gubernie z gubernatorami wojskowymi na czele, zniesienia unii w Chełmszczyźnie, a wreszcie wprowadzenie natychmiastowe do instytucyj rządowych Królestwa języka rosyjskiego na równi z polskim. Łącznie z tym całym szeregiem postanowień, które decydowały o zniesieniu instytucyj naukowych, o karach na uczestników powstania etc. — istniał wówczas w Królestwie stan wyjątkowy, zapowiadający całkowite zniesienie nietylko konstytucyi, ale i odrębności kraju, tak że spodzie-

wać się było można, że dzieło Komitetu Urządzającego wejdzie w życie o 40 lat wcześniej.

Nasuwała się wszakże kwestya, z którą w Petersburgu liczono się już przed stłumieniem powstania, kwestya gwarancyj kongresowych, a w tej sprawie miał zadecydować — nie tekst postanowień kongresowych, ale sposób interwencyi mocarstw. W tej akcyi dyplomatycznej, jaka z tego powodu wynikła już w pierwszych miesiącach r. 1831, najoględniej wypowiadały się Prusy i Austrya. Z zasady niechętne stanowi rzeczy z r. 1815, nie pragnęły one wszakże zniweczenia go w zupełności, zwłaszcza myśl zjednoczenia zupełnego Królestwu z Rosyą napotykała tutaj na niechęć. Oba te dwory zgadzały się ze sobą na jedno: godziły się na zniesienie konstytucyi r. 1815, ale pragnęły, by Rosya zastąpiła ją nadaniem Królestwu «praw i instytucyj narodowych» w tej mierze, w jakiej korzystały z nich Galicya i Poznańskie (król pruski — mówił o nadaniu Królestwu takiego samorządu, jaki posiadają Czechy i Węgry), a przedewszystkiem utrzymała odrębność administracyjną Królestwa Natomiast Anglia i Francya — wystąpiły w obronie konstytucyi r. 1815.

Między tymi dworami a Rosyą wywiązała się żywa wymiana depesz, trwająca aż do połowy roku 1832, dotycząca przedewszystkiem interpretacyi zobowiązań, powziętych przez Rosyę na Kongresie. Większe, realniejsze, znaczenie w tej mierze, miała akcya dyplomatyczna angielska, kierowana przez Palmerstona.

Spotkała się ona wszakże ze stanowczym oporem rządu rosyjskiego, który bezwzględnie odrzucał interpretacyę angielską recesu kongresowego, twierdząc, że nie zobowiązywał on Rosyi w stosunku do Królestwa do niczego więcej, jak Austryi i Prus w stosunku do ich posiadłości polskich. Wytwarzała się w ciągu tej wymiany zdań, prowadzonej przez Palmerstona w formie mocno oględnej i bardzo ostrożnie, aby nie narazić Anglii stawianiem żądań, co do których ostatecznie wypadłoby ustąpić, jedna z tych sytuacyj, w których argumenty dyplomacyi tracą na sile, jeżeli niema zamiaru poparcia ich czemś więcej; a tego zamiaru nie żywili w Londynie nawet najwięksi przyjaciele ks. Adama Czartoryskiego i radykalni interpelanci w Izbie gmin o sprawę polską. To też w końcu rząd angielski ograniczył się na tem, że stwierdził, iż obstaje przy swoim sposobie inter-

pretowania zobowiązań kongresowych, a jego ambasador lord Durham, tak mile widziany przez Mikołaja radykał angielski, nie przełożył nawet Nesselrodemu wywodów Palmerstona w formie noty. Mimo to — interwencya angielsko - francuska wywarła w Petersburgu pewne wrażenie i już w styczniu r. 1832 lord Heytesbury donosił z Petersburga, że rząd rosyjski zmieni w Królestwie stan rzeczy z roku 1815 w ten sposób, że rozwiąże odrębną armię polską i zamiast sejmu — zaprowadzi stany prowincyonalne na wzór sejmu prowincyonalnego w W. Ks. Poznańskiem, jako urządzonego w sposób więcej liberalny od sejmu stanowego w Galicyi. W tej formie pojawiała się po raz pierwszy wzmianka o przyszłym Statucie organicznym, nad którym w istocie pracowano w Petersburgu już od czasu wzięcia Warszawy. W tej trudnej sytuacyi europejskiej, jaka zapanowała po rewolucyi lipcowej, w chwili poważnych zawikłań na Wschodzie, Mikołaj nie chciał odrzucać bezwzględnie przedstawień mocarstw, i dla Europy, nie dla Królestwa, ogłaszał Statut organiczny z dnia 26 lutego 1832 r. Był to jeden z najoryginalniejszych chyba aktów ustawodawczych w konstytucyjnej historyi Europy, gdyż trudnoby doprawdy doszukać się ustawy, która tak wyraźnie — swojem brzmieniem formalnem nawet — zapowiadała, że pozostanie tylko na papierze. Sam fakt atoli jej wydania stwierdzał wymownie, że rząd rosyjski nie mógł odrzucić bezwzględnie przedstawień Anglii i Francyi o sile zobowiązań, powziętych wobec Europy w r. 1815, że uznawał zasadniczą myśl wywodów Palmerstona, iż wypadki r. 1830—1831 nie zwolniły Rosyi od obowiązku zachowania odrębności Królestwa i jego konstytucyjnego ustroju. Z tego punktu widzenia Statut ma duże znaczenie, jako dokument najwybitniej stwierdzający ważność zobowiązań kongresowych Rosyi w tym duchu, jak je zawsze pojmowano u nas.

Statut organiczny zaopatrzony był w dość długą i charakterystyczną przedmowę, której przeważna część była poświęcona napiętnowaniu wypadków powstania, a w której końcu była mowa o tem, że niniejszy akt ustawodawczy wynika z chęci nadania Królestwu takiego ustroju, «ażeby, posiadając wprawdzie administracyę odrębną i zastosowaną do jego potrzeb, stanowiło ono jednak integralną część Cesarstwa i żeby w przyszłości jego mieszkańcy mogli tworzyć z Rosyanami

jeden i ten sam naród, ożywiony jednakiem uczuciem związku i braterstwa».

Sama ustawa, jeżeli ją się uważa jako dzieło prawno-konstytucyjne robi wrażenie roboty bardzo nieścisłej, którą pojąć można li tylko biorąc pod uwagę jej cel istotny stworzenia pozoru dyplomatycznego, nie obliczonego bynajmniej na istotne wejście w życie. Statut organiczny znosił ważność konstytucyi roku 1815., zastrzegając w § 69, że «wszystkie sprzeciwiające się przepisom niniejszego statutu organicznego dawniejsze prawa i ustawy kasują się», nie wykluczyło to jednak później możliwości wywodów przeciwnych, gdyż np. Wielopolski w swoim projekcie adresu z dnia 11 lutego 1861 stwierdził, «że ustawa konstytucyjna z r. 1815 nie jest zniesiona», gdyż «statut organiczny z r. 1832 nie obejmuje żadnego wyraźnego, ją uchylającego rozpooządzenia», powołując się przytem na okoliczność, że od samego początku N. cesarz Mikołaj ustanowienie nowego kształtu rządu w zawieszeniu pozostawił, a przed jakiembądź statutu wykonaniem przepisy jego późniejszemi rozporządzeniami zniesione zostały». Z punktu widzenia prawnego podobna argumentacya była ze wszech miar słuszna: skoro bowiem statut, zmieniający ustawę z r. 1815, nie wszedł w życie, ta ostatnia posiadała moc prawną.

Niema już w statucie mowy, jak to z góry przewidzieć było można, o zobowiązaniach kongresowych Rosyi, przeciwnie Statutowi nadano tu charakter ustawy oktrojowanej wynikłej li tylko z dobrej woli monarszej (*„nous avons arrêté, les lois fondamentales suivantes, que nous octroyons à ce pays par un effet de notre bienveillance“).* Statut określa inaczej, niż konstytucya roku 1815, charakter połączenia Królestwa z Rosyą. «Królestwo Polskie przyłączone na zawsze do państwa rosyjskiego, stanowi nierozdzielną część tego państwa» (§ 1). Niema tu już mowy o związku przez konstytucyę, jest tylko zastrzeżenie «odrębnego, do potrzeb miejscowych przystosowanego rządu», odmiennych kodeksów «cywilnego i wojskowego» (dość oryginalne postawienie kwestyi, zważywszy, że zniesiono odrębną armię polską). Korona rosyjska miała być dziedziczną w domu panującym rosyjskim (§ 2), a w razie regencyi — władza regenta lub regentki miała się rozciągać bez żadnych ograniczeń, które wskazywała konstytucya r. 1815, na Królestwo (§ 4). Statut znosi nietylko przysięgę konstytucyjną cesarzy ro-

syjskich, jako królów polskich, ale nawet oddzielną koronacyę na królów, warując, że koronacya na cesarza Rosyi w Moskwie będzie zarazem koronacyą na króla polskiego i dokonywać się ma w obecności deputatów Królestwa, którzy asystować będą tej uroczystości na równi z deputatami innych części Cesarstwa (§ 3). Stanowiło to o zupełnem zniesieniu tej unii personalnej, jaką stworzono w r. 1815. Statut znosił odrębne wojsko polskie (§ 20), oświadczając, że «wojsko nasze w Imperyum i Królestwie składać będzie jedną całość bez (dawnego) rozróżnienia wojsk rosyjskich i polskich», a więc zobowiązywał Królestwo, w mierze przepisanej ustawą, która miała być wydana następnie, do dostarczania rekruta do wspólnej armii. Odrębność Królestwa utrzymywano więc tylko w zakresie administracyi, skarbu (§ 16) (a więc i odrębnego obszaru celnego) oraz prawa cywilnego i karnego (§ 1), pod tym ostatnim względem wszakże, jak zobaczymy niżej, z pewnem bardzo ważnem ograniczeniem. Z racyi wspólności wojska powstawała sprawa udziału we wspólnych wydatkach, który miał odtąd obowiązywać Królestwo (§ 14), a który określono w sposób dość dwuznaczny *(„Le royaume de Pologne contribuera proportionnellement aux dépenses générales et aux besoins de l'empire")*. Gwarancye narodowościowe statutu były mocno nieokreślone. Była w nim mowa o tem, że «wszystkie sprawy administracyjne i cywilne Królestwa, będą sprawowane w języku polskim» (§ 34), ale nie było już zastrzeżenia zasadniczego o tem, że na urzędy powoływani będą tylko Polacy, przeciwnie znajdowała się zapowiedź, że Rosyanie, którzy zamieszkają w Królestwie i nabędą tutaj własność nieruchomą, będą korzystali z praw indygenatu, a nawet monarcha rezerwował sobie prawo nadawania tego indygenatu bez żadnych ograniczeń (§ 21). W ten sposób unicestwiano z góry wszystko to, co w następnych paragrafach (§§ 43, 52) przyznawano społeczeństwu w sprawie wpływu na obsadę wszystkich urzędów. Religii katolickiej przyznawał statut takie same stanowisko, co i konstytucya r. 1815, t. j. zapowiedź specyalnej opieki rządu (§ 5). W sprawie gwarancyi wolności osobistej statut zbliżał się najbardziej do konstytucyi r. 1815. «Wolność osobista zapewnia się i objawia mocą istniejących praw. Nikt nie może być aresztowany i oddany pod sąd, jak tylko w wypadkach prawem przepisanych, ze ścisłem zachowaniem porządku w tym celu ustanowionego. Każdy z aresztowanych będzie za-

wiadomiony przez pismo o powodach zatrzymania go» (§ 8). Dalsze paragrafy (9 i 11) zaręczały, że uwięziony ma być w ciągu 3 dni stawiony przed sądem, ewentualnie uwolniony, ma możność złożenia kaucyi; stanowiły o nienaruszalności własności, przyczem atoli w przeciwieństwie do konstytucyi roku 1815, utrzymywano karę konfiskaty za przestępstwa polityczne (§ 12). O wolności prasy była tutaj mowa w sposób dość oryginalny: «Ogłaszanie myśli za pośrednictwem druku ulegnie ograniczeniom, jakich wymagać będzie uszanowanie dla religii, nietykalność władzy najwyższej, wymagania moralności i względy na honor jednostek» (§ 13).

W Królestwie obowiązywać miała zupełna swoboda wyznań (§ 5), równość stanów w obliczu prawa i w równej możności dostępowania wszystkich bez wyjątku urzędów (§ 7). Na tym punkcie Statut mógłby się wydawać ustawą liberalniejszą od konstytucyi r. 1815. Odrębny rząd Królestwa, jednoczący obecnie w swem ręku niepodzielnie władzę wykonawczą i prawodawczą zarazem, miał się składać z Namiestnika królewskiego, Rady Administracyjnej i Rady Stanu. O namiestniku, którym równocześnie z ogłoszeniem statutu mianowano Paskiewicza, spełniającego już zresztą po ustąpieniu Engla urząd prezesa Rządu Tymczasowego, w Statucie organicznym, który go zresztą raz nazywa gubernatorem Królestwa *(„gouverneur du royaume“)* (§ 22, 24), drugi raz namiestnikiem (§ 23 *„notre lieutenant“)*, jest mowa tylko w związku z jego stosunkiem do Rady Administracyjnej, z czego wypływa wniosek, że ustawodawca absolutnie nie zamierzał liczyć się tutaj z istotnem urządzeniem spraw, które wymagało przedewszystkiem ustalenia kompetencyi tej najważniejszej dla kraju godności. W myśl Statutu zarząd Królestwa miał należeć do Rady Administracyjnej, obradującej pod przewodnictwem namiestnika (§ 22). Składać się ona miała z «dyrektorów, przewodniczących w komisyach» (§ 23) — Statut znosił godność ministrów, pozostawiając ją tylko ministrowi sekretarzowi stanu, którego rolę określał mniej więcej zgodnie z konstytucyą r. 1815 (§ 32, 33) — z prezesa Izby obrachunkowej «i innych członków, których wyznaczymy przez specyalne rozporządzenia». Wbrew postanowieniom konstytucyi r. 1815 Rada Administracyjna — według Statutu organicznego — miała być nie radą przyboczną namiestnika, z której głosem mógł on się liczyć lub nie, ale właściwym rządem kraju, decydującym

o wszystkiem prostą większością głosów (24). Namiestnikowi przysługiwało tylko prawo zawieszenia decyzyi Rady w tym wypadku, gdy uważał ją za sprzeczną z interesem kraju, i w takim razie sprawa szła na rozstrzygnięcie panującego (25). Zakres kompetencyi Rady Administracyjnej, nie określony zresztą ściślej w Statucie, w którym mieściła się tylko ogólnikowa wzmianka o tem, że «interesa, których rozwiązanie nie zależy od władzy nadanej Radzie, mają być przedstawiane nam przez ministra sekretarza stanu» (37) obejmował faktycznie działalność prawodawczą i wykonawczą. Organem władzy prawodawczej rządu była Rada Stanu, złożona, tak jak dawniej, z członków Rady Administracyjnej, radców stanu i osobistości powołanych przez monarchę (28). Do kompetencyi Rady Stanu należało: 1) przeglądanie i układanie projektów do praw, 2) rozwiązywanie sporów o kompetencyę władz, 3) roztrząsanie przedstawień i próśb zgromadzeń Stanów prowincyonalnych i Rad Wojewódzkich względem potrzeb kraju i rozstrzyganie ich, 4) przejrzenie rocznego budżetu, wygotowanego przez Radę Administracyjną, 5) rozpatrzenie raportów Dyrektorów komisyi, 6) stanowienie o oddaniu pod sąd urzędników (§ 29). Rada Stanu nie znosiła się wszakże, tak jak dawniej, bezpośrednio z monarchą w sprawie przyjęcia wniosków do praw lub projektu budżetu, przeciwnie — w myśl Statutu — powstać miała instytucya pośrednicząca, która poważnie zagrażała odrębności prawodawczej Królestwa. «Interesa ściągające się do prawodawstwa, brzmiał § 31, i inne projekta wielkiej wagi, które się Nam zdawać będą wymagającemi poprzednio dokładnego skombinowania z istniejącemi w innych częściach cesarstwa ustawami i z ogólnem tegoż dobrem, jak również budżet roczny, składany Nam przez Radę Stanu Królestwa Polskiego, będą przechodziły, dla ostatecznego przejrzenia i potwierdzenia, przez Radę Stanu Cesarstwa Rosyjskiego. Na ten koniec ustanawia się więc osobny departament, pod nazwą departamentu Królestwa Polskiego. W departamencie tym zasiadać będą nominowani przez Nas członkowie z Cesarstwa i Królestwa Polskiego». W ten sposób Królestwo pod względem prawodawczym i skarbowym zostało poddane pod decydującą kuratelę instytucyi państwowej rosyjskiej, z wyraźną dyrektywą ujednostajnienia praw.

Organami wykonawczymi Rady Administracyjnej miały być komisye rządowe, w ograniczonej liczbie trzech, z rozwią-

zaniem bowiem wojska polskiego odpadała komisya wojny, a komisyę wyznań i oświaty połączono z komisyą spraw wewnętrznych i policyi, jak to już zresztą miało miejsce w Rządzie Tymczasowym po przeniesieniu Rautenstraucha do Rady Stanu. Komisyom rządowym podlegały na prowincyi komisye wojewódzkie (40), gdyż Statut zastrzegał wyraźnie utrzymanie podziału Królestwa na województwa (39).

Statut organiczny, jak to już wynikało z zapewnień, danych rządowi angielskiemu, znosił sejm i na jego miejsce wprowadzał Stany prowincyonalne, zatrzymując po za tem sejmiki ziemskie i zgromadzenia gminne. Sejmiki ziemskie, złożone tak samo, jak i w myśl konstytucyi r. 1815, ze szlachty posiadającej dobra, obradowały pod prezydencyą marszałka, mianowanego przez namiestnika, i wybierały członków Rady wojewódzkiej oraz układały listę kandydatów na urzędy (43). Statut zachowywał więc całą ich dawną kompetencyę, odbierając im tylko prawo wyboru posłów na sejm i czyniąc zależnem ich zwołanie, czas trwania i wybór marszałka nie od króla, ale od namiestnika (44). Tak samo, ściśle z zachowaniem zasad konstytucyi r. 1815, z jedynem wyłączeniem wyborów sejmowych, określano skład etc. zgromadzeń gminnych (47—50), a wreszcie i kompetencyę Rad Wojewódzkich (51—52). Statut organiczny wspomniał wreszcie, uzupełniając pod tym względem konstytucyę roku 1815, o «zgromadzeniach miejskich», które miały wybierać «Zwierzchność», sprawującą «zarząd miast» (§ 41). O koronie tych organów samorządu lokalnego, Stanach prowincyonalnych, mówiły — krótko i węzłowato — dwa paragrafy statutu (53—54). Była tam mowa o tem, że Stany te wejdą w życie «dla naradzania się w interesach dotyczących dobra ogólnego całego Królestwa Polskiego», że «zgromadzenia takowe w interesach pod rozwagę ich podawanych, będą miały głos doradczy», że «skład i porządek działań tych Stanów prowincyonalnych będzie przepisany w osobnej ustawie». Tak samo wreszcie, jak konstytucya r. 1815, Statut organiczny zajmował się w końcu sprawą organizacyi sądownictwa, nie mówiąc już atoli o jego niepodległości, inaczej, elastyczniej określając sprawę odwoływania sędziów, co do samej zresztą organizacyi sądów trzymając się ściśle wzoru urządzeń z r. 1815.

Cokolwiek możnaby powiedzieć na niekorzyść Statutu organicznego w stosunku do konstytucyi r. 1815 nie da się zaprze-

czyć, że dawał on więcej, niż później zdołał uzyskać Wielopolski, że, wprowadzony w życie, uchroniłby kraj choć w części od tej dewastacyjnej gospodarki, jaką przedewszystkiem nacechowane byłyby rządy Paskiewicza. Ale wszelkie sądy w tej mierze były tutaj nie na miejscu, zważywszy, iż już w chwili ogłoszenia Statutu nie zamierzano go bynajmniej wprowadzić w życie. «Na pierwszy rzut oka, mówi o Statucie organicznym cytowany powyżej rosyjski historyk ustroju Królestwa, może się wydać dziwnem, dlaczego w statucie jest mowa o wszystkich tych sejmikach, zgromadzeniach etc., skoro nie zrobiono próby wprowadzenia ich w życie... Wymienione powyżej § 42—54 Statutu miały na celu tylko uspokojenie umysłów w Królestwie; o wprowadzeniu ich w życie najwidoczniej nie mogło być mowy. Potwierdza to jeszcze raz znaną prawdę o tem, że polityka, zdążając do osiągnięcia zamierzonego celu, nie liczy się nigdy z prawami moralności; jej hasłem było zawsze i będzie — przysłaniać cele istotne idealnymi frazesami». I tutaj nasuwa się kwestya bardzo zasadnicza i bardzo aktualna z punktu widzenia stosunków polsko-rosyjskich. Jeżeli urzędowa Rosya, jeżeli nawet liberalni statyści rosyjscy, mówiąc o zniesieniu Konstytucyi r. 1815, tłómaczyli to niewdzięcznością Polaków, okazaną przez powstanie, to czemżeż należy wytłómaczyć niewprowadzenie w życie, a następnie zniesienie Statutu organicznego, tak uroczyście, z taką pompą ogłoszonego, za którego nadanie deputacya z Królestwa jeździła dziękować Mikołajowi. Odpowiedź jasną i treściwą, jedyną możliwą nareszcie, daje tylko chyba wspomniany powyżej historyk rosyjski.

Statut organiczny, jak powiedzieliśmy wyżej, został wydany nie dla Królestwa, ale dla pozornego przynajmniej uczynienia zadość domaganiom się Francyi i Anglii. Jeżeli rząd rosyjski od samego początku postanowił nie wprowadzać w życie większości jego postanowień, to jednak nie wydawał postanowień wręcz sprzecznych z jego brzmieniem dotąd, dopokąd nie wyjaśniła się ostatecznie na korzyść Rosyi sytuacya ogólnoeuropejska. Nastąpiło to dopiero w r. 1840, w związku z odosobnienieniem Francyi w sprawie egipskiej i poczwórnem przymierzem angielsko-prusko-austryacko-rosyjskiem, skierowanem przeciwko Mehmedowi-Alemu.

To też historyę stosunku rządu rosyjskiego do sprawy Statutu organicznego podzielić należy na dwa okresy: pierwszy

od r. 1832 do 1840 i drugi od r. 1840 do 1856. W pierwszym z tych okresów dokonano urządzenia władz krajowych, formalnie przynajmniej stosując się do zobowiązań Statutu. Namiestnikiem został Paskiewicz (3. IV. 1832), a niezadługo potem wyszły rozporządzenia, urządzające Radę Administracyjną i Radę Stanu. Faktycznie, wobec stanu rzeczy w tym okresie i charakteru namiestnika, cała władza, z pełnomocnictwem dyktatorskiem prawie, znajdowała się w jego ręku, znaczenie Rady Administracyjnej było żadnem. Anomalią na tle stosunków tego okresu było istnienie Rady Stanu, z jednej bowiem strony inicyatywa prawodawcza przeszła do Rady Administracyjnej, a w istocie — do rąk Paskiewicza, który najważniejsze prawa (np. o zastosowaniu do Królestwa prawa o małżeństwach mieszanych, o stworzeniu okręgu naukowego) wypracował sam przy udziale Fuhrmana i osobiście przeprowadzał je w Petersburgu, z drugiej — stopniowo rozszerzał swą kompetencyę w tej mierze departament do spraw polskich w petersburskiej Radzie państwa. Dzisiejszy historyk rosyjski stwierdza wyraźnie, «że ślady działalności prawodawczej Rady Stanu są bardzo nieliczne, natomiast prace Departamentu Rady Państwa do spraw polskich trwają stale i dotyczą najważniejszych kwestyj ustawodawstwa». Stawało się widocznem, że Radzie Stanu grozi los Stanów prowincyonalnych, sejmików etc. Równocześnie, powoli, w całym szeregu postanowień niweczono zastrzeżenia Statutu. W r. 1837 zamieniono województwa na gubernie, wbrew wyraźnemu zobowiązaniu Statutu, w r. 1839 sprawy oświaty odebrano komisyi spraw wewnętrznych i oddano rosyjskiemu ministeryum oświaty, którego organem w Warszawie stał się Okręg naukowy warszawski; rozporządzeniem o małżeństwach mieszanych (1836) naruszono zobowiązanie o «specyalnej protekcyi rządu» dla Kościoła katolickiego, wprowadzono faktycznie język rosyjski do Rady Administracyjnej, używano go narówni z polskim w urzędach.

Jednak do roku 1840 Statut, aczkolwiek zawieszony, nie był zniesiony formalnie — i dopiero w tym roku uznano urzędownie za nieodpowiednie wprowadzenie go w życie i wydano cały szereg zarządzeń, faktycznie znoszących jego postanowienia. Ukaz z dnia 18 września 1841 r. decydował o zniesieniu Rady Stanu, o zastąpieniu jej w niektórych czynnościach przez dwa departamenty senatu, które utworzono w Warszawie, przekazując natomiast całą jej kompetencyę w sprawie inicyatywy

prawodawczej i budżetu Departamentowi do spraw polskich. W r. 1850 zniesiono ostatecznie granicę celną między Królestwem i cesarstwem, wbrew tylokrotnym zaręczeniom, dawanym przez Rosyę Europie. W r. 1841 zaprowadzono rosyjską jednostkę monetarną, w r. 1847 komisya kodyfikacyjna, utworzona poprzednio w Petersburgu z wyraźną dyrektywą zniesienia odrębności prawnej Królestwa, wygotowała nowy kodeks karny, będący literalnem tłómaczeniem z rosyjskiego, w roku 1848—1849, wbrew zaręczeniom Statutu, zmieniono układ opodatkowania, w r. 1849, rozciągając do Królestwa prawo o szlachcie rosyjskiej, stworzono tylko godność marszałków szlachty, nie obieralnych i nie obradujących ani między sobą, ani ze szlachtą, niepotrzebnie tylko obciążających budżet Królestwa; w roku 1846 rozciągnięto na Królestwo zakres działania ministeryum komunikacyi, w r. 1851 — centralnych władz pocztowych. Odrębność Królestwa polegała już tylko na namiestniku i Radzie Administracyjnej, na tem wreszcie, że Paskiewicz, zazdrosny o władzę i swe wyjątkowe stanowisko, powściągał niektóre zbyt daleko idące zakusy rusyfikacyjne, które zresztą uniemożliwiał brak urzędników, nauczycieli, kolonistów-Rosyan.

Statut organiczny stał się tylko substratem dla pewnych usiłowań polskich i projektów sądowych — z doby panowania Aleksandra II.

Wacław Tokarz.

OSTATNIE DZIESIĘCIOLECIE POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

I.

Na wiosnę r. 1895 po zwycięztwie Japonii nad Chinami zawarty został pokój w Simonoseki, a po nim nastąpiła interwencya Rosyi, Niemiec i Francyi pod egidą pierwszej. Nagle na porządku dziennym polityki stanęła kwestya Azyi wschodniej, właściwie całej Azyi, i z nią razem kwestya Oceanu Spokojnego. Opinia zrozumiała, że zaczął się nowy okres historyi, że wobec tej kwestyi zmalały i zeszły na drugi plan wszystkie inne, dokoła których obracała się polityka międzynarodowa, które budziły obawy pożaru europejskiego.

Wypadki poszły szybkim tempem. Rosya, trzymająca w całej akcyi pierwsze skrzypce, w przewidywaniu dużych trudności i olbrzymich zdobyczy na Wschodzie, wstrzymuje swe tradycyjne zaborcze dążenia w Europie, zmienia postawę swą względem Turcyi, występuje w roli jej obrońcy podczas rzezi armeńskich, układa się z Austryą, wiążąc jej właściwie w drodze porozumienia ręce, stara się o dobre stosunki z Niemcami. Wszystko to w celu zyskania wolnej ręki na Dalekim Wschodzie.

W końcu roku 1897 wznowiona koalicya trzech państw rzuca się na Chiny. Niemcy zabierają Kiaoczau z okolicą, Francya zaokrągla nowymi nabytkami swoje posiadłości na południu Chin i wymawia sobie korzystne koncesye oraz monopole, Rosya zagarnia lwią część, bierze w dzierżawę półwysep Kwantung z Portem Artura i Talienwanem, obok tego wymusza na słabym rządzie bogdychana koncesyę na kolej mandżurską

do dwóch portów wojennych. Już wtedy nikt nie wątpi, że w krótkim czasie cała ogromna prowincya pójdzie także w «dzierżawę» rosyjską.

Bunt bokserów przyśpiesza okupacyę Mandżuryi. Pomimo protestów ze strony Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych rząd rosyjski zaczyna się obchodzić z Mandżuryą jak ze swoją prowincyą, nie szczędząc ogromnych nakładów na jej urządzenia. Na początku r. 1902 ogłoszone zostaje przymierze angielsko-japońskie, które Japonię na wypadek wojny z Rosyą zabezpiecza od interwencyi. Rosya nietylko nie okazuje zamiaru wycofania się z Mandżuryi, ale zarzuca sieci na Mongolię, na Tybet, na Koreę. Następnego roku sytuacya zaostrza się, na Daleki Wschód w celu zbadania pogotowia bojowego śpieszy Kuropatkin. W Porcie Artura rzuca groźbę wrogom «ilukolwiek ich będzie i skądkolwiek przyjdą». Rosya przestaje odegrywać komedyę dyplomatyczną i odsłania swe zamiary, ustanawiając namiestnictwo wschodnio-azyatyckie. Japonia rozpoczyna z Rosyą rokowania co do Mandżuryi i Korei. Rosya upiera się przy zasadzie, że rokowania mają dotyczyć jedynie ostatniej. Na początku lutego roku zeszłego wybucha wojna, rząd rosyjski zapowiada, że Japonia «będzie ukarana za naruszenie pokoju», następuje szereg zwycięztw japońskich na morzu i lądzie, wreszcie pełnomocnicy rosyjscy śpieszą do Waszyngtonu przyjąć upokarzające warunki pokoju... Okres, w którym ku podziwowi i zazdrości całego świata, Rosya w pokojowy sposób zagarniała północne Chiny i wzmacniała swe stanowisko nad Oceanem Spokojnym należy już do przeszłości. Cały układ dotychczasowych stosunków politycznych nietylko w Azyi, ale i w Europie uległ gwałtownemu wstrząśnieniu wskutek porażki rosyjskiej, zachwiały się dawne sojusze, rozleciały najpoważniejsze kombinacye i przewidywania, a wystąpiły inne, które przed dwoma laty nie miały żadnego gruntu i musiały się wydawać dziwacznemi.

Mówić o nich jeszcze zawcześnie, choćby dlatego, że nie wiadomo na jakich warunkach stanie ostatecznie pokój. Nie od rzeczy natomiast będzie zastanowić się nad tym wielkim przełomem w polityce zagranicznej, którego cały ubiegły dziesięcioletni okres wraz z wojną obecną jest świadectwem.

Wojna niemiecko-francuska i rosyjsko-turecka były ostatniemi wojnami, które zmieniły kartę Europy; od tego czasu

polityka — mówimy tutaj o polityce czynów — obraca się wyłącznie w dziedzinie kolonialnej. Wprawdzie na niebie politycznem od czasu do czasu ukazywały się czarne chmury; oczekiwano lub obawiano się straszliwej rozprawy między dwu- a trójprzymierzem, ale z chmur tych nie wypadł żaden piorun. Dzisiaj zaś wiemy, że w istocie nie było racyi oczekiwać wybuchu; z wyjątkiem głośnego, ale próżnego *revanche'u* francuskiego nie było w Europie żadnej ostrej kwestyi, któraby mogła sprowadzić wojnę. Po za morzami szedł ożywiony wyścig o zdobycie nowych kolonij, o uzyskanie nowych rynków zbytu. Terenem tego współzawodnictwa była przeważnie Afryka. W lat kilkanaście został rozszarpany prawie cały ląd czarny.

Polityka ta nie przestała być europejską w tem znaczeniu, że chociaż częstokroć przedmioty jej znajdowały się już po za naszą częścią świata, to jednak o kwestyach kolonialnych, o losie dalekich egzotycznych krain i ich mieszkańców decydowano w stolicach europejskich. Kwestya zaboru była to kwestya porozumienia Londynu, Paryża, Berlina i kosztów wyprawy. O wojnie we właściwem znaczeniu z tuziemcami nie było wtedy mowy; niewspółmierność jest zbyt widoczna. Anglia mogła ponieść klęskę pod Majubą od Boerów, w kilka lat później mogła stracić Chartum wraz z bohaterskim Gordonem i pozostawić obie te klęski niepomszczonemi, a mimo to jej *prestige* państwowy nie poniósł prawie uszczerbku. Nikt nie twierdził, że to Anglia została pokonana. Uznano poprostu, słusznie, czy nie, że nowa wyprawa wymagać będzie zawiele trudów i kosztów, że się nie opłaci.

Na takiem tle w opinii publicznej zaczęło zdobywać coraz szerszy grunt przekonanie, że wielkie wojny należą do przeszłości, bo w Europie granice się ustaliły i wielki konflikt staje się z rokiem każdym mniej prawdopodobnym, a w innych częściach świata do zagarniania rozległych obszarów kolonialnych wystarczy kilka tysięcy, ba, często kilkuset żołnierzy europejskich. Zaczynano wierzyć, że historya polityczna już się skończyła, lub się ma ku końcowi, że w przyszłości rozgrywać się będą tylko zapasy społeczne na tle przeciwieństw ekonomicznych i pokojowe wojny handlowe. U nas zwłaszcza ten apolityczny sposób myślenia, ogarniał szerokie koła i stawał się panującą w społeczeństwie opinią. Ostatnie lat dziesięć przyniosły szereg pierwszorzędnych faktów, ukazujących zupełnie

różne od powyższych perspektywy. Dawna polityka europejska przekroczyła wody oceanów i objęła całą kulę ziemską, ale z drugiej strony na dalekich lądach powstały i jeszcze powstać mogą ośrodki polityczne, nowe potężne państwa, które zaczynają ciążyć nawet na stosunkach europejskich. Europa traci panowanie nad kulą ziemską.

Na ten wynik składa się wiele pierwszorzędnych faktów: nietylko w oczach naszych Stany Zjednoczone i Japonia wystąpiły jako polityczne potęgi, jako mocarstwa, ale i państwa europejskie uległy także ewolucyi, która położyła koniec polityce europejskiej w dawniejszym stylu. Anglia, jak zauważył Gibson Bowles, oddawna miała już systemat polityki światowej ze względu na swe ogromne zamorskie posiadłości. Ale w czasach obecnych państwo to przechodzi kryzys kolonialny, który w każdym razie zmniejszy znaczenie Europy. Dawno już powiedziano o koloniach, że trzymają się metropolii dotąd tylko, dopóki nie dojrzeją. Otóż większość kolonij angielskich przekształca się obecnie w państwa, jest najwyraźniej w fazie dojrzewania. Powyższe zdanie, oparte na zbyt szczupłem doświadczeniu historycznem, może się okazać fałszywem. Imperyalizm angielski ma nadzieję nietylko uratować jedność państwową i narodową, ale jeszcze ją wzmocnić i dać tej spójni realną podstawę w postaci związku celnego i wspólnej siły zbrojnej. Przyszłość rozstrzygnie o losach federacyi imperyalnej i całego państwa brytańskiego, jakiekolwiek wszakże przyniesie rozwiązanie, Zjednoczone Królestwo, czyli Anglia europejska utracić tylko może na wpływie i znaczeniu. Jeżeli zgodnie z nadziejami imperyalistów nastąpi połączenie i utworzy się wielkie światowe państwo brytańskie, obejmujące blizko trzecią część kuli ziemskiej, to Anglia właściwie z rokiem każdym spadać będzie do roli prowincyi tego państwa. Wprawdzie prowincya ta będzie niejako stołeczną, ale to rzeczy zasadniczo nie zmienia. Jeżeli kolonie się oderwą i utworzą państwa niepodległe, to oczywiście i ten rezultat musi wypaść na niekorzyść Anglii europejskiej.

Rosya za obecnego panowania prowadziła wielką politykę panazyatycką; prowadziła ją na daleko większą skalę niż dawniej i posługiwała się innymi środkami. W Azyi umieściła ona środek ciężkości swej polityki zagranicznej, a ks. Uchtomski nieraz wypowiadał zdanie, że należy tam przenieść centrum

państwa, że w interesie trwałego i gruntownego opanowania Azyi należy tam założyć stolicę Rosyi. Dwa największe mocarstwa Europy w ostatnich latach dziesięciu walczą o swe najżywotniejsze interesy po za Europą, na dalekim azyatyckim terenie, tam szukając właściwych punktów oparcia i sojuszników i tam przenosząc znaczną część swych sił i zasobów.

Do roli wielkiego światowego mocarstwa w omawianym okresie pretendowały Niemcy. Przychodziło im to ze znaczną trudnością, gdyż brak im dotychczas naturalnych warunków takich, jakie ma Anglia, jakich po dzień dzisiejszy mimo klęski nie przestaje posiadać Rosya. Niemcy nie dały za wygraną: cesarz Wilhelm ogłosił światu, że przyszłość ich jest na morzu, i zaczął z wytrwałością na rzecz tej przyszłości pracować. W latach 1898 i 1900 przechodzą dwa ogromne plany budowy floty, po opanowaniu Kiaoczau Niemcy nabywają od Hiszpanów resztki ich posiadłości na Oceanie Spokojnym — wyspy Karolińskie i Maryańskie. Cesarz Wilhelm udaje się do Ziemi Świętej, nie ukrywa politycznego znaczenia swej podróży i w Damaszku ogłasza się za przyjaciela wszystkich Muzułmanów. Wpływ niemiecki rośnie w Konstantynopolu: Niemcy pomimo przeciwdziałania Rosyi i Anglii otrzymują koncesyę na kolej bagdadzką.

W miarę zdobyczy lub tylko pretensyj niemieckich, w miarę spuszczania na morze coraz liczniejszych pancerników, mających te pretensye popierać, stosunek Anglii do Niemiec staje się wyraźnie nieprzyjaznym. Przed laty kilkunastu było zupełnie inaczej: cesarz Wilhelm co rok prawie bywał w Anglii, w szerokich kołach panowało przekonanie, że w razie wojny między podwójnym a potrójnym aliansem, Anglia prawdopodobnie popierać będzie ostatni.

Udział Niemiec w koalicyi przeciw Japonii, pośrednio przeciw Anglii, po pogromie Chin już był oznaką zmienionego stosunku, a postawa Niemiec wobec wyprawy Jamesona i zatargu południowo-afrykańskiego podkreśliła i umocniła zasadniczy antagonizm między dwoma wielkiemi państwami. Zrobiono parę prób porozumienia, zawarto parę umów: po każdej z nich wzrastała wzajemna nieufność i niechęć. W tej chwili antagonizm niemiecko-angielski zaznacza się tak wyraźnie, że z dużem prawdopodobieństwem uważać go można za podstawę do przyszłych ugrupowań i sojuszów. Nie brak polityków, którzy utrzy-

mują, że najbliższa wojna rozegra się między Anglią a Niemcami.

Pozostałe po wymienionych mocarstwa koncertu europejskiego już dzisiaj schodzą na stanowisko państw drugorzędnych. Stosuje się to nawet do Francyi, która posiada ogromne zasoby materyalne, liczną armię, potężną flotę, obszerne kolonie, przewyższające obszarem całą Europę. Ale naród najwyraźniej dotknięty jest ciężkiem niedomaganiem wewnętrznem, co wyraża się w różnych faktach jego życia; jest nurtowany przez rozterki wewnętrzne, które rozkładają patryotyzm, dezorganizują armię, i w ten sposób zmniejszają jego siłę zewnętrzną. Sprawa Dreyfusa, której początek przypada właśnie na prezydenturę Casimir Periera na rok 1895 ciągnie się przez całe ostatnie dziesięciolecie. Ogromne jej znaczenie na tem polega, że konflikt między obecnemi instytucyami republikańskiemi Francyi a armią i militaryzmem dochodzi do świadomości szerokiego ogółu, że pod hasłem oczyszczenia armii z żywiołów antyrepublikańskich rząd rozpoczyna walkę z samą armią i z duchem wojskowym. Przed laty kilkunastu sprzeczność ta była głęboko ukryta nietylko przed szeroką opinią, ale może nawet przed samymi ministrami i generałami rzeczypospolitej; w oczach powierzchownych obserwatorów odrodzona armia francuska stanowiła przedmiot dumy dla republiki i troskliwej a życzliwej pieczy dla wszystkich stronnictw.

W zależności od walk wewnętrznych i słabnących aspiracyj państwowych, polityka zagraniczna Francyi wycofuje się z trudnych, niebezpiecznych spraw i wkracza na drogę najmniejszego oporu. Przed laty dziesięciu jeszcze wiele pisano o poruszeniu sprawy egipskiej przez alians podwójny, a wyprawę Kitchenera w celu odzyskania Sudanu uznano we Francyi za prowokacyę. Dzisiaj kwestya egipska już jest rozstrzygnięta. Anglia rozprawiła się zwycięzko nietylko z derwiszami pod Chartumem, ale i z pretensyami francuskiemi w Faszodzie, zmusiła swą rywalkę morską do rejterady politycznej i w lat kilka uzyskać zdołała z jej strony uroczyste *placet* na utrzymanie swej pozycyi nad Nilem. I co najważniejsza, ten nadzwyczajny rezultat udało się zyskać dyplomacyi angielskiej nie w drodze zaostrzenia stosunków swych z Francyą, lecz przeciwnie w drodze *entente cordiale,* niemal sojuszu.

Jeszcze przed laty kilku po Faszodzie zadawano sobie py-

tanie, czy Francya pójdzie z Niemcami przeciw Anglii, czy z ostatnią przeciw Niemcom, co będzie trzeba poświęcić, czy Egipt dla Alzacyi, czy Alzacyę dla Egiptu. Obecnie nikt już w podobny sposób kwestyi nie stawia: tu i tam już się Francya pogodziła z faktem dokonanym.

Austro-Węgry od lat blizko dziesięciu przechodzą kryzys wewnętrzny, datujący się od czasu słynnych rozporządzeń Badeniego. W ostatnich latach wystąpiły jeszcze nowe komplikacye na tle stosunku dwóch połów monarchii. Skutkiem tego i niektórych innych ubocznych powodów politykę Gołuchowskiego który niedawno obchodził dziesięcioletni jubileusz, cechowała bierność i brak jakichkolwiek szerszych planów. Była to stylowa austryacka polityka *vom Fall zum Fall.*

Porozumienie z Rosyą w sprawach bałkańskich, które wielu uważało za znakomite posunięcie na szachownicy politycznej, było w istocie niczem innem jak asekuracyą interesów rosyjskich na Bałkanach wobec tego, że na Dalekim Wschodzie współzawodniczkę Austryi czekała nielada robota. Powtarzano z zadziwiającą naiwnością, że Gołuchowskiemu udała się rzecz, której nie zdołali przeprowadzić ani Andrassy ani Kalnoky, która wydawała się niemożliwą. Cały sekret powodzenia ministra austryackiego polegał na tem, że Rosya uznała za konieczne powstrzymać się od czynej akcyi na Bałkanach, a obawiała się, żeby tej przymusowej bezczynności nie wyzyskała Austrya. Porozumienie z Wiedniem usunęło tę obawę: Austrya zrzekła się swobody ruchów.

Od początku swego stanowiska mocarstwowego Włochy idą na szarym końcu koncertu europejskiego. Bez wątpienia okazują one pewne dość znaczne nawet dążenia ekspansywne i to nietylko w Afryce, ale w samej Europie. Postępujący rozkład Austryi i Turcyi daje dążeniom tym realną podstawę. Może być tedy, że Włochy staną się w przyszłości państwem, potężnem, którem dzisiaj mimo udziału w koncercie europejskim stanowczo nie są.

W ostatniem dziesięcioleciu usiłowania włoskie w celu zyskania kolonij, spotkały się po większej części z niepowodzeniem. Klęska pod Aduą zburzyła wszelkie plany co do Abisynii i odebrała przyszłość kolonii erytryjskiej, projektowany udział w rozbiorze Chin spełzł na niczem, wreszcie sprawa Trypolisu,

do którego oddawna roszczą Włosi pretensye po dziś dzień przedstawia się zagadkowo.

W Europie mamy tedy tylko trzy państwa, które w ostatnich latach w polityce światowej przemawiały pełnym głosem, a z Francyą cztery. Na widownię dziejową i właśnie na najważniejszy obecnie teren wielkiej polityki wystąpiły dwa nowe państwa i w krótkim czasie zdobyły stanowisko pierwszorzędne. Mowa o Japonii i o Stanach Zjednoczonych. Olbrzym amerykański oddawna budził w Europie trwożne przewidywania, ale do wojny hiszpańsko-amerykańskiej widziano w nim tylko groźnego konkurenta na polu ekonomicznem. Tymczasem ujawnił on i daleko idące ambicye polityczne, które zresztą znajdują się z rozlewnością ekonomiczną w ścisłej zależności. Prezydent Roosewelt wyrzekł, że kraj, który zbiera wielkie bogactwa, a nie tworzy jednocześnie siły, którąby je mogła obronić przed chciwym wrogiem, gotuje sobie zgubę. Ameryka przekształca się w państwo militarne; naturalnie na dzisiaj poprzestaje na militaryzmie morskim.

Po wojnie i po pogromie Hiszpanii postanowiono budowę ogromnej floty, przez Ocean Spokojny pobiegła linia amerykańskich posterunków morskich przez Hawai do Filipinów, które stały się groźną strażnicą potężnej republiki na wschodzie Azyi. Jednocześnie rząd Unii podejmuje zbankrutowane i zarzucone przedsięwzięcie Lessepsa, przekopanie kanału panamskiego. Gdy układy z rządem kolumbijskim nie doprowadzają do rezultatu, wybucha rewolucya w Panamie i Stany Zjednoczone biorą w ręce nietylko przedsiębiorstwo kanału w sensie ekonomicznym, ale i władzę polityczną nad całem terytoryum, przez które ma przechodzić. Będzie to jedna z najważniejszych dróg morskich na kuli ziemskiej, może najważniejsza. Klucz zaś do niej znajdzie się w rękach Jankesów. Dziś już na Oceanie Spokojnym Stany zajmują silną pozycyę i bardzo wpływowe stanowisko, a o ileż na ich korzyść zmieni się położenie z chwilą, kiedy Panama odbierze Suezowi i innym drogom lwią część handlu morskiego, kiedy wojenna flota amerykańska z Atlantyku z łatwością każdego czasu będzie mogła wpłynąć na Ocean Spokojny. Obecny prezydent Unii wyraził nadzieję, że w przeciągu bieżącego wieku zapanuje ona nad Oceanem Spokojnym. Nadzwyczaj pomyślne warunki geograficzne uzasadniają te prze-

widywania, jakkolwiek — w tej chwili Rosya służy za przykład — że na nich samych nie należy wszystkiego budować.

Japonia jako siła polityczna poraz drugi urządziła światu niespodziankę. Przed laty dziesięciu uznano, że na wschodzie Azyi w odnowionem cesarstwie japońskiem powstała nowa i dość znaczna siła, że w przyszłych kombinacyach wschodnio-azyatyckich należy się z nią liczyć, że przyjaźń jej lub nieprzyjaźń poważnie zaważyć może na wyniku współzawodnictwa między potęgami europejskiemi. Nie przestawano wszakże uważać Japonii za państwo drugorzędne nawet na jego właściwym terenie wpływu, na wschodzie Azyi. Szereg sukcesów rosyjskich, z których każdy był jednocześnie ciężkiem upokorzeniem Japonii, ustalił tę opinię do tego stopnia, że gdy telegraf rozniósł wiadomość o ogłoszeniu aliansu z Anglią, w przeważnej większości prasy europejskiej faktowi temu odmówiono poważniejszego znaczenia. Anglia — argumentowano — lęka się zadrzeć z Rosyą ze względu na Indye i tego sojusz z Japonią nie zmieni. Japonia niewątpliwie ma żywotny interes w powstrzymaniu zaborów rosyjskich w Mandżuryi i Korei, ale sama nic zrobić nie może, a od czynów stanowczych Anglia się uchyli. Dopiero wojna odsłoniła istotne znaczenie przymierza: na pojedynek z Rosyą Japonia od lat kilku była już zdecydowana, alians zaś miał być jedynie tarczą przeciw interwencyi i przeciw otwartemu albo zamaskowanemu łamaniu neutralności przez mocarstwa trzecie. Nikt zapewne w Europie nie wiedział dokładnie, czem jest Japonia i mało kto przypuszczał, że bez obcej pomocy da sobie radę z Rosyą. Przeważnie uważano jej armię i marynarkę za dobre, nawet bardzo dobre, jak na państwo azyatyckie, ale nie wytrzymujące porównania z europejskiemi. *Ruskij Inwalid*, organ rosyjskiego sztabu głównego, ogłosił rezultaty studyów wywiadowczych, dokonywanych przed wojną nad armią japońską. Wynika z nich ogromna jej niższość w porównaniu z armią rosyjską — niższość jakościowa. Lekceważenie względem Japończyków przebija z całej literatury wojskowej rosyjskiej, daje mu też wyraz Bloch w swem dziele. Sama Japonia w przekonaniu, że rozprawa z Rosyą prawdopodobnie okaże się nieuniknioną, przyczaiła się zręcznie, nie starając się o wysoką opinię o swych siłach zbrojnych i nie podnosząc do czasu zbyt głośnych protestów co do Mandżuryi. Ustaliło się w szerokiej opinii zdanie, że jest

to siła znaczna, która w wojnie Rosyi z Anglią odegrać może rolę niepoślednią przez wykonanie dywersyi na odległym froncie, ale, że o ile wojny tej nie będzie, o ile Anglia nie będzie jej popierała dość energicznie, na Dalekim Wschodzie Japonia nie zdoła powstrzymać postępów Rosyi i sama nigdy nie postawi nogi na lądzie azyatyckim.

Dwóm państwom w ubiegłem dziesięcioleciu wystawiano najpomyślniejsze horoskopy na przyszłość i przepowiadano panowanie nad światem — Rosyi i Stanom Zjednoczonym. Te do przyszłej wielkości kroczyć miały szerokim, pewnym gościńcem. Inaczej Anglia, której droga do imperyalistycznej federacyi prowadzi przez niebezpieczne urwiska i gubi się wśród piaszczystych wydm. Jeszcze mniej pewną musiała się wydawać wielka przyszłość morska Niemiec.

II.

Nad całą polityką międzynarodową górowała w ostatniem dziesięcioleciu walka o Ocean Spokojny. Przypatrzmy się na tym terenie zakusom Rosyi, która największy wzbudzała podziw i najgłośniejsze zbierała oklaski.

Wiele się dzisiaj mówi i pisze o awanturniczej okupacyi Mandżuryi, o szachrajskich spekulacyach różnych Bezobrazowów w Korei, które Rosyę w wojnę uwikłały; przedstawia się rzecz tak, jak gdyby polityka jej rządu na Dalekim Wschodzie nie kierowała się żadnymi szerszymi względami, lecz jedynie widokami kilku ambitnych jednostek, oraz gromady podejrzanych aferzystów. Jest to duży błąd. Jeżeli opozycya rosyjska ze względów taktycznych, albo wskutek niepojmowania zadań państwowych w ten sposób rzecz oświetla, to my, którzy z rządem i państwem rosyjskiem mamy swoje własne rachunki, nie mamy potrzeby zaciemniać sobie wzroku politycznego parodyowaniem doniosłych wypadków dziejowych. Polityka rosyjska podjęła olbrzymie zadanie, którego ominąć nie mogła, ale zadanie przerosło jej siły. Stąd zachwianie się podstaw państwa i cały brzemienny w następstwa kryzys.

Rosya chciała zająć silne stanowisko na brzegach Oceanu Spokojnego i chciała usunąć możliwość wkroczenia kiedykolwiek Japonii na ląd stały. Jedno zadanie wiązało się nierozerwalnie z drugiem; chodziło o uprzedzenie Japonii, o odcięcie jej od lądu Azyi, o odgrodzenie terytoryami rosyjskiemi. Sama Rosya wcho-

dziła w nowy okres — oceaniczny. Za Piotra Wielkiego państwo carów stworzyło marynarkę i wkroczyło na morze Baltyckie, za Katarzyny opanowało morze Czarne, ale pierwsze to dopiero «okno» na Ocean, a drugie jeszcze mniej. Politycy rosyjscy myślą i marzą o oparciu państwa o ocean. Już Mochnacki pisał, że wielkie obszary ziemi potrzebują i wielkiej przestrzeni wodnej, że Rosya musi ją zdobyć, albo... zacznie tracić to, co dziś posiada.

Rosya miała tedy drogę wytkniętą przez samą konieczność, a ze względu na Japonię, na jej możebny wzrost w przyszłości zwlekać nie mogła. Niewątpliwie obszerna i bogata Mandżurya nęciła zaborczy wzrok moskiewski, ale wartość prowincyi jako takiej odegrała tu rolę znacznie mniejszą. Trzeba było jak najprędzej stworzyć silne stanowisko militarne nad Oceanem Spokojnym, trzeba było dla powstającej tam floty zyskać nowe porty. Jedno i drugie dać mogła tylko okupacya Mandżuryi. Tędy w postaci kolei żelaznej dało się przeprowadzić naturalne połączenie Władywostoku oraz całego kraju Usuryjskiego z koleją syberyjską, z Rosyą europejską. Nie dość na tem. Władywostok, jak wiadomo, zamarza na kilka miesięcy i co jeszcze ważniejsza, nie wychodzi na otwarty ocean. Jest on okolony wieńcem wysp japońskich i wszystkie trzy cieśniny prowadzące na Ocean Spokojny w razie wojny znajdują się w rękach wroga. Wreszcie jeden tylko port wojenny nie wystarcza, jeżeli na wschodzie Azyi ma powstać wielka flota rosyjska. Do tego celu nadawały się porty południowo-mandżurskie: Rosya opanowała Port Artura i zrobiła z niego swą główną podstawę morską na Dalekim Wschodzie. To jeszcze nie wszystko. Jeżeli okoliczności wymagały znacznego powiększenia sił wojskowych na Dalekim Wschodzie, to najłatwiej i najtaniej wojsko to można było utrzymywać w Mandżuryi. W Kraju Amurskim i Nadmorskim utrzymanie większej ilości wojska jest połączone z wielkiemi trudnościami i kosztami. Mandżurya posłużyła rządowi rosyjskiemu za główną podstawę do urządzenia obrony obszernych posiadłości nad Oceanem Spokojnym, prócz tego zaś stała się w jego rękach podstawą do dalszych zdobyczy. Okupacya Mandżuryi oddawała w ręce Rosyi Mongolię, dawała jej środki do wywierania nacisku na całe Chiny północne, na sam Pekin. Z drugiej strony niebezpieczeństwu inwazyi rosyjskiej z Mandżuryi stale odtąd miała podlegać Korea.

Rząd carski odrazu ocenił znaczenie Mandżuryi i jej centralne położenie, tutaj też zaczął tworzyć ośrodki swego panowania na Dalekim Wschodzie, tędy przeprowadził kolej żelazną, łączącą same posiadłości rosyjskie. Piotr Wielki na świeżo zdobytem wybrzeżu fińskiem, na długo przed zawarciem pokoju i ulegalizowaniem nowego stanu posiadania, założył stolicę i stąd rządził Rosyą. Coś podobnego, jakkolwiek nie w tych rozmiarach, zrobiła polityka carska, wkraczając na Ocean Spokojny. Stolicą obszernego namiestnictwa, przewyższającego obszarem Indye angielskie stał się Port Artura, którego posiadanie nawpół dopiero ulegalizowano, obok niego na dzierżawionej ziemi wyrasta kosztem dziesiątków milionów Dalnyj, który miał zostać wielkiem miastem handlowem. Petersburg nazwał Mochnacki «improwizacyą nieograniczonej władzy» carskiej — improwizacyą wszechwładnego Wittego był za czasów naszych Dalnyj. W samym środku Mandżuryi, przy rozgałęzieniu kolei żelaznej z więcej niż amerykańską szybkością, znowu przy pomocy milionów rosyjskich powstaje Charbin; tu nawet zamierzano założyć stolicę namiestnictwa, dopiero później padł wybór na Port Artura.

Urządzając kosztem ogromnych sum Mandżuryę, rząd carski zmuszony był zaniedbać swoje własne posiadłości na Dalekim Wschodzie i jeżeli będzie musiał wycofać się z zagrabionej prowincyi, to wszystko niemal, cały system obrony i komunikacyj będzie musiał tworzyć zupełnie nanowo. Moskale pocieszają się śmiesznemi przechwałkami, że nie stracili i nie stracą ani jednej piędzi ziemi czysto rosyjskiej. Gdyby Karol XII zwyciężył Piotra i zabrał Petersburg wraz z całem pobrzeżem morza Baltyckiego, to także nie zdobyłby ani jednej piędzi ziemi rosyjskiej, a mimo to zadałby cios śmiertelny planom Piotra i uniemożliwił całą późniejszą ewolucyę Rosyi.

Dopóki pokój nie został zawarty i nie są nawet znane warunki japońskie, zawcześnie byłoby wdawać się w szczegóły co do jej przyszłej pozycyi na wschodzie Azyi. Ale już teraz należy podkreślić rzecz niewątpliwą i niezmiernie ważną: Rosya odtąd mieć będzie nie jeden front bojowy — od zachodu, ale dwa. Od chwili pierwszego zwycięztwa dyplomatycznego nad Japonią trzymała się Rosya zasady nie wpuszczania na ląd azyatycki niebezpiecznego współzawodnika. Ostatni atoli na lądzie tym stanął mocną nogą i zatknął zwycięzkie sztandary

na tej samej twierdzy, którą mu przed laty dziesięciu wydarła Rosya i którą chciała przeciw niemu zwrócić. Po zawarciu pokoju natychmiast rząd rosyjski za jedno z najpilniejszych swych zadań musi uznać urządzenie obrony swego frontu azyatyckiego, przedewszystkiem zaś Kraju Amurskiego i Nadmorskiego. Obrona dotychczasowa, której niedostateczność zresztą wykazała obecna wojna, oparta była, jak widzieliśmy, na posiadaniu Mandżuryi, na jej punktach strategicznych i liniach komunikacyjnych. Cały ten systemat runął, skoro Rosya musi Mandżuryę oddać. Trzeba więc będzie stworzyć inny, boć przecie niepodobna ogromnych przestrzeni zabajkalskich pozostawić bez żadnych środków obronnych. Trudności muszą być niesłychane: być może np. że Rosya będzie zmuszona budować nową odnogę kolei syberyjskiej od Bajkału do Władywostoku przez swoje własne posiadłości. Budowa takiej kolei z powodu warunków terenu pochłonęłaby sumy olbrzymie i w dodatku przez długie lata przynosiłaby deficyt. Cały t. zw. Obwód Amurski na przestrzeni więcej niż cztery razy przewyższającej obszar Francyi, liczy 339.127 mieszkańców; niepodobna w tych warunkach oprzeć obrony na rezerwistach, których jest zaledwie garstka, i których zebrać nie tak łatwo. Utrzymanie znaczniejszej ilości wojska w tych miejscowościach kosztowałoby bardzo drogo. A przecież pozostaje cały front zachodni, który został osłabiony przez wojnę, pozostaje odnowienie floty i to nietylko na Oceanie Spokojnym, ale i na Bałtyku. Jak wyjdzie Rosya z tych trudności, jak podoła powyższym zadaniom, nawet w tym wypadku, gdyby jej się udało na tej lub innej drodze stłumić wrzenie wewnętrzne? Jeszcze nie było wiadomo, czem jest w istocie Japonia, jeszcze Rosya stała na szczycie potęgi, a już zdawano sobie w Petersburgu sprawę z tego, że bardzo trudno będzie stać w pełnym rynsztunku na wszystkich granicach. Olbrzymie obszary państwa zaczynają się zwracać przeciw niemu. To też Rosya we wszystkich sprawach europejskich, nawet w bałkańskich okazywała w ostatnich latach pokojowe usposobienie i umiarkowanie, a dzisiaj wiemy już napewno, że konferencya pokojowa w Hadze za główny cel miała powstrzymanie uzbrojeń w Europie, a natomiast rozwinięcie ich w Azyi.

Teraz trudności wzrosły w dwójnasób i niepodobna odgadnąć jakiemi drogami pójdzie polityka zagraniczna Rosyi, gdyż pewne jej zredukowanie wydaje się rzeczą nieuniknioną. Co

wybierze, a co poświęci? Wielu twierdzi, że zmuszona będzie zająć się sprawami wewnętrznemi, że da pokój dalszym zaborom, że jej przyszła polityka zagraniczna nosić będzie charakter bierny. Zdanie to nie wydaje nam się słusznem. Żadne z większych państw nie może prowadzić polityki absolutnie biernej, gdyż to zachęciłoby inne państwa, rywalizujące na spornych terenach, do poruszania odpowiednich spraw i rozwiązywania na szkodę tego, kto im nie przeszkadza. *Les absents ont toujours tort.* Jakąś politykę Rosya będzie musiała prowadzić, chyba, że państwo popadnie w zupełny chaos. Nie zdaje się również prawdopodobną rezygnacya Rosyi z dalszych zaborów. Jeżeli samowładztwo w tej lub innej formie utrzyma się, to będzie chciało koniecznie i to jak najprędzej zaznaczyć, że Rosya nie przestała być wielkiem państwem i że ono samo nie przestało być w dziedzinie zaborów rządem przedsiębiorczym. Nie chodzi koniecznie o wojnę, ale o zdobycie jakiegoś nowego terytoryum, o jakiś wreszcie akt czynnej polityki, któryby podniósł urok rządu w oczach mas. To też byłby bardzo lekkomyślnym politykiem ten, ktoby w swej działalności opierał się na przeświadczeniu, że Rosya nie podejmie w najbliższych latach żadnej akcyi zewnętrznej. Nie brak głosów w Anglii, że na pewien czas przestało od Rosyi grozić niebezpieczeństwo, a jednak rząd nie daje im posłuchu, lecz organizuje oraz powiększa armię indyjską i myśli o wzmocnieniu sojuszu z Japonią. W Anglii obawiają się, że Rosya pokonana na Dalekim Wschodzie zechce to sobie wynagrodzić nad zatoką Perską: na ten właśnie przypadek zachodzi potrzeba wzmocnienia powyższego sojuszu.

Polityka rosyjska znalazła się w chwili obecnej na rozdrożu wśród niesłychanych trudności, i niepodobna dzisiaj przewidzieć, jaki kierunek ostatecznie wybierze. Czy zrażona do wielkich panazyatyckich planów powróci do swych tradycyjnych zadań w Europie, do opanowania półwyspu Bałkańskiego, do dawnych zaniedbanych, ale nie zapomnianych i nie porzuconych planów panslawistycznych — czy też przeciwnie stanie się więcej jeszcze azyatycką niż dotychczas i zdecyduje się w Europie na pewne ofiary i ustępstwa?

Każdy z dwóch powyższych zasadniczych kierunków może służyć za punkt wyjścia do takiej lub innej polityki w zależności od właściwych celów i środków działania. Polityka słowiańska np. mogłaby iść ustalonemi drogami t. j., dążyć do po-

żarcia Słowian, do zlania ich wszystkich w morzu rosyjskiem, ale nie jest też wykluczonem, że ta sama w zasadzie polityka mogłaby się oprzeć na całkiem innych podstawach. I jakkolwiek na zasadzie przeszłości trudno byłoby uwierzyć w możliwość radykalnego zwrotu, wszelako nie należy zapominać, że międzynarodowe położenie Rosyi zmieniło się radykalnie i potrzeba szukać dróg nowych.

O ile sądzić można z głosów konstytucyonalistów rosyjskich — naturalnie mówimy o konstytucyonalistach państwowych — należy mniemać, że chcieliby pchnąć politykę rosyjską na Zachód, zwłaszcza na Bałkany. Nic dziwnego, że coraz głośniej odzywają się Niemcy z tem, że zreformowana Rosya stałaby się prędko ich wrogiem nietylko z powodu kwestyi polskiej, ale i z całego swego charakteru.

Jeżeli terenem przyszłej polityki rosyjskiej pozostanie Azya, to nastręczać się muszą dwie linie ekspansyi. Jedna, to Daleki Wschód wraz z ideą *revanche'u* rosyjskiego; druga, to zatoka Perska z krajami przyległymi które opanować można tylko w drodze konfliktu z Anglią. Obecnie między Anglią a Japonią toczą się rokowania w celu wzmocnienia istniejącego już sojuszu tak, że Rosya i nad zatoką Perską, i na Dalekim Wschodzie może mieć do czynienia z połączonemi siłami sojuszników; obie kwestye zlałyby się w jedną wielką ogólno-azyatycką.

Trudno przypuścić, żeby Rosya zdołała po obecnej klęsce w krótkim czasie wystąpić przeciw tak silnemu przymierzu.

Stuletnie blizko współzawodnictwo Rosyi i Anglii w Azyi w naszych czasach zmieniło całkiem charakter przez powstanie potężnego azyatyckiego państwa. Szereg świetnych zwycięztw, nie przyćmionych żadną porażką, tryumf w walce z potęgą, uchodzącą za niezwalczoną, odrazu stawia Japonię w rzędzie państw pierwszorzędnych, nadaje jej mocarstwowe stanowisko.

Wielu nieprzyjaciół — wiele honoru, wyrzekł Bismark. Zdanie to można odwrócić. Bezwątpienia w wielu państwach wzbudziła Japonia zazdrość i obawę, płynącą zarówno z pobudek politycznych, jak i ekonomicznych. Stany Zjednoczone np. należały do państw, w których przed wojną i na początku jej panowały a przynajmniej przeważały sympatye japońskie. Rząd Unii niechętnie patrzył, jak Rosya zagarnia Mandżuryę, zagraża Korei, jak sadowi się mocno na brzegach Oceanu Spokojnego. Wysłał do Petersburga kilka not, mających znaczenie protestu.

Ale na tem poprzestał i gdyby Japonia nie dobyła wreszcie oręża, Rosya zamieniłaby Mandżuryę w «Żółtorosyę» i posunęła nawet swe zabory dalej, mimo postawy Anglii i Ameryki. Zwłaszcza ostatnia napewno nie dałaby się wciągnąć w wojnę z Rosyą, gdyby nawet chodziło o rzeczy większe niż Mandżurya. Amerykanie sami nie chcieli nietylko wojować, lecz i psuć sobie stosunków z Rosyą, natomiast z zadowoleniem powitali energiczne wystąpienie Japonii i jej zwycięztwa. Ale z punktu widzenia interesów Stanów zwycięztwa te są zawielkie i osiągnęły zawiele. Jeżeli Japonia, według słów barona Suyematsu działała jako mandataryusz Anglii i Stanów, to mandataryusz ten okazał się za gorliwym. Pokonawszy Rosyę, on sam dążyć musi do hegemonii na Dalekim Wschodzie, właściwie zaś hegemonię tę przez zwycięztwo już posiadł. Nadto handlowi amerykańskiemu i angielskiemu zagraża Japonia znacznie więcej, niż Rosya. Antagonizm amerykańsko-rosyjski, jak się zdaje stracił grunt wskutek wojny, natomiast są już dzisiaj objawy podejrzliwej niechęci między Ameryką a Japonią.

Nie ulega wątpliwości, że obecni zwycięzcy znajdą się po zawarciu pokoju wobec nie lada jakich trudności. Spodziewać się wszakże należy, że niezmiernie korzystne położenie geograficzne, patryotyzm ludności, przyrost środków jako skutek zwycięzkiego pokoju wreszcie wysokie przymioty dyplomacyi japońskiej pozwolą nowemu mocarstwu utrzymać zdobytą pozycyę na wschodzie Azyi oraz rosnąć w potęgę i dobrobyt. Wszak to, co zrobiła dotychczas, wydawało się przed laty dziesięciu niemożliwością. Rosya, wspierana przez dwa najpotężniejsze po niej mocarstwa kontynentu spędziła ją z lądu azyatyckiego i niedwuznacznie dała do poznania, że nigdy jej tam nie wpuści. Dziś Rosya jest pokonana, a jej wspólnicy ubezwładnieni. Port Artura znowu jest w rękach tych samych zdobywców, którzy tym razem z pewnością powiedzieć mogą *j'y suis, j'y reste.*

Wystąpienie na widownię dziejową odrodzonej Japonii musi potężnie zaważyć na losach całej tej części świata. Jak wiadomo, prąd panazyatycki, streszczający się w haśle: «Azya dla Azyatów», miał już dawno w politykach japońskich gorliwych wyznawców. Po zwycięztwie zarówno środki Japonii, jak ambicye jej muszą wzrosnąć. Ale na tem nie koniec: fakt zwycięztwa nad najpotężniejszem z europejskich i chrześcijańskich państw musi wywrzeć niesłychany wpływ na umysły Azyatów

i nawet niezależnie od zabiegów Japonii oddziaływać w określonym kierunku. Cokolwiek można powiedzieć o ustroju politycznym i o przeszłości Rosyi, nie ulega wątpliwości że klęska jej musi w oczach Azyatów poderwać urok Europy. Nietylko Chińczycy, ale i Persowie, Afganowie, i inne ludy Azyi, wszystko jedno, żółte czy białe, mahometańskie, czy buddyjskie, przekonały się naocznie, że europejczyków bić można, że trzeba do tego nauczyć się władać bronią europejską. Z nauki tej niejedno państwo azyatyckie zechce zapewne skorzystać przynajmniej w tym celu, żeby nie stać się łupem znienawidzonych cudzoziemców. Jest niemal pewnem, że po wojnie Japonia za jedno z najważniejszych zadań sobie postawi utrwalenie swego wpływu w Chinach i użycie go w celu przeprowadzenia pewnych reform i utworzenia armii; w tym kierunku polityka japońska pracuje nie od dzisiaj i już zdołała osiągnąć pewne rezultaty. Oczywiście teraz rzecz pójdzie o wiele prędzej i szerzej. Prawdopodobnie nie skończy się na Chinach, bo już dzisiaj władcy kilku mniejszych państw chcą zreorganizować swe wojska i zapraszają w tym celu instruktorów japońskich lub europejskich. W wielkie koło rozpędowe polityki światowej wchodzi za dni naszych Azya i wchodzi nietylko jako przedmiot do podziału. Gdyby reorganizacya Chin w duchu europejskim okazała się możliwą i gdyby tylko częściowo została przeprowadzona, to fakt ten jużby wstrząsnął całą polityką Europy w Azyi, zagroził w najpoważniejszy sposób posiadłościom europejskim w tej części świata i pośrednio stworzył w samej Europie nowe antagonizmy i nowe przymierza.

Wielki przełom w polityce międzynarodowej, który dokonał się a raczej uwidocznił w okresie ostatnich lat dziesięciu, sprawił, że wszelkie tradycyjne wskazówki z tej dziedziny obecnie mogą mieć wartość bardzo ograniczoną i bardzo względną. Wystąpiły na widownię nowe państwa, nowe zupełnie interesy i dążenia, nie mające w przeszłości precedensów. Taki nowoczesny nawskróś charakter nosi antagonizm angielsko-niemiecki, który bez względu na to, czy doprowadzi do wojny czy nie, odegra niezawodnie pierwszorzędną rolę i wciągnie w sferę swojego oddziaływania inne państwa. W tej chwili stosunki między dwoma wielkiemi państwami zaostrzyły się znacznie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż jedno i drugie po klęsce Rosyi wysuwa się na pierwsze miejsce.

16

Wysoki dygnitarz rosyjski miał się w rozmowie z dziennikarzem paryzkim wyrazić, że Niemcy bez wystrzału na wojnie i na jej wyniku zyskały więcej, niż mogłaby na zwycięztwie zyskać sama Rosya. Teraz, mówił dalej ten sam dostojnik — przez lat dwadzieścia cesarz Wilhelm rządzić będzie w Europie oraz decydować o wojnie i pokoju. Nie brak również bardzo poważnych głosów, twierdzących, że największe korzyści z wygranej japońskiej przypadną Anglii. Kto ma racyę? Sądzimy, że mają słuszność obie strony w tym sensie, iż klęska Rosyi rozwiązała ręce i Anglii i Niemcom. Co się zaś tyczy pytania, która z tych stron zyska więcej, która wydrze drugiej główne korzyści, płynące z upokorzenia Rosyi — o tem zadecyduje dopiero przyszłość. W tej chwili międzynarodowe stanowisko Anglii jest daleko pewniejsze niż Niemiec i trzebaby dużych błędów ze strony dyplomacyi angielskiej i niemałej zręczności ze strony niemieckiej, żeby stan ten zmienić.

Jeszcze przed kilku laty Anglii groziła potężna koalicya trzech największych państw kontynentu. Niemcy kilka razy przyłączały się do antyangielskich wystąpień podwójnego przymierza i gdyby między Francyą a Niemcami nastąpiła szczera zgoda, powyższa koalicya mogłaby zapewne łatwo dojść do skutku. Po Faszodzie mogło się wydawać, że Francuzi puszczą w niepamięć klęski i upokorzenia z ręki Teutonów, że rzucą im się na szyję, żeby się rozprawić z Anglią.

Od swego wstąpienia na tron Wilhelm II starał się przejednać Francuzów, nie pomijając w tym celu żadnej sposobności. Dotychczas uprzejmości cesarza niemieckiego spotykały się we Francyi z dość chłodnem przyjęciem. Utworzyła się wprawdzie dość silna partya germanofilska, która otwarcie propaguje myśl przyjaźni francusko-niemieckiej, polityka wszakże rzeczypospolitej poszła inną drogą. Przez ostatnie lat siedm ministrem spraw zagranicznych był zdecydowany anglofil Delcassé. W kilka miesięcy po Faszodzie doprowadził on do skutku obszerny traktat kolonialny z Anglią i z rokiem każdym poprawiając z nią stosunki, zawarł na początku roku przeszłego umowę o Egipt i Marokko. Nie odpychając formalnie umizgów niemieckich, Delcassé zachowywał się z powściągliwą rezerwą; w istocie polityka jego zmierzała do tego, żeby utrzymać sojusz z Rosyą, utrwalić dobre stosunki z Anglią i izolować Niemcy. Okazało

się to właśnie na zeszłorocznej umowie, którą zawarła bez pytania o ich zdanie.

Z trudnej sytuacyi na teraz przynajmniej wyszła Anglia zwycięzko. Najniebezpieczniejszy jej wróg, osłabiony klęską zewnętrzną i zaburzeniami wewnętrznemi, a niebezpieczna koalicya zażegnana przez *entente cordiale* sąsiadek z nad kanału. Jeżeli zaś chodzi o pojedynek Anglii z Niemcami, to daleko więcej powodów do obawy muszą mieć ostatnie.

To też nie o Marokko chodziło polityce niemieckiej w jej ostatniem wystąpieniu, a przynajmniej nietylko o nie. Chodziło o Francyę, o jej stosunek do Anglii i do Niemiec. Gabinet berliński chciał pokazać Francuzom, że porozumienie z Anglią nawet w sprawach afrykańskich nie wystarcza, że na próbę ignorowania Niemiec potrafią ostatnie odpowiedzieć nie formalnem wprawdzie, ale faktycznem unieważnieniem umowy. Gdyby konferencya wypadła dla Francyi niekorzystnie, to musiałaby się tam wyrodzić pewna gorycz zawodu względem Anglii, która za *carte blanche* w Egipcie, dała Francyi rzecz pozornie znaczną, a w istocie małej wartości. Przyszłość niedaleka rozstrzygnie, czy Niemcom się te plany powiodą i czy rezultat ostateczny wypadnie po ich myśli. Na teraz niewątpliwie odniosły zwycięztwo. Zmusiły Francyę do zgody na konferencyę i obaliły Delcasségo, przedstawiciela wrogiej anglofilskiej polityki. W gruncie rzeczy jest to epizod z walki między Niemcami a Anglią.

Jeden z naszych wrogów już poniósł klęskę i zapewne przez czas dłuższy mieć będzie do czynienia z jej skutkami w postaci kłopotów finansowych i zaburzeń wewnętrznych, drugi, Niemcy kroczą po drodze, która ich może także doprowadzić do wojny i do przegranej. Niema potrzeby dowodzić, że klęski wrogów naszych, to pośrednio nasza wygrana, że z ewentualnej porażki Niemiec zyskaliby nietylko rodacy nasi w zaborze pruskim, ale cała Polska. Fakty z ostatnich lat dziesięciu w dobitny sposób dowiodły nicości znanej formuły, jakoby kwestya polska straciła znaczenie międzynarodowe i stała się sprawą wewnętrzną państw rozbiorowych. Cała ta klasyfikacya jest sztuczna, naciągana i nie odpowiada wcale ani istocie stosunków politycznych, ani naszym własnym dziejom porozbiorowym. Kwestya, która dzisiaj jest uważana za wewnętrzną, może jutro wejść na porządek dzienny polityki międzynarodo-

wej. Różne drogi do tego prowadzą, jedną z nich jest rozkład albo głębokie przekształcenie wewnętrzne właściwego państwa. Otóż od lat blizko dziesięciu postępuje kryzys austryacki. Rzucono hasło wyodrębnienia Galicyi i to rzucono ze strony wszechniemców austryackich. Jako argument przeciw tej reformie wysuwano prawdopodobny opór ze strony Niemiec i Rosyi — czynnik zagraniczny. Ale centralizm austryacki prędzej czy później upadnie, więc ta kwestya w tej czy w innej formie powrócić musi i może znajdzie rozwiązanie już nie w granicach państwa austryackiego.

Obecnie rozpoczął się kryzys rosyjski. Równocześnie z kwestyą konstytucyjną weszła na porządek dzienny sprawa polska i natychmiast Berlin uczuł się mocno zaalarmowanym. Fakt odpowiednich zabiegów i intryg pruskich podkreślają nawet ugodowcy, co im nie przeszkadza przy innych sposobnościach powtarzać, że sprawa polska stała się sprawą wewnętrzną. Powyższą teoryę ukuto w tych czasach, kiedy w Europie była cisza, kiedy obawa czy nadzieja wojny europejskiej znikła, kiedy stosunki wewnętrzne we wszystkich trzech państwach rozbiorowych wydawały się przynajmniej w głównych rysach trwałymi, ustalonymi. Wystarczało zachwianie gmachu austryackiego, żeby razem z nim zachwiała się cała teorya «wewnętrzności». Dalszy etap po tej samej drodze stanowią wypadki w Rosyi i w Królestwie Polskiem.

Kwestya polska występuje dzisiaj jako kwestya wszystkich trzech państw; w pewnych zaś warunkach może wykroczyć i z tych granic. Stwierdzając jej międzynarodowe znaczenie, zaznaczyć musimy, że często szkodziło nam ono, że złączeni wspólnictwem rozbioru wrogowie nasi nawzajem się strzegą i łatwo wchodzą w sojusz. Atoli w wieku ubiegłym było dość prób ze strony jednego z państw zaborczych wygrywania kwestyi polskiej przeciw dwom pozostałym i oczywiście wypadki takie są możliwe w przyszłości. Wszystko zależy od naszej żywotności i od tego, czy granice europejskie można uważać za ustalone, a wojny i inne przewroty za wykluczone lub mało prawdopodobne.

Zwolennicy wiecznego pokoju doprawdy nie mają powodów szczególnego zadowolenia z ostatniego dziesięciolecia. Mieli wprawdzie konferencyę pokojową, ale mieli też prócz niej szereg wojen daleko większych, niż te wszystkie, które toczyły się

od ostatniej wojny tureckiej do wojny chińsko-japońskiej. Jakby na ironię największe wypadły właśnie po owej konferencyi, a ostatnią prowadzi sam inicyator humanitarnego przedsięwzięcia. Cztery ostatnie wojny, chińsko-japońska, hiszpańsko amerykańska, transwalska i obecna, nie były to wcale starcia pod względem politycznym zlokalizowane: każda z nich silnie ocierała się o ogólne stosunki międzynarodowe i każdej towarzyszyła ostra akcya dyplomatyczna, z której mógł wyniknąć szeroki pożar. I kiedy zostanie zawarty pokój między Rosyą a Japonią, nie rozpocznie się bynajmniej okres pewniejszego i trwalszego pokoju. Przeciwnie — gwałtowne wstrząśnienie układu, którego słupem granitowym była dotychczas potęga rosyjska, musi wywołać na całym obszarze stosunków międzynarodowych zachwianie wszystkich zależnych od tego czynnika kombinacyj. Już dzisiaj widzimy tego przykłady.

Ażeby uprzytomnić sobie rozległość skutków, które sprowadzi obecna wojna, dość przypomnieć sobie ten przewrót w polityce światowej, jaki wywołała jej poprzedniczka — wojna chińsko-japońska. Podobnie jak tamta i ta również pozostawia obfite nasiona przyszłych starć dyplomatycznych i zbrojnych. Z pierwszej wojny między dzisiejszemi zapaśniczkami może się wywiązać druga, albo Rosya zapragnąć może *revanche'u*, albo Japonia w razie pomyślnych okoliczności dalszych zdobyczy. Zresztą oba te państwa mogą być popchnięte do starcia przez okoliczności od nich niezależne np. przez zaburzenia w Chinach.

Niemniej prawdopodobną w niezbyt dalekiej przyszłości jest walka między Anglią a Rosyą, jeżeli ostatnia zechce sobie na koszt pierwszej powetować dzisiejszą klęskę, jeżeli za utraconą Mandżuryę z otwartym portem na Oceanie Spokojnym zapragnie zabrać Persyę, z portami wychodzącymi na Ocean Indyjski.

O wzrastającym wciąż antagonizmie niemiecko-angielskim mówiliśmy wyżej. Odzywają się coraz liczniejsze głosy, że wojna jest nieunikniona i że Anglia powinna się rozprawić z Niemcami, póki czas, póki flota Wielkiej Brytanii ma ogromną przewagę i póki się Rosya nie wzmocni.

Jak widzimy, nie brak palnego materyału w najnowszych wypadkach, a przecież istnieją dawne kwestye, które oddawna niepokoiły dyplomacyę. Postępuje powolny, ale tem pewniejszy rozkład państwa austryackiego, nad Bosforem nieuleczalną

chorobą dotknięty od czasu do czasu przypomina się światu «chory człowiek».

Należy jeszcze wziąć pod uwagę jeden ważny czynnik. Zdaniem wielu poważnych pisarzy wojskowych i politycznych pokojowi sprzyjała jeszcze przed laty kilkunastu ta okoliczność, że nikt z pewnością przewidzieć nie mógł, jak działać będzie w praktyce rozległy i skomplikowany aparat wojenny. Wynalazki i udoskonalenia następowały jedne po drugich, od ostatniej wojny niektóre państwa parę razy zdążyły zmienić systemy broni, wzniesiono szeregi fortec nowoczesnych, a nikt nie wiedział napewno, czy dziesiątki i setki milionów nie idą napróżno. Powagi wojskowe wypowiadały najbardziej sprzeczne zdania w kwestyach najbardziej zasadniczych, jedynie manewry stanowić mogły marny surogat rzeczywistego doświadczenia wojennego. Jedni radzili budować pancerniki, inni dowodzili, że te kosztowne gmachy z żelaza i stali okażą się zupełnie bezużytecznymi, byli i tacy, którzy twierdzili, że państwa wyspiarskiego żadna flota nie zabezpieczy od statków korsarskich, że wszelki handel i wszelki dowóz ustać musi (Bloch). Niemniejsze różnice opinij panowały co do wojny lądowej — ba wypowiadano nawet zdanie, że jest ona niemożliwą.

Kilka ostatnich wojen dało możność wypróbowania w praktyce nowoczesnych wynalazków; tym sposobem na wielką niewiadomą, za jaką uchodziła dawniej wojna, padło kilka promieni światła. Dużo dała pod tym względem wojna południowo-afrykańska, a więcej jeszcze obecna, która toczyła się na lądzie i na morzu, w której zarówno z jednej jak i z drugiej strony wystąpiły najnowsze systemy broni i najświeższe wynalazki.

I pod tym względem wojna obecna ułatwia poniekąd wybuch wojny następnej.

S. Ko-wicz.

NOTATKA.

Przegląd wszechpolski od początku był przeznaczony przedewszystkiem do przeciwdziałania zanikowi myśli politycznej w Królestwie pod wpływem rosyjskiej cenzury. Stąd większa część nakładu rozchodziła się zawsze w zaborze rosyjskim, dokąd była wprowadzana drogą kontrabandy i gdzie dostarczanie pisma czytelnikom zorganizowano na drodze nielegalnej. Zrozumiałą jest rzeczą, iż pismo tego rodzaju nie mogło być przedsięwzięciem jednostki lub paru ludzi, że musiała za niem stać cała organizacya, udzielająca mu poważnego poparcia materyalnego i ułatwiająca jego rozpowszechnienie w najgłówniejszej polskiej dzielnicy. Tak też było w istocie.

W końcu roku 1894 Komitet Centralny Ligi Narodowej otrzymał memoryał o potrzebie założenia za kordonem stałego organu z programem: 1) moralnego jednoczenia wszystkich ziem polskich i 2) budzenia myśli politycznej oraz organizowania politycznej opinii w ziemiach zaboru rosyjskiego, przedewszystkiem zaś w Królestwie, gdzie pod wpływem cenzury rosyjskiej wytwarza się w tej dziedzinie umysłowe kalectwo, sprzyjające rozwojowi zboczeń wszelkiego rodzaju, w szczególności zaś t. zw. polityki ugodowej. Autor memoryału, R. Dmowski, przebywający wówczas pod dozorem policyjnym w Kurlandyi i nie mający prawa wstępu ani do Królestwa, ani do Krajów Zabranych, ofiarował się wyjechać za kordon i zorganizować takie wydawnictwo, o ile będzie miał zapewnione współdziałanie J. L. Popławskiego po opuszczeniu warszawskiej cytadeli, w której tenże naówczas przebywał, oraz wszechstronne poparcie Ligi. Wskazywał on, iż w danem położeniu politycznem byłoby trwonieniem sił pozwolić niektórym ludziom bezczynnie przebywać na Wschodzie, a między innymi Popławskiemu jechać na kilkoletnie zesłanie do północno-wschodniej Rosyi.

Władze Ligi projekt przyjęły i na propozycye autora jego zgodziły się w całości, uchwalając poparcie materyalne przedsięwzięciu i organizacyę rozpowszechniania pisma. Na skutek tego Dmowski w lutym r. 1895 przybył do Lwowa, który wybrano na siedzibę wydawnictwa wobec tego, że w Krakowie należało oczekiwać niedogodności ze strony policyi, która gorliwie wówczas współdziałała władzom rosyjskim w tropieniu wszelkiej, najumiarkowańszej nawet działalności nielegalnej na rzecz Królestwa.

Właściwie i we Lwowie przedsięwzięcie nie było bezpieczne. Nadanie mu większego rozgłosu i wysunięcie rosyjskiego poddanego jako redaktora napewno sprowadziłoby wydalenie tegoż z granic państwa*). Był to ulubiony środek władz galicyjskich, praktykowany zwłaszcza szeroko wówczas, za namiestnictwa hr. Kazimierza Badeniego. Dlatego to organizator przedsięwzięcia rad był, że nie potrzebuje zakładać nowego pisma, że znalazł we Lwowie pismo już gotowe, które zgodzono się oddać do jego rozporządzenia. Pismem tem był *Przegląd emigracyjny,* wychodzący pod redakcyą dra Wiktora Ungara, przemianowany od 1 stycznia 1905 r. na *Przegląd wszechpolski,* w związku z rozszerzeniem programu, mianowicie z zajęciem się, obok wychodztwa, polskimi kresami, zwłaszcza zachodnimi.

Pismo tego rodzaju bardzo nadawało się do przekształcenia na organ polityczny, poświęcony sprawom wszystkich ziem polskich. Od chwili przyjazdu Dmowski zaczął zasilać pismo swymi artykułami i wpływać na zmianę jego charakteru, czyniąc jednocześnie przygotowania do całkowitej reformy i objęcia redakcyi od połowy roku. Wobec tego w Warszawie postanowiono zawiesić wydawnictwo nieperyodyczne seryi broszur p. t.: «Z dzisiejszej doby» i zamknięto je wydaniem Nru 11-go p. t. «Ugoda czy walka?» (pióra przyszłego redaktora *Przeglądu).*

15 lipca 1895 r. wyszedł pierwszy numer pisma pod redakcyą R. Dmowskiego. Tytuł został ten sam i ta sama firma redaktorska, właściwa zaś redakcya pozostała w cieniu na lat parę. Sprawy emigracyjne i kolonizacyjne wyłączono do osobnego dodatku *Przewodnika handlowo-geograficznego,* redagowanego przez dra W. Ungara. Dodatek ten w następstwie znów został odrębnem, niezależnem pismem.

W końcu jesieni tegoż roku opuścił cytadelę za kaucyą J. L. Popławski i w grudniu przybył do Lwowa, by dzielić pracę redakcyjną w *Przeglądzie.* Od Nowego Roku 1896 pismo rozszerzono i od tego czasu pozostawało ono pod redakcyą wspólną dwóch wspomnianych publicystów.

Od 1 stycznia 1898 r., po wyjeździe towarzysza w dłuższą podróż za granicę, wyłącznym redaktorem pisma, zredukowanego nieco w rozmiarach, został J. L. Popławski, prowadząc jednocześnie *Polaka,* miesięcznik dla ludu w zaborze rosyjskim, założony przez siebie 1 października 1896 r., za zgodą również i przy takiem samem poparciu Ligi Narodowej (firmę redaktorską temu pismu dawał znany pisarz ludowy, p. Kasper Wojnar).

Od początku 1899 r. *Przegląd wszechpolski* został przekształcony na miesięcznik, kiedy zaś skutkiem wydawnictwa *Wieku XX-go* (w r. 1901), po którem nastąpiło objęcie *Słowa polskiego,* ówczesny jego redaktor zmuszony był zająć się temi przedsięwzięciami, zjawiła się konieczność reorganizacyi *Przeglądu.* Od Nowego Roku 1902 pismo przeniesiono do Krakowa, gdzie redakcyę jego po rozszerzeniu go co do rozmiarów i treści objął napowrót R. Dmowski.

---

*) Zamiary tego rodzaju co do publicystów kierunku demokratyczno-narodowego zjawiły się jeszcze w końcu r. 1903 i na tę intencyę zorganizowano ostatnią, najzajadlejszą kampanię przeciw «wszechpolakom».